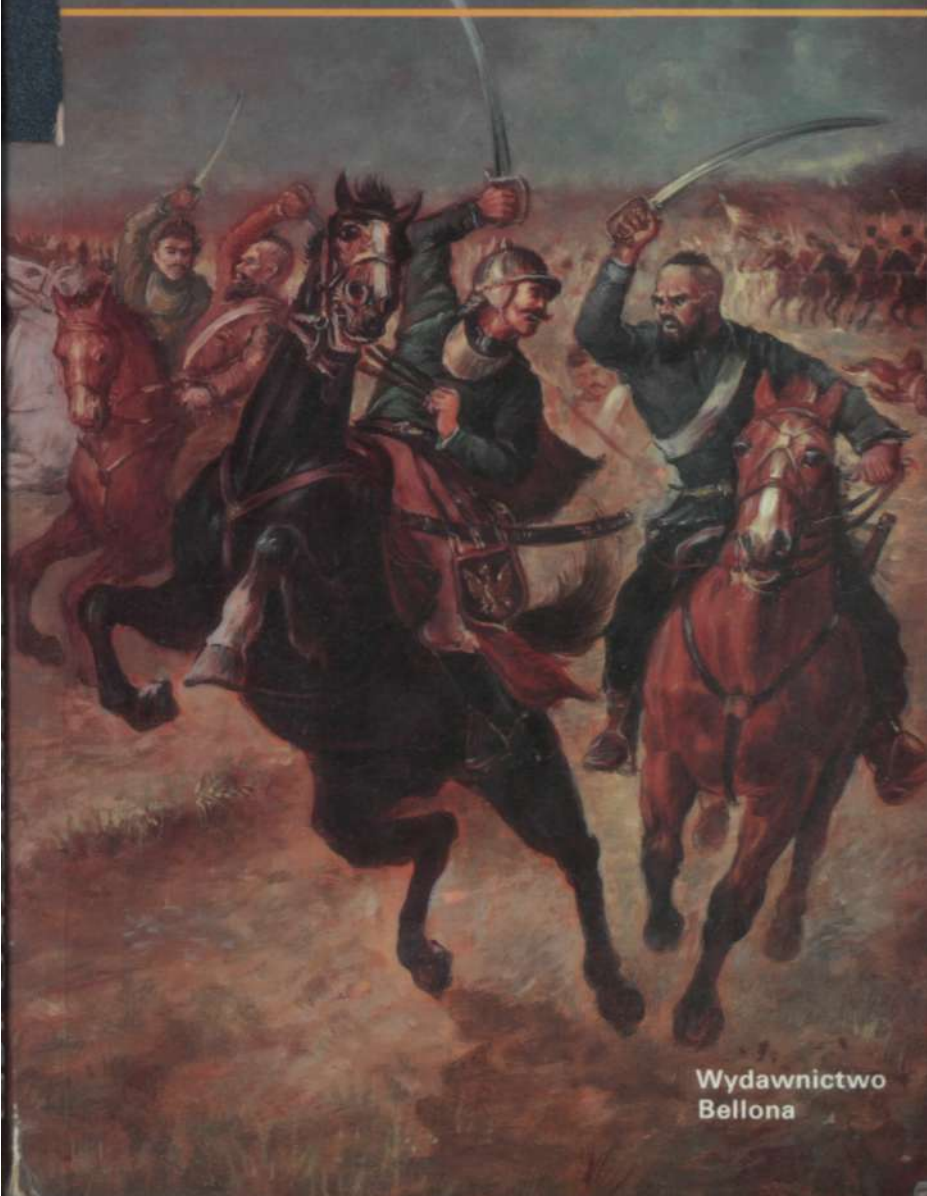


ROMUALD ROMAŃSKI
BERESTECZKO 1651



Wydawnictwo
Bellona

WSTĘP

Bitwa berestecka stoczona 28 — 30 czerwca 1651 r. między sprzymierzonymi siłami kozacko-tatarskimi a armią koronną zasługuje na szczególną uwagę zarówno ze względu na efekty i siły biorących w niej udział stron, jak i nowe rozwiązania taktyczne sposobu walki.

Zawarta w 1649 r. ugoda Zborowska stanowiła próbę pokojowego rozstrzygnięcia konfliktu polsko-kozackiego (a może raczej polsko-ukraińskiego?). Dzięki kompromisowi Zborowskiemu obie strony uzyskały możliwość powolnego przekształcenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Byłoby to rozwiązanie niewątpliwie optymalne, niestety, jak wkrótce się okazało, w praktyce nierealne.

Przekreślenie kompromisu Zborowskiego oznaczało, że na Ukrainie musi dojść do kolejnej konfrontacji zbrojnej między wojskiem zaporoskim a Rzeczpospolitą. Bohdan Chmielnicki, utalentowany i charyzmatyczny przywódca powstańców kozackich, przygotowując się do niej, zadbał o wystarczająco silnych sprzymierzeńców. Do grona ich należała Turcja, która posłużyła się „problemem ukraińskim” do rozbicia zarysowującej się coraz wyraźniej koalicji anty tureckiej, i jej lennicy, Tatarzy, ksiązę Siedmiogrodu Jerzy II Rakoczy i car moskiewski Aleksy Michajłowicz. Nie zdecydował się on wprowadzić — mimo nacisków Chmielnickiego — na bezpośrednią interwencję zbrojną

w tej fazie konfliktu, ale był do niej przygotowany. Czekał jedynie na zwycięstwo Kozaków, aby następnie „wziąć ich pod opiekę”, a wraz z nimi Ukrainę. Do wojny z Rzeczpospolitą przygotowywali się także Szwedzi zachęceni do tego nie tylko przez Chmielnickiego, ale również przez Tatarów.

Ziemiom polskim groziła ponadto rewolta zbuntowanych chłopów pańszczyźnianych, do których Chmielnicki wysłał aż dwa tysiące specjalnych agentów, i wreszcie najazd zbuntowanych najemników cesarsko-habsburskich, „bezrobotnych” po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Nie ma więc żadnej przesady w stwierdzeniu Albrychta Radziwiłła kanclerza wielkiego litewskiego: „Nadszedł więc pamiętny dzień, w którym los religii katolickiej, Rzeczypospolitej, króla i, żeby prawdę powiedzieć, całego chrześcijaństwa zawisł od beresteckich pól”. W razie przegranej Polsce bowiem już wówczas groził rozbiór, do którego przygotowywali się: Chmielnicki, Turcja, Siedmiogród, Moskwa i Szwedzi.

Na polach beresteckich starły się ogromne jak na ówczesne warunki armie, była to więc nie tylko największa bitwa w zmaganiach polsko-kozackich, ale również największa bitwa ówczesnego świata.

Dla strony polskiej miała ona ogromne znaczenie z jeszcze innego powodu. Otóż we wszystkich dotychczasowych bitwach z Kozakami i ich sprzymierzeńcami, począwszy od tej pod Żółtymi Wodami, armia koronna ponosiła klęski. Powodowało to nieuchronne załamanie morale nie tylko wojska, ale także społeczeństwa. Wiktoria berestecka prze-rwała to tragiczne pasmo.

Ogromna w tym zasługa króla Jana Kazimierza, który właśnie pod Beresteczkiem wykazał duży talent wojskowy. Prowadząc działania zaczepne w skali operacyjnej zmusił przeciwnika do stoczenia walnej bitwy na dogodnym, wybranym przez siebie terenie. W decydującej fazie bitwy

(30 czerwca) udało mu się zaskoczyć przeciwnika nowatorskim rozwiązaniem taktycznym, które doprowadziło do zwycięstwa przy stosunkowo małych stratach własnych. Ponadto w tej właśnie kampanii Jan Kazimierz dał przykład twardej, żołnierskiej służby.

Już kilka tych uwag świadczy — moim zdaniem — o znaczeniu bitwy pod Beresteczkiem dla naszej (i nie tylko) historii, mimo że zwycięstwo to, jak wiele innych w dziejach, nie zostało wykorzystane, a wręcz przeciwnie, zaprzepaszczone.

Bitwą pod Beresteczkiem zajmowano się w Polsce od dawna. Pisali o niej pamiętnikarze i autorzy diariuszy, uczestnicy wydarzeń beresteckich, jak chociażby: Stanisław Oświęcim, Mikołaj Jemiołowski, Albrycht Radziwiłł i Bogusław Radziwiłł. Zajmowali się nią również tak znani polscy historycy dawnych lat, jak: Ludwik Kubala, Tadeusz Korzon, Marian Kukiel, Konstanty Górski.

Omówienia kampanii beresteckiej znalazły się także w pracach współczesnych badaczy: Janusza Kaczmarczyka, autora monografii o Bohdanie Chmielnickim, Tadeusza Wasilewskiego czy Jana Widackiego, autora monografii o ks. Jeremim Wiśniowieckim. Jednakże, co trzeba szczególnie podkreślić, od czasów Górskiego brak całościowego opracowania tej kampanii.

Sporo uwagi wojnom polsko-kozackim poświęcili historycy ukraińscy i rosyjscy: Michaił Hruszewskij, Jurij Krochmaljuk, Iwan Komanin, Mykoła Kostomarow.

PODŁOŻE POLITYCZNE KAMPANII 1651

Względnie korzystna koniunktura dla pokojowego rozwiązania problemu ukraińskiego istniała mniej więcej do połowy 1650 r. Obydwie strony starały się przestrzegać zarówno litery ugody Zborowskiej, jak i, co jest istotniejsze i w praktyce trudniejsze, jej ducha. W następnych miesiącach sytuacja stopniowo pogarszała się, obydwie strony usztywniały stanowiska, co doprowadziło w konsekwencji do otwartego konfliktu i kampanii roku 1650. Zdecydował o tym splót różnorodnych przyczyn.

9 sierpnia 1650 r. zmarł nagle kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński. Wraz z nim ze sceny politycznej odeszło stronnictwo, które w zasadzie dążyło do porozumienia z Chmielnickim i Kozakami na podstawie planów i zamierzeń Władysława IV. Przeciwwstawiało się ono dość konsekwentnie próbom „siłowego” rozwiązania problemu ukraińskiego, wychodząc z założenia, że wojna domowa zawsze jest rozwiązaniem tragicznym. Bardzo trafnie ujął to w liście do szlachty zgromadzonej na sejmiku proszowickim w czerwcu 1648 r. Stanisław Lubomirski: „Dać się pobić, straszne! swoich zaś wybić, siebie jest zniszczyć”¹.

Wraz ze śmiercią kanclerza wielkiego koronnego upadły również, tym razem już bezpowrotnie, plany wojny zaczep-

nej przeciwko Turcji. Narodziły się one w czasie panowania Władysława IV (a więc niejako w innej epoce) i miały umożliwić osiągnięcie wielu celów politycznych, między innymi rozwiązać problem kozacki. Ich kontynuatorem był kanclerz Jerzy Ossoliński. Z jego śmiercią przeszły one do historii.

Od sierpnia 1650 r. dominujący wpływ na politykę państwa miało stronnictwo wojenne z Jeremim Wiśniowieckim i Andrzejem Leszczyńskim na czele. Należało do niego gros możnych i szlachty, nie tylko ukraińskiej. Również król, początkowo zwolennik planów kanclerza (któremu zresztą w znacznej mierze zawdzięczał koronę), zaczął na przełomie lat 1649–1650 zmieniać swe zapatrywania co do możliwości pokojowego rozwiązania kryzysu ukraińskiego.

Pierwszym sygnałem zmiany poglądów Jana Kazimierza było pojednanie z Wiśniowieckim i przekazanie mu buławy wielkiej koronnej (oczywiście do czasu powrotu z niewoli w marcu 1650 r. hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego). Następnym było oddanie wielkiej pieczęci koronnej Leszczyńskiemu, drugiemu, obok Wiśniowieckiego, liderowi stronnictwa wojennego. Odtąd politykę kozacką Rzeczypospolitej dyktowali wyłącznie zwolennicy militarnej rozprawy z Kozakami, do których należeli również, mimo animozji z Wiśniowieckim, wykupieni z niewoli hetmani koronni: Mikołaj Potocki i Marcin Kalinowski. Stronnictwo to sprzeciwiało się konsekwentnie wszelkim próbom porozumienia z Kozakami, dążąc do ich pokonania i całkowitego wyrugowania z życia politycznego. Już w czerwcu 1648 r. Jeremi Wiśniowiecki odpowiadając na list wojewody kijowskiego Adama Kisiela oświadczał: „Aby [...] z nimi [Kozakami — *R. R.*] traktament miała Rzeczpospolita pacyfikować, żadnego w tem nie widzę fundamentu [...]. Jeżeli tedy Rzeczpospolita tak nadmierne rany od tych zdrajców zadane [...] twardym snem pokry-

¹ Cyt. za: P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, cz. II, Warszawa 1982, s. 20.

je — nic innego sobie obiecywać nie może, tylko ostateczny upadek i zgubę”².

Wiśniowiecki i jego zwolennicy nie sprzeciwiali się wprowadzie otwarcie na sejmie 1649 r. ratyfikacji ugody Zborowskiej, zdawali sobie bowiem sprawę, że po Zbarażu i Zborowie Rzeczpospolita musi mieć czas na odbudowę regularnej armii. Dla nich jednak ugoda ta stanowiła jedynie chwilowy, wymuszony okolicznościami rozejm, a nie podstawę do rozwiązania konfliktu między narodami. Przypomnijmy, że to właśnie Wiśniowiecki, człowiek, którego głowy żądała ustami swych posłów (braci Puszkiniów) Moskwa, udzielał Janowi Kazimierzowi skutecznych i rozsądnych rad zmierzających do zapobieżenia — mimo sprzyjającej koniunktury międzynarodowej — wojnie z Rosją, był to bowiem niezbędny warunek umożliwiający rozprawę z Chmielnickim. W każdym razie można przyjąć, że Chmielnicki, bacznie obserwujący politykę władz polskich, nie miał wątpliwości, iż była to próba doprowadzenia do izolacji międzynarodowej, pozbawienia go sojuszników i „oczyszczenia przedpola” do przyszłej kampanii, która według założeń stronnictwa wojennego miała ostatecznie rozwiązać problem kozacki.

Można więc przyjąć, że dopiero w drugiej połowie 1650 r. po analizie postawy władz Rzeczypospolitej i po pełnej ocenie skutków, jakie dla Ukrainy przyniosła niespodziewana śmierć Ossolińskiego, zdecydował się hetman kozacki na szukanie innych rozwiązań. Wprowadzie Tadeusz Korzon w pracy *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce* stawia tezę, że Chmielnicki od początku dążył do osiągnięcia władzy książęcej, dynastycznej, a nie mając nadziei na otrzymanie

² Jakuba Michałowskiego *Wojskiego Lubelskiego, a później Kasztelana Bieckiego Księga Pamiętnicza, z dawnego rękopisma, będącego własnością Ludwika Hr. Morsztyna, wydana staraniem i nakładem CK. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego*, wyd. A. Z. Helcel, Kraków 1870, nr 148, s. 55–56.

tej godności ani od swych towarzyszy Kozaków, ani, tym bardziej, od Rzeczypospolitej, zwrócił się do państw sąsiednich — Moskwy i Turcji. Wydaje się jednak, że znakomity historyk popełnił w tym wypadku grzech anachronizmu, przypisując hetmanowi plany, których nie mógł mieć już w roku 1649 (a tym bardziej w 1648, gdy rozpoczynał powstanie), a które powstały dopiero w ostatnich miesiącach 1650 r., w wyniku pogarszających się perspektyw na porozumienie z Rzeczpospolitą.

Podobny błąd popełniają historycy rosyjscy i (przynajmniej częściowo) ukraińscy, oceniając powstanie Chmielnickiego wyłącznie z perspektywy Perejasławia. W rzeczywistości na plany polityczne hetmana ogromny wpływ miała dyplomacja państw ościennych, do roku 1650 zwłaszcza Turcji, a w latach następnych również Rosji. W lipcu 1650 r. przybyło na Ukrainę poselstwo tureckie z Osmanem agą na czele. Zaniepokojony planami antytureckimi Rzeczypospolitej Stambuł przeszedł do kontrofensywy dyplomatycznej i podjął próbę rozbicia zarysowującej się już dość wyraźnie ligi, grając kartą kozacką.

Plan turecki był prosty. Nad Bosforem zdawano sobie niewątpliwie sprawę, że przystąpienie Rzeczypospolitej do krucjaty anty tureckiej było uzależnione od stanowiska Chmielnickiego. Jego udział w lidze anty tureckiej pozwalał bowiem władzom Rzeczypospolitej mieć nadzieję na polityczne rozwiązanie konfliktu ukraińskiego, a ponadto oznaczał wzmocnienie jej sił militarnych. Natomiast opowiedzenie się Chmielnickiego po stronie tureckiej wiązało skutecznie ręce Warszawie. Rzeczpospolita nie mogła wówczas podjąć żadnych działań militarnych przeciwko Turcji przed rozwiązaniem problemu kozackiego.

Potwierdzenie tej tezy można znaleźć w słowach Jana Kazimierza skierowanych do posła Wenecji w styczniu 1651 r., w których król oświadczył między innymi, że wobec przejścia Kozaków na stronę turecką akcja

Rzeczypospolitej przeciw Turcji może nastąpić dopiero po poskromieniu wojska zaporoskiego³. Zresztą już wcześniej (grudzień 1650) Andrzej Leszczyński zwrócił na to uwagę posłowi Signorii * Hieronimowi Cavazzie. Zdaniem kanclerza, Rzeczpospolita przygotowując się do wojny z Chmielnickim realizuje sojusz z Wenecją, albowiem hetman kozacki poddał się sułtanowi i otrzyma posiłki tureckie. Tym samym Rzeczpospolita walcząc z Kozakami walczyć będzie z sojusznikiem Turków i powinna otrzymać przyrzeczone wsparcie finansowe.

Na audiencji w Czehryniu 30 lipca Osman aga wręczył Chmielnickiemu list, w którym sułtan turecki ostrzegał hetmana zaporoskiego przed możliwością zemsty Lachów i namawiał go do kontynuowania wojny z Rzeczpospolitą, obiecując pomoc nie tylko Tatarów, ale i wojsk tureckich. Sugestie tureckie padły na podatny grunt, znacznie bardziej niż poprzednie zachęty do wejścia w skład ligi anty tureckiej. Święta wojna przeciw islamowi nie mieściła się po prostu w planach hetmana i jego Kozaków.

Projekt powołania ligi antytureckiej stał się zresztą wkrótce nieaktualny z powodu śmierci jej głównego konstruktora, kanclerza wielkiego koronnego Jerzego Ossolińskiego. Nic więc dziwnego, że Chmielnicki skorzystał z okazji i podjął grę dyplomatyczną. Propozycje tureckie skłoniły też prawdopodobnie hetmana do skorygowania planów i podjęcia działań w kierunku stworzenia udzielnego, dziedzicznego „Księstwa Ruskiego” pod własnym berłem. W trakcie rokowań z Osmanem agą mówiono przecież o oddaniu Kozakom dzielnicy⁴. Urzeczywistnieniu tych planów sprzyjał również dalszy rozwój sytuacji.

Tatarzy najechali 27 sierpnia na ziemie państwa mos-

³ L. Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, nakład Gebethnera i Wolfa, Kraków 1925, s. 8.

* Signoria — główny organ rządów w niektórych miastach włoskich XII¹⁶ XVI w.

⁴ *Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, s. 24.

kiewskiego. W piśmie do Jana Kazimierza Islam Gerej fakt ten uzasadniał polityką Moskwy wobec Rzeczypospolitej i aroganckim zachowaniem braci Puszkiniów w Warszawie. Rzeczywiste powody były znacznie poważniejsze. Chan krymski, podejrzewając, że zarówno Rzeczpospolita, jak i Kozacy prowadzą z nim w kwestii moskiewskiej nieuczciwą grę, postanowił zmusić ich do jasnego określenia stanowiska. Poseł tatarski Raklin Pasza zażądał od Chmielnickiego w imieniu wodza tatarskiego Gaziego agi udziału w wyprawie na czele wojska zaporoskiego. Wówczas zarówno Czehryń, jak i Warszawa znalazły się w niezręcznej sytuacji. Z wielu przyczyn ich udział w wyprawie przeciw Moskwie (zwłaszcza wspólny) nie wchodził w rachubę.

Jednocześnie obydwie strony nie chciały, a właściwie nie mogły pozwolić sobie na zrażenie Tatarów, którzy byli przecież gwarantami traktatów Zborowskich i przeżywali wówczas apogeum swej potęgi, stanowiąc istotną siłę militarną w tym rejonie Europy.

Wyjście z trudnej sytuacji znalazł Chmielnicki skłaniając Gaziego agę do zmiany planów i uderzenia na Mołdawię. Sądzić należy, że przyszło mu to dość łatwo. Oficjalnym powodem był rewanż za zaatakowanie przez wojska hospodara Mołdawii Tatarów powracających ongi z wyprawy polskiej⁵. Jednakże decydującym argumentem były legendarne już skarby hospodara mołdawskiego Lupuła. Można też przypuszczać, że hetman kozacki zagrał kartą turecką, powołując się na niedawne rozmowy w Czehryniu i komunikując posłom tatarskim, że plan najazdu na Mołdawię został uzgodniony z sułtanem.

Niszczący najazd tatarsko-kozacki spadł na Mołdawię. Hospodar Lupul pragnąc uniknąć ostatecznej klęski zapłacił wysoką kontrybucję Tatarom i wyraził zgodę na ślub Tymofieja, syna Bohdana Chmielnickiego, ze swą starszą córką. Miało to niebagatelny wpływ na ostateczne

⁵ Hadży Mehmed Senai, *Historia chana Islam Gereja III*, Warszawa 1971, s. 136—137.

wykrystalizowanie się planów dynastycznych hetmana zaporoskiego, zwłaszcza że jesienią 1650 r. otrzymał on tytuł księcia i stróża Porty Otomańskiej oraz honorowy kaftan przyznawany zwolennikom padyszacha.

Sukcesy Chmielnickiego nie mogły spotkać się z życzliwym przyjęciem w Warszawie. Jego związanie się z Turcją przekreślało możliwość wewnętrznego rozwiązania problemu kozackiego, a zakusy w stosunku do Mołdawii groziły okrażeniem polskich granic.

Reakcja Rzeczypospolitej była oczywista i w pełni zrozumiała. W instrukcji dla sejmików poprzedzających zwołany na grudzień 1650 r. sejm ostrzegano szlachtę przed niebezpieczeństwem, jakie dla Rzeczypospolitej wynikało z ostatnich posunięć Chmielnickiego, a zwłaszcza z jego sukcesów dyplomatycznych, między innymi z przyjęcia protekcji tureckiej. Przepowiadano też rozpoczęcie wojny kozackiej na wiosnę 1651 r. Również Jan Kazimierz przemawiając do posłów podczas inauguracji sejmu poparł wnioski wysunięte przez liderów stronnictwa wojennego i zażądał zwiększenia liczby wojska do 45 000 (podobne stanowisko zajęli hetmani, przelicytował ich jednak Jeremi Wiśniowiecki, który zażądał powołania 60 000 wojska). Ostatecznie po długiej dyskusji sejm uchwalił podatki pozwalające na powołanie 36-tysięcznej armii w Koronie i 15-tysięcznej w Wielkim Księstwie Litewskim, zezwolił też królowi na zwołanie pospolitego ruszenia. Decyzja sejmu była więc jednoznaczna, a podjęto ją mimo przekazania sejmowi *Supliki do najjaśniejszego majestatu j.k.mci i oświeconego senatu Rzpltej od Wojska Zaporoskiego*, w której Chmielnicki żądał potwierdzenia traktatów Zborowskich i zaprzysiężenia ich przez wymienionych z nazwiska senatorów świeckich i duchownych. Wypominał również Rzeczypospolitej niedotrzymanie umów Zborowskich (głównym argumentem była oczywiście sprawa unii, a zwłaszcza niedopuszczenie do senatu przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego).

Ogromne zdumienie króla, posłów i senatorów musiało niewątpliwie wzbudzić żądanie Chmielnickiego, aby na Ukrainę powrócili magnaci, „ale bez wielkich dworów i asystencji”, a zwłaszcza wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki, chorąży koronny Aleksander Koniecpolski, starosta białocerkiewski Konstanty Lubomirski i obożny koronny Samuel Kalinowski, którzy mieli być zakładnikami hetmana.

Trudno obecnie rozstrzygnąć, jakie były rzeczywiste intencje Chmielnickiego. Czy wierzył jeszcze w możliwość utrzymania pokoju z Rzeczpospolitą i wypełnienie postanowień ugody Zborowskiej? Można w to wątpić. Hetman kozacki był politykiem doświadczonym i inteligentnym, trudno więc przyjąć, że mógł pod koniec 1650 r. wierzyć w możliwość pokojowych rozstrzygnięć sporu kozacko-polskiego. Szansę, jaką stwarzały porozumienia Zborowskie, ostatecznie przekreśliły sukcesy międzynarodowe hetmana. Wprawdzie dzięki nim stanął u szczytu potęgi, ale też dzięki nim przestała istnieć szansa przekształcenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Czemu miało więc służyć zaproszenie magnatów na Ukrainę?

Rzeczywistych intencji Chmielnickiego nie poznamy już nigdy, osobiście sędzę jednak, że rację w tym wypadku ma autor niezwykle sugestywnej biografii ks. Jeremiego, prof. Jan Widacki, który twierdzi, że był to jedynie podstęp, próba zwabienia głównych oponentów, a tym samym osłabienia wrogiego stronnictwa. Nie można też wykluczyć, że była to próba zaspokojenia żądzy zemsty. Wszak poseł królewski Woronicz twierdził, że „niegodziwy ten człowiek niczego innego nie pragnie jak tylko krwi księcia Wiśniowieckiego i chorążego koronnego”.

Strona polska żądania Chmielnickiego odrzuciła. Rozpoczęły się przygotowania do kolejnej kampanii, która według planów obu stron miała ostatecznie rozstrzygnąć i zakończyć konflikt.

SIŁY ZBROJNE PRZECIWNİKÓW

ARMIA POLSKO-LITEWSKA

Sukces w zbliżającej się kampanii, która zgodnie z planami stronnictwa wojennego miała ostatecznie rozwiązać na płaszczyźnie militarnej problem ukraiński, mogła zapewnić jedynie silna armia zaciężna. Wprawdzie system obronny Rzeczypospolitej tworzyły oprócz wojsk zaciężnych koronnych i litewskich również inne formacje, między innymi pospolite ruszenie szlachty, wojska powiatowe zaciągane na podstawie uchwał sejmików, wreszcie armie prywatne magnatów, to jednak odgrywały one niewielką rolę przede wszystkim ze względu na małą wartość bojową. Dotyczy to zwłaszcza pospolitego ruszenia — milicji szlacheckiej powoływanej do obrony kraju. Podstawą tej średniowiecznej w swej istocie instytucji był obowiązek obrony kraju z tytułu posiadanych dóbr ziemskich (obowiązywał więc również nieszlacheckich posiadaczy ziemskich) lub przynależności do stanu szlacheckiego.

Pospolite ruszenie miało organizację terytorialną z podziałem według województw, ziem i powiatów. Dowódcą pospolitego ruszenia danej ziemi był z zasady kasztelan, a gdy nie mógł pełnić tej funkcji, następny po nim urzędnik ziemski — podkomorzy. Po podjęciu stosownej uchwały sejmowej król ogłaszał pospolite ruszenie za pomocą wici (pęki sznurów z wetkniętymi w nie uniwersałami królew-

skimi) rozwożonych przez komorników. Było ich trzy, w dwutygodniowych odstępach. W dwóch pierwszych ogłaszano gotowość, w trzecich podawano czas i miejsce koncentracji lub termin stawienia się w obozie królewskim. Po przybyciu na miejsce uczestników dzielono na chorągwie konne i piesze według systemu przyjętego w wojskach zaciężnych narodowego autoramentu¹.

Oddziały powiatowe powoływano na podstawie uchwał sejmików szlacheckich, zazwyczaj na krótki czas, najczęściej podczas bezkrólewia lub w razie zniszczenia wojsk państwowych. Zdarzyło się tak między innymi w roku 1648 po klęsce wojsk kwarcianych pod Żółtymi Wodami i Korsuniem. To właśnie oddziały powiatowe wzmocnione prywatnymi oddziałami magnatów — a nie jak się dość powszechnie uważa pospolite ruszenie — uległy panice pod Piławcami.

Armie prywatne mieli w tym okresie przede wszystkim magnaci kresowi. Służyły one przede wszystkim do utrzymania spokoju i bezpieczeństwa w latyfundiach.

Liczebność wojsk prywatnych była różna. Na przykład Jeremi Wiśniowiecki przed wybuchem powstania Chmielnickiego dysponował stałą armią liczącą około 1500 — 2000 ludzi z własną artylerią, a mógł zmobilizować w razie potrzeby nawet 6000 żołnierzy. Podobną liczbę wojska mógł wystawić Dominik Zasławski, ordynat na Ostrogu i Dubnie, a Stanisław Lubomirski w swych dobrach małopolskich i ruskich utrzymywał około 5000 żołnierzy.

Prywatnym wojskiem była *de facto* gwardia królewska. Powstała z dawnych chorągwi nadwornych, została znacznie rozbudowana za panowania Stefana Batorego. Gwardia wyruszała zwykle na wojnę jako straż przyboczna monarchy, który na jej utrzymanie przeznaczał dochody ze swoich dóbr stołowych.

Wartość bojowa prywatnych armii była różna, podobnie

K. Hann, *Pospolite ruszenie wedle uchwał sejmikowych ruskich od XV do XVIII wieku*, Lwów 1928, s. 47.

jak stan dyscypliny. Pod Piławcami na przykład dowódcy poszczególnych oddziałów bardzo często odmawiali wykonywania rozkazów naczelnego dowództwa. Sytuację najlepiej charakteryzowało powiedzenie, że „każdy panek to hetmanek”. Trzeba jednak przyznać, że większość prywatnych oddziałów była nieźle wyposażona i wyszkolona, a ich właściciele dbali o sytuację materialną żołnierzy. Na przykład Jeremi Wiśniowiecki płacił swym żołnierzom żołd wyższy niż w armii koronnej.

W chwili wybuchu powstania Chmielnickiego (maj 1648) wojska koronne liczyły około 4000 ludzi, a litewskie 2000². Na ich utrzymanie przeznaczano czwartą część (czyli kwartę, stąd nazwa tego wojska — kwarciane) czystego dochodu z dóbr królewskich dzierżawionych przez szlachtę. Były to siły dalece niewystarczające, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę obszar państwa, długość jego granic, a także liczbę ludności (około 12 000 000 w 1648).

Pierwsza połowa XVII w. to okres, kiedy w wielu państwach europejskich pojawiają się stałe armie, utrzymywane również w czasie pokoju. Doświadczenia wojny trzydziestoletniej przekonały bowiem władców, że lepiej jest ponosić koszty utrzymania stałej armii niż uzależniać się od niepewnych i służących temu, kto lepiej zapłaci kondotierów lub werbować *ad hoc* oddziały, na których wyszkolenie brak zazwyczaj czasu. W cesarstwie habsburskim na przykład zdecydowano się po zakończeniu wojny trzydziestoletniej powołać stałą armię ustalając jej liczebność w czasie **pokoju** na 35 000—40 000 żołnierzy. Jeszcze więcej, bo około 100 000 ludzi, liczyła stała armia Francji (w czasie wojny powiększono ją znacznie, okresowo aż do 400 000)³. Nawet mniejsza obszarowo i ludnościowo od

² *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*, t. II, 1648—1864, Warszawa 1966, s. 31.

³ T. Nowak, J. Wimmer, *Historia oręża polskiego 963—1795*, Warszawa 1981, s. 450.

Rzeczypospolitej Szwecja miała za czasów Karola Gustawa 60-tysięczną armię⁴.

Utrzymanie armii wymagało odpowiednio dużych stałych nakładów. W większości państw europejskich przeznaczano na ten cel około 50—70 procent budżetu, były więc to koszty znaczne, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę wysokość budżetów ówczesnych państw. Na przykład budżet Francji (w przeliczeniu na ówczesne złote polskie) zamykał się ogromną kwotą 360 000 000, Anglii 240 000 000, Turcji 180 000 000.

Budżet Rzeczypospolitej nie przekraczał w tym czasie kwoty 12 000 000–15 000 000, a na wojsko państwo przeznaczało w okresach szczytowego wysiłku mobilizacyjnego około 11 000 000–12 000 000 zł. Wprawdzie stanowiło to, jak łatwo obliczyć, 90 procent budżetu państwa, jednak były to kwoty o wiele niższe od przeznaczonych na ten cel w rozwiniętych gospodarczo państwach Europy i dalece niewystarczające w stosunku do potrzeb⁵.

W czasie wojny wojska zaciężne Rzeczypospolitej powiększono powołując tzw. wojska suplementowe (uzupełniające) lub komputowe. Na ich utrzymanie przeznaczano zazwyczaj dochody z akcyzy, ceł i podatków konsumpcyjnych. W sytuacjach ekstremalnych, wymagających pełnej mobilizacji sił państwa, uchwalano nowe podatki, najczęściej poprzez podwyższanie stawek celnych, podymnego (obciążał on wszystkie gospodarstwa wiejskie) oraz pogłównego płaconego przez całą ludność państwa w wysokości zależnej od zawodu i stanu majątkowego. Sejm 1649 r. uchwalił ponadto tzw. hibernę, czyli „chleb zimowy”, płacony w gotówce z dóbr królewskich i duchownych przeznaczonych uprzednio na leże zimowe dla wojska. Wpływy

⁴ L. Dudek, *Zaopatrywanie wojsk w dawnej Polsce (do 1864 roku)*, Poznań 1973, s. 141.

⁵ *Zarys dziejów...*, t. II, s. 40.

z „hiberny” przeznaczano na utrzymanie wojska (konkretnie jazdy) w okresie zimowym⁶.

Wojsko zaciężne w Polsce dzieliło się na autorament narodowy, obejmujący przede wszystkim kawalerię (poza arkebuzerią i rajtarią) i autorament cudzoziemski, w skład którego wchodziła piechota, dragonia, arkebuzeria i rajtaria. W omawianym okresie różniły się one przede wszystkim sposobem zaciągu i organizacją wewnętrzną.

Do autoramentu narodowego zaciągano systemem pocztów towarzyskich. Rotmistrz (dowódca chorągwi jazdy) otrzymywał od króla tzw. list przypowiedni, który musiał „oblatować”, czyli zarejestrować w sądzie grodzkim okręgu wyznaczonego na przeprowadzenie werbunku. Następnie udawał się do okolicznych dworów szlacheckich, proponując służbę w swej chorągwi i obiecując w zamian, jak informuje Szymon Starowolski w *Eques Polonus*, żółd i specjalne „podarunki”. Do obowiązków rotmistrza należało również zaopatrywanie chorągwi w żywność do momentu przybycia jej do obozu hetmańskiego lub opuszczenia kraju, a w chorągwiach husarskich także wyposażenie towarzyszy w kopie⁷.

Szlachcic, który zgodził się rozpocząć służbę wojskową, zaciągał z kolei swój poczet składający się w zależności od rodzaju jazdy oraz zamożności towarzysza z dwóch, trzech czasem więcej pocztowych i wraz z nimi udawał się na punkt zborny chorągwi.

Chorągiew jazdy polskiego autoramentu składała się zazwyczaj z 20 — 30 towarzyszy (szlachciców, przeważnie osiadłych, posesjonatów) oraz ich pocztów. Siła pocztów w połowie XVII w. ustalona została na maksimum trzy

⁶ B. Baranowski, K. Piwarski, *Polska sztuka wojenna w zarysie, I. 1648—1683. Wypisy źródłowe do polskiej sztuki wojennej*, Warszawa 1954, s. 10.

⁷ Cyt. za: K. Górski, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894, s. 69—70.

konie. Liczebność chorągwi jazdy polskiego autoramentu była więc różna i wahała się od 60 do 200 koni.

Najsilniejsze były chorągwie husarskie liczące zazwyczaj od 100 do 200 koni (nawet w okresach pokojowych nie mniej niż 80). Nazwa tej formacji (podobnie jak sama formacja) pojawiła się w wojsku Rzeczypospolitej dopiero w XVI stuleciu. Obecnie przeważa pogląd, że została przejęta od Węgrów, natomiast Konstanty Górski wywodził ją od serbskiego słowa „gusar” — rozbójnik. Miała zostać sprowadzona do Polski przez Raco w, czyli Serbów⁸. Podobny pogląd prezentuje w *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunt Gloger, który stwierdza, powołując się na Wacława Maciejewskiego, że nazwa „gusar”, czyli husar, pojawia się po raz pierwszy w prawach Duszana, cara serbskiego. Na poparcie tezy o serbskim rodowodzie zarówno samej formacji, jak i jej nazwy można by również przytoczyć wzmiankę z *Kroniki polskiej* Joachima Bielskiego: „W roku 1503 przyjechawszy Aleksander z Litwy, złożył Sejm w Lublinie, na którym uradzili służebne przyjąć i przyjęli obyczajem rackim, z drzewy tarczami”⁹.

Nie wnikając w szczegóły, i nie próbując rozstrzygać tego problemu, warto jednak przypomnieć, że husaria rzeczywiście pojawiła się w polskich wojskach zaciężnych już w pierwszych latach XVI w. Początkowo zaliczała się do jazdy lżejszej (ciężką jazdą w tym okresie byli zakuci w żelazo kopijnicy *gravioris armaturae*). Kopijnicy w wojsku polskim zniknęli pod koniec XVI w., a ich miejsce (jako jazda najcięższa, służąca do przełamywania szyków nieprzyjacielskich czołowym natarciem) zajęli właśnie husarze wyposażeni w bogate uzbrojenie ochronne.

Górną połowę ciała husarza chroniły zbroje składające się przeważnie z napierśnika, obojczyków, naramienników i naplecznika. Na ręce nakładano karwasze zakończone

⁸ *Tamże*, s. 17.

⁹ J. Bielski, *Kronika polska*, Kraków 1597, s. 259.

łapa wicami. Biodra i górną część nóg chroniły nabiodrki. Zbroje wykonywano najczęściej z folg, czasem łączonych z kolczugą z metalowych kółeczek. Były też w użyciu zbroje łuskowe, wykonane z łusek żelaznych nitowanych na skórze (często podbitej płótnem i obrzeżonej aksamitem), czyli karaceny. Były one kosztowniejsze od zbroi folgowych, używali ich więc najczęściej dowódcy.

Zbroję husarską uzupełniały skrzydła z listew drewnianych (obciąganych aksamitem i obitych blachą miedzianą, ozdabianych szlachetnymi kamieniami), do których mocowano pióra sokole, orle lub sępie. Na zbroje narzucano skóry, najczęściej lampartów lub tygrysów. Głowę husarza chronił szyszak żelazny z nakarczkiem, daszkiem, nosalem i policzkami¹⁰.

Jako uzbrojenie zaczepne służyła husarzom długa 5 — 5,5 m kopia — wewnątrz próżna, opleciona z wierzchu surowym rzemieniem i oblana smołą, zakończona żelaznym ostrzem i proporczykiem w środku rozciętym o barwach danej chorągwi. Ponadto husarze byli wyposażeni w nadziaki (młotki o ostrym końcu służące do przebijania zbroi), koncerze, tj. proste długie miecze przeznaczone wyłącznie do kłucia przeciwnika, szable, czekany i pistolety (ewentualnie bandolety)¹¹.

Zbroje husarskie mimo częstych napomnień hetmańskich, aby „rynsztunek i rząd usarski były od żelaza i rzemienia” — bogato zdobiono i wykańczano miedzią, srebrem, a nie rzadko również złotem. Była to więc jazda elitarna, w której służyć mogli tylko najbogatsi. Nic więc dziwnego, że, jak stwierdza Sebastian Cefali, sekretarz Jerzego Lubomirskiego, nawet „[...] zasłużeni oficerowie, którzy dowodzili Kozakami lub w innych doborowych pułkach, nie mają sobie za ujmę służyć jako prości żołnierze w usarzach”.

¹⁰ Z. Żygułski, *Stara broń w polskich zbiorach*, Warszawa 1982, s. 16—26.

¹¹ Górski, *Historia jazdy...*, s. 63—67.

¹² M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1987, s. 72.

Typ jazdy średniozbrojnej reprezentowały w tym okresie chorągwie kozackie, od 1676 r. nazywane pancernymi dla odróżnienia od jazdy zaporoskiej. Była to również jazda, wbrew swej nazwie, szlachecka. Wśród towarzystwa chorągwi kozackich przeważała średniozamożna szlachta, ale nie brak też było nie szlachty, ewentualnie dopiero później nobilitowanej za zasługi wojenne. Poczty w tych chorągwiach kozackich składały się natomiast w dużym procencie z chłopów (choć nie brakowało również drobnej lub zaściankowej szlachty)¹³.

Uzbrojenie ochronne Kozaków (pancernych) stanowiła kolczuga (najczęściej spleciona z kółek płaskich nitowanych lub spawanych), misiurka z denkiem chroniącym czaszkę i siatką żelazną opadającą na ramiona, karwasze oraz tarcze (czasem kałkany pochodzenia tureckiego). Jako broń zaczepna służyły im bandolety, para pistoletów, niekiedy łuki, szable oraz krótkie dzidy (rohatyny). Wyposażenie uzupełniała ładownica, pas i kołczan ze strzałami¹⁴. Łuki były używane przez tę jazdę bardzo długo, nawet wówczas, gdy w innych wojskach europejskich wyeliminowano je zupełnie, ponieważ najlepiej godziły się z szykiem jazdy polskiej i pozwalały razić nieprzyjaciela z tylnych szeregów, co przy użyciu broni palnej było niemożliwe. Łuki były też o wiele bardziej szybkostrzelne niż kusze, nie ustępowały pod tym względem ówczesnej broni palnej¹⁵.

Jazda kozacka (pancerna) była znacznie mniej kosztowna niż husaria, a bardziej uniwersalna, przydatna w walkach z różnymi przeciwnikami, zwłaszcza z Tatarami, Kozakami zaporoskimi i jazdą turecką, czyli z przeciwnikami stosującymi niekonwencjonalne metody walki¹⁶.

¹³ *Tamże*, s. 74.

¹⁴ Żygułski, *op. cit.*, s. 26 nn.

¹⁵ Górski, *Historia jazdy...*, s. 68—69 nn.

¹⁶ *Tamże*, s. 73.

Oprócz husarii i pancernych istniała w polskich wojskach zaciężnych — początkowo raczej nieliczna — jazda lekka (chorągwie wołoskie i tatarskie). Organizowano je, podobnie jak jazdę polską, systemem pocztów towarzyskich, z tym że służyli w niej przeważnie Wołosi rekrutowani w Mołdawii oraz Tatarzy litewscy, osadzeni tam jeszcze przez Witolda i zobowiązani za nadaną ziemię do odbywania służby wojskowej. Jazda ta była w zasadzie (poza rotmistrzami) pozbawiona uzbrojenia ochronnego, zaczepne zaś stanowiły łuki, pistolety, szable, niekiedy rusznice i rohatyny. Chorągwi wołoskich i tatarskich używano przeważnie do służby patrolowej, zwiadowczej i strażniczej. Zachowała się opinia o nich: „Są to wielcy rabusie, ale bitni”¹⁷.

Kawaleria cudzoziemskiego autoramentu, zorganizowana na wzór zachodnioeuropejskiej jazdy ciężkiej, była arkebuzeria. Pojawiła się ona w Rzeczypospolitej około 1579 r., a więc za Stefana Batorego. Pod wieloma względami, zwłaszcza jeśli chodzi o uzbrojenie i organizację, przypominała kirasjerów. Uzbrojenie obronne arkebuzerów składało się z obojczyków, napierśnika i napiecznika, naręczaków z rękawicami oraz nabiodrków. Głowy chroniły hełmy z dużymi policzkami i daszkiem. Zbroje lub pancerze były najczęściej wykonane z płyt stalowych, kutych, dość znacznej grubości (napierśniki miały nierzadko 3,5 mm grubości)¹⁸. Uzbrojenie zaczepne arkebuzerów stanowiły krótkie muszkiety — arkebuzy (stąd nazwa formacji) oraz pistolety i szpady.

Arkebuzerów organizowano w duże regimenty dzielące się na kompanie (frejkompanie), na czele których stali kapitanowie mający do pomocy porucznika, chorążego, podchorążego, kwatermistrza, pisarza i zazwyczaj sześciu

wachmistrzów. Oprócz tego w rotach arkebuzerów zatrudniano wielu specjalistów i funkcyjnych: chirurgów, kapelańców, trębaczy, kowali, rusznikarzy itd. Pod względem organizacji wewnętrznej jazda cudzoziemskiego autoramentu znacznie przewyższała jazdę polską.

Jazdą cudzoziemskiego zaciągu byli również rajtarzy. Od arkebuzerów różnili się wyłącznie uzbrojeniem. Nie mieli bowiem uzbrojenia ochronnego, a zaczepne składało się ze szpad (czasem rapierów lub szabel) i pistoletów. Była to więc typowa jazda lekka cudzoziemskiego autoramentu.

Poza arkebuzerią i rajtarami do „wojsk cudzoziemskich” zaliczano jeszcze tzw. lud ognisty, czyli piechotę i dragonie. Dominowała w omawianym okresie piechota typu niemieckiego.

Najogólniej rzecz biorąc żołnierzy do regimentów piechoty typu niemieckiego zaciągano tzw. systemem wolnego bębna w tych dobrach, gdzie „bęben był wolny”, a więc w królewskich i duchownych. Werbunku dokonywali delegowani przez dowództwo regimentu (czasem kompanii) oficerowie i doświadczeni żołnierze-werbownicy, którzy w wyznaczonych miejscowościach „biciem w bębny ogłaszali zaciąg ochotników”. Werbowano, zgodnie z przepisami Rzeczypospolitej, „ludzi zdrowych, trzeźwych i porządnych od 16 — 45 lat wieku, wzrostem nie mniej jak 72 cale”¹⁹.

Regimenty piechoty były jednostkami dużymi, znacznie większymi niż chorągwie jazdy polskiej i liczyły po tysiąc, a nawet więcej żołnierzy. Dzielono je na 8 — 12 kompanii po 90—120 żołnierzy każda. Na czele regimentu stał pułkownik (oberszter), z którym król bądź hetman zawierał kontrakt (tzw. kapitulację). Oberszter kompletował sobie sztab (primaplana) złożony z oberszterlejtanta (podpułkownika), majorów, sekretarza, felczera, profosa (dowódcy

¹⁷ Tamże, s. 106; *Zarys dziejów...*, t. II, s. 44; T. Nowak, J. Wimmer, *Dzieje oręża polskiego do roku 1793*, Warszawa 1968, s. 192 nn.

¹⁸ Żygulski, *op. cit.*, s. 14 nn; Górski, *Historia jazdy...*, s. 109.

¹⁹ J. Wimmer, *Wiedeń 1683*, Warszawa 1983, s. 87; K. Górski, *Historia piechoty polskiej*, Kraków 1893, s. 42.

żandarmerii), kwatermistrza, dowódcy taboru, dobosza regimentu. Tworzono również sztaby kompanijne (tzw. małe primaplany) złożone z kapitana, porucznika, chorążego, zbrojmistrza, felczera, dwóch sierżantów, furiera (zaopatrującego kompanię w żywność), kaprali. Kompanie dzieliły się na tzw. kapralstwa, a te z kolei na 6–7 rot po sześciu żołnierzy każda²⁰.

Kompania była jednostką organizacyjną i taktyczną łączącą dwa rodzaje broni: muszkietarów uzbrojonych w muszkiety lontowe (około 2/3 składu) oraz pikinierów (spisników) — w piki (najwyżej 1/3 żołnierzy). I jedni, i drudzy mieli ponadto szable (w armiach zachodnioeuropejskich piechurzy używali prostych rapierów). Pikinierzy służyli jako osłona muszkietarów przed atakiem konnicy, dlatego mieli dodatkowe uzbrojenie ochronne w postaci półzbroi płytowej, osłaniającej górną część ciała i hełmu.

W szyku bojowym ustawiano pikinierów w środku, a muszkietarów po obu ich bokach. W czasie ataku jazdy muszkietarowie po oddaniu salwy wycofywali się za pikinierów, którzy starali się pikami powstrzymać atak na czas potrzebny do ponownego nabicia broni. Ogień ciągły zapewniono w ten sposób, że pierwszy szereg po oddaniu strzału wycofywał się na tył jednostki, a na jego miejsce wstępował następny. Manewr ten zwano kontrmarszem. Ze względu na tempo nabijania muszkietów ustawiano muszkietarów w sześć szeregów (dlatego rotę liczyły po sześciu żołnierzy)²¹.

Do „ludu ognistego” zaliczano również dragonie (nazwa *le dragon-smok* pochodziła z Francji). Była to w gruncie rzeczy „piechota na koniach”, albowiem konie — bardzo zresztą nędzne, jak informuje D'Aleynac — służyły w zasadzie jedynie do przejazdu na pole walki. Gdy dochodziło do starcia, pozostawiano je spętane pod strażą kilku

żołnierzy, natomiast dragoni walczyli pieszo. Czasem wykorzystywano konie jako „żywe tarcze”. Ukryci za nimi dragoni prowadzili ogień opierając muszkiety na siodłach.

Regimenty dragonów werbowano i organizowano tak jak oddziały piechoty. Podobne było też ich uzbrojenie — muszkiet i szabla. Natomiast w piki była wyposażona jedynie część dragonów. Również szyk bojowy dragonów nie różnił się do szyku piechoty — dragoni uzbrojeni w piki zajmowali środek szyku, a muszkietarzy oba jego skrzydła²².

W połowie XVII stulecia w wojskach Rzeczypospolitej występowały jeszcze jednostki dawnej piechoty polskiej, od końca XVI w. noszącej nazwę węgierskiej. Organizowano ją tradycyjnym systemem pocztów towarzyskich. Wbrew nazwie niewielu w niej było Węgrów, żołnierzy rekrutowano niemal wyłącznie z Polaków i w zasadzie jedynie strój kroju węgierskiego upoważniał do tej nazwy.

Chorągwie piechoty węgierskiej liczące po 100–200 żołnierzy nie miały tak bardzo rozbudowanych sztabów jak regimenty czy kompanie piechoty niemieckiej. Uzbrojenie żołnierzy stanowiły przeważnie rusznice (czasem arkebuzery), szable i siekierki. Piechota węgierska składała się więc z samych strzelców, na bliskim dystansie dysponowała dużą siłą ognia i była doskonałą bronią pomocniczą dla jazdy, wspierając ją ogniem zza taboru lub wałów. Nadawała się również do walk oblężniczych zarówno przy zdobywaniu, jak i obronie twierdz²³. Piechota ta dysponowała większą siłą ognia niż muszkietarska typu niemieckiego, podzielona na muszkietarów i kopijników. Z kolei piechota polsko-węgierska była o wiele bardziej wrażliwa na zdecydowany i dobrze poprowadzony atak jazdy, która wobec małej szybkostrzelności muszkietów

²² Górski, *Historia piechoty...*, 59 nn.

²³ Nowak, Wimmer, *Historia oręża...*, s. 358; Baranowski, Piwarski, *Polska sztuka...*, s. 14 nn; *Zarys dziejów...*, t. II, s. 51; Górski, *Historia piechoty...*, s. 23–47 nn.

²⁰ Nowak, Wimmer, *Dzieje oręża...*, s. 248.

²¹ Kukieł, *Zarys historii...*, 71–72 nn.

mogła w przerwach między salwami dopaść czworobok piechoty i go rozbić.

Trzeci rodzaj broni, stosowany wówczas na polach walki (artyleria), swój rozkwit w wojskach Rzeczypospolitej datuje dopiero od Władysława IV, który uczestnicząc w kampaniach na Zachodzie poznał najnowocześniejsze osiągnięcia w tej dziedzinie. Jego zasługą było stworzenie stałego funduszu przeznaczonego na konserwację i powiększanie parku artyleryjskiego oraz budowę nowych cekkhauzów (zbrojowni). Była to tzw. kwarta nowa, czyli dupla.

W okresie powstania Chmielnickiego artyleria wyposażona była najczęściej w działa o małych i średnich wagomiarach²⁴: 6-funtowe (krótsze, tzw. oktawy i dłuższe, tzw. falkonety) oraz 12-funtowe. W celu bezpośredniego wsparcia piechoty zaczęto używać działek 3-, a nawet 2-funtowych, tzw. regimentowych. Wykorzystywano ponadto bardzo skuteczne na małą odległość szrotownice strzelające odławkami żelaznymi lub tłuczonymi kamieniami oraz tzw. organki — działa wielolufowe, stanowiące prototyp dzisiejszej broni maszynowej²⁵.

Działa o większych wagomiarach: 24-funtowe półkartauny i 48-funtowe kartauny, rzadko wyprowadzano w pole ze względu na trudności transportowe. Używano ich natomiast jako dział fortecznych i oblężniczych, podobnie jak moździerzy o dużych wagomiarach. Niestety, niewielki tylko procent posiadanego sprzętu artyleryjskiego mógł być wykorzystany bezpośrednio na polu walki. Decydowały o tym bardzo wysokie koszty transportu. Nawet nie wszystkie armaty o małych wagomiarach (oktawy, regimentowe 6-, 4- i 3-funtowe) wyprowadzano w pole. W kampanii

1649 r. użyto jedynie 15 armat, zabrakło bowiem pieniędzy na wynajęcie tysiąca koni niezbędnych do transportu artylerii. Z tego samego powodu pod Zborowem było jedynie kilka armat, które oddały zaledwie kilka strzałów²⁶.

Warto też wspomnieć, że etat artylerii koronnej liczył w 1647 r. 107 osób, z których większość przebywała stale w twierdzach i cekkhauzach. Na wyprawy zaciągano więc dodatkowych puszkarzy, ich pomocników, specjalistów inżynierskich itd.

Sejm grudniowy 1650 r. uchwalił zaciąg 36 000 żołnierzy w Koronie i 15 000 na Litwie. Było to najpotężniejsze wojsko regularne, na jakie zdobyła się Rzeczpospolita od króla Stefana²⁷. Wykonanie uchwały wymagało jednak odpowiednich funduszy. Z tym, jak zwykle, nie było najlepiej.

Skomplikowany system administracji państwowej powodował trudności w wybieraniu nałożonych przez sejm podatków. Mnożyły się nadużycia, wobec których były bezsilne sądy komisarskie i trybunał skarbowy. Z powodu malwersacji na przykład doszło do wspomnianego już poprzednio braku funduszy na wynajęcie niezbędnej liczby koni dla artylerii koronnej w 1649 r. Regułą stało się zaleganie z wypłatą żołdu dla żołnierzy. W celu zaspokojenia żądań wojska stosowano system drobnych zaliczek. Chroniczny brak funduszy na umundurowanie, uzbrojenie, zaopatrzenie w żywność powodował powstawanie tak dramatycznych sytuacji, jak w obozie pod Sokalem. Wówczas to wygłodzone (zdarzały się podobno wypadki śmierci z głodu), obdarte i praktycznie pozbawione broni wojsko

²⁴ Wagomiar działa określano wg wagi wyrzucanego pocisku, mierzono w funtach (około 45–50 kg).

²⁵ Górski, *Historia artylerii polskiej*, Warszawa 1902, s. 105 nn; Kukieł, *Zarys historii...*, 68 nn.

²⁶ Górski, *Historia artylerii...*, s. 107; Wimmer, *Wiedeń 1683*, s. 90.

²⁷ Kukieł, *Zarys historii...*, s. 78; K. Górski, *O działaniach wojska koronnego Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie z Kozakami (okres od dnia 1911 do 10 VII 1651. Bitwa pod Beresteczkiem)*, „Biblioteka Warszawska” 1887, t. II i III.

nie mogło iść naprzód, napadało na okoliczne dwory i dworki nie gorzej od nieprzyjaciela, a król wraz z senatorami rozważał możliwość bezprawnego zajęcia depozytów zgromadzonych przez szlachtę w klasztorze w Sokalu²⁸. Miało to niewątpliwy wpływ na obniżenie dyscypliny w wojsku i na jego wartość bojową.

Poprawiło się natomiast morale wojska. Kampania 1649 r. wprawdzie nie rozstrzygnięta i obfitująca w dramatyczne sytuacje, pozwoliła jednak wojsku otrząsnąć się z kryzysu spowodowanego klęskami w bitwach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem czy haniebną ucieczką spod Piławiec. Pozytywny wpływ miała zwłaszcza bohaterska obrona Zbaraża, kiedy to nieliczne wojsko zaciężne wzmocnione prywatnymi oddziałami niektórych magnatów, zwłaszcza Jeremiego Wiśniowieckiego, stawiało zakończony powodzeniem opór znacznie liczniejszej armii kozacko-tatarskiej. Wyniki kampanii 1649 r. miały też pewien wpływ na wzrost zaufania żołnierzy do dowódców, choć sytuacja w tym względzie była dość skomplikowana i niejednolita.

Według ustalonych zasad i praw Rzeczypospolitej formalnie zwierzchnikiem sił zbrojnych był król. Jan Kazimierz — ostatni Waza na tronie polskim — był niewątpliwie postacią wielce kontrowersyjną. Zarzucano mu niestałość i chwiejność charakteru, lenistwo, a nawet ociężałość umysłową. Podobno nie dotrzymywał umów, łamał składane (nawet publicznie) przyrzeczenia.

Wiktor Czerniak twierdzi, że króla interesowały jedynie rzeczy nowe, dlatego właśnie, że nowe. Nie stać go było natomiast na pracę systematyczną, gdyż po zdobyciu upragnionej nowości „napężenie ustaje, wszystkie władze ducha opadają od razu, jak struna zdjęta z kluczków instrumentu”. Podobnie charakteryzował króla poseł francuski Nicolas de Flecelles De Bregy w liście do kardynała

Mazariniego: „Na stałość zbierze mu się [tj. Kazimierzowi — R. R.] dopiero wtedy, kiedy niestałość będzie dlań już niepodobieństwem”²⁹.

Nieco więcej szczęścia miał Jan Kazimierz u literatów zajmujących się problematyką historyczną (wystarczy wspomnieć wyidealizowany aż do przesady portret króla z *Potopu* Henryka Sienkiewicza), ale i u nich spotykamy czasem przesadne słowa krytyki (np. Juliusz Słowacki porównuje go w *Mazepie* do błota).

Wady charakteru Jana Kazimierza dostrzegali więc już współcześni. Nie ufano mu, gdyż demonstracyjnie (od młodych lat) nie liczył się z interesem własnego kraju, z tego powodu zażądano od niego — rzecz wówczas bezprecedensowa — złożenia przysięgi na wierność państwu. Nie cieszył się też sympatią społeczeństwa, do którego odnosił się podobno (Tadeusz Wasilewski twierdzi, że to nieprawda) z ostentacyjną pogardą (mówił rzekomo, że woli patrzeć na psa niż na Polaka). A mimo to wybrano go na króla. Złożyło się na to wiele przyczyn. Duży, aczkolwiek na pewno nie decydujący, wpływ miało niewątpliwie przywiązanie szlachty do dynastii. O wiele większe jednak znaczenie miało poparcie, jakiego udzielił mu Chmielnicki, który stał wówczas ze swoją armią pod Zamościem i — jak pisze Paweł Jasienica — „lęk przed Kozakiem czuć było pod Wolą”³⁰.

Ostatecznie szalę na korzyść Jana Kazimierza przechyliło poparcie udzielone przez kanclerza Jana Ossolińskiego, przekonanego, iż ten kandydat najbardziej odpowiada jego politycznym planom.

W portrecie królewskim przeważają więc — jak widzimy — barwy ciemne. Chyba jednak zbyt ciemne, nie mógł bowiem być tak złym politykiem człowiek, który na sejmie abdykacyjnym w 1668 r. przepowiedział, że bez przebudowy

²⁸ L. Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, Kraków 1925, s. 10, 12 i 38.

²⁹ W. Czermak, *Jan Kazimierz — próba charakterystyki*, Lwów 1888, s. 4—6 nn.

³⁰ Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, cz. II, s. 52.

ustroju „pójdzie Polska na rozszarpanie narodów. Kozak i Moskal zagarną ludy językiem bliższe do siebie i nawet Wielkie Księstwo Litewskie sobie wezmą. Wielkopolskę i Prusy Brandenburczyk zajmie, a dom austriacki o Krakowie i Rusi pomyśli”.

Jednakże nawet najzawziętsi przeciwnicy nie odmawiają Janowi Kazimierzowi talentów wojskowych. Historycy zajmujący się problematyką wojska (m.in. Marian Kukieł) są w zasadzie zgodni co do tego, że ten monarcha zaliczał się, podobnie jak jego brat Władysław IV, do tzw. urodzonych i utalentowanych żołnierzy. Lubił życie obozowe i wojnę, dlatego Jerzy Ossoliński poparł jego kandydaturę. Kanclerz nie wyzbył się bowiem planów (a może raczej marzeń?) wojny tureckiej i chciał mieć żołnierza na tronie. A do tej roli Jan Kazimierz doskonale się nadawał.

Do zalet Jana Kazimierza jako żołnierza i wodza zaliczyć należy osobistą odwagę, energię i przytomność umysłu. W trudnym położeniu nie tracił głowy, ale podejmował szybko trafne decyzje. Jego osobistą walecznością zachwycał się nawet wspomniany już Czerniak, pisząc, że „dał jej piękne dowody monarcha pod Zborowem, świetne pod Beresteczkiem i najświetniejsze w bitwie pod Warszawą”³¹.

Trudno też królowi odmówić zasobu wiedzy teoretycznej i doświadczenia w sprawach wojskowych. Karierę wojskową rozpoczął podczas wyprawy smoleńskiej (1633 — 1634) u boku brata, króla Władysława IV, na czele regimentu piechoty cudzoziemskiej. Władysław IV zaliczał się do utalentowanych wodzów, toteż udział w tej wyprawie był dla Jana Kazimierza dobrą szkołą wojny. Wykazał podczas niej odwagę, walcząc o wzgórza zaworonkowe, których zdobycie oznaczało otoczenie armii Michaiła Szeina na najbardziej zagrożonym odcinku. Poznał również zachodnioeuropejską sztukę wojenną uczestnicząc w wojnie trzydziestoletniej

³¹ Czerniak, *Jan Kazimierz...*, s. 13.

w randze pułkownika wojsk cesarskich, między innymi na czele pułku kiryśników w armii dowodzonej faktycznie przez Macieja Gallasa. Znalazł się wówczas w poważnym niebezpieczeństwie podczas starcia 22 sierpnia z wojskami francuskimi i szwedzkimi niedaleko Metzu.

Miał więc Jan Kazimierz nie tylko talent wojskowy, ale również przygotowanie teoretyczne i doświadczenie wyniesione z kampanii, w których uczestniczył. Brak mu było jednak doświadczenia w samodzielnym kierowaniu operacjami wojskowymi. Zdobywał je dopiero w trakcie bardzo trudnej kampanii 1649 r. Nie ustrzegł się wówczas — jak wiemy — dość istotnych błędów. Pod Zborowem wykazał się jednak przytomnością umysłu i walecznością, a Wojciech Miaskowski, uczestnik bitwy, nie szczędzi mu słów uznania i twierdzi, że gdyby nie osobista odwaga króla, „dokonałby się los nasz i ojczyzny”. Do zalet Jana Kazimierza zaliczyć również należy odwagę w stosowaniu niekonwencjonalnych, nowatorskich rozwiązań w przełomowych momentach walki. Potrafił też umiejętnie wykorzystywać ukształtowanie terenu i koordynować działania różnych rodzajów broni (zwłaszcza piechoty i artylerii).

Ocenę Jana Kazimierza jako wodza obniżają niewątpliwie trudności z utrzymaniem dyscypliny w wojsku. Trzeba jednak pamiętać, że problemy podobnej natury zdarzały się dość często w wojskach Rzeczypospolitej i miewali je najwybitniejsi polscy dowódcy. W przypadku Jana Kazimierza sytuację dodatkowo komplikowały podejmowane przez niego próby osłabienia władzy hetmańskiej i zwiększenia osobistego wpływu na armię. Musimy bowiem pamiętać, że według praw i zwyczajów Rzeczypospolitej król jedynie *de iure* był najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, *de facto* największą władzę nad wojskiem zaciężnym sprawowali hetmani wielcy koronni i litewscy, którzy posiadali uprawnienia ministrów spraw wojskowych i naczelnych dowódców. Mimo wielu trudności udało się jednak

królowi zachować do końca swych rządów bezpośredni wpływ na armię.

Hetmanem wielkim koronnym był wówczas — wykupiony wiosną 1650 r. z niewoli tatarskiej — Mikołaj Potocki (1595 — 1651). Doświadczenie wojskowe zdobywał u boku najwybitniejszych polskich dowódców: Stanisława Żółkiewskiego i Stanisława Koniecpolskiego, w wojnach z Turkami i Tatarami (m.in. w bitwie pod Cecora), Szwedami i Kozakami. Niestety, talentów wojskowych nie odziedziczył po swych poprzednikach. Wręcz przeciwnie, zarówno współcześni mu kronikarze i pamiętnikarze, jak i dzisiejsi historycy są zgodni co do tego, że był wodzem wyjątkowo nieudolnym. „Więcej radził o kieliszku i szklanicach niżeli o dobru Rzeczypospolitej i całości onej” — pisał Joachim Jerlicz³². Wtórował mu oficer Jeremiego Wiśniowieckiego wysłany z listem do obozu koronnego jeszcze przed klęską korsuńską: „I diabła tam miał być dobry rząd, kiedy pan krakowski hetman wielki koronny Mikołaj Potocki ustawnie się opił gorzałką, jako i w te czasy pijany w karecie siedział, a drugi polny hetman Kalinowski, choć chciał co począć, nie bardzo go posłuchano, a do tego wzroku dobrego nie miał, bo na staję nie widział dobrze”³³. Nic więc dziwnego, że to Mikołaja Potockiego obarczano winą za klęski wojsk koronnych pod Żółtymi Wodami, Korsuniem, że winiono go za zagładę całej armii kwarcianej, a tym samym za sprowadzenie na Rzeczpospolitą późniejszych nieszczęść wynikających z rozszerzenia się na całą Ukrainę powstania kozackiego.

Jednakże początki kariery wojskowej Potockiego były raczej udane. W roli samodzielnego dowódcy w walkach z Kozakami wystąpił on jeszcze jako hetman polny w 1637 r. Wybuchło wówczas kolejne powstanie kozackie pod wodzą

³² *Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza*, wyd. W. Wójcicki, t. 1, Warszawa 1853, s. 64.

³³ Cyt. za: J. Widacki, *Kniaz Jarema*, Katowice 1984, s. 107.

Pawluka i ówczesny hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski rozpoczął przygotowania do jego stłumienia. Choroba zmusiła go jednak do przekazania dowództwa swemu zastępcy, hetmanowi polnemu. Potockiemu udało się wówczas pokonać powstańców w bitwie pod Kurnej kami 16 grudnia 1637 r. Pawluk i jego zastępca Tomilenko ponieśli śmierć. Odnosił też zdecydowany sukces wiosną roku następnego walcząc z powstańcami, którym przewodzili Jacek Ostranica (Ostrzanin), Hunia i Skidan. Doszło wówczas do tragicznego i niechlubnego dla strony polskiej incydentu, kiedy to zwycięscy Polacy wycieli w pień poddających się Kozaków. Strona polska, a także sam Potocki mieli za to zapłacić już wkrótce pod Korsuniem (1648).

Zwycięskie kampanie przyniosły Potockiemu znaczną sławę w kraju i przewróciły mu w głowie. Nabrał — jak się wydaje — zbyt wysokiego mniemania o swoich talentach wojskowych i uwierzył w siebie. Przesadna ocena własnych możliwości i własnego talentu jest groźna dla każdego, a jeśli czyni to wódz odpowiedzialny za los tysięcy ludzi i w dodatku nie docenia przeciwnika, skutki muszą być tragiczne (zwrócił na to uwagę m.in. Napoleon, mówiąc, że odnosi sukcesy, dlatego iż postępuje zawsze tak, jakby przeciwnik był zdolniejszy od niego).

Dobrego samopoczucia nie popsuła Potockiemu nawet nieudana wyprawa przeciw Tatarom pustoszącym w 1644 r. ziemie moskiewskie. Hetman polny dowodził wówczas kilkunastotysięczną armią i zamierzał zaatakować powracających z wyprawy obładowanych łupami Tatarów Nura-dyna Paszy na „murawskim” szlaku. Jednakże fatalnie prowadzona, nie przygotowana należycie i unieruchomiona dodatkowo przez mróz wyprawa nie osiągnęła żadnego sukcesu. Tatarzy po prostu ominęli obóz polski.

W 1648 r., przystępując do walki z powstaniem kozackim już w roli hetmana wielkiego koronnego (został nim w 1646,

po niespodziewanej, przedwczesnej śmierci Koniecpolskiego), Potocki popełnił wiele błędów. Przede wszystkim okazał się niepoprawnym optymistą (czemu dał wyraz w liście do króla Władysława IV), traktując swą wyprawę na Ukrainę na wieść o buncie Chmielnickiego jako demonstrację zbrojną, która miała porazić strachem buntowników i doprowadzić do stłumienia buntu bez walki. Nie starał się w związku z tym opracować żadnego planu operacyjnego, nie przeprowadził też mobilizacji sił, nie zapewnił współdziałania armii prywatnej Jeremiego Wiśniowieckiego.

Niestety, wkrótce okazało się, że Chmielnicki nie zamierza kapitulować na wieść o zbliżaniu się tryumfatora spod Kumejek, a powstanie się rozszerza. Wówczas hetman popełnił następny błąd, mianowicie podzielił własne szczupłe siły na trzy części. Pierwsza, pod wodzą syna hetmana, Stefana Potockiego, została rozgromiona pod Żółtymi Wodami (hetman nie udzielił synowi pomocy, mimo iż był powiadomiony o tragicznym położeniu jego oddziału). Druga, posiłkowa (składająca się w głównej mierze z Kozaków rejestrowych płynących Dnieprem pod wodzą Barabasza), została skłoniona przez Chmielnickiego do przejścia na stronę powstania (zginęła wówczas cała wierna Rzeczypospolitej starszyzna z Barabaszem na czele). Trzecia, a właściwie 5000 liczący trzon armii koronnej, dowodzonej przez Potockiego, została rozgromiona 26 maja w bitwie pod Korsuniem.

Hetman wielki koronny nie mający żadnego planu operacyjnego, chwiejny i niezdecydowany, a jednocześnie zbyt dumny, aby poczekać na zbliżającego się z pomocą Jeremiego Wiśniowieckiego, zrezygnował z obrony w warownym obozie w Korsuniu i rozpoczął odwrót marszem nieubezpieczonym w stronę Bohusławia. W efekcie dał się wciągnąć w pułapkę i poniósł druzgocącą klęskę. Nic więc dziwnego, że w przededniu kampanii 1651 r. nie cieszył się autorytetem wojska.

Przymiotów wybitnego wodza nie posiadał również Marcin Kalinowski. Hetmanem polnym został w 1646 r. po nominacji Mikołaja Potockiego na stanowisko hetmana wielkiego. Złośliwi twierdzili, że stało się tak w wyniku protekcji Jerzego Ossolińskiego, był bowiem ojcem zięcia kanclerza. Brak mu było doświadczenia i wiedzy wojskowej. Ponadto należał do ludzi lekkomyślnych, zbyt ufających w swe siły i — wbrew pozorom energii i temperamentu — opieszałym w działaniu. Konstanty Górski twierdzi, zapewne nie bez racji, że był on „[...] słabej głowy i charakteru, a jednak ufny w siebie i lekceważący nieprzyjaciela, może dlatego niedbały i ociężały w działaniu, a nadto uparty, co jest też ciasnej głowy oznaką, zupełny prototyp Skrzynckiego”³⁴. Miał również Kalinowski wadę fizyczną, która mocno utrudniała mu dowodzenie wojskiem — był krótkowidzem. W boju spotkaniowym czy w zasadzce należało podejmować decyzje szybko i przede wszystkim na podstawie własnych spostrzeżeń, natomiast Kalinowski „[...] nie widział dobrze i kiedy na strzelenie z łuku kto od niego był, ledwo rozeznał, że to człowiek stoi”³⁵. Nie można mu natomiast odmówić odwagi — dał jej dowody kilkakrotnie, między innymi w bitwie pod Korsuniem, w której został dwukrotnie ranny i pod Batohem, gdzie zginął próbując uratować swego syna.

Lepszym od obydwu hetmanów wodzem był niewątpliwie książę Jeremi Wiśniowiecki. Chrzest bojowy przeszedł w roku 1633 (miał wówczas lat dwadzieścia), biorąc udział w wojnie moskiewskiej na czele swych wojsk prywatnych na froncie pomocniczym, południowym. Brał też udział we wspomnianej już kampanii Mikołaja Potockiego przeciw Jackowi Ostranicy w 1638 r. Dokonał wówczas nie lada sztuki rozrywając (w bitwie niedaleko Żołnina 13 czerwca)

Górski, *O działaniach wojska koronnego...*, s. 218—219.

Z. Wójcik, *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, wyd. III, Warszawa 1968, s. 162.

atakiem jazdy tabor kozacki. Kilkakrotnie brał udział w walkach z Tatarami, między innymi broniąc na czele swych prywatnych wojsk w sierpniu 1643 r. Zadnieprza przed najazdem Omera agi i jego syna Bajrama Kaziego. Udało mu się wówczas nie tylko odeprzeć najazd, ale nawet dogonić cofające się główne siły i rozbić je w kilku brawurowych atakach jazdy. W 1643 r. uczestniczył u boku hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego w odparciu najazdu Tuhaj-beja. Książę dowodził wówczas dywizją składającą się z własnych wojsk prywatnych, pięciu pułków kozackich i kilku chorągwi kwarcianych, blokując nadciągającym Tatarom szlak „czarny”. Wziął też udział w stoczonej przez hetmana zwycięskiej bitwie pod Ochmatowem dowodząc lewym skrzydłem, które wykonało decydujący atak na tylną straż wycofującego się Tuhaj-beja³⁶.

Po wybuchu powstania kozackiego dowodził książę Wiśniowiecki w wielu potyczkach i bitwach. Do znaczniejszych zaliczyć należy trzydniowe zmagania pod Konstantynowem (lipiec 1648) z pułkownikiem kozackim Maksymem Krzywonošem. Miały one znaczenie bardziej psychologiczne niż strategiczne, był to bowiem pierwszy w tej wojnie (niepełny wprawdzie, gdyż nie zdobyto taboru kozackiego) sukces polskiego oręża. Uczestniczył — jako jeden z 32 komisarzy — w nieszczęsnej bitwie pod Piławcami, skąd wycofał się jako jeden z ostatnich, próbując opanować narastającą panikę. Był wreszcie jednym z dowódców (niektórzy badacze twierdzą nawet, że głównodowodzącym) obrony Zbaraża w lipcu 1649. Zaliczał się więc niewątpliwie do najbardziej doświadczonych i utalentowanych polskich dowódców posiadających niezbędną praktykę w zakresie samodzielnego dowodzenia. Do jego zalet zaliczyć można ponadto odwagę, śmiałość w podejmowaniu

decyzji, energię w prowadzeniu działań wojennych. W kampaniach, w których uczestniczył, poznał dobrze sposób prowadzenia wojny przez Tatarów. Poznał też styl walki Kozaków, którymi kilkakrotnie dowodził jako sojusznikami w kampaniach przeciwko Moskwie i Tatarom. Uczestnicząc w kampaniach hetmana Koniecpolskiego nauczył się wykorzystywać ukształtowanie terenu dla celów wojennych, a także koordynować działania różnych rodzajów wojsk. Jednakże, jak wielu innych ówczesnych dowódców polskich, był przede wszystkim wybitnym dowódcą jazdy, doskonale wykorzystującym taktyczne walory tej broni w przełamujących szarżach. Dał temu wielokrotnie dowody, zwłaszcza pod Żołninem, Ochmatowem, Konstantynowem i Zbarażem. Zaliczyć do nich można również Stanisława Rewerę Potockiego (późniejszego hetmana wielkiego koronnego), Stefana Czarnieckiego, Jerzego Lubomirskiego, Adama Kazanowskiego, Aleksandra Piasoczyńskiego, Aleksandra Koniecpolskiego, Marka i Jana Sobieskich, Stanisława Lanckorońskiego, Kazimierza Leona Sapiehę, Jana Szymona Szczawińskiego.

Nie brakowało także uzdolnionych oficerów w automacie cudzoziemskim. Spośród nich wymienić należy przede wszystkim Zygmunta Przyjemskiego, który przejął dowództwo artylerii po utalentowanym i zasłużonym Krzysztofie Arciszewskim. Doświadczenie i wiedzę o kierowaniu artylerią zdobywał służąc w wojsku francuskim pod dowództwem księcia Kondeusza, a następnie szwedzkim pod dowództwem księcia Bernarda Wejmarskiego. Wyróżniali się ponadto: Krzysztof Houwaldt, Szwed służący w armii Rzeczypospolitej, nobilitowany za zasługi oddane Koronie między innymi w kampanii beresteckiej, Fromhold Wolf, dowódca gwardii królewskiej, Bogusław Radziwiłł, dowódca infanterii (piechoty), który doświadczenie zdobywał na Zachodzie walcząc w armii holenderskiej, a później francuskiej, Krzysztof Grodzicki i Majdel.

³⁶ Widacki, *Książę Jarema*; W. Tomkiewicz, *Jeremi Wiśniowiecki (1612—1651)*, Warszawa 1933.

Jazda była dominującą formacją w wojskach Rzeczypospolitej i ona też odgrywała główną rolę w wygrywaniu bitew. Jej taktyka polegała na silnym uderzeniu czołowym zwartymi szeregami (zwykle w szyku trój szeregowym) w całym pędzie koni. Funkcję siły przełamującej spełniała husaria. Chorągwie kozackie (pancerne) starały się oskrzydlić przeciwnika, rozbić go, po czym kontynuowały pościg. Kozacy rozpoczynali też zazwyczaj bitwę w roli harcowników.

Podstawowym zadaniem piechoty i artylerii było natomiast udzielanie wsparcia ogniowego (czasem zza umocnień ziemnych, polowych lub zza taboru) jeździe. Aby zwiększyć siłę ognia regimentów piechoty, stosowano coraz płytsze szyki, nawet czterorzędowe.

Władysław IV wprowadził w armii Rzeczypospolitej przyjęty z Zachodu szyk armii złożony z trzech linii: przodowej (*avant-garde*), korpusu (zwanego również batalią) i tylnej (czyli rezerwy). W każdej z tych linii ustawiano na skrzydłach jazdę, w środku piechotę i dragonie. Ponieważ jazda stanowiła w armii polskiej główną siłę przełamującą i manewrową, rozstrzygającą zazwyczaj o zwycięstwie, ustawiano ją w głębokim szyku w kilka linii³⁷. W starciach z Tatarami stosowano odrębny szyk antytatarski z jazdą w centrum opartą o tabor — obsadzony piechotą i artylerią — osłaniający jej skrzydła i tyły. Zadanie piechoty i artylerii sprowadzało się do osłabienia przeciwnika ogniem i przygotowania gruntu do wykonania decydującej szarży. Z tego też względu dowódcy polscy dążyli do staczania bitew w terenie dogodnym do przeprowadzenia tego rodzaju manewru.

W wypadku zdecydowanej przewagi przeciwnika prowadzono walkę opartą o przeszkody naturalne (Stary Konstantynów) lub zza umocnień ziemnych (Zbaraż). Wyko-

rzystywano również siłę ognia jazdy, zwłaszcza jeśli przeciwnikiem byli Tatarzy — „bardzo mało odporni” na ogień broni palnej.

ARMIA KOZACKO-TATARSKA

Akcja dyplomatyczna Chmielnickiego przygotowującego się, podobnie jak Rzeczpospolita, do decydującego starcia doprowadziła do odnowienia sojuszu z Tatarami. Chan krymski Islam Gerej, występujący w roli sojusznika Kozaków, a jednocześnie ich protektora i gwaranta określonego *status quo* w tym rejonie Europy, postanowił (również w wyniku presji tureckiej) po raz kolejny interweniować w sporze między Czehryniem a Warszawą po stronie Kozaków. W roku 1651, podobnie więc jak w latach 1648—1649, przeciwnikiem sił zbrojnych Rzeczypospolitej miała być koalicja kozacko-tatarska.

Kozacka armia Bohdana Zenobiusza Chmielnickiego składała się z dwóch rodzajów sił zbrojnych: regularnego wojska zaporoskiego i pospolitego ruszenia chłopów ukraińskich. Liczebność tej ostatniej formacji, trudna do ustalenia i zapewne dość często zmieniająca się, była niewątpliwie znaczna. Jak zanotował naoczny świadek wydarzeń z okresu powstania Chmielnickiego: „Kto żyw poszedł do Kozaków, że ledwie byś znalazł na wsi takiego człowieka, który by nie miał albo sam iść do wojska, albo syna posłać. Jeśli sam nie miał sił, to parobka posyłał [...] nawet gdzie w miastach były prawa magdeburskie — i przysięgli burmistrze i rajcy urzędy swe porzucili, brody golili i do wojska szli”³⁸.

Niektórzy historycy twierdzą, że oddziały „czerni” (tak nazywano w XVII w. chłopów ukraińskich biorących udział w powstaniu) w okresach maksymalnej mobilizacji liczyły

³⁷ Kukieł, *Zarys historii...*, s. 76—77.

³⁸ Samowydec, *Lietopis o wojnach Bohdana Chmielnickiego i o mieżdusobiach w Maloj Rossi po jego śmierci*, wyd. II, Kijów 1878, s. 35.

130 000 — 200 000, a nawet więcej ludzi". Wydaje się, że są to wielkości wygórowane, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że według tychże badaczy cała armia powstańcza liczyła wówczas 300 000 — 360 000 żołnierzy. Na wystawienie takiego wojska na pewno nie stać było wówczas słabo jeszcze zaludnioną Ukrainę. Nie zapominajmy, że niewiele większą armię było w stanie wystawić najludniejsza wówczas (14—16 mln) państwo Europy, Francja.

Uzbrojenie pospolitego ruszenia chłopów ukraińskich było bardzo różnorodne i nie w pełni odpowiadające ówczesnym standardom. Jedynie nielicznych stać było na samopasy (piszczele), pistolety, spisy i szable. Przeważały cepy, kosy osadzone „na sztorc”, a nawet końskie lub baranie szczęki poprzywiązywane do kijów. Pod względem uzbrojenia chłopskie ukraińskie pospolite ruszenie znacznie ustępowało szlacheckiemu. Górowało natomiast nad nim poziomem dyscypliny i (choć nie zawsze) duchem bojowym. Dla chłopów ukraińskich (podobnie jak dla Kozaków) Chmielnicki jawił się bohaterem narodowym, wodzem, który kilkakrotnie pokonał nie zwyciężone dotychczas w starciach z nimi wojsko koronne. Był człowiekiem, z którym (mimo wszelkich meandrów polityki hetmańskiej po Zborowie) wiązali nadzieje na wywalczenie wolności osobistej, a także — rzecz istotna dla prawosławnego ludu zmuszanego do porzucenia wiary i przejścia do kościoła unickiego — religijnej. Dyscyplina wśród „czerni” wynikała więc nie tylko ze strachu przed hetmanem, który sprawował władzę dyktatorską, ale również z pobudek moralnych. Można też zaryzykować twierdzenie, że siła i zapał do walki dodawała im naturalna nienawiść do swych niedawnych panów, a także pełna świadomość konsekwencji, jakie poniosą w wypadku klęski.

³⁹ Liczby takie podają m.in.: Widacki, *Kniaź Jarema*, s. 188; Górski, *O działaniach wojska koronnego...*, s. 222; Kukieł, *Zarys historii...*, s. 84.

Najwartościowszą część armii powstańczej stanowiło wojsko zaporoskie. Kozaczyzna zaczęła formować się na przełomie XV i XVI w. na terenach Ukrainy, kraju, który skalne porohy dniewprowe (podwodne progi) dzieliły na dwie odmienne części: północną, wyżynną, lesistą i ludną oraz południową, niziną, stepową, niezaludnioną, zwaną powszechnie krajem za porohami, czyli Zaporozem lub Dzikimi Polami. To właśnie ta część Ukrainy stała się kolebką kozaczyzny. Był to w owym czasie, mimo postępującej kolonizacji, typowy *no rns land*, jedynie formalnie należący początkowo do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a od 1569 r. do Korony. Stałych mieszkańców w Dzikich Polach praktycznie nie było. Zapuszczali się w te strony prawie wyłącznie poszukujący przygód i zdobyczy lub uciekający przed sprawiedliwością awanturnicy różnej narodowości i pochodzenia oraz tzw. dobycznicy. Byli to ludzie wyprawiający się w stepy, aby eksploatować tamtejsze znakomite tereny łowieckie, rybackie i bartnicze.

Na Niżu (Zaporożu) „dobycznicy” spotykali się z Tatarami, wypasającymi — bezprawnie zresztą — w stepach tabuny koni, którzy traktowali ich jako doskonały jasyr, tym cenniejszy, że posiadający własną zdobycz. Oczywiście „dobycznicy” (lub Kozacy, jak ich nazwali Tatarzy) usiłowali bronić się początkowo pojedynczo i bezskutecznie, z czasem jednak coraz skuteczniej, łącząc się w grupki, grupy, wreszcie w oddziały, staczające regularne bitwy z czambułami tatarskimi. W ten sposób (przedstawiając rzecz w ogromnym skrócie) ukształtowała się kozaczyzna, agresywna i bojowa organizacja wojskowa ludzi odważnych, świetnie wyszkolonych w rzemiośle wojennym, o których pisał Jan Zamoyski w liście do Gdańszczan 25 października 1600 r.: „W tej wojnie [wyprawa multańska — R. R.] najświetniej zajaśniało męstwo Niżowców; ten żołnierz ma obszarpaną odzież, lecz przesławną cnotą odwagi i waleczności zasługuje na życzliwość Waszą”.

Liczba Kozaków systematycznie wzrastała. Coraz więcej amatorów swobody ściągało na Niż, nie tylko zresztą z Ukrainy czy rdzennej Polski, ale również z Mołdawii, Wołoszczyzny, Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, a nawet z Niemiec. Z biegiem czasu ponadnarodowe bractwo niżowe stało się na tyle silne, że od obrony przeszło do ofensywy, podejmując wyprawy na miasta i miasteczka tatarskie i tureckie na wybrzeżach Morza Czarnego. W 1602 r. Kozacy na 30 czajkach (czółna zabezpieczone przed zatonięciem pękami trzciny i uzbrojone w lekkie armaty) stoczyły bitwę z Hasanem agą, tureckim admirałem, zdobywając przy tej okazji galerę bojową, a potem okręt handlowy. W 1606 r. wdarli się od strony morza do Warny, wymordowali mieszkańców i wzięli łupy na około 180 000 zł (ówczesnych)⁴⁰. Zdarzały się nawet wyprawy, w których Kozacy docierali aż do przedmieść Stambułu, łupiąc je bez żadnego szacunku dla sułtana, jednego z najpotężniejszych władców ówczesnego świata.

Napady na miasta i osady nad Morzem Czarnym były dla Kozaków interesem bardzo opłacalnym (w 1618 załogi 80 czółen kozackich zajęły Mangalię, Pazardżyk i Warnę zdobywając tak obfity łup, że na każdego „mołojca” wypadło po około 4000 – 5000 dukatów). Dla władz Rzeczypospolitej było to natomiast źródło bezustannych kłopotów i problemów, a czasem nawet zatargów zbrojnych z Tatarami i Turcją. Nic więc dziwnego, że starano się ująć Kozaków w karby dyscypliny, zabraniając im „chadzek” na Morze Czarne.

Jednym ze sposobów rozwiązania problemu było wzięcie części Kozaków na żołd (bardzo zresztą skromny) Rzeczypospolitej. Tak właśnie powstał rejestr kozacki. Było to jednak połowiczne rozwiązanie, rejestr bowiem nie obejmował wszystkich Kozaków, których szeregi tym szybciej

⁴⁰ T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. II, Kraków 1912, s. 306 nn.

rosły, im bardziej postępowała kolonizacja Ukrainy, a wraz z nią ucisk feudalny⁴¹.

Z chwilą powstania rejestru nasiliły się podziały wewnętrzne kozaczyzny, która nigdy nie była jednolita. Wprowadzenie rejestru spowodowało pojawienie się dwóch podstawowych grup: Kozaków rejestrowych, zdecydowanie uprzywilejowanych w stosunku do reszty, i nierejestrowych, pozostających poza wszelkimi strukturami ówczesnego społeczeństwa. Ci ostatni zresztą też nie byli jednolici. Część z nich powracała na zimę do miast (Kozacy grodowi), a reszta również w czasie sezonu zimowego pozostawała na Dzikich Polach i budowała obozy zimowe (sicz) na wyspach dniewprowych (Kozacy siczowi).

Kozacy nierejestrowi (zarówno siczowi, jak i grodowi) należeli do ludzi „nieposłusznych”, nie uznających żadnej władzy ani starostów królewskich, ani szlachty usiłującej wtłoczyć ich w ramy porządku feudalno-pańszczyźnianego. Był to element anarchizujący, nie mieszczący się w strukturach społeczeństwa feudalnego. Wszelkie próby „ucywilizowania” Kozaków, poddania ich rygorom porządku prawnego i społecznego napotykały zdecydowany opór, stawały się przyczyną kolejnych buntów i zamieszek. Jednym z pierwszych było powstanie kozackie w 1590 r., na czele którego stanął Krzysztof Kosiński. Wystąpienia te były zazwyczaj krwawo tłumione przez wojska koronne wspomagane przez oddziały prywatne magnatów ukraińskich.

W taki sposób — oczywiście w wielkim skrócie — w walce z Tatarami i wojskami Rzeczypospolitej ukształtowało się bractwo kozackie, swoista ponadnarodowa wspólnota wojskowa skupiająca ludzi różnej narodowości, różnego pochodzenia i religii.

Z biegiem czasu wykształciły się swoiste formy or-

⁴¹ *Tamże*, s. 292.

ganizacyjne, chociaż Kozacy bardzo niechętnie przyjmowali jakikolwiek przymus w tym zakresie. Pojawiła się na przykład instytucja atamanów koszowych, wybieranych spośród „towarzystwa” (jak nazywali swe wojsko Kozacy), sprawujących władzę w trakcie przygotowań do wyprawy, odbywających się w specjalnie do tego celu zakładanych obozach, zwanych z tatarską koszami. Po zakończeniu przygotowań wybierano dowódcę wyprawy, atamana, który stawał się panem życia i śmierci swych towarzyszy. Władza jego ustawała z chwilą zakończenia wyprawy⁴².

W XVII w. ostatecznie ukształtowała się struktura organizacyjna wojska zaporoskiego. Na jego czele stała Rada mająca prawo decyzji w najważniejszych kwestiach: wypraw wojennych, buntów przeciw władzom Rzeczypospolitej, wyboru atamana koszowego, hetmanów (atamanów, dowódców wypraw) oraz pułkowników. Podlegał jej ataman koszowy mający pełną władzę wykonawczą na obszarze „kosza” w trakcie przygotowań wojennych oraz na terenach zakładanych w zależności od potrzeb obozów siczowych, w których przebywali na stałe zaporozcy siczowi, czyli ci, którzy nie powracali do skolonizowanej części Ukrainy. W połowie XVII w. nie było jeszcze stałej Siczy, powstała ona znacznie później (po podziale Ukrainy) w tej jej części, która przypadła Rosji. Ostatecznie została zlikwidowana dopiero decyzją Piotra I.

Atamanowi koszowemu podlegał pisarz wojska zaporoskiego z kancelarią, sędzia, dobosz, assawuł wojska zaporoskiego (również z kancelarią), puszkarz (odpowiednik starszego nad armatą w wojskach koronnych) oraz pułkownicy, dowódcy pułków kozackich.

Rzeczpospolita, próbując rozwiązać problem kozacki, wprowadziła nie tylko rejestr kozacki, ale również starała

⁴² Wójcik, *Dziki Pola...*, s. 14 nn; E. Razin, *Historia sztuki wojennej*, t. III, *Sztuka wojenna manufakturowego okresu wojen*, Warszawa 1964, s. 274 nn.

się narzucić wojsku zaporoskiemu dowódców noszących tytuł starszy wojska zaporoskiego oraz pułkowników, wywodzących się — jak postanawiała konstytucja sejmowa z 1590 r. — ze „szlacheckiego narodu osiadłego”. Wysiłki te jednak nie osiągały celu. Oprócz bowiem Kozaków rejestrowych (swoistej arystokracji żołnierskiej zaliczającej się i zaliczanej do odrębnego stanu usytuowanego nieco tylko niżej niż stan szlachecki), była kozaczyzna siczowa — demokratyczna, przywiązana do wolności, nie uznająca żadnej narzuconej władzy, żyjąca z wojen i wypraw łupieżczych, z natury rzeczy przeciwna postępującej kolonizacji Ukrainy. „Ciemna, opilstwem zamroczona, niebezpieczna dla cywilizacji narodził na ciałach państwowych Polski i Moskwy” — jak nieco stronnictwo i przesadnie stwierdza Tadeusz Korzon⁴³.

Wojsko zaporoskie składało się z piechoty i jazdy, dzieliło się na pułki. Na początku XVII w. istniały cztery pułki liczące po 500 żołnierzy. W 1638 r. ustalono liczbę Kozaków rejestrowych na 6000, dzieląc ich na sześć pułków (czerkaski, czehryński, korsuński, perejasławski, kaniowski i biało-cerkiewski).

Ugoda zborowska przewidywała znaczny — bo aż do 40 000 — wzrost liczby Kozaków rejestrowych. Zwiększono również liczbę pułków kozackich. Według sumariusza przywiezionego na sejm w styczniu 1650 r. było szesnaście pułków. Dziewięć (czehryński, czerkaski, kaniowski, korsuński, biało-cerkiewski, humański, bractawski, kalnicki, kijowski) obejmowało Ukrainę prawobrzeżną, a siedem (perejasławski, kropiweński, mirchorodzki, połtawski, przyłucki, niżyński, czernihowski) — lewobrzeżną.

Oddziały te miały różne stany, na przykład w styczniu 1650 r. najliczniejszy pułk, czehryński, którym dowodził Bohdan Chmielnicki, liczył aż 3220 żołnierzy, a najmniej-

Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości...*, s. 296.

szy, niżynski — 991. Jego dowódcą początkowo był Prokop Szumejko (Szumelenko), a po odwołaniu go z powodu niesubordynacji 10 sierpnia 1650 r. Lukin Suchyna. Były to więc oddziały duże, większe nie tylko od jednostek piechoty polsko-węgierskiej, ale nawet od regimentów cudzoziemskich.

Na czele pułku stał pułkownik mający w sztabie dodatkowo oboźnego i pisarza. Pułki dzieliły się na rotę, te na półrotę, sotnie i kurenie, czyli rzędy. Rotami dowodzili porucznicy, półrotami assawułowie (nazwa przyjęta wprost z języka tatarskiego), sotniami setnicy, kureniami atamanowie kurenni. Kadre pułków kozackich uzupełniali funkcjonini, a mianowicie chorążowie, trębacze i dobosze.

Główną bronią Kozaków były puszczle (strzelby), szable, pistolety lub bandolety i spisy (krótkie dzidy długości około 2 m, zakończone z obu stron ostrym okuciem, używane przez Kozaków zaporoskich w walce pieszej i konnej). Po 1648 r. w oddziałach piechoty zaporoskiej pojawiają się również rusznice, a nawet muszkiety i arkebuzery, częściowo zdobyte podczas bitew z Polakami, częściowo dostarczane przez Moskwę lub zakupione za granicą. Nadal używano łuków, których donośność przewyższała dwukrotnie donośność puszczela⁴⁴.

Żołnierka nie była jednak jedynym zawodem Kozaków, zachowali oni bowiem wiele cech swych bezpośrednich protoplastów, polskich traperów — „dobyczników”. W okresach pokoju osiedlali się w chutorach i słobodach, trudniąc się różnymi zajęciami: myślistwem, rybołówstwem, kowalstwem, rusznikarstwem, bednarstwem. Umieli też warzyć piwo, sycić miód i pędzić wódkę.

Jednakże wojna, a zwłaszcza wyprawy po „dobro tureckie”, walka z magnatami i władzami Rzeczypospolitej była ich głównym zajęciem. Inżynier francuski w służbie polskiej,

twórca twierdz Kudak i Brody, Guillaume le Vasseur Beauplan, zaprezentował w *Opisaniu Ukrainy* taki oto obraz Kozaka: „Silnej budowy, łatwo znoszą chłód i głód, spiekotę i pragnienie; na wojnie są niestrudzeni, odważni, dzielni lub lepiej się wyrażając, zuchwali i mało ceniący swe życie. Strzelają celnie z puszczeli, zwykłej swej broni. Kozacy wykazują największe męstwo i zręczność w taborze — otoczeni wozami — lub przy obronie twierdz”⁴⁵.

Dążąc do zwiększenia siły ognia Kozacy formowali specjalne grupy strzeleckie, w których kilku żołnierzy ładowało broń i gotową podawało strzelcowi. Od ich liczby i wyszkolenia zależała szybkostrzelność takiej grupy.

Przed atakami jazdy nieprzyjaciela chroniły piechotę zaporoską zazwyczaj szańce lub wozy taboru. Gdy do walki dochodziło w otwartym polu, piechurzy zaporoscy bronili się spisami i szablami.

W wojsku zaporoskim nie było odrębnych pułków jazdy i piechoty, w każdym istniały sotnie piesze i konne. Konnica stanowiła typ jazdy lekkiej, nie posiadającej uzbrojenia ochronnego. Bronią zaczepną zarówno w sotniach konnych, jak i w pieszych były strzelby (puszczle), łuki, spisy, szable i czasami tarcze. Wspomniany już Beauplan twierdzi, że jazda kozacka miała bardzo marne konie i zbyt wiele strzelała.

Po zawarciu ugody Zborowskiej pułki przyjęły na siebie również zadania o charakterze administracyjnym. Chmielnicki podzielił Ukrainę na szesnaście okręgów administracyjnych, które podporządkował pułkom wojska zaporoskiego⁴⁶. Dowódcy tych pułków skupiali więc w swych

Guillaume le Vasseur Beauplan, *Ciekawe opisanie Ukrainy polskiej i rzeki Dniepru od Kijowa aż do mieysca, gdzie rzeka ta wrzuca się w morze*, Warszawa 1822, s. 7 nn.

Sumarjusz pułków kozackich, przywieziony na sejm w styczniu 1650 r. dla informacji króla [w:] S. Oświećcim, *Diariusz 1643—1651*, Kraków 1907, s. 212.

rękach władzę wojskową i cywilną nad podległym obszarem pełniąc funkcję swoistych namiestników cywilnych i wojskowych hetmana, który sprawował władzę najwyższą. Okręgi administracyjne podzielono z kolei na rejony podlegające dowódcom sotni. Tym samym na terenach województw: brackławskiego, czernihowskiego i kijowskiego, powstała specyficzna struktura administracji wojskowo-cywilnej, którą tworzyło szesnaście okręgów pułkowych i 256 rejonów podlegających sotniom.

Piechota była formacją dominującą w wojsku zaporoskim. Miało to oczywiście wpływ na sposób prowadzenia i staczania bitew. Oddziały piechoty poruszały się zazwyczaj pod osłoną taboru złożonego z dwóch rzędów wozów. Tabor ubezpieczały ze wszystkich stron patrole konne, jedno-, najwyżej dwuosobowe. Z chwilą pojawienia się przeciwnika tabor zatrzymywał się, wozy formowano w trójkąt (inaczej więc niż w wojskach koronnych, w których stosowano tabor czworokątny) i silnie szepiano łańcuchami. Na wozach ustawiano lekkie armaty i piechotę. W dwóch bokach trójkąta taborowego pozostawiano bramy dla jazdy. W centrum lokowano wozy z amunicją. Nieprzyjaciela starano się odeprzeć ogniem puszczeli i lekkich armat. Natomiast jazda stosowała szyk zwany ławą, to jest długą, cienką linię o zagiętych skrzydłach, którymi starała się oskrzydlić przeciwnika.

Wojsko zaporoskie wyposażone było w artylerię (nader liczną po zdobyciu armat koronnych po bitwach pod Żółtymi Wodami, Korsuniem i Piławcami). W szczytowym okresie armia kozacka wyprowadzała w pole podobno aż 130 armat. Podlegała ona głównemu puszkarzowi usytuowanemu w sztabie hetmańskim, dzieliła się na artylerię pułkową i armii. Każdy pułk miał 5–6 armat o niezbyt dużych wagomiarach, które udzielały wsparcia sotniom pieszym. Natomiast artyleria armii liczyła — jak twierdzi Jewgienij Razin — około 30 dział o większych niż pułkowe

wagomiarach. W sumie wojsko kozackie dysponowało więc znaczną siłą ognia.

Drugi człon koalicji występującej do walki z Rzeczpospolitą stanowiły wojska tatarskie, złożone z Tatarów krymskich, budziackich i nogajskich. W kampanii beresteckiej brały również udział oddziały posiłkowe tureckie i Kozaków dońskich, nadwożańskich Kirgizów i Kałmuków, ale nie odegrały one większej roli.

Armia tatarska była raczej pospolitym ruszeniem, w którym brała udział ludność męska w wieku od 18 do 40 lat, powoływana w celu obrony chanatu lub na wyprawy łupieżcze, uderzającym zazwyczaj na Polskę lub Moskwę. Jego wartość bojowa była bardzo wysoka, albowiem wszyscy mężczyźni od dziecka uprawiali ćwiczenia wjeżdżie konnej, a także we władaniu bronią, zwłaszcza łukiem, szablą i dzirytem. Ważnym elementem szkolenia były organizowane często popisy i zawody w „sportach wojennych”, a więc w jeździe konnej, strzelaniu z łuku, posługiwaniu się dzirytem. Nic więc dziwnego, że Tatarzy zaliczali się do doskonałych jeźdźców (choć — jak twierdzi Beauplan — jeżdżąc w krótkich strzemionach z bardzo podgiętymi kolanami wyglądali na koniach jak mała na charcie) oraz do niezwykle trudnych do pokonania w walce pojedynczej przeciwników.

Podstawowym rodzajem wojska tatarskiego była lekka jazda pozbawiona w zasadzie uzbrojenia ochronnego (tylko niewielka część bogatych wojowników nosiła kolczugi i misiurki). Jako uzbrojenie zaczepne służyły Tatarom przede wszystkim szable, koncerze, dzidy, dziryty, łuki z sajdakami na 18–20 strzał i tarcze lub kałkany tureckie. W połowie XVII w. u niektórych, zwłaszcza bogatszych, konnych wojowników spotkać można broń palną: rusznice, Pistolety, ^a nawet muszkiety. W powszechnym użyciu pozostawał nadal łuk, niezwykle groźna i skuteczna broń ^v rękach tych wyćwiczonych do perfekcji wojowników.

⁴ ~" Bwesteczko 1651

Strzały z łuku miały prawie dwukrotnie większy zasięg niż kule z ówczesnej broni palnej, a Tatarzy potrafili trafiać nimi w nieprzyjaciela z odległości 60 — 100 kroków.

Oprócz jazdy występowały w wojsku tatarskim, bardzo jednak nieliczne, oddziały pieszych żołnierzy (segbani), uzbrojonych w janczarki (lekkie strzelby pochodzenia wschodniego, o długiej lufie i zakrzywionej kolbie), czasem również w lekkie działka, najwyżej 3-funtowe. Oddziały te, liczące ogółem najwyżej kilkuset żołnierzy, wykorzystywano zazwyczaj do zdobywania umocnień. Na ogół nie odgrywały one większej roli.

Wojsko tatarskie w pochodzie dzieliło się na mniejsze jednostki, nazywane w Polsce czambułami. Ten sposób poruszania się ułatwiał zaopatrywanie koni w paszę. Żołnierze żywili się własnymi zapasami, każdy bowiem Tatar wyruszając na wyprawę zobowiązany był do zaopatrzenia się w żywność na 50 dni. Dominowała w niej na wpół surowa konina i ziarno prosa, z którego przyrządzano tzw. małaj, czyli mamałygę.

Czambuły poruszały się błyskawicznie, głównie dzięki temu, że każdy jeździec miał do dyspozycji kilka bardzo szybkich rączych koni — bahmatów tatarskich. Posiadanie zapasowych koni ułatwiała również wykonywanie najrozmaitszych manewrów.

Po przybyciu do miejsca przeznaczenia wojsko tatarskie dzieliło się na kosz (obóz) oraz czambuły rozlewające się szeroko po kraju w celu dokonania grabieży i zdobycia jasyru. Manewr ten pozwalał ponadto zaskakiwać przeciwników i zmuszał ich do rozdzielania sił.

W boju jazda tatarska uderzała szeroką ławą w szyku bardzo głębokim złożonym z kilku rzędów, choć najczęściej dość luźnym. Taktyka taka umożliwiała wykorzystanie tylnych szeregów do oskrzydlenia nieprzyjaciela, najczęściej z lewego skrzydła (gdyż łatwiej było w ten sposób strzelać z łuku), czy pozorowania ucieczki w celu skłonienia go

do rozpoczęcia pościgu, a tym samym do rozluźnienia szyku⁴⁷.

Rozluźnieniu szyków nieprzyjaciela służył również ulubiony manewr konnicy tatarskiej, a mianowicie przejeżdżanie w pełnym galopie przed czołem stojących oddziałów i ostrzeliwanie ich z łuków. Powtarzali go zazwyczaj kilkakrotnie starając się przerazić przeciwnika chmurą wypuszczanych strzał i przeraźliwym krzykiem. W głównej mierze taktyka tatarska sprowadzała się do wprowadzenia nieładu w szyki przeciwnika i doprowadzenia do ich rozluźnienia. Wówczas czambuły wykonywały zwrot zaczepny, przechodziły do bezpośredniego natarcia, a walka przeistaczała się w indywidualne pojedynki, w których doskonale wyćwiczeni w walce wręcz żołnierze tatarscy zwykle byli górą.

Sprawnie manewrująca, ruchliwa jazda tatarska była bardzo groźnym przeciwnikiem dla jazdy polskiej. Czambuły przez wiele dziesiątków lat były jedynym przeciwnikiem, który docierał w głąb Rzeczypospolitej i zadawał dotkliwe straty ludności. Z tego powodu ludność terenów nawiedzanych przez te oddziały skłonna była traktować orzę jako niezwyciężone wojsko. Nie zawsze też umiano sobie z nią radzić. Doskonała przecież i odnosząca zazwyczaj sukcesy w starciach z innym przeciwnikiem jazda polska, w walkach z Tatarami ponosiła czasem dotkliwe klęski (Cecora 1620). Nic więc dziwnego, że starano się stworzyć właściwą koncepcję walki z tym groźnym przeciwnikiem. Walki z Tatarami i Kozakami (z każdym z tych przeciwników osobno) przyczyniły się głównie do wypracowania swoistej taktyki stosowanej przez długi okres przez wojska kwarciane.

Walcząc z Kozakami wykorzystywano przede wszystkim przewagę ruchliwej jazdy polskiej atakującej w głębokich,

J- Wojtasik, *Ostatnia rozprawa zbrojna z Turkami i Tatarami w 1698 r.*, cz. I—II, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t- XIII, cz. I—II, Warszawa 1967, s. 100 nn.

zwartych szykach, które z łatwością przerywały cienką ławę jazdy kozackiej. Jazda polska nie obawiała się również oskrzydlenia przez cienkie szyki konnicy kozackiej dzięki uszeregowaniu wojska w dwie linie i pozostawieniu silnych odwodów.

Również piechota zaporoska nie mogła stawić czoła polskiej jeździe w otwartym polu. Jej głównym walorem — jak wiemy — była umiejętność obrony zza umocnień polowych lub w taborze. Beauplan twierdzi, że nawet stu Kozaków potrafiło stawić czoło tysiącu Polakom broniąc się zza umocnień, gdy tymczasem 200 jeźdźców polskich bez trudu rozpraszało 2000 konnych zaporozców⁴⁸. Pozornie umiejętność obrony w taborze stawiała Kozaków w uprzywilejowanej pozycji wobec wojsk kwarcianych nie dysponujących zazwyczaj zbyt dużą liczbą należycie wyćwiczonej piechoty. W rzeczywistości było inaczej. Tabor był z natury rzeczy nieruchliwy, a pozbawiony wsparcia z zewnątrz łatwy do oblężenia. Ruchliwa, doskonała jazda polska, nawet słabsza liczebnie, osaczała go i blokowała, zmuszając do kapitulacji po wyczerpaniu zapasów żywności, lub atakowała bezpośrednio i rozrywała (sama lub współdziałając z piechotą). Dowódcy polscy decydując się na próbę rozerwania taboru kozackiego, nawet w niezbyt korzystnych dla siebie okolicznościach i samą tylko jazdą (np. Wiśniowiecki pod Żółtinem w walce przeciwko Ostraniczy), mieli pełną świadomość, że w razie niepowodzenia szturm nieprzyjaciela nie wyjdzie w pole i nie spróbuje przechylić szali na swą korzyść, gdyż nie dysponuje wartościowym elementem ruchu. Jazda kozacka dorównując wprawdzie „natarczywością” uderzenia jeździe polskiej przegrywała z nią z powodu jej większej zwartości, świetnego uzbrojenia i lepszego kierownictwa taktycznego⁴⁹.

Tatarzy z kolei dysponowali doskonałą, ruchliwą i trudno

⁴⁸ Górski, *O działaniach wojska koronnego...*, s. 224; *Zarys dziejów...*, t. II, s. 72.

⁴⁹ Kukieł, *Zarys historii...*, s. 77.

uchwytną jazdą, pozbawioną jednak prawie zupełnie wsparcia ogniowego i bardzo mało odporną na ogień przeciwnika. W walkach z orzą stosowano więc zazwyczaj działania taktyczne odporne lub odporno-zaczepne, ustawiając wojska w specyficznym polskim szyku przeciwatarskim: jazda w centrum lub w przodzie z taborzem bojowym osłaniającym jej skrzydła i tyły.

Tradycyjnie bitwę rozpoczynał atak jazdy tatarskiej. Polska jazda kontratakowała dopiero po zachwianiu przeciwnika ogniem piechoty i artylerii. Jedynie wówczas, gdy strona polska dysponowała przewagą liczebną (Ochmatów 1644), decydowano się na działania o charakterze zaczepnym. Ale nawet pod Ochmatowem właściwą bitwę rozpoczęło natarcie Tatarów.

Tak więc głównie umiejętne wykorzystanie współdziałania poszczególnych rodzajów wojsk: jazdy, piechoty, artylerii i taboru, zapewniało armii koronnej przewagę w walkach z liczniejszymi zazwyczaj oddziałami tatarskimi lub kozackimi.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie z chwilą powstania koalicji kozacko-tatarskiej. Obecność Tatarów w wojsku Chmielnickiego postawiła pod znakiem zapytania skuteczność wszystkich wypracowanych dotychczas przez stronę polską schematów i koncepcji walki. Jazda polska nie mogła już bowiem dążyć do osaczenia taboru kozackiego, gdyż w każdej chwili na jej skrzydła lub tyły mogło spaść uderzenie tatarskie.

Rację bytu utracił również tradycyjny szyk antytatarski z jazdą związaną z własnym taborzem i oczekującą na możliwość przejścia do kontrataku po osłabieniu przeciwnika ogniem piechoty i artylerii, gdyż on także dysponował znaczną siłą ognia kozackiego taboru i piechoty. Z chwilą powstania koalicji kozacko-tatarskiej przeciwnik miał już bowiem wszystkie elementy niezbędne do odniesienia sukcesu: wartościową jazdę (Tatarzy) i dużą siłę ognia (Kozacy).

Utrata dotychczasowej przewagi taktycznej (oprócz ewidentnej nieudolności polskich dowódców Potockiego i Kalinowskiego) stała się przyczyną klęsk wojsk koronnych pod Żółtymi Wodami i Korsuniem. Dowodów na to może dostarczyć chociażby bitwa pod Korsuniem. Połączenie ruchliwości Tatarów i siły ognia taboru kozackiego w pierwszym dniu bitwy zmusiło hetmanów do rezygnacji z działań zaczepnych. Nie widząc innego wyjścia z sytuacji nakazali odwrót, w trakcie którego wpadli w przygotowaną zasadzkę, gdzie Kozacy zamknęli szaniami obsadzonymi artylerią i piechotą drogę polskiemu wycofującemu się taborowi, a w decydującym momencie wykonali wspólnie z Tatarami szturm, który doprowadził do jego rozerwania. Jeden z uczestników tej bitwy zanotował: „Na tył taboru wszystką potęgą nacierali Tatarowie. Kozacy z przodka i z boków z przygotowanych szanów wielką szkodę czynili. Bronili się nasi w każdym kącie taboru mężnie, ale tak usidleni wielkiej potędze nieprzyjacielskiej wydołać nie mogli [...]”⁵⁰

Zaistniała w tej sytuacji konieczność stworzenia nowej koncepcji walki. Trudno doszukać się jej w bitwie pod Starym Konstantynowem Jeremiego Wiśniowieckiego z pułkownikiem kozackim Maksymem Krzywonosem. Wręcz przeciwnie, została stoczona według tradycyjnych metod walki z Kozakami. Jazda polska zarówno w pierwszym, jak i w trzecim dniu bitwy kilkakrotnie atakowała i rozbijała jazdę kozacką, zmuszając przeciwnika do zamknięcia się w taborze, od zdobycia którego Polacy musieli odstąpić ze względu na nadejście posiłków kozackich. Bitwa potwierdziła więc przewagę taktyczną dobrze dowodzonej jazdy polskiej w starciach z Kozakami i przyniosła stronie polskiej sukces (aczkolwiek niezupełny), nie rozwiązała jednak problemu taktyki walki z połączonymi kozacko-tatarskimi wojskami.

Taktykę w obronie Zbaraża narzuciła z kolei zdecydowana przewaga armii kozacko-tatarskiej, która zmusiła stronę polską do zamknięcia się w umocnieniach połowych opartych na nowoczesnej twierdzy zbarskiej zbudowanej pod kierunkiem Henryka van Peena, inżyniera holenderskiego, i ukończonej w 1626 r. Warto jednak zauważyć, że obrona ta zakończyłaby się niewątpliwie, mimo niezaprzeczalnego bohaterstwa obrońców, klęską strony polskiej z powodu braku żywności, amunicji i sprzętu wojennego, gdyby nie odsiecz armii królewskiej, nie rozegrana bitwa pod Zborowem i zawarta w jej wyniku ugoda z chanem. Ale warto też zauważyć, że tym razem to Polacy — podobnie jak poprzednio zazwyczaj Kozacy — zostali zmuszeni do zamknięcia się w obozie i ograniczenia wyłącznie do obrony. Stało się tak między innymi • z powodu obecności ruchliwej i groźnej jazdy tatarskiej w wojskach przeciwnika. W kampanii 1649 r. okazało się bowiem, że jazda polska świeżego zaciagu nie pozbyła się jeszcze kompleksu strachu przed Tatarami i była w stanie stawić im czoło jedynie wówczas, gdy miała ubezpieczone umocnieniami obozu tyły oraz wsparcie ogniowe piechoty i artylerii. Trudno więc bitwę zbarską uznać za dowód wypracowania nowej koncepcji walki, skutecznej w starciu z przeciwnikiem dysponującym odpowiednią strukturą armii. Dopiero Jan Kazimierz w bitwie pod Beresteczkiem znalazł rozwiązanie tego problemu taktycznego i chociażby dlatego należy zaliczyć go do grona najwybitniejszych polskich dowódców — nie tylko zresztą tego okresu.

⁵⁰ *Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, s. 24.

KAMPANIA ZIMOWA HETMANA POLNEGO MARCINA KALINOWSKIEGO

Przygotowania wojenne obu stron dalekie były jeszcze od zakończenia. Jeśli chodzi o Rzeczpospolitą, to właściwie rozpoczęły się dopiero wówczas, gdy doszło do pierwszych walk — początkowo tylko z Kozakami i o charakterze raczej podjazdowym na pograniczu województw podolskiego i brackowskiego. W roli harcówników wystąpili ze strony polskiej hetman polny Marcin Kalinowski (wrócił z niewoli podobnie jak Potocki wiosną 1650), a kozackiej pułkownicy Danił Neczaj (Neczaj) i Iwan Bohun.

Uniwersały hetmana Chmielnickiego zapowiadające pospolite ruszenie chłopów ukraińskich i atmosfera zbliżającej się wielkiej wojny przeciw Lachom zradyzalizowały nastroje chłopów ukraińskich. Wspominał o tym Chmielnicki w liście do szlachty województwa wołyńskiego, pisząc: „[...] za tym poruszeniem [chodzi o zajęcie przez wojsko koronne stanowisk blisko linii demarkacyjnej oddzielającej tereny oddane pod zarząd wojska zaporoskiego od reszty ziem Rzeczypospolitej — *R. R.*] znowu wszystka Ukraina powstała i na niektórych miejscach od pospólstwa, a nie od Kozaków, nastąpiły zabójstwa, mimo nasze surowe zakazy”.

O zamieszkach tych poinformował społeczeństwo szlacheckie również kanclerz koronny Andrzej Leszczyński w instrukcji na sejmiki z 23 października 1651 r.: „Za którym zgromadzeniem wojska kozackiego zaraz i plebs

od niego podburzona [...] kilkadziesiąt domów szlacheckich, którzy [...] do domów swoich powrócili byli, panów swoich zgładziła”¹.

Wystąpienia chłopskie, antyszlacheckie i „antyłackie” nastąpiły wprawdzie na całej Ukrainie, najostrzej jednak na Brackowszczyźnie, podlegała ona bowiem wojskowo i administracyjnie pułkownikowi Danile Neczajowi, dowódcy pułku brackowskiego, znanemu ze swego nieprzejednanie wrogiego stanowiska wobec Rzeczypospolitej. W 1650 r. był on nawet jednym z liderów opozycji wobec hetmana Chmielnickiego zarzucając mu ugodową politykę w stosunku do Rzeczypospolitej. Przez długi czas Neczaj sprzeciwiał się również wprowadzeniu na terenie stacjonowania pułku brackowskiego postanowień ugody Zborowskiej, zwłaszcza w kwestii oddzielenia wojska zaporoskiego od mas wspomagającej go „czerni”, czym zdobył wśród niej ogromną popularność. Jeszcze w kwietniu 1651 r. jego pułk liczył podobno około 30 000 żołnierzy zamiast 2662 przewidzianych w rejestrze. Chmielnicki udzielił mu wówczas ostrej reprymendy i zmusił do posłuszeństwa, mimo to pułkownik brackowski poglądów nie zmienił i nadal patrzył przychylnym okiem na radykalizację nastrojów chłopskich. Nic więc dziwnego, że na Brackowszczyźnie powstało najwięcej „kup swawolnej czerni” i że tam spalono najwięcej dworów i wymordowano najwięcej rodzin szlacheckich.

Marcin Kalinowski (wyjaśniając Chmielnickiemu przyczyny starcia z pułkownikiem brackowskim) pisał w marcu 1651 r.: „Wiele tu absurdów działo się, sroga swawola panowała i na wielkie kupy trafiłem, a takiego wszystkiego Neczaj był pryncypałem [...] Tego człowieka *duetu* chłopstwo się kupiło”².

¹ *Suplement do instrukcji na sejmiki z dnia 23 X 1650* [w:] *Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, s. 550—582.

² *Tamże*, s. 614 nn.

Informacje o zamieszkach i napadach na dwory szlacheckie na Bracławszczyźnie skłoniły hetmana polnego Marcina Kalinowskiego (dowodzącego podolską grupą wojsk koronnych) do przesunięcia części oddziałów spod Baru, wokół którego były one skoncentrowane, bliżej wspomnianej już linii demarkacyjnej. Oddziały koronne opuściły leża zimowe na początku drugiej połowy lutego i zajęły stanowiska wokół Stanisławczyka, niewielkiego miasteczka nad bezimiennym dopływem Muraszki, i wzdłuż Murachwy rozdzielającej na pewnych odcinkach województwa bracławskie i podolskie.

Rozmieszczenie wojsk zakończyło się 19 lutego. Wtedy też przybył wieczorem do Stanisławczyka hetman polny. Miał do dyspozycji około 11 000–12 000 najwartościowszych żołnierzy pochodzących ze starego zaciągu, a więc najlepiej wyszkolonych i „ostrzelanych”³. Część bowiem oddziałów grupy podolskiej liczącej łącznie około 16 000 żołnierzy pozostawiono na dawnych stanowiskach jako garnizony zamków, twierdz i miast podolskich z zadaniem zapewnienia spokoju na bezpośrednim zapleczu.

Trudno obecnie określić, jakie były faktyczne zamierzenia i plany hetmana Kalinowskiego. Czy chciał — podobnie jak jego starszy kolega Mikołaj Potocki w 1648 r. — samą tylko obecnością skoncentrowanych wojsk koronnych powstrzymać chłopów ukraińskich i zmusić ich do posłuchu? Czy też może — jak sugeruje Górski — dążył do szybszego odzyskania prywatnych dóbr znajdujących się w tym czasie pod kontrolą kozacką? Nie można tego problemu rozstrzygnąć jednoznacznie, chociaż biorąc pod uwagę charakter Kalinowskiego, należy przypuszczać, że przeważał motyw drugi. Hetman należał bowiem do ludzi skrupulatnie zabiegających o powiększenie swego stanu posiadania. Nie był zresztą w tym odosobniony. Altruizm nie był zbyt rozpowszechniony wśród możnowładców.

³ J. W i m m e r, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 71.

Marcin Kalinowski nie zaliczał się również do wodzów skrupulatnie analizujących sytuację i układających daleko-siężne, precyzyjne plany. To raczej okoliczności kierowały nim, a nie odwrotnie.

Rozmieszczenie oddziałów koronnych było oczywiście znane pułkownikowi Nieczajowi, który mniej więcej w tym samym czasie skoncentrował swój pułk pod Bracławiem: „Zgromadził armatę z Bracławia i appartement wojenny pobrawszy prosto już ku wojsku naszemu, które bezpiecznie siedziało, ciągnął [...]” — pisał w liście do Chmielnickiego hetman polny⁴.

Jaką trasą i dokąd maszerował Nieczaj? Kwestia ta jest różnie przedstawiana w dotychczasowych opracowaniach. Wersję najdalej idącą daje niewątpliwie Konstanty Górski, który twierdzi, że doszedł on do Baru, zdobył go i opuścił po uzyskaniu informacji o zbliżaniu się wojsk Kalinowskiego.

Wielokrotnie cytowany Albrycht Radziwiłł zanotował w *Pamiętniku*, że: „Kozak Nieczaj, jeden z przedniejszych, wysłany przez Chmielnickiego z 30 000, by utrudnić zebranie naszych żołnierzy, zajął najpierw Szarogród — miasto Zamoyskiego, i złupił je, stąd pomaszerował udo Krasnego [...]”

O zajęciu Baru nie wspomina więc w ogóle!

Podobnie Stanisław Oświęcim, autor *Diariusza* podaje, że Nieczaj nie zważając „napada [...]” które przechodzeniu za linię bronięły, przeszedł ją do Krasnego już za linią na naszej stronie będącego i w niem stanął”⁵.

O tym, że Nieczaj zmierzał ku Barowi, wspomina natomiast autor *Pamiętnika o wojnach kozackich za Chmielnickiego przez nieznanego autora*, choć i on nie twierdzi bynajmniej, że pułkownik bracławski zdobył tę twierdzę, a nawet, czy w ogóle zdołał do niej dojść.

⁴ List Kalinowskiego z 16 III 1651 [w:] *Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, s. 630.

⁵ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 261.

Czy z tych relacji można wywnioskować, że pułkownik kozacki doszedł faktycznie do Baru i zdobył go? Sądzę, że nie! Bar był wówczas silną ukraińską twierdzą, tradycyjną siedzibą hetmanów koronnych, i o zdobyciu go w lutym 1651 r. musiałby słyszeć kanclerz litewski Albrycht Radziwiłł, który wprawdzie w operacjach zbrojnych Marcina Kalinowskiego nie uczestniczył, ale był o nich, chociażby z racji swego stanowiska, dokładnie informowany. A jest to bardzo rzetelny pamiętnikarz i tak ważnego faktu na pewno by w pamiętniku nie pominął (tak jak faktycznie nie pominął informując o zajęciu tejże twierdzy miesiąc później, w marcu 1651 przez Iwana Bohuna).

Można więc uznać, że Nieczaj po wyruszeniu z rejonu Braclawia, gdzie stacjonował zimowego pułk, pomaszerował prosto na Murachwę (którą obsadził garnizonem) i Szarogród, niewielkie miasteczko przy ujściu rzeczki Kiełbaśna do Muraszki (dopływ Murachwy) położone bardzo malowniczo na sporym wzniesieniu, wśród skalistych, wapiennych wzgórz i głębokich, zalesionych jarów. Zostało ono założone w 1585 r. przez kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego.

Szarogród miał — jak zresztą większość ówczesnych miast i miasteczek ukraińskich ustawicznie narażonych na napady tatarskie — dość silne umocnienia i zamek, którego nie zdołali zająć w 1649 r. regimentarze koronni, operujący na tym terenie przed bitwą pod Zbarażem. Można więc przyjąć, że jak na warunki ukraińskie była to dość silna forteca. A jednak w lutym 1651 r. Nieczaj zdobył ją — jak wynika z relacji Albrychta Radziwiłła — bez większego oporu. Albo więc w mieście nie było dostatecznie silnego garnizonu (niewykluczone, że włączył go do swojej dywizji nieprzezorny z natury Kalinowski), lub Kozacy otrzymali wsparcie od miejscowej ludności ruskiej, wśród której Nieczaj cieszył się ogromną popularnością.

Po zdobyciu Szarogrodu pułkownik kozacki kontynuo-

wał marsz na Bar, omijając z prawej strony skoncentrowane wokół Stanisławczyka oddziały polskie. Doszedł też zapewne w pobliże twierdzy, skąd wycofał się na wiadomość o pochodzie wojsk polskich.

Trasa odwrotu Kozaków biegła na Woroszyłówkę — Krasne, w którym to mieście Nieczaj zatrzymał się na dłużej pozostawiając straż tylną pod dowództwem setnika Spacienki (Szpaczenki vel Szpaka) w Woroszyłowce. Pozostawienie straży na najkrótszej trasie z Baru do Krasnego świadczy o tym, iż spodziewał się on nadejścia wojsk koronnych właśnie stamtąd, a nie od strony Stanisławczyka. Zdaje się to potwierdzać rozumowanie dotyczące marszruty pułku braclawskiego.

Krasne było w owym czasie niewielkim miasteczkiem nad rzeką Kraśnianką i jej dwoma jeziorami (stawami). Miało obwałowania wzmocnione ostrokołem i opierało się o zamek położony między wspomnianymi jeziorami. W takiej scenerii, wśród głębokich lasów dębowych, otaczających w owych czasach zarówno Woroszyłówkę, jak i Krasne, przepastnych podolskich jarów o ścianach skalistych i stromych, których dnem płynęły liczne rzeczki i strumienie będące dopływami Dniestru, Murachwy lub Bohu, rozegrała się charakterystyczna dla wojen polsko-tatarsko-kozackich bitwa pełna podstępów, zasadzek i forteli, nie mająca wiele wspólnego z taktyką stosowaną w owym czasie przez armie regularne innych krajów europejskich.

Nieczaj przybył do Krasnego prawdopodobnie w poniedziałek 20 lutego i sprawiał ze „swemi Kozakami i mieszczanami zapusty”. Prawdopodobnie chodzi tu o tzw. mięsopust, czyli ostatki zwane dniami szalonymi, w czasie których jak Ukraina długa i szeroka odbywały się tańce i hulanki trwające aż do wtorku, kiedy to według wierzeń ludowych diabeł stojący za drzwiami karczem spisywał wychodzących po północy.

Tym razem wesołą zabawę przerwał nieco wcześniej nie

tyłe diabeł, co hetman Kalinowski, a ściślej jego oddziały. Późnym wieczorem bowiem chorągiew pancerna (kozacka) pod dowództwem Krzysztofa Koryckiego (około 200 żołnierzy) podeszła pod Woroszyłówkę i otoczyła ją szczelnym pierścieniem. Zaskoczeni Kozacy (być może zabawiali się równie ochoczo co ich koledzy w Krasnem w „mięsopusty od czarta wymyślane”) stawili słaby opór i jedynie kilku z nich wraz z setnikiem Spacienką zdołało ujsć.

Krasne zaatakował oddział wydzielony pod dowództwem Stanisława Lanckorońskiego, pierwszego zastępcy hetmana polnego Kalinowskiego. Składał się on z chorągwi kozackich (pancernych) Grzegorza Kisiela, Kazimierza Piasoczyńskiego i Krzysztofa Koryckiego (dołączył do dwóch pozostałych po zlikwidowaniu straży tylnej Spacienki).

Około godziny 2 grupa Lanckorońskiego podeszła pod Krasne od strony Woroszyłówki „cicho, kłusem, kozackim trybem”. Była głęboka, ciemna i mroźna noc lutowa. W mieście wrzała zabawa, ludzie pili, tańczyli, śpiewali. Bawiono się wszędzie: w domach, karczmach i na ulicach.

Nastrojowi zabawy ulegli również strażnicy w bramach. Pijani i zapewne oszołomieni gwarem, zmęczeni brakiem snu wzięli nadchodzące wojska koronne za kolegów ze straży tylnej i nie wszczęli w porę alarmu. Za tę niefrasobliwość i zaniedbania w pełnieniu służby zapłacili cenę najwyższą.

Po zabiciu strażników chorągwie polskie wyłamały bramy i wdarły się do miasta, w którym dopiero wówczas zauważono tragiczną pomyłkę i uderzono w bębny. Kozacy i mieszczanie Krasnego porzucili zapustowe hulanki wybiegając ze wszystkich domów i karczem na ulice. Nieczaj „konia dopadłszy czynił to, co dobremu junakowi należało, i sam przez siebie samego i drugich Kozaków buzdyganem napędzając do obrony”.

Rozpoczęła się bezładna walka, toczona w ciemnościach rozświetlanych jedynie łuną podpalanych domów, w ścisku,

na wąskich uliczkach i małych placach niewielkiego przecię, bo zaledwie kilkaset mieszkańców liczącego miasteczka. Przewaga należała początkowo do oddziałów polskich, zaskoczeni Kozacy i mieszczanie Krasnego stawiali raczej słaby i nie skoordynowany opór. Obrońców jednak przybywało, tłum gęstniał i wreszcie zaczął brać górę nad nielicznymi żołnierzami polskimi.

Walka wśród zabudowań, w ciemności i tłoku przebiega według innych reguł niż starcie regularnych wojsk w otwartym terenie. Historia zna wiele przykładów klęsk ponoszonych przez doskonale nawet wyćwiczone, uzbrojone i karne oddziały wojskowe w walce z przeważającym liczebnie i zdeterminowanym tłumem miejskim (wystarczy przypomnieć klęski oddziałów rosyjskich w Warszawie w trakcie insurekcji 1794 czy problemy wojsk francuskich w Saragossie).

Groźba klęski zawisła również nad zwycięskimi początkowo żołnierzami polskimi. Atakowani dosłownie ze wszystkich stron, zza okien, bram, płotów, węglów domów, a nawet z góry, z dachów niskich, przysadzistych kamieniczek miejskich, nie tylko przez mężczyzn, ale również przez kobiety, zaczęli ulegać przewadze liczebnej przeciwników i się cofać.

Sytuację chorągwi polskich uratował atak na obwałowania miejskie oddziału szlachty podolskiej pod dowództwem Adama Hieronima Kazanowskiego — rotmistrza i pisarza koronnego. Służyli w nim ochotnicy (wolontariusze) pochodzący z Podola. Wielu z nich miało zapewne osobiste porachunki z Kozakami i chłopami ukraińskimi, gdyż w 1648 i 1649 r. fala buntu przetoczyła się również przez Podole, walczyli więc z pełną determinacją i bez pardonu. Udało im się dojść do otaczających miasto palisad, wyłamać je i wedrzeć do środka. Po czym uderzyli na jego obrońców od tyłu wywołując popłoch i przerażenie.

Nagłe pojawienie się nowych napastników, których liczby

w ciemnościach nocnych nie można było prawidłowo ocenić, przesądziło o losach walki. Rozpoczęła się rzeź obrońców Krasnego. Albrycht Radziwiłł twierdzi, że w nocnym boju podczas zdobywania miasta zginęło około 7000 Kozaków i mieszczan Krasnego, liczba raczej chyba przesadzona.

Pozostali przy życiu pod dowództwem Awratyńskiego, szlachcica polskiego, „setnika na ten czas kozackiego”, oraz Krasnosielskiego, Krymskiego (brat Nieczaja), Krywejki, Stępki „[...] do zamku w niemałej liczbie strzelców ustąpili” zabierając ze sobą posiadane armaty.

Zamek w Krasnem to, jak stwierdza w *Diariuszu* Stanisław Oświęcim, „Forteca ze trzech stron prawie niezdojta, z czwartej strony od lodu opłonią” [płonki to przeręble na lodzie — *R. R.*]. Pierwszy szturm na mury zamkowe nastąpił zaraz po zdobyciu miasta. Wykonały go „z marszu” przybyłe na plac boju razem z hetmanem Kalinowskim wojska cudzoziemskie. Jednakże Kozacy zdołali ochłonać i przygotować obronę zadając wojskom koronnym spore straty.

Walki o zdobycie zamku trwały przez cały dzień. Oprócz piechoty i dragonii brali w nich udział żołnierze jazdy, którzy „ochotnie spieszywszy się z koni, aż na wały z chorągwiemi wpadali, szturm cudzoziemcom natrwożonym pomagali”. Kozacy odparli jednak wszystkie ataki.

Załoga zamku spaliła w nocy z 21 na 22 lutego zabudowania wokół murów i wałów zamkowych, aby nie mogły dawać schronienia atakującym. Walki wznowiono dopiero o świcie. Znowu do szturmów ruszył „lud ognisty”, ale zmęczeni atakami z dnia poprzedniego żołnierze uczynili to „nie dość ochotnie”, hetman wydał więc kawalerii ponownie rozkaz uczestniczenia w atakach. Sam też, chcąc podnieść ducha bojowego wojsk, zachęcał do walki nie tylko słowami, lecz osobistym przykładem: „Zdrowie swe z zdrowiem ich równo kładąc [...] z konia zsiadwszy, rezolucyjnej tej braciej wojskowej *in persona* dopomagał, kędy i konia

pod nim postrzelono”. Potwierdziła się więc opinia o odwadze hetmana Kalinowskiego, który jednak dość często zapominał, że zalety dowódcy różnią się od zalet prostego żołnierza; temu ostatniemu często wystarczy jedynie odwaga i waleczność.

W trakcie ponawianych przez cały dzień (22 lutego) szturmów wojska koronne poniosły znaczne straty. Ranny został między innymi Henryk Denhoff oberszter (pułkownik) regimentu dragońskiego. Zabito lub raniono kilkadziesiąt towarzyszy z różnych chorągwi, a „czeladzi i piechoty różnych ludzi z półtorasta zginęło”. Obrona — jak widzimy — była więc godna ataku i zamku w ciągu dnia nie zdołano zdobyć.

Walki ustały w zasadzie dopiero z nastaniem wczesnej lutowej nocy. Hetman zapewne obawiał się dalszych strat, które w nocnym boju mogły być znaczne, polecił więc jedynie otoczyć zamek silnymi strażami. Być może liczył, że zmęczeni Kozacy sami poddadzą się w dniu następnym.

Tym razem intuicja nie zawiodła Kalinowskiego. Kozacy niespodziewanie stracili wiarę w zwycięstwo, wolę dalszej walki i zaczęli uchodzić z zamku pod osłoną ciemności. Próba ucieczki skończyła się jednak dla nich tragicznie, zamek był bowiem szczelnie otoczony chorągwiemi jazdy, sporo więc uciekających zginęło od szabel na zamrzniętych stawach.

Niektórych, na przykład Awratyńskiego i Żydkiwicza pisarza pułku bractawskiego, pochwycono i rozstrzelano później w Murachwie. Innych, na przykład setnika Stępkę i Krywejkę, zabito na miejscu.

„Dostałem i Hawratyńskiego i kilku innych znaczniejszych Kozaków. Owo za pomocą Bożą ledwie nie wszystka tu starszyzna przepadła pułku Bractawskiego”⁶ — donosił

⁶ *List Kalinowskiego do Radziejowskiego* [w:] Jakuba Michałowskiego... *Księga Pamiętnicza...*; s. 607; Oświęcim, *Diariusz...*; *Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego przez nieznanego autora*, wydanie z rękopisu, Wrocław 1842; *Mikołaja Jemiołowskiego Towarzysza lekkiej chorągwi pamiętnik*, Lwów 1850; A. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. III, Warszawa 1980. Pewne informacje przytaczam za: Górski,

chełpliwie podkanclerzemu koronnemu Radziejowskiemu hetman Kalinowski.

Z pogromu uratował się jedynie setnik Krasnosielski. *Zginął* natomiast dowódca pułku bractwowskiego Daniłło Nieczaj." Okoliczności jego śmierci nie są do końca wyjaśnione. Istnieje wersja, że zginął już na początku starcia w walce o bramy miejskie. Martwego rozpoznał podobno pułkownik chorągwi pancernej Piaseczyński i zabrał mu konia oraz srebrną buławę pułkownikowską. O tę buławę zacięty spór toczyli później Stanisław Lanckoroński z Marcinem Kalinowskim⁷. Za tą wersją przemawiałyby pieśń ludowa śpiewana w okolicy Krasnego jeszcze pod koniec XIX w., według której Nieczajowi ścięto głowę, gdy ranny spadł z konia. Według innej wersji Nieczaj dostał się do niewoli i albo został ścięty natychmiast po ujęciu, albo zabity nieco później, po zakończeniu walki, w zatargu o niego jako o jeńca (może również w Murach wie?)⁸.

Istnieje wreszcie wersja trzecia, najbardziej moim zdaniem prawdopodobna, według której ranny w rękę podczas obrony bram miejskich Nieczaj cofnął się z niedobitkami swego pułku na zamek, „gdzie się potężnie przez trzy dni bronił. Jednakże nasi zamek wzięli, ale Nieczaja bez duszy zastali kilimem przykrytego”⁹. Może więc właśnie z powodu śmierci pułkownika bractwowskiego „duch w Kozakach upadł” i zaczęli uciekać przez zamrznięte stawy? Podobnie okoliczności śmierci pułkownika bractwowskiego przedstawia Albrycht Radziwiłł, który pisze, że gdy Polacy „wpadli na zamek, leżał tam [...] trup Nieczaja i siedziało przy nim

O działaniach wojska koronnego...; J. Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, Wrocław — Kraków — Warszawa 1988.

⁷ *Ekspedycji kozackiej diariusz od 19 do 24 III [w:] Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, s. 621.

⁸ Taką wersję przyjął m.in. Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, s. 165 oraz T. Wasilewski, *Ostatni Waza na polskim tronie*, Katowice 1984, s. 99.

⁹ *Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego...*, s. 77.

czterech popów schizmatycznych z bratem zmarłego. Wszystkich ścięto szablami”.

Kampania 1651 r., którą w pewnym sensie sprowokował Nieczaj, skończyła się więc dla niego tragicznie. Stało się tak jak w staroruskiej przypowieści, o której wspominał w liście do Chmielnickiego wojewoda Adam Kisiel: „Zła iskra i sama przepadła i świat zapaliła”.

Śmierć Nieczaja odbiła się szerokim echem na Ukrainie. Chmielnicki miał chyba dość mieszane uczucia. Z jednej strony zapewne żałował walecznego i doświadczonego dowódcy, z drugiej zaś odetchnął z ulgą na wiadomość, że ubył mu konkurent, którego popularność wśród ludu ukraińskiego stale rosła. Dał temu zresztą wyraz oficjalnie gratulując stronie polskiej sukcesu i stwierdzając, że jest z niego zadowolony, gdyż Nieczaj samowolnie przekroczył granice zawartego układu.

W przeciwieństwie do reakcji Chmielnickiego uczucia prostych Kozaków i chłopów ukraińskich były jednoznaczne. Ich żal i smutek był szczery i trwały, o czym świadczy chociażby to, iż jeszcze pod koniec XIX w. pokazywano na polach należących do wsi Czeremoszna, a konkretnie w dolinie Sucha leżącej między Krasnem a Czeremoszna, siedem mogił, z których największą nazywano mogiłą Nieczaja. Śpiewano też o nim pieśni. Jedna z nich zaczynała się od słów:

Perewernuśsia kozak Neczaj z hory na dolinu,
Aż tam jeha pan Potocki złapaw za czuprynu.
Pora tibi wraży synu, uże propadaty,
Wże ne budesz teper bilsze, taj laszkiw rubaty.

Z pieśni tej wynika, że to Mikołaj Potocki pokonał Nieczaja. Widocznie hetman wielki bardziej utrwalił się w pamięci ludu ukraińskiego niż Marcin Kalinowski; zapewne z powodu bitwy pod Kumejkami i krwawej rozprawy z powstańcami, o której pamięć tak szybko nie zginęła.

Sukces odniesiony w walce z Nieczajem wpłynął niewątpliwie na poprawę samopoczucia zarówno żołnierzy, jak i ich dowódców, nie skłonił jednak do bardziej energicznego i szybkiego działania. Wręcz przeciwnie. Wojsko biwakowało i odpoczywało na gruzach i zgłiszczach spalonego w czasie walk Krasnego aż cztery dni, tracąc bezcenny czas i dopiero 27 lutego podjęło dalsze działania wojenne.

Spod Krasnego dywizja Kalinowskiego poszła na Murachwę. Mieszkańcy miasta, obawiając się oblężenia i losu, jaki spotkał Krasne, które zwycięskie wojsko spaliło „do cna”, obiecali poddać się i złożyć przysięgę na wierność Janowi Kazimierzowi, prosili jedynie, by wojska koronne nie wchodziły do miasta, lecz zatrzymały się na przedmieściach. Kalinowski warunków tego nie przyjął. W toku trwających cały dzień pertraktacji mieszczanie zgodzili się więc najpierw wpuścić wojsko do miasta dolnego, a później do górnego, „które przy stawie *ex opposito* było”. Rozmowy trwały do wieczora, kiedy wreszcie mieszkańcy Murachwy skapitulowali, wpuszczając załogę polską do zamku, składając wymaganą przysięgę na wierność królowi i wydając Kalinowskiemu całą artylerię.

Murachwa poddała się wprawdzie bez walki, ale nie przeszkodziło to żołnierzom i czeladzi „komory odbijać, miody i żywność brać i inne rzeczy żakować”. Aby ukrócić te swawole żołnierskie teraz i w przyszłości, hetman skazał jednego z żołnierzy Stanisława Lanckorońskiego na śmierć przez powieszenie. Decyzja ta, słuszna z punktu widzenia dyscypliny wojskowej, wpłynęła jednak na pogorszenie i tak już nie najlepszych stosunków między wodzem wyprawy a jego pierwszym zastępcą.

Następnym etapem był Szarogród. Mieszkańcy miasta poprosili o dwa dni do namysłu, po czym otworzyli bramy przed wojskiem koronnym.

W myśl pierwotnych zamierzeń hetmana wyprawa miała zakończyć się właśnie w Szarogrodzie. Wyznaczono już

nawet kwatery poszczególnym oddziałom zarówno w mieście, jak i w okolicznych wsiach. Trudno obecnie stwierdzić, co wpłynęło na zmianę planów, w każdym razie rano 2 marca dywizja otrzymała rozkaz wymarszu do Czerniowiec — miasteczka nad Murafą i Muraszka.

Mieszkańcy Czerniowiec postąpili podobnie jak ich sąsiedzi z Murachwy i Szarogrodu — poprosili o czas do namysłu, a następnie poddali się, otwierając przed wojskiem koronnym bramy, wydając armaty i składając na ręce hetmana przysięgę wierności.

Szok spowodowany klęską Nieczaja musiał być rzeczywście niemały, a i strach przed losem Krasnego i jego mieszkańców w znacznym stopniu odbierał wolę walki mieszkańcom miast tego rejonu.

Kalinowski przenocował w Czerniowcach i rano 3 marca ruszył w kierunku Ściany, miasta zbudowanego na stromym zboczu (stąd nazwa) głębokiego jaru, które w tym miejscu tworzy Rusawa. Dookoła Ściany rozpościerają się skały i wzgórza wapienne, wśród których nie brak jaskiń. Ściana, ze względu na swe położenie i umocnienia, należała do najsilniejszych twierdz tego rejonu.

Idące od strony Czerniowiec wojsko koronne musiało przekraczać rzekę Busz. Dywizja Kalinowskiego ciągnęła zapewne, jak zwykle w kraju pozbawionym dróg, eszelonami, pod osłoną straży przednich. Za wojskiem jechały opóźniające jego marsz tabory osłaniane przez piechotę i straż tylną.

W czasie pochodu do hetmana przybyło dwóch mieszczan prosząc w imieniu ludności Ściany o pokój i obiecując złożyć przysięgę, a także wydać armaty. Załoga i mieszkańcy miasta nie zaakceptowali jednak umowy. Wręcz przeciwnie. Gdy oddziały Kalinowskiego dotarły w okolice folwarków otaczających miasto, okazało się, że są one zajęte przez „chłopsztwo, które zaraz na futory i za futory wypadać przeciwko nam poczęło z samopałami, z łukami i inszą armatą,

strzelając, grożąc, figi wskazując, *saho honore* zadki wypinając"¹⁰.

Obelżywe zachowanie się „czerni” rozwścieczyło żołnierzy i dowódców dywizji Kalinowskiego, tym bardziej że spodziewali się zupełnie innego przyjęcia. Natychmiast też uderzyły na żartownisiów pancerne chorągwie kozackie i spędziły ich za mury miasta dolnego. W walce zginęło dwóch towarzyszy pancernych.

Zwycięscy jeźdźcy polscy kręcili się jeszcze wśród zabudowań folwarcznych wyłapując ukrywających się przeciwników, którym już na pewno odechciało się wypinać obelżywie „zadki”, gdy Lanckoroński uderzył na czele piechoty i części spiesznej jazdy na obwałowania dolnego miasta. Zdobyto je stosunkowo łatwo i bez większych strat.

Teraz oddziały polskie przegrupowały się i przystąpiły do zdobywania górnej części miasta i zamku. Jednakże ta część miasta, położona na stromym brzegu jaru i „*natura loci* obronna bardzo”, a dodatkowo wcale nieźle umocniona, była dość trudna do zdobycia, zwłaszcza że nie brakowało jej sprawnej i odważnej załogi. Oświęcim podaje przecież, że w Ścianie, ze względu na jej obronność, „Kozacy się różni i z różnych miasteczek chłopci zawarli”. Dowodził nimi prawdopodobnie ataman kozacki Kałus'¹¹.

Szturm oddziałów Kalinowskiego odparto tym łatwiej, że atakujący mieli nader utrudniony dostęp do murów: „przystępu znikąd, ledwo z jednej strony mając” — pisze Oświęcim. Nie dał również pożądanego wyniku ostrzał artyleryjski, tym bardziej że dywizja Kalinowskiego nie była należycie wyposażona w moździerze o odpowiednio dużych wagomiarach, które w tych warunkach byłyby szczególnie przydatne.

Hetman Kalinowski stanął więc przed nader trudnym problemem. Odstąpić od oblężenia nie chciał, gdyż to

¹⁰ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 264.

¹¹ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 263; *Diariusz ekspedycji kozackiej...* [w:] *Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, s. 621.

obniżyłoby jego autorytet zwycięzcy Nieczaja i usztywniło stanowisko załóg innych pobliskich miast. Natomiast brak czasu nie pozwalał mu na rozwinięcie regularnego oblężenia obliczonego na wygłodzenie załogi Ściany. Musiał zresztą liczyć się ze zmieniającą się dosłownie z dnia na dzień sytuacją militarną, a zwłaszcza z reakcją Chmielnickiego, który koncentrował już wojska wokół nie tak przecież znów odległej Białej Cerkwi.

Jedynym wyjściem — dla obu zresztą stron konfliktu — były układy. Nie wiemy, kto pierwszy wystąpił z propozycją ich rozpoczęcia, w każdym razie trudne pertraktacje trwały co najmniej kilka godzin. Ostatecznie zgodzono się, że mieszkańcy Ściany zapłacą okup w wysokości 4000 czerwonych złotych i złożą przysięgę na wierność królowi. Obrońcy Ściany okazali się jednak ponownie nierzetelnymi kontrahentami i następnego dnia rano (5 marca) przysłali jedynie 1000 zł. Zapewne po zastanowieniu się doszli do wniosku, że ich pozycja jest mocna, a hetman Kalinowski ma zbyt mało czasu, nie warto więc tracić tak dużo pieniędzy na okup. Rozumowanie to okazało się słuszne. Kalinowski uniósł się honorem, pieniądze odesłał i oblężenie zwinął¹². Musiał się po prostu — jak pisze Oświęcim — „ich upokorzeniem, obietnicą i przysięgą kontentować”. Postanowił jednak odpłacić niesłownym mieszczanom pięknym za nadobne i odchodząc pozostawił „na zasadzce w jednej dolinie trzy chorągwie, które, gdy za ruszeniem się wojska chłopci tameczni, niczego się nie obawiając, bezpiecznie z miasteczka wyszli na nasze obozowisko, wypadłszy z zasadzki i chłopstwo od miasta zaskoczywszy, wołając *hałła, hałła* z półtorasta tego wykosili”¹³.

¹² Tak przebieg wypadków przedstawia Oświęcim. Natomiast Mikołaj Potocki informuje, że Kalinowski okup jednak wziął. *List hetmana Potockiego do niewiadomego adresata w Lwowie* [w:] *Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, s. 629.

¹³ W tym wypadku mamy znów różnice zdań między Oświęcimiem a Potockim. Hetman we wspomnianym liście pisze, że Kalinowski pozostawił w zasadzce „cztery chorągwie Wołoszy przeciw kupięcy się

Tak to wówczas wojowano, odpowiadając chytrąścią na chytrąść, podstępem na podstęp i fortelem na fortel, zwłaszcza że sprzyjały takim „podchodom” górzyste, skaliste tereny Bracławszczyzny i Podola, pełne jarów, skał, zapadlin i głębokich dolin.

Incydent ze Ścianą bynajmniej nie zakończył wyprawy hetmana Kalinowskiego. Po powrocie do Czerniowiec i jednodniowym odpoczynku, 6 marca wysłany został w kierunku Jampola silny podjazd składający się z chorągwi Koniecpolskiego i Lanckorońskiego pod ogólnym dowództwem tego ostatniego. „Jampol twardousty” (jak nazywa go górnołotnie hetman Potocki w liście do kanclerza koronnego Leszczyńskiego) był wówczas miastem szczególnym. Położony na wzgórzu nad Dniestrem, około 6 – 7 km od porohów dniestrowych na granicy z Mołdawią, był prawdziwym siedliskiem wszelkiego rodzaju łotrów i rabusiów. W Jampolu handlowali leweńcy, rabusie i przemysłowcy, w nim też przechowywali swe skarby Kozacy. Mieszczanie jampolscy zajmowali się handlem nie tylko miejscowym, lecz również — bardzo zyskownym — międzynarodowym, wysyłając transporty do krajów-opanowanych przez Turcję, a zwłaszcza do Mołdawii.

Obronne z natury i umiejętnie umocnione miasto cieszyło się więc, mimo panującej wokół zawieruchy wojennej i mimo najazdów tatarskich, pomyślnością i bogaciło się, a mieszczenie stawali się swoistymi bankierami przechowywającymi łupy wojenne Kozaków i bogącymi się na szalejącej wokół wojnie. W myśl układów Zborowskich Jampol znalazł się na terytorium kontrolowanym przez wojsko zaporoskie i miał załogę kozacką.

Zdobycie tak umocnionej twierdzy siłami zagonu kawa-

Kozakom, gdzie potkawszy się Wołosza jeli wołać po tatarsku”. Przyjąłem wersję Oświęcimia, gdyż według istniejących do dziś w AGAD wykazów wypłat żołdu nie było chorągwi wołoskich w wojskach koronnych ani w 1650 r., ani w dwóch pierwszych kwartałach 1651 r.

leryjskiego było oczywiście niemożliwe. Lanckoroński posłużył się jednak fortelem. Zobaczmy, co na ten temat pisze niezastąpiony Radziwiłł: „[...] jest tam zamek zbudowany na skale, ale wziął go sztuka, gdyż przodem posłał zaciężnego Wołocha, dobrze znanego załodze, który udał, że jest przysłany przez Chmielnickiego, a równocześnie doniósł, że powinni być ostrożni wobec Polaków. Głęboką nocą nasi uderzyli, zaskoczonych wycieli biorąc bogaty łup”¹⁴.

Sytuacja rzeczywiście jak z *Iliady*, z tym że tu rolę konia trojańskiego odegrał łotrzyk (konfident i prowokator, jakbyśmy dziś powiedzieli) wołoski. Możemy puścić wodze fantazji i wyobrazić sobie, jak przybywa do miasta, podając się za wysłannika Chmielnickiego, przekonuje starszyznę miejską o konieczności zachowania czujności...

Źródła milczą na temat sposobu, w jaki ułatwił on wejście chorągwiom polskim. Może głęboką nocą otworzył im bramy miejskie? Nie wiemy również, czy miał współników. Jedno jest pewne — chorągwie Lanckorońskiego weszły do miasta w noc poprzedzającą jarmark. Dalej sprawa była już w zasadzie prosta: „Jampol twardousty [...] nadętego uporu dobrze przeplącił, bo ogniem i mieczem *fundatis* został zniesiony [...]” — jak pisał z emfazą hetman Potocki.

Łup, jaki zgarnęli zwycięzcy, był rzeczywiście niemały. Albrycht Radziwiłł wspomina, że w jednym tylko domu kupca greckiego znaleziono 60 000 zł. Hetmanowi z tej wyprawy przywieziono armaty i proch.

Po trzydniowym odpoczynku w Czerniowcach dywizja Kalinowskiego ruszyła w kierunku Winnicy, miasta nad Bohem zajętego — o czym Kalinowski w momencie podejmowania decyzji prawdopodobnie nie wiedział — przez załogę kozacką liczącą około 3000 Kozaków pod dowództwem znanego i słusznie uznawanego za zdolnego dowódcę pułkownika Iwana Bohuna.

¹⁴ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 629.

Dywizja Kalinowskiego maszerowała drogą z Czernowiec na Murachwę, Krasne i Sutyskę, wieś położoną nad Bohem niedaleko Winnicy. Do Sutyski oddziały przybyły 10 marca i dopiero wówczas uzyskano informację, że w Winnicy stacjonuje garnizon kozacki. Przyznać trzeba, że niefrasobliwość hetmana polnego była czasem wręcz zaskakująca. Decyzję o marszu na Winnicę podjął przecież jedynie po to, aby w niej „jako postronnym mieście ostatek zimy i trudów dokończyć”. Nic go więc nie nagliło, miał wystarczająco dużo czasu, by przeprowadzić dokładne rozeznanie i przekonać się, czy w okolicy nie ma większych oddziałów nieprzyjaciela, które by mu w tym odpoczynku mogły przeszkodzić, a zwłaszcza czy Winnica jest wolna od wojsk nieprzyjaciela. Maszerując bowiem w tym kierunku zbliżał się niebezpiecznie do miejsca koncentracji głównej armii Chmielnickiego. Tymczasem — jak wynika z relacji pamiętnikarzy i autorów diariuszy — Kalinowski zupełnie nie orientował się w sytuacji i rozwój wypadków całkowicie go zaskoczył.

Po uzyskaniu informacji o załodze Winnicy Kalinowski pchnął tam silny podjazd pod dowództwem Stanisława Lanckorońskiego. Polacy prawdopodobnie próbowali powtórzyć manewr, który przyniósł im powodzenie pod Krasnem, ale tym razem Kozacy nie dali się zaskoczyć. Zajęli pozycje na swoim brzegu Bohu i oczekiwali nadejścia nieprzyjaciela. Lanckoroński okazał się wodzem równie zapalczwym i nieprzezornym co jego przełożony hetman Kalinowski i zaatakował Kozaków bez przeprowadzenia jakiegokolwiek rozpoznania („pan wojewoda brackowski ze dwiema chorągwiami, nie uważwszy nic *situm loci* skoczył”¹⁵). Były to chorągwie kozackie Grzegorza Kisiela i Mikołaja Mieszkzi. Atak nie powiódł się, podobnie jak zaskoczenie garnizonu Winnicy. Po prostu Bohun był

¹⁵ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 269.

znacznie bardziej przezornym wodzem niż Kalinowski i polecił swym żołnierzom kilka dni wcześniej wyrąbać w lodzie przeręble, które przykryto dla niepoznaki słomą. Na tych właśnie płonkach Lanckoroński „spłukał się [...] i kilka razy kijem strasznie wziął”¹⁶.

Nie przemyślany i przeprowadzony bez rozpoznania atak kosztował wojewodę brackowskiego nie tylko kontuzję i... konfuzję, ale również utratę kilkunastu żołnierzy oraz wielu koni. Nie do końca wyjaśniony jest natomiast los obu rotmistrzów. Zarówno Oświęcim, jak i anonimowy autor pamiętnika o wojnach kozackich za Chmielnickiego podają, że obaj utonęli w Bohu, ale w wykazach wypłat żołdu w AGAD nie odnotowano zmiany dowództwa tychże chorągwi w następnych kwartałach 1651 r.

Kalinowski do Winnicy przybył dopiero 11 marca wieczorem, nie próbował jednak zdobywać miasta czekając na nadejście artylerii. Kozacy uprzedzili jego zamiary i o północy z soboty na niedzielę wycofali się do obronnego monasteru położonego na półwyspie u zbiegu Bohu z Winniczka i oblanego z trzech stron jego wodami. Odchodząc podpalili oczywiście miasto, tak że nie mogło dać ono schronienia wojskom hetmańskim.

Pierwszy szturm Polacy przeprowadzili dopiero o świcie w niedzielę 12 marca. Walki trwały cały dzień i część nocy. W poniedziałek około południa dowództwo kozackie doszło do wniosku, że dotychczasowa linia obrony jest zbyt obszerna i w tej sytuacji „wszystko wojsko zemknęło się w mniejsze *opus*, ustąpiwszy pierwszych parkanów”¹⁷. Szczególnie silny szturm przypuściło wojsko koronne w nocy z poniedziałku na wtorek „ze wszystkich stron gęsto ognia dając, potężnie na nich następowało wojsko, ale i oni

¹⁶ *Ekspedycji kozackiej diariusz...* [w:] Jakuba Michałowskiego... *Księga Pamiętnicza...*, s. 621 nn.

¹⁷ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 270.

mężnie odpór dawali, tak strzelbą, kijami, kosami, kamieniami [...]" Szturm trwał aż do północy. Straty polskie były znaczne. Zginęło kilkudziesięciu żołnierzy piechoty i ochotników z chorągwi jazdy, około 100 było rannych. Między innymi zginął Libiszewski — porucznik spod chorągwi Dymitra Wiśniowieckiego, a Chołoniewski — porucznik z chorągwi Jana Zamoyskiego został ciężko ranny.

We wtorek Kozacy wystąpili z propozycją złożenia okupu w wysokości 4000 wołów i 50 półbeczek miodu. Kalinowski z kolei zażądał całkowitej kapitulacji i wydania armat, chorągwi i starszyny, a zwłaszcza Iwana Bohuna. Dla Kozaków były to warunki nie do przyjęcia, wznowiono więc walki. Nie przyniosły one jednak rezultatu, wobec czego Polacy zredukowali znacznie swoje żądania i zgodzili się odstąpić od oblężenia za cenę wydania znaków i chorągwi. Kozacy ze swej strony domagali się wycofania oddziałów polskich poza obręb murów miejskich.

Hetman Kalinowski pozornie zaakceptował te warunki, zamierzał jednak, podobnie jak pod Ścianą, użyć podstępów i ukrywszy własne chorągwie w ruinach miasta otoczyć wychodzącego nieprzyjaciela, aby wymóc na nim wydanie starszyny, armat i samopałów, „a jeśli by nie chcieli, to w nich uderzyć”. Jak widzimy, dowódca polski nie stosował się zbyt rygorystycznie do znanej w prawie zasady, iż *pacta sunt servanda*.

Jednakże tym razem szczęście opuściło hetmana. Kozacy, ostrzeżeni chyba przez swych zwolenników w mieście, nie tylko nie wyszli, ale zażądali przez swych ludzi wycofania oddziałów koronnych co najmniej o milę od Winnicy, na co nie wyraził zgody Kalinowski. Pertraktacje znalazły się ponownie w martwym punkcie i znów wznowiono szturm.

18 marca hetman Kalinowski wysłał swego syna Samuela z podjazdem pod Kalnik, skąd mógł się spodziewać nadejścia odsieczy dla zamkniętych w monasterze Kozaków. Młody Kalinowski doszedł do Lipowca, w którym za-

trzymał się wysyłając przodem rekonesans pod dowództwem swego oficera, Kondrackiego. Rekonesans niespodziewanie natknął się na przednią straż oddziału kozackiego idącego w sukurs Bohunowi i miał z nią niepomyślne starcie, po którym wycofał się pod osłonę oddziału głównego tracąc kilkunastu jeńców.

Ścigający polską straż przednią Kozacy wpadli niespodziewanie na odpoczywający w nieładzie oddział młodego Kalinowskiego (można sądzić, że niefrasobliwość była cechą dziedziczną w tym rodzie) i doszło do walki, którą tak opisał jeden z jej uczestników: „W Lipowcu wszyscy byśmy na placu zostali [...] na jedną naszą chorągiew uderzyła wszystka potęga nieprzyjacielska, którą wsparłszy ciemną nocą w ciasnych opłotkach na dwie godziny siekliśmy się z niemi i w dzień dopiero doszedłszy do sprawy i 19 języków wzięwszy wrócili do wojska”¹⁸.

Od zdobytych „języków” uzyskano informację, że nadiąga wysłany w sukurs Bohunowi pułk humański (podobno wzmocniony do 10 000 żołnierzy) pod dowództwem swego pułkownika Jusyffa Hłucha (Głucha).

Hetman, powiadomiony o tym, podjął decyzję odstąpienia od oblężenia, ale zamiast wykonać ją natychmiast i wycofać się przed nadejściem nieprzyjaciela, zdecydował się na jeszcze jedną próbę zdobycia umocnień monasteru. Szturm trwał aż do rana i kosztował obydwie strony po kilkunastu zabitych i rannych.

Jak się potem okazało, stronę polską kosztował o wiele więcej, gdyż nad ranem, jeszcze w trakcie trwania walk o monaster, nadeszły oddziały kozackie Hłucha. Wśród zaskoczonych tym Polaków wybuchła panika. „[...] dopiero ni dobrej rady, ni sprawy, tylkoż cale konfuzja stanęła między naszymi a trwoga wielka” — skomentował sytuację Oświęcim.

¹⁸ *Wspomnienia Wojciecha Miaskowskiego [w:] Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiątnicza...*, s. 625.

Niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad wojskiem koronnym, było ogromne. Zaskoczone, zmęczone wielogodzinnym szturmem chorągwie musiały przyjąć walkę z nadchodzącym, świeżym i wypoczętym oddziałem Hłucha, mając za plecami nie zdobyty monaster, którego załoga w każdej chwili mogła dokonać wypadu i zagrozić tyłom pozycji polskiej. Sytuację komplikował dodatkowo udział w szturmie oprócz piechoty i dragonii, spiesznej kawalerii, która dopiero w obliczu nadchodzącego nieprzyjaciela, w ogólnym zamieszaniu musiała szukać swych koni.

Tym razem jednak groza, jaka zawisła nad armią polską, pobudziła zdecydowanie energię dowódców i wpłynęła otrzeźwiająco na ogarniętych paniką żołnierzy. Piechota, większość dragonii i część chorągwi jazdy pozostały na dawnych pozycjach wokół klasztoru, blokując jego załogę. Pozostałe oddziały zajęły stanowiska od strony Jakuszyniec, wzdłuż Bohu. Natomiast Stanisław Lanckoroński na czele kilkudziesięciu dragonów i kilku chorągwi kozackich skoczył do mostu przez Boh i „odstrzelał” nadchodzących Kozaków, którzy nie mogąc opanować mostu pozostali na przeciwnym brzegu, tym bardziej że wezbrana rzeka uniemożliwiała jakiegokolwiek próby przeprawy.

Sytuację opanowano jedynie częściowo, albowiem panika przeniosła się na czeladź, której część po prostu uciekła, a pozostali razem z maruderami spod różnych chorągwi przystąpili do rabowania wozów taborowych.

Dopiero około północy dywizja Kalinowskiego rozpoczęła odwrót w kierunku Baru. Wojsko odchodziło wprawdzie „w sprawie”, ale bez taborów i armat (być może konie artyleryjskie zabrawa uciekająca czeladź) i mając poczucie klęski, które powiększały jeszcze epitety typu „wyhnańcy, kpi, pilawczykowie, dalej do Wisły, nie tutaj wasze dieło” — wykrzykiwane pod ich adresem przez załogę nie zajętego monasteru.

„Pan hetman został pomieszany barzo z tej niesprawy

i nagłego odejścia; wojsko sarkało na niego i na nierząd, a jeszcze tym bardziej, że od wozów, od pojezdków, od czeladzi i ryszunków odpadli” — pisze Oświęcim. Doprawdy, trudno im się dziwić!

Atak na Winnicę to punkt zwrotny wyprawy Kalinowskiego, nie tylko zresztą dlatego, że nie pokonał Bohuna i nie zdobył monasteru. Decyzje podejmowane przez hetmana w pierwszej części ekspedycji nie budzą w zasadzie większych zastrzeżeń. Rozpoczął działania sprowokowany — przynajmniej w pewnym stopniu — postawą pułkownika Nieczaja.

Zwycięstwo nad popularnym i mającym opinię dobrego dowódcy Nieczajem musiało niewątpliwie wpłynąć demoralizująco na żołnierzy przeciwnika, zwłaszcza na oddziały chłopskiego pospolitego ruszenia ulegające — podobnie jak pospolite ruszenie szlacheckie — dość łatwo nastrojom zniechęcenia, a nawet paniki.

Hetman Kalinowski odniósł następnie kilka wartościowych (w skali taktycznej) sukcesów wypierając oddziały kozackie z zajmowanych punktów obronnych i niszcząc kilka tysięcy żołnierzy nieprzyjaciela. Utrudnił poza tym koncentrację armii Chmielnickiego (a więc wykonał w zasadzie to zadanie, jakie miał wobec armii koronnej — zdaniem wielu badaczy — wykonać Nieczaj).

Osiągnięcie tych rezultatów można uznać za sukces niewielkiej przecież ekspedycji i na tym też powinna zostać ona zakończona, a wojska rozlokowane — według pierwotnego projektu — na kwaterach wokół Szarogrodu lub Czerniowiec, możliwie jak najdalej od miejsca koncentracji armii Chmielnickiego, na pozycjach osłaniających koncentrację armii koronnej. Pozostając w tym rejonie i zachowując ostrożność można było bez większych strat przeczekać ostatek zimy i dołączyć w odpowiednim momencie do reszty armii. Natomiast wyznaczenie Winnicy na miejsce odpoczynku dla dywizji uznać należy za decyzję dość ryzykowną, gdyż w ten sposób Kalinowski zbliżał się

niebezpiecznie do miejsca koncentracji wojska zaporoskiego i narażał na starcie z przeważającymi siłami skoncentrowanego już w znacznym stopniu przeciwnika.

Nie ustrzegł się jednak hetman również kilku innych poważnych błędów. Zarzucić mu można przede wszystkim zbyt opieszale postępowanie. Niezrozumiałe są zwłaszcza długie (kilkudniowe) okresy odpoczynku po zdobyciu poszczególnych punktów oporu. Trwały one zazwyczaj po dwa, trzy, a nawet więcej dni i pozwoliły przeciwnikowi zorganizować, a nawet wysłać odsiecz oblężonemu w Winnicy Iwanowi Bohunowi. Również oblężenie monasteru prowadził Kalinowski tak, jakby zupełnie nie liczył się z możliwością interwencji Chmielnickiego i był pewien, że pozostawi on jednego ze swych najzdolniejszych dowódców na pastwę losu.

Niefrasobliwość hetmana jaskrawo widać zwłaszcza wówczas, gdy uzyskuje on niepodważalne informacje, że nadchodzi oddział Hłucha. Zamiast natychmiast przenieść swe wojska i wycofać się spod Winnicy, aby nie przyjmować bitwy w niewygodnej pozycji z nie zdobytą twierdzą za plecami, kontynuuje szturmy i w efekcie daje się zaskoczyć przeciwnikowi. W wyniku tego musi wycofać się w popłochu, traci tabory i przynajmniej część artylerii.

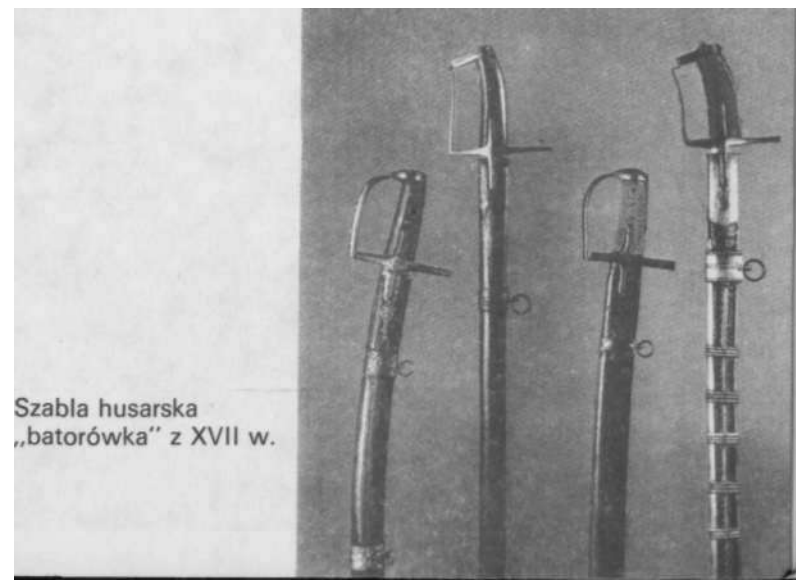
Hetman ponosi też odpowiedzialność za atmosferę panującą w wojsku, za kłótnie między dowódcami, a także dowódców z żołnierzami i tym samym za obniżenie dyscypliny. Osobiście zresztą daje wielce gorszący przykład, kłócąc się publicznie ze swym pierwszym zastępcą Stanisławem Lanckorońskim. Oświęcim opisał scenę takiej kłótni w Szarogrodzie, kiedy Kalinowski odpowiadając Lanckorońskiemu na jego uwagi powiedział: „Waszeczine intercessje takiej były wagi (jaki wstyd i sromota, wodzom dziecinnych zażywać poswarków), jako figa — ukazawszy mu ją”. Czyż można więc dziwić się, że w tych warunkach i w tej dywizji panowało „nieposzanowanie starszyny



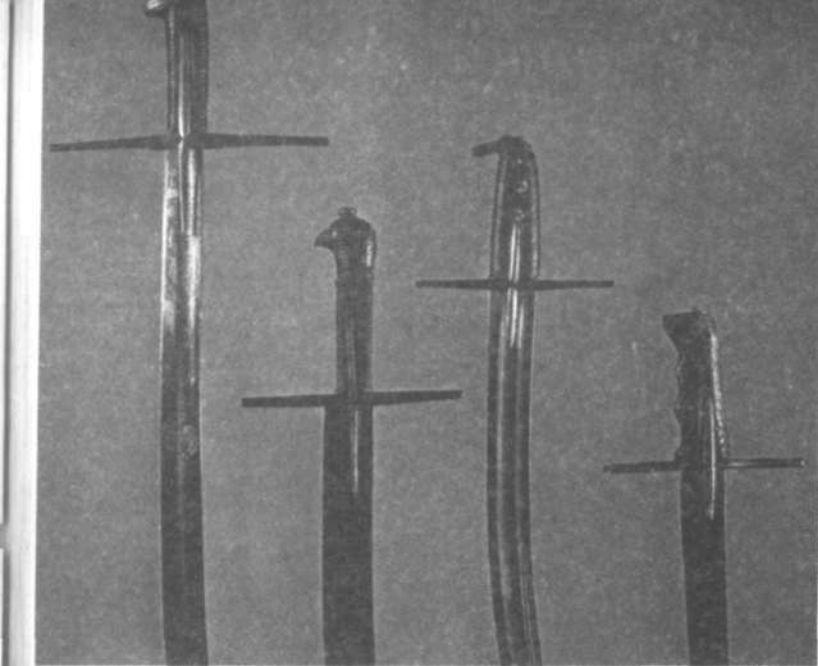
Karacena z końca XVII w.



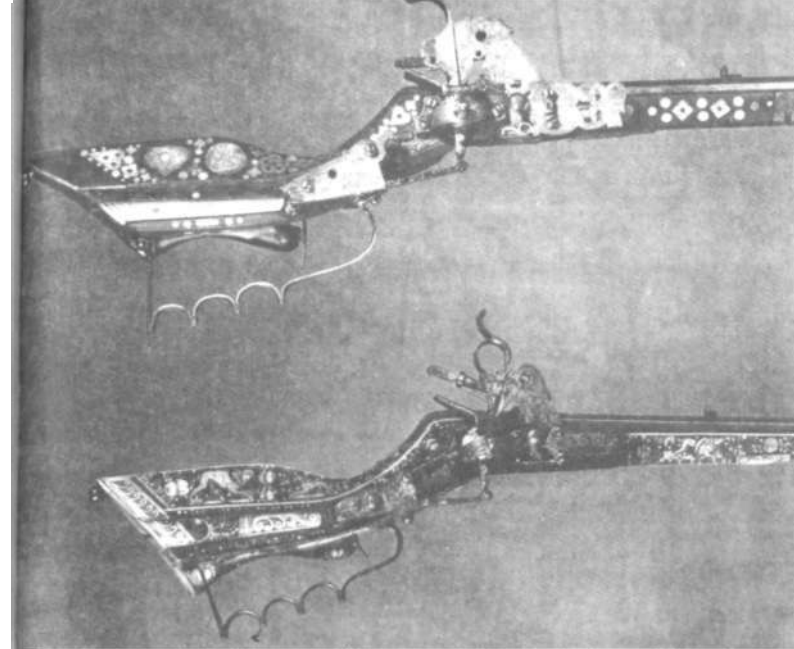
Uzbrojenie pancernego



Szabla husarska „batorówka” z XVII w.

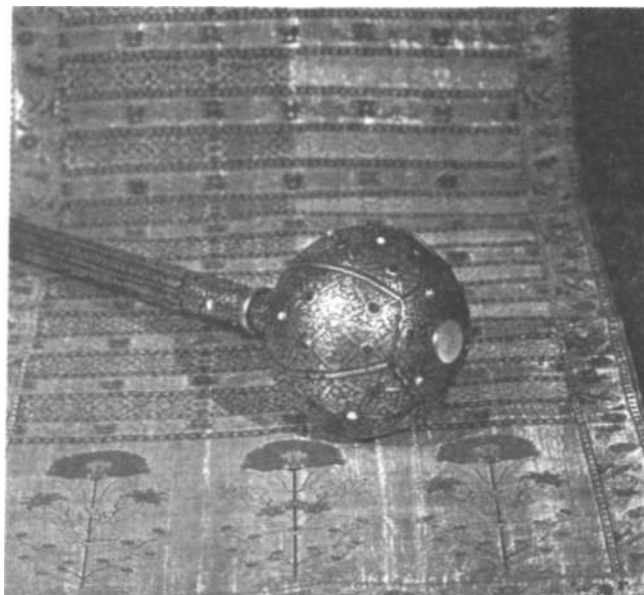


Szabla husarska z połowy XVII w.

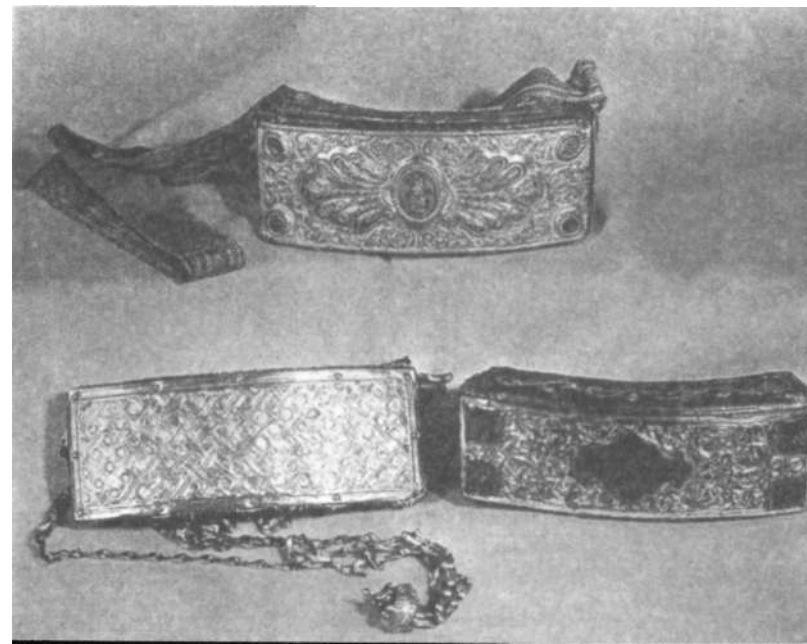


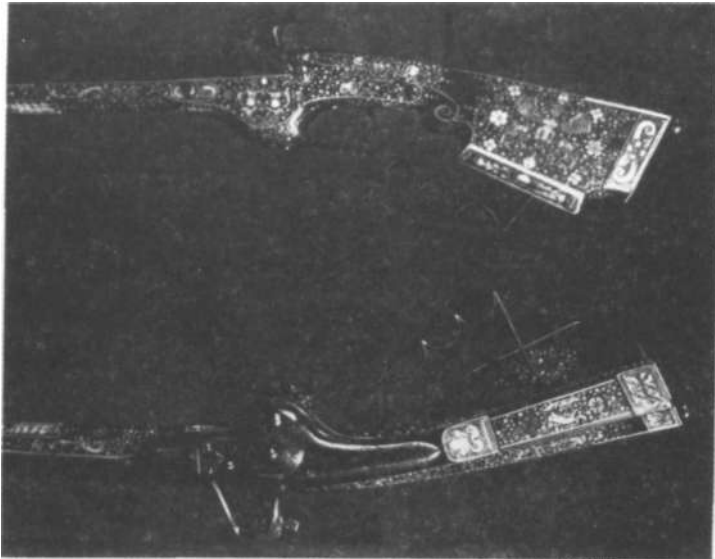
Strzelby z zamkiem kołowym z XVII w.

Buława hetmańska z przełomu XVII i XVIII w.



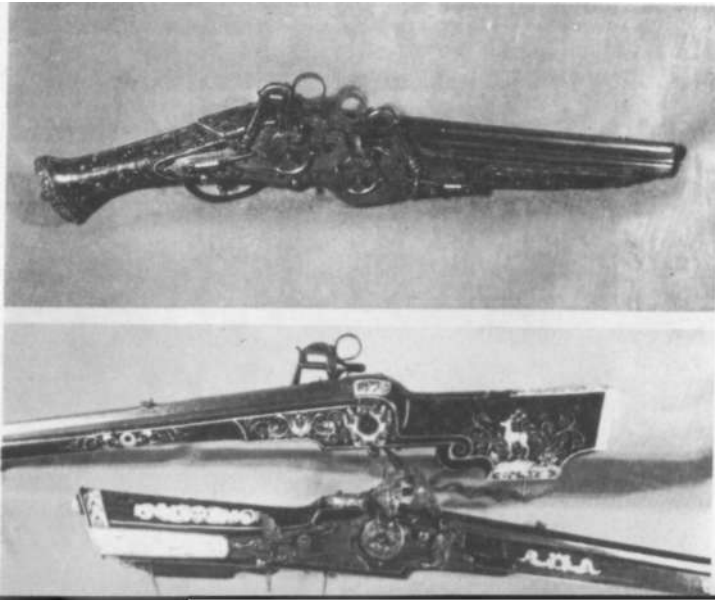
Ładownica jazdy z XVII w





Para pistoletów kołowych z XVII w.

Pistolety z zamkiem kołowym z XVII w.



Towarzysz husarski
chorągwi królewskiej



Rotmistrz znaku
pancernego (kozackiego)



Starszyzna
wojskowa



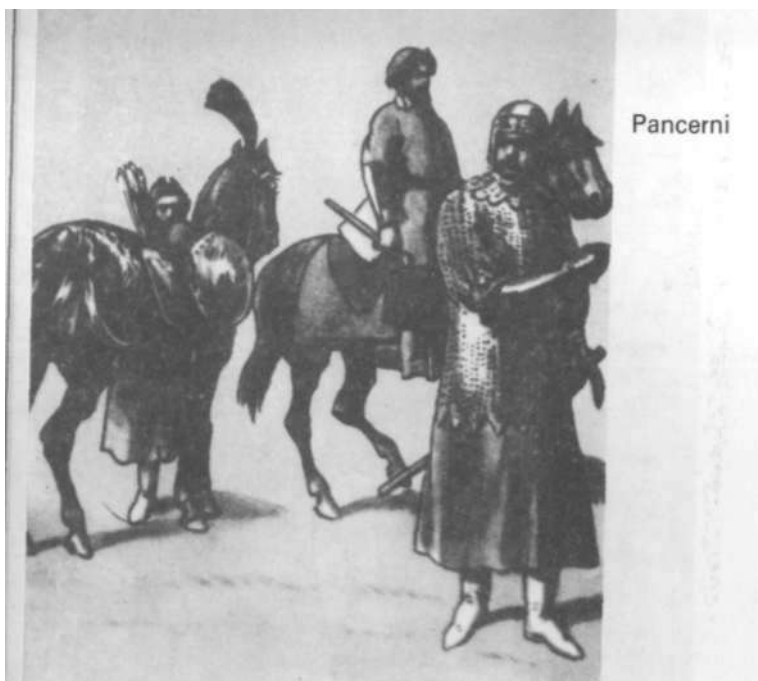
Dragoni



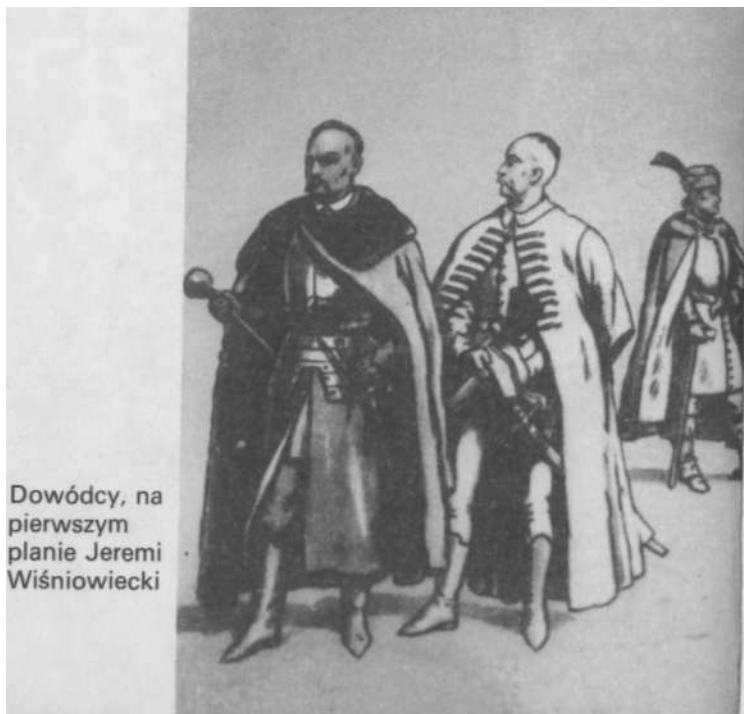
Piechota
niemiecka,
pikinierzy



Król
Jan
Kazimierz



Pancerni



Dowódcy, na pierwszym planie Jeremi Wiśniowiecki

wojskowej od żołnierza i tego wzajemnie od starszyny", a w konsekwencji dochodziło do aktów niesubordynacji, dezercji i rabunków?¹⁹

Do Baru Kalinowski przybył 24 marca po południu i polecił zająć pułkom kwatery w okolicznych miejscowościach. Pułk hetmański stanął w Barze, Koniecpolskiego w Bracławiu, Jeremiego Wiśniowieckiego (chodzi tu prawdopodobnie o chorągiew kozacką wojewody ruskiego pod dowództwem Stanisława Poniatowskiego, sam wojewoda bowiem w tej wyprawie nie brał udziału) w Stanisławczuku, a Stanisława Lanckorońskiego i Marka Sobieskiego w Chmielniku. Okazało się jednak, że w miejscowości tej stoi już tatarsko-kozacki oddział, więc chorągwie koronne zajęły Latyczów, „po polskiej stronie w wielkim głodzie”.

Rozmieszczenie chorągwi koronnych świadczy, że nie obawiano się ataku Kozaków. Wezbrany Boh utrudniał przeprawę, a wysłany na pomoc Bohunowi Hłuch nie dysponował — jak się wydaje — zbyt dużymi siłami.

Na początku kwietnia Kalinowski postanowił przesunąć wojsko w stronę Kamieńca Podolskiego. Nie znamy wprawdzie dokładnej daty wymarszu oddziałów koronnych, można jednak przyjąć, że nastąpiło to po 6 kwietnia 1651 r.²⁰ W Barze pozostawiono załogę składającą się z oddziału piechoty cudzoziemskiej liczącego 300 żołnierzy oraz trzech chorągwi kozackich. Kilka dni później, gdy idący za oddziałami koronnymi Kozacy podeszli pod Bar, jego załoga nie stawiając oporu opuściła zamek, mimo że nieprzyjaciel nie próbował nawet go szturmować, a jedynie zrabował i spalił miasto. „I znów taki popłoch ogarnął

¹⁹ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 272.

²⁰ Wynika to z treści listu Marka Sobieskiego z obozu pod Zynkowem (Cynkowem) z 6 IV 1651. Informuje on swego adresata, że „Umyślił hetman wojsko postawić około Kamieńca pułkami we 4 milach od siebie, żeby się jednego dnia skupiło, kiedy potrzeba przypadnie”. *List Marka Sobieskiego do niewiadomej osoby z obozu pod Zynkowem* [w:] *Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, s. 630—631.

umysły żołnierzy, że prawie 500 nie widząc wroga zbiegło" — informuje niezawodny Radziwiłł przypisując tę nową klęskę i konfuzję wojska koronnego karze boskiej za „uciemiężenie ubogich". Widocznie skargi na łupiących i rabujących żołnierzy musiały być głośnie i powszechne.

Wojsko koronne skupiło się wokół Kamieńca Podolskiego oczekując wieści zarówno od nieprzyjaciela, jak i z obozu królewskiego. Sytuacja oddziałów była nadal trudna, okazało się bowiem, że i pod Kamieńcem nie ma miejsca dla tych „wędrowników".

Chmielnicki, przygotowując się do generalnej rozprawy z Rzeczpospolitą, nie mógł pozostawić na swych tyłach tak dużego zgrupowania wojsk koronnych, koncentrował więc siły do decydującego ataku. Informacje o zbliżaniu się jego wojsk odbierano w czasie pobytu pod Kamieńcem prawie codziennie. Najczęściej wynikało z nich, że zbliża się sam Chmielnicki z całą potęgą kozacko-tatarską. Zapewne nie do końca dawano im wiarę, ale zarówno Kalinowski, jak i jego sztab mieli pełną świadomość, że w wypadku nadejścia silnego oddziału kozackiego, wzmocnionego ewentualnie czambułami tatarskimi, sytuacja wojsk koronnych stanie się bardzo trudna. Można było oczywiście bronić się na szanicach Kamieńca, ale jak długo? Dywizja utraciła przecież większość swego zaopatrzenia, można więc było liczyć jedynie na zasoby miejscowe, które chyba nie były zbyt duże, jeśli jeden z pamiętnikarzy pisze wręcz: „[...] poszli [chodzi o dywizję Kalinowskiego — *R. R.*] pod Kamieniec, gdzie w wielkiej mizeryi i głodzie zostawali"²¹. Nawet więc Kamieniec nie gwarantował bezpieczeństwa oddziałom Kalinowskiego.

Pod Kamieńcem wojsko koronne przebywało mniej więcej do 23 kwietnia, kiedy po długotrwałych naradach podjęto decyzję odwrotu pod Sokal do głównego obozu

²¹ *Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego...*, s. 79 nn.

wojsk koronnych. Już po wyruszeniu, w czasie postoju we wsi Żerdź, otrzymał Kalinowski rozkaz królewski nakazujący jak najszybszy marsz do rejonu koncentracji wojsk w Sokalu. Przyznać trzeba, że był to dosłownie ostatni moment na podjęcie decyzji odwrotu, gdyż Chmielnicki nie zamierzając dłużej tolerować oddziałów koronnych na swych tyłach wydzielił silny korpus kozacko-tatarski pod dowództwem Asandy Demka z poleceniem otoczenia wojsk koronnych pod Kamieńcem i ich likwidacji. Jednakże mimo szybkiego marszu — 12 mil w ciągu jednego dnia — Demko spóźnił się i nie zastał już Kalinowskiego na pozycjach wokół Kamieńca. Mimo tego niepowodzenia dowódca kozacki nie zrezygnował z wykonania rozkazu i ruszył w pościg za dywizją Kalinowskiego. Udało mu się dogonić podjazdami straż tylną wojsk koronnych, z którą kilkakrotnie dochodziło do starć, między innymi w czasie przeprawy pod Prabużną, kiedy to zginęło z obu stron po kilku żołnierzy.

Do poważnego starcia — kto wie czy nie tragicznego w skutkach dla strony polskiej — mogło dojść w trakcie przeprawy pod Janowem na rzece Seret, ale się „ich [tj. kozacy — *R. R.*] pułkownicy gorzałką pozarli, jako potem językowie zeznawali"²².

Losy pościgu rozstrzygnęły się 12 maja podczas przeprawy przez Strypę pod Kupczyńcami. Atak oddziałów kozacko-tatarskich zaskoczył dywizję Kalinowskiego w trakcie przeprawy w chwili, gdy większa część wojska zdążyła już przekroczyć rzekę, a na „kozackiej" stronie pozostała jedynie część taboru pod osłoną pułku Samuela Kalinowskiego. Udało mu się jednak opanować sytuację i obsadzić przeprawę piechotą, która w tej fazie walki poniosła znaczne straty. Jej opór pozwolił dokończyć przeprawy pozostałych oddziałów i wozów taborowych (nie było ich zapewne zbyt

²² Oświęcim, *Diariusz...*, s. 281.

wiele, gdyż — jak pamiętamy — większość taboru utraciło wojsko Kalinowskiego pod Winnicą).

Ośmieleni sukcesem dowódcy grupy pościgowej przeprawili oddziały przez rzekę, a następnie uderzyli na straż tylną cofającej się dywizji. Walka toczyła się na rozległym polu między lasem, rzeką i stawami. Kalinowski zamierzał wciągnąć atakującego przeciwnika w zasadzkę, nakazał więc wojsku cofać się, odpierając ataki jedynie oddziałami straży tylnej wzmocnionej ochotnikami spod innych chorągwi, tak aby odciągnąć wojska kozackie jak najdalej od przeprawy. Gdy jednak nacisk oddziałów kozacko-tatarskich wzmógł się i zagroził tyłom wojsk hetmańskich, a zwłaszcza taborom, nastąpił polski kontratak. Ze skrzydeł uderzyły oddziały Lanckorońskiego i Koniecpolskiego, a pozostałe chorągwie „[...] z przodu się obróciły i tak to hajdamactwo szczęśliwie potrzepali, jednych pozabijali, a drugich w błota powpędzali [...]”²³

Bitwa pod Kupczyńcami skończyła się klęską Demka, wodza kozacko-tatarskiego oddziału pościgowego. Straty przeciwnika były znaczne, zginął między innymi Pawicz, jeden z dowódców, a tatarski murza Nasuch i nie znany z nazwiska setnik pułku kaniowskiego zostali wzięci do niewoli.

Teraz wojsko pomaszerowało do Pomorzan. Tu od jeńców schwytanych w potyczce z podjazdem Kozaków dowiedziano się, że oddziały Chmielnickiego znajdują się już w Zborowie, próbując przeciąć dywizji Kalinowskiego trasę dalszego odwrotu, a następnie okrążyć ją i zniszczyć. Spowodowało to (który to już raz?) wybuch paniki w obozie polskim. Spalono pozostałe jeszcze wozy taborowe. Zniszczono ostatnie dwa działa i cały zapas prochu. Pozostawiono w miejscowym zamku chorych i rannych i komunikiem (tj. bez taborów) udano się pod Sokal. Posuwano się powoli, najwyżej po 13 km dziennie, gdyż mnóstwo

czasu zajmowało zdobywanie żywności w mijanych miejscowościach. Do obozu w Sokalu wynędzniałe wojsko dotarło dopiero 22 maja, zyskując sobie przydomek „nochajców” z powodu braku zaopatrzenia i taboru²⁴. W ten to niezbyt pomyślny sposób skończyła się „peregrynacja” hetmana polnego Marcina Kalinowskiego. Z korpusu liczącego początkowo 12 000 doświadczonych, dobrze wyekwipowanych i wyćwiczonych żołnierzy przyprowadził on na miejsce koncentracji jedynie 5985 wynędzniałych, zmęczonych i zagłodzonych ludzi. Utracił ponadto sprzęt wojenny i artylerię, a także, w znacznym stopniu, konie (te, które przeżyły wyprawę, były tak zmęczone, że potrzebowały dłuższego odpoczynku i leczenia).

Za komentarz do działań hetmana Kalinowskiego wystarcza fragment listu Marka Sobieskiego z obozu pod Zynkowem: „Porwaliśmy się nazbyt prędko i dalekośmy bardzo zaszli a teraz sobie miejsca znaleźć nie możemy”²⁵. Można dodać do tego jedynie, że hetman i jego wojsko nie tylko nie umieli znaleźć sobie miejsca, ale również celu. Nie potrafili wykrzesać z siebie energii, niezbędnej do odniesienia sukcesów w takiej podjazdowej wojnie. Zabrakło też wzajemnego zaufania.

Wśród dowódców polskich tego okresu wielu było takich, którzy potrafili wzbudzić zaufanie żołnierzy. Wielu też umiało prowadzić „wojnę szarpaną”. Zabyłśnie w niej w niedalekiej już dobie „Potopu” Stefan Czarniecki. Znał też doskonale jej reguły Jeremi Wiśniowiecki, który w dodatku cieszył się ogromnym autorytetem wśród żołnierzy, można więc być pewnym, że potrafiłby opanować panikę w wojsku.

Niestety, Marcin Kalinowski do takich dowódców nie należał.

²⁴ *Mikołaja Jemielowskiego... pamiętnik*, s. 21.

²⁵ *List Marka Sobieskiego...* [w:] *Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, s. 630—631.

²³ *Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego...*, s. 81.

WYPRAWA BERESTECKA

PRZYGOTOWANIA WOJENNE RZECZYPOSPOLITEJ

Rozwój sytuacji politycznej w ostatnich miesiącach 1650 r. przekreślił możliwość pokojowego uregulowania konfliktu ukraińskiego. Rzeczpospolita stanęła przed koniecznością rozpoczęcia przygotowań do nowej wojny z koalicją kozacko-tatarską, za którą stała Turcja i sprzyjał jej Jerzy II Rakoczy, książę Siedmiogrodu.

System Rzeczypospolitej wymagał, aby decyzje w kwestii wojny lub pokoju podejmował sejm. On też jedynie miał prawo określić liczebność armii, a także przyznać środki finansowe na jej zorganizowanie i utrzymanie. Jan Kazimierz, zwołując sejm „extraordynaryjny” na 5 grudnia, stwierdził w uniwersałach, że „sama tylko Rzeczypospolitej obrona i obmyślenie zapłaty żołnierzom ma być traktowane”. Król poinformował bardzo ogólnie szlachtę o grożących krajowi niebezpieczeństwach, prosił o przyznanie posłom „mocy zupełnej” i o nieograniczanie ich pełnomocnictw instrukcjami.

Szerzej i bardziej wyczerpująco problem zagrożenia państwa przedstawił w instrukcji na sejmiki (a raczej w suplemencie do niej z 23 października 1650) kanclerz Andrzej Leszczyński przepowiadając w konkluzji ofensywę kozacką na wiosnę 1651 r. W instrukcji zapowiedział ponadto, że obrady sejmu — ze względu na temat związany

z obronnością państwa — będą toczyć się przy drzwiach zamkniętych, „[...] gdyż niektóre materye nie mogą tylko *secreticis tractori*, abyście pierwszej nieprzyjacielowi do suspicji, a potem do rezolucji okazyi nie podali, niżby się o niej mówić poczęło”¹.

Sejm zebrał się 5 grudnia 1650 r. w Warszawie, wybierając na marszałka stolnika litewskiego Wincentego Gosiewskiego. Już w trakcie obrad król, zdając sobie sprawę z nieuchronności kolejnego starcia zbrojnego z Kozakami, na naradzie 17 grudnia 1650 r. uzgodnił ze swymi „urzędnikami”, tj. hetmanami i kanclerzami Polski i Litwy, kwestie liczebności wojska. „Rozważyliśmy — pisze kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł — liczbę i rodzaj wojska tak koronnego, jak i litewskiego, i zgodziliśmy się, że trzeba będzie w Koronie 36 000, a w Ks. Litewskim 15 000”².

Sprawa wojska i budżetu wojskowego stanęła na zamkniętym posiedzeniu sejmu i senatu 20 grudnia 1650 r. Król zaproponował powołanie 45-tysięcznej armii koronnej, projekt poparli solidarnie hetmani koronni, a „[...] wojewoda ruski [Jeremi Wiśniowiecki — R. R.] [...] chciał wycisnąć 60 000 żołnierzy”.

Debatę nad liczbą wojska połączono, zapewne ze względów taktycznych, z odczytaniem listu Chmielnickiego zawierającego warunki, od spełnienia których uzależniał on utrzymanie pokoju z Rzeczpospolitą (chodziło m.in. o zniesienie unii, wydanie w charakterze zakładników Jeremiego Wiśniowieckiego, Aleksandra Koniecpolskiego, Samuela Kalinowskiego i Jerzego Sebastiana Lubomirskiego oraz zaprzysiężenie ugody Zborowskiej przez siedmiu najwyższych dostojników państwowych). Warunki te, zgodnie z przewidywaniami króla i jego ministrów, odrzucili posłowie i senatorowie.

¹ Instrukcja na sejmiki z początku października 1650 [w:] Jakuba Michałowskiego... *Księga Pamiętnicza...*, s. 566 nn.

² Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 276.

Przesądziło to o decyzji w kwestii wojny polsko-ukraińskiej. Dyskusja w sprawie liczebności wojska nie była jednak wcale łatwa. Sprawy armii należały w Rzeczypospolitej Obojga Narodów do tematów drażliwych i trudnych przede wszystkim ze względu na związane z nimi kwestie finansowe. Skarb państwa — jak wiemy — zawsze świecił pustkami, a wojsko było instytucją nader kosztowną. Aby więc powiększyć armię, należało zwiększać stałe i nakładać nowe podatki, na co szlachta godziła się bardzo niechętnie.

Można oczywiście potępiać egoizm szlachty dbającej znacznie bardziej o stan swych folwarków niż o państwo, ale nie wolno zapominać, że wiek XVII to okres poważnego kryzysu gospodarczego Rzeczypospolitej. Na rynkach zachodnioeuropejskich, w Holandii i Anglii, zmalał popyt na zboże i spadły jego ceny. Polskie zboże zaczęło być coraz skuteczniej rugowane z tych tradycyjnych rynków przez tańsze zboże rosyjskie. A zboże to przecież podstawowy produkt polskich folwarków, których dochody z kolei zależały od możliwości eksportowych, gdyż rynku wewnętrznego na produkty żywnościowe, a zwłaszcza zboże, praktycznie w tym okresie nie było. Polska gospodarka była prawie całkowicie uzależniona od sytuacji na międzynarodowym rynku zbożowym i wszelkie jego zaburzenia natychmiast bardzo boleśnie odczuwano nad Wisłą i Dniestrem. Polityka i gospodarka stanowiły i nadal stanowią system naczyń połączonych, dlatego sytuacja na giełdach zbożowych Amsterdamu, Rotterdamu czy Londynu miała niebagatelny wpływ na losy konfliktu nad Bohem i Dniestrem.

Wizja Kozaków idących przez Polskę na Rzym (Albrycht Radziwiłł twierdzi, że Chmielnicki „wiarołomny nicpoń, wiecznie pijany, nadęty powodzeniem, do tego doszedł w obłądziej, iż dobrze opity proponował posłowi tureckiemu oddanie we władzę padyszacha tureckiego nie tylko Polski,

lecz także Rzymu”) musiała być jednak wstrząsająca dla społeczeństwa szlacheckiego, dlatego mimo trudnej sytuacji gospodarczej uchwalono wysokie podatki, zwalniając od nich jedynie ziemie południowo-wschodnie zniszczone do cna insurekcją kozacką.

Cały ciężar sfinansowania wojny wzięty więc na siebie województwa centralne i zachodnie, a był on niemały, zwłaszcza że powstała jeszcze kwestia nie zaspokojonych roszczeń wojska z lat ubiegłych. Powstały one, gdyż — jak stwierdza kanclerz w instrukcji na sejmiki — „[...] niektóre województwa wziętych od braci na przeszłym sejmie podatków nie pozwoliły, drugie pozwolonych nie wydały”.

Były również inne powody niechęci szlachty do powiększania armii, a zwłaszcza do tworzenia stałych dużych armii zaciężnych. Szlachta polska XVII w. obserwowała politykę władców z dynastii Wazów nieufnie, podejrzewając ich nieustannie (i nie bez racji) o to, że uprawiają ją niezupewnie zgodnie z interesem państwa. Obawiała się, że silna, związana z królem armia może stać się narzędziem polityki królewskiej i posłużyć (zwłaszcza regimenty cudzoziemskie) do wprowadzenia *obsolutum dominium*, którego w Polsce XVII-wiecznej obawiano się powszechnie i wręcz chorobliwie.

W trakcie dyskusji sejmowych pojawiły się również problemy o charakterze formalnym. Na przykład część posłów nie otrzymała, mimo apeli królewskich, wystarczających pełnomocnictw.

Nie obyło się też bez nieprzyjemnych zgrzytów spowodowanych urażonymi ambicjami szlachty, a konkretnie posłów ziem pruskich, którzy (obrażeni na króla za przyznanie starostwa brodnickiego nie obywatelowi Prus Królewskich, lecz Polakowi) chcieli opuścić sejm. Trzeba było perswazji aż obu kanclerzy (koronnego i litewskiego), aby zgodzili się zostać. Postawili jednak warunek, że wezmą udział tylko w części obrad dotyczącej bezpieczeństwa państwa. Uchwałę

w sprawie podatków na wojsko przyjęli warunkowo, pozostawiając ją do ostatecznej decyzji sejmiku relacyjnego³.

Nic więc dziwnego, że zamknięte dla osób postronnych posiedzenie sejmku w sprawie liczebności wojska, rozpoczęte rano 23 grudnia trwało aż do godziny 18.00 24 grudnia. Wówczas to po około 34-godzinnej debacie sejm Rzeczypospolitej ostatecznie uchwalił podatki pozwalające na powiększenie armii koronnej do 36 000, a litewskiej do 15 000 żołnierzy. Uzupełnić ją miało pospolite ruszenie i oddziały prywatne możnowładców.

Decydujący wpływ na postawę posłów i senatorów miała zapewne ogólna sytuacja polityczna, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita oraz nie najlepszy, co trzeba stwierdzić wyraźnie, stan armii koronnej. Została ona — jak pamiętamy — zniszczona zupełnie w 1648 r. w bitwach pod Żółtymi Wodami i Korsuniem. Z pogromu ocalały jedynie dwie chorągwie kozackie wchodzące w skład wojska kwarcianego: Seweryna Kalińskiego i Marka Gdeszyńskiego, które z różnych przyczyn nie brały udziału w tych bitwach. Pozostała również licząca około 1200 ludzi gwardia królewska składająca się z piechoty pod dowództwem Samuela Osińskiego i dragoni Krzysztofa Koryckiego, a to dlatego że zgodnie z ówczesnymi zwyczajami oddziały te udawały się na plac boju jedynie z królem.

Odbudowę armii koronnej rozpoczęto *de facto* dopiero po bitwie pod Piławcami, w której — jak pamiętamy — uległa zagładzie (a raczej została rozproszona) improwizowana armia składająca się z wojsk powiatowych i armii prywatnych.

Sejm koronacyjny w 1649 r. uchwalił podatki pozwalające na zaciąg około 17 000 żołnierzy (19 032 konie i porcje)*.

³ Wasilewski, *Ostatni Waza...*, 95.

⁴ AGAD, rkps, dz. 86, nr 37, s. 63 nn.

Armia ta, wzmocniona oddziałami prywatnymi oraz pospolitym ruszeniem niektórych województw (łącznie 27 000 żołnierzy), stawiała czoło połączonym siłom kozacko-tatarskim, które zdaniem pewnych badaczy osiągnęły wówczas najwyższą liczebność, i stoczyła z nimi wiele potyczek i bitew. Dwie z nich: obrona Zbaraża i bitwa pod Zborowem, miały fundamentalne znaczenie dla przebiegu kampanii roku 1649.

Po zawarciu ugody Zborowskiej armię zredukowano do około 11 000 — 12 000 żołnierzy. Redukcję rozpoczęto już w czwartym kwartale 1649 r., a zakończono w pierwszym 1650 r. Według stanu na 1 kwietnia 1650 r. armia koronna liczyła łącznie 65 jednostek (14 chorągwi husarii, 34 kozackich, chorągiew tatarska, chorągiew rajtarska, 5 jednostek piechoty cudzoziemskiej, 4 jednostki piechoty polskiej i 6 jednostek dragonii) o łącznej liczebności 11 766 koni i porcji, tj. około 10 500 żołnierzy. W następnych kwartałach liczby te zmieniały się jedynie nieznacznie⁵.

Rok 1650 armia koronna spędziła w obozach najpierw koło Lwowa (pod Satanowem), a potem koło Kamieńca i ponad Dniestrem pełniąc funkcje porządkowe i policyjne, między innymi usiłując utrzymać w ryzach ludność okolicznych terenów i zwalczając tzw. lewieńców — rabusiów zajmujących się przemytem zrabowanych w Polsce towarów na teren Mołdawii (i na odwrót) oraz ich sprzedaż. Gnieźdździł się oni głównie w licznych w tamtych stronach jarach i jaskiniach.

Wartość bojowa oddziałów koronnych w 1650 r. była raczej niewielka. Jednostki, które przetrwały oblężenie Zbaraża, były obdarte i wynędzniałe. Żołnierze domagali się wypłaty zaległego żołdu (dług państwa wobec wojska doszedł w grudniu 1650 do pokażnej kwoty 2 200 000 zł)

⁵ Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 69.

i z ogromnym trudem udało się specjalnie powołanej przez sejm komisji zażegnać niebezpieczeństwo konfederacji wojskowej⁶.

O stanie dyscypliny w armii najlepiej świadczy to, że w grudniu 1650 r. oskarżonych o różne wykroczenia było ponad 1000 żołnierzy!

Podjęcie przez sejm w grudniu 1650 r. uchwały w sprawie stanu liczebnego armii zaciężnej umożliwiło ułożenie szczegółowego komputu koronnego. Przewidywał on powołanie armii złożonej z jazdy i piechoty.

W skład jazdy wchodziła:

Husaria	3 050
Kozacy	15 560
Arkebuzerzy	500
Rajtaria	3 300
Razem	22 410

Piechotę zaś tworzyły:

Oddziały cudzoziemskie	8 500
Węgierskie	2 000
Dragonie	1 900
Razem	12 400

Według ramowego komputu armia koronna miała więc liczyć 34 810 żołnierzy⁷, ściślej mówiąc, stawek żołdu należnych do wypłaty, a nie żołnierzy do boju. Przyjęty bowiem od dawna w wojskach Rzeczypospolitej (nie stosowany w innych armiach) system opłacania kadry dowódczej z ogólnej liczby stawek przypadającej według etatu na jednostkę powodował, że od stanów w rejestrach (rollach) należy odliczyć pewien procent na tzw. ślepe pocztę (w jeździe narodowego autoramentu) i ślepe porcje (w cudzoziemskim autoramencie) stanowiące wynagrodzenie rotmistrzów, oficerów i podoficerów. W czasie wojny

⁶ Biblioteka Czartoryskich, 144, s. 643, Instrukcja posłom od wojska na sejm walny z 12 XI 1649; Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 68.

⁷ Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 70.

odsetek ten wynosił przeciętnie 10 procent dla wszystkich rodzajów wojsk⁸.

Można więc przyjąć, że opracowany na podstawie uchwały sejmowej komput koronny przewidywał powołanie armii zaciężnej liczącej 31 330 żołnierzy. Stosunek piechoty i dragonii do jazdy miał w niej wynosić 37 do 63 na korzyść jazdy.

Ustawodawstwo wojskowe Rzeczypospolitej знаło dwa sposoby powiększania armii: zaciąg nowych jednostek i suplementowanie (uzupełnianie) skadowanych starych pułków. Przygotowując się do kampanii 1651 r. wykorzystano obydwie. Dla przykładu można podać, że Bogusław Radziwiłł, generał gwardii Jana Kazimierza, a później generał infanterii, czyli piechoty, pobierał od 1 stycznia 1651 r. żołd dla swego pułku rajtarskiego na 800 koni⁹.

Podobnie działo się w wypadku innych, nie zwiniętych całkowicie starych pułków. Na przykład regiment rajtarski Jakuba Weyhera liczący w czwartym kwartale 1650 r. 443 żołnierzy suplementowano do 600, a regiment piechoty Macieja Ręka z 500 do 700 żołnierzy.

Akcję zaciągania nowych jednostek przeprowadzano bardzo energicznie. Kancelaria królewska praktycznie od 1 stycznia zaczęła wydawać listy przypowiadnie dla pułkowników i rotmistrzów. Pośpiech spowodowany był głównie nader niekorzystną sytuacją polityczną i militarną, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita. Groziła jej bowiem w tym czasie wojna nie tylko z koalicją kozacko-tatarską, za którą stała Turcja, ale też z Siedmiogrodem, a nawet ze Szwecją. Władze Rzeczypospolitej brały również pod uwagę możliwość ataku na Kraków wojska zaciężnego przebywającego na Śląsku od zakończenia wojny trzydziestoletniej. Informował o tym w styczniu 1651 r. cesarz Ferdynand III, pisząc

⁸ *Zarys dziejów...*, t. II, s. 31.

⁹ B. Radziwiłł, *Autobiografia*, Warszawa, 1979, s. 43.

do Jana Kazimierza, że zwerbowano 4000 żołnierzy zwolnionych ze służby cesarskiej, aby ci wtargnęli przez Spisz na Podhale „i z chłopcy w górach pobuntowanymi złączywszy się na Kraków nastąpili”. W kontaktach między bezrobotnymi żołnierzami cesarskimi a Chmielnickim miał podobno pośredniczyć znany bardzo dobrze z *Potopu* czeski hrabia Johann Weyhard Wrzesowicz¹⁰.

Ostrzeżenie potraktowano bardzo poważnie. Świadczy o tym uniwersał królewski z 20 stycznia 1651 r. przestrzegający mieszkańców województwa krakowskiego przed niebezpieczeństwem wtargnięcia w granice Rzeczypospolitej w celach nieprzyjacielskich pułku gen. mjr. Lorenza Hoffkircha. Miasto i sam Wawel zaopatrzone wówczas w proch i kule, a mieszkańców Krakowa, Kazimierza, Stradomia i Kleparza (wówczas odrębnych miast) zobowiązano do musztry i popisu wojskowego.

Informacje, jakimi dysponowała strona polska, pozwalały ponadto przypuszczać, że Bohdan Chmielnicki bardzo energicznie przygotowuje się do przyszłej kampanii i że wyprzedził w tym Polskę. Przede wszystkim udało mu się sprytnie ominąć postanowienia ugody Zborowskiej traktując każdego zapisanego w rejestrze Kozaka na równi z towarzyszami chorągwi polskich narodowego autoramentu i dodając mu po jednym lub nawet po dwóch pocztowych, pieszych lub konnych. Dzięki temu podwoił, a nawet w niektórych wypadkach potroił liczbę żołnierzy w pułkach nie narażając się formalnie na zarzut złamania ugody. Rozsyłał też uniwersały zwołując na powrót chłopskie ukraińskie pospolite ruszenie, o czym zresztą informował otwarcie stronę polską (obciążając ją oczywiście winą). W liście z 1 listopada 1650 r. pisał do szlachty województwa wołyńskiego: „Ale gdy doszła wiadomość o obozie polskim [w Satanowie — *R. R.*] musieliśmy tak znowu do kupy się

gromadzić, za którym poruszeniem znowu wszystka Ukraina powstała [...]”¹¹

W świetle tych faktów łatwo zrozumieć przyczynę pośpiechu w działaniach polskich władz wojskowych. W bardzo krótkim czasie praktycznie od stycznia do marca 1651 r. udało się powołać 95 nowych jednostek i trzykrotnie podnieść stan liczebny (z 11 758 koni i porcji na koniec 1650 do 32 784 na koniec pierwszego kwartału 1651) armii zaciężnej koronnej. Jest to osiągnięcie zasługujące doprawdy na podziw!

Największy wzrost zanotowała arkebuzeria. W 1649 r. istniało w wojskach koronnych 10 chorągwi arkebuzerów, jednak zostały one rozformowane już w czwartym kwartale 1649 r. Przygotowując się do nowej kampanii powołano w pierwszym kwartale 1651 r. pięć chorągwi po 100 koni, a więc łącznie 500 koni¹².

Poważnie wzmocniona została również husaria. W drugim kwartale 1650 r. istniało w wojskach koronnych 14 chorągwi liczących łącznie 1518 koni¹³. W pierwszym kwartale 1651 r. suplementowano zdecydowaną większość istniejących chorągwi. Na przykład chorągiew Mikołaja Ostroroga ze 132 koni powiększyła się do 200, a Marka Sobieskiego ze 100 do 150 koni. Powołano również cztery nowe chorągwie. Łącznie podniesiono liczebność husarii do 2478 koni.

Najliczniejszym typem jazdy pozostała nadal jazda kozacka, czyli pancerna. W czwartym kwartale 1650 r. istniały 34 chorągwie kozackie liczące łącznie 3195 koni. W pierwszym kwartale powołano 63 nowe, które łącznie ze starymi osiągnęły stan 13 076 koni.

¹¹ Cyt. za: Kaczmarczyk, *Bohdan Chmielnicki*, s. 148.

¹² *Materiały do zagadnienia organizacji i liczebności armii koronnej w latach 1648–1655*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, Warszawa 1960, t. V.

¹³ Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 68.

¹⁰ Wasilewski, *Ostatni Waza...*, s. 95–97.

Chorągwie jazdy kozackiej liczyły przeważnie od 100 do 150 koni, choć zdarzały się również lepiej „okryte”, liczące nawet 200 koni, na przykład Stefana Niemierzyca. Największą chorągiew kozacką wystawił jednak Jerzy Lubomirski, marszałek wielki koronny — 500 koni.

Znacznie powiększono również liczbę chorągwi tatarskich. W 1649 r. były dwie: chorągiew Jeremiego Wiśniowieckiego pod dowództwem Mikołaja o wskiego — 100 koni, i chorągiew Wojciecha Kaczyńskiego — 63 konie. Obydwie jednak rozformowano w 1650 r. powołując na ich miejsce chorągiew Mustafy Sudycza liczącą 100 koni. W pierwszym kwartale 1651 r. odtworzono też chorągiew Jeremiego Wiśniowieckiego powiększając ją do 150 koni i powołano trzy nowe chorągwie. Łącznie w pierwszym kwartale 1651 r. było pięć chorągwi tatarskich liczących 550 koni.

Bardzo poważnie wzrosła liczba regimentów i chorągwi rajtarii. W 1650 r. istniał w wojskach koronnych tylko jeden regiment rajtarski, natomiast w czwartym kwartale roku następnego powołano pięć nowych oddziałów zwiększając liczbę rajtarów z 443 do 2590 żołnierzy.

Niewielkie zmiany nastąpiły wśród jednostek dragonii. W czwartym kwartale 1650 r. istniało sześć chorągwi i regimentów liczących łącznie 2240 porcji, a w pierwszym kwartale 1651 r. suplementowano chorągiew Zygmunta Przyjemskiego z 300 na 600 porcji i powołano nową liczącą 100 koni chorągiew Stanisława Witowskiego, kasztelana sandomierskiego. Liczebność dragonii wzrosła więc do 2640 porcji.

Rozformowując armię w latach 1649 — 1650 zachowano pięć jednostek piechoty cudzoziemskiej liczącej łącznie 3650 porcji. W pierwszym kwartale 1651 r. zaciągnięto siedem nowych jednostek. Jednocześnie suplementowano niektóre stare regimenty. Na przykład regiment Bogusława Radziwiłła z 1000 porcji w 1650 r. powiększył się do 1600 porcji w roku następnym. Po tych zmianach liczba porcji piechoty cudzoziemskiej (niemieckiej) wzrosła do 9250.

Powołano również sześć nowych jednostek piechoty typu polsko-węgierskiego, podnosząc jej liczebność do 1700 porcji¹⁴.

Nowe zaciągi przekroczyły nieco zaplanowaną liczebność piechoty cudzoziemskiej i dragonii, natomiast jazda nie osiągnęła przewidywanych stanów. Tym samym zmienił się stosunek piechoty i dragonii do jazdy na 40:60.

Szybkość, z jaką powoływano nowe jednostki i uzupełniano stare, może budzić uznanie, a nawet podziw. Niestety, ocenę sprawności ówczesnej administracji wojskowej obniża opieszałość, z jaką jednostki przybywały do miejsc koncentracji. Świadczą o tym między innymi listy hetmana polnego Marcina Kalinowskiego do króla i podkanclerzego koronnego Hieronima Radziejewskiego, w których upomina się on o posiłki i prosi o przyspieszenie koncentracji wojsk. W liście do Radziejewskiego z 21 lutego pisze: „Iż jednak Chmielnicki armuje się, a tu suplementy bardzo leniwo idą, przetoż wielce proszę WM Pana, abyś tam Ich Mościów zagrzewać nie poniechał, żeby wcześniej suplementowali szczupłości wojska koronnego”.

Prośbę o przysłanie wojska ponowił hetman polny 24 lutego, pisząc, że „nowego zaciągu, krom mojej jednej kozackiej chorągwi, suplementu usarskiego, tudzież i piechoty więcej nie mam [...] Dragonów także bardzo siła ich nie dostałem, a to za nieprzybyciem Oberszterów i oficyjerów, którzy nie tak jakby się godziło stawają”¹⁵.

Rozkazy królewskie nie przyniosły jednak widocznych rezultatów. Chorągwie i regimenty poruszały się bardzo wolno, a żołnierze zajmowali się głównie łupiestwem i rozbójem. Świadczy o tym między innymi list Marka Sobieskiego z 6 kwietnia 1651 r. z obozu pod Zynkowem,

¹⁴ Informacje na podstawie: Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 56 nn; B. Baranowski, *Organizacja wojska polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XVII wieku*, Warszawa 1957, s. 14 nn.

¹⁵ Jakuba Michałowskiego... *Księga Pamiętnicza...*, s. 607 i 610.

w którym informuje, że z nowych chorągwi przybyło jedynie 16, a oczekiwano więcej¹⁶.

W połowie maja pod Sokalem zgromadziło się około 7000 żołnierzy zaciężnych, a hetman Kalinowski po niefortunnej wyprawie zimowej przyprowadził 6000 żołnierzy starego zaciągu mocno zmęczonych i obdartych. Łącznie więc zgromadzono około 13 000 wojska zaciężnego, o wiele za mało, aby móc mierzyć się z silną, koalicyjną armią Chmielnickiego. Szczęśliwie dla strony polskiej wódz kozacki nie zdecydował się na ofensywę, oczekując na posiłki tatarskie. Pozwoliło to Polakom spokojnie kontynuować przygotowania wojenne i dokończyć koncentracji wojsk. Do 19 czerwca przybyło do Sokala, gdzie oczekiwał na nich król, około 27 340 żołnierzy zaciężnych¹⁷.

„Opieszałość w ciążeniu” do wyznaczonych miejsc koncentracji spowodowana była głównie rozluźnieniem dyscypliny, zauważalnym w XVII w. nawet w wojskach zaciężnych Rzeczypospolitej i to mimo bardzo surowych artykułów „ryzy wojennej” przyznających hetmanom między innymi prawo karania żołnierzy do kary śmierci włącznie i prawo nagradzania z propozycją szlachectwa włącznie.

Przyczyn tego stanu rzeczy było wiele. Nie bez znaczenia był zapewne wyrażnie już widoczny w XVII w. kryzys państwa, władzy i parlamentaryzmu. Brak silnej władzy, jej decentralizacja, lub — jak pisze prof. Bogusław Leśnodorski — „decentralizacja suwerenności” nie mogły pozostać bez wpływu na wojsko, zwłaszcza na jednostki narodowego autoramentu w znacznym procencie składające się ze szlachty. Do tego dochodziły ciągle problemy z wypłatą żołdu osłabiające dyscyplinę nawet w jednostkach cudzoziemskich. Pieniądzy wojsku brakowało zawsze, nawet wówczas, gdy sejm uchwalił wystarczające podatki. Nie wszystkie bowiem sejmiki relacyjne zatwierdzały decyzje

¹⁶ *Tamże*, s. 629.

¹⁷ Jest to liczba żołnierzy do boju, po odliczeniu ślepych pocztów i ślepych porcji.

finansowe sejmu, a skomplikowany system administracji podatkowej powodował opóźnienia w ściąganiu zatwierdzonych już i należnych podatków oraz w wypłacaniu należnych wojsku sum. Ponadto mnożące się nadużycia w administracji umniejszały i tak skąpy budżet armii.

Pewną część winy za „opieszałość” przypisać należy stosowanemu wówczas systemowi zaopatrzenia wojska w żywność. Opierał się on na zakupach prowiantów i furazu od okolicznej ludności (tzw. system picowania prowadzony przez picowników, czyli furierów) oraz od bazarników. W wypadku dłuższej kampanii żołnierze zobowiązani byli zabierać ze sobą prowiant na wozach, dlatego każdy oddział obciążony był ogromną masą wozów taborowych, kępujących jego ruchy i opóźniających posuwanie się, tym bardziej że nie było wówczas bitych gościńców. Wojsko poruszało się najczęściej po bezdrożach, wozy grzęzły w błocie lub piachu. Również konstrukcja ich uniemożliwiała szybką jazdę. Składały się one zwykle z wysokich, czworograniastych koszy plecionych z wikliny, położonych najczęściej na dwóch kołach z grubej drewnianej obręczy i szprych powiązanych wtkami brzoowymi. Koło takie bardziej przypominało wielobok niż okrag. Osadzano je na drewnianym sworzniu, bardzo rzadko smarowanym tłuszczem, skrzypiało więc i pischowało, a poruszało się ciężko nawet po względnie dobrej drodze.

Wieżione zapasy żywności zwykle nie wystarczały, zaopatrzenie w zniszczonych przez działania wojenne obszarach było często niemożliwe, a przynajmniej bardzo utrudnione, choćby ze względu na wysokie ceny. Trudno więc dziwić się, że źle odżywiony i nie opłacony żołnierz zachowywał się we własnym kraju niewiele lepiej od armii nieprzyjacielskiej i po prostu okradał ludność miejscowości, przez które przechodziły oddziały. (Znane są z pamiętników opisy panicznych ucieczek mieszkańców wsi i miasteczek do lasów, a także zabierania i chowania wszelkiego dobytku na wieść o zbliżaniu się wojska.)

Dość często dochodziło do tak drastycznych sytuacji, jak w obozie pod Sokalem, gdzie zdaniem Ludwika Kubali żołnierze prawie marli z głodu.

W trakcie przygotowań do kampanii 1651 r. nie zawiodło pospolite ruszenie. Pierwsze wici wyszły z kancelarii królewskiej już 5 stycznia 1651 r. Jan Kazimierz uprzedzał wszystkich opornych, że za niestawienie się kary „bez wszelkiej indulgencji i folgi extendować rozkażemy”. Trzecie wici zostały rozesłane 13 kwietnia. Początkowo król wyznaczył na miejsce zbiórki Stary Konstantynów, jednak rozwój wydarzeń na froncie zmusił go do zmiany decyzji. Uniwersałem wydanym w Krasnymstawie 20 maja 1651 r. wyznaczono ostatecznie Sokal jako miejsce koncentracji zarówno wojsk zaciężnych, jak i pospolitego ruszenia oraz armii prywatnych.

Nieźle, mimo strat poniesionych w poprzednich latach, prezentował się stan artylerii. Przed kampanią 1651 r. we wszystkich cekhauzach Rzeczypospolitej znajdowało się łącznie 361 dział i moździerzy o różnych wagomiarach. Z tego do wyprowadzenia w pole nadawały się przede wszystkim oktawy, których było 8, falkonety — 41, działa regimentowe polne — 40, działka spiżowe małe i działka 3-funtowe służące do bezpośredniego wsparcia piechoty¹⁸.

W ostatniej fazie bitwy, w czasie zdobywania taboru kozackiego użyto dział o większych wagomiarach, zapewne półkartaunów i ćwierćkartaunów sprowadzonych z Brodów, silnej twierdzy zbudowanej na polecenie hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego. Z twierdzą tą związana jest anegdota, według której Bohdan Chmielnicki, wówczas jeszcze setnik kozacki, zapytany przez wielkiego (nie tylko z tytułu) hetmana Koniecpolskiego, jak ocenia jej walory obronne, odpowiedział podobno: „Miłosti pana, ręka ludzka zbudowała, ręka ludzka może zepsować”.

¹⁸ Górski, *Historia artylerii...*, s. 124 nn.

OBÓZ POD SOKALEM

W poniedziałek wielkanocny 10 kwietnia odbyła się w kościele Św. Jana w Warszawie w obecności senatorów, szlachty i patrycjatu podniosła uroczystość pożegnania Jana Kazimierza wyruszającego na wyprawę przeciw Kozakom Chmielnickiego i Tatarom Islam Gereja. Uczestniczący w niej nuncjusz papieski Giovanni di Tores przekazał królowi błogosławieństwo papieskie, a także dary: poświęcony miecz, szyszak i kopię obrazu Najświętszej Marii Panny z Faenzy. Wręczył również list, w którym papież nazywał Jana Kazimierza królem sarmackim i obrońcą wiary katolickiej.

Królowa dostała złotą palmę z krzyżykiem i list z relikwiami różnych świętych. Na koniec poświęcono ponownie turkusową, adamaszkową chorągiew królewską spod Zborowa, zapewniając wyruszającemu na wojnę królowi poparcie boskie i ludzkie.

Para królewska (a zwłaszcza znany ze swej pobożności „austrijackiej” — jak twierdzili złośliwi — Jan Kazimierz) czuła się usatysfakcjonowana tak wyraźnymi objawami szacunku i wsparcia duchowego ze strony głowy kościoła katolickiego, tym bardziej że miało to również swój wymiar polityczny. Wzmacniało pozycję króla w kraju tak ortodoksyjnie katolickim, jakim była wówczas Polska. Wolno jednak przypuszczać, iż uczucie zadowolenia szybko minęło z powodu problemów, których z każdym dniem przybywało.

Koalicja antypolska rozrastała się i krzepła, a wraz z nią powiększało się zagrożenie zewnętrzne państwa. Zbliżająca się kampania miała zdecydować nie tylko o relacjach między Ukrainą a resztą Rzeczypospolitej, lecz wręcz o kwestii dalszego bytu państwa polskiego. W razie bowiem porażki można było być pewnym, że zwycięska koalicja zażąda podziału — rozbioru Rzeczypospolitej. A koalicja ta — jak już wspominałem — systematycznie się rozrastała.

Istniały nawet uzasadnione obawy, że oprócz Kozaków, Tatarów, Turcji, Siedmiogrodu i zbuntowanych bezrobotnych po zakończeniu wojny trzydziestoletniej żołnierzy cesarskich z terenu Śląska dołączy do niej Szwecja, do której chan krymski wysłał poselstwo w tej sprawie jeszcze w październiku 1650 r.

A przecież była jeszcze Moskwa, której car Aleksy Michajłowicz wydał 12 lutego 1651 r. ukaz zwołujący do Moskwy Sobór Ziemski. Przypominał w nim zasady, na jakich opierał się pokój z Rzeczpospolitą, i udowadniał, że Polacy zarówno za Władysława IV, jak i za Jana Kazimierza systematycznie je łamali. Informował również Sobór, że Bohdan Chmielnicki zwrócił się z prośbą o przyjęcie go pod carskie panowanie. Jak widzimy, Chmielnicki poszukiwał pomocy przeciw Rzeczypospolitej wszędzie tam, gdzie spodziewał się ją znaleźć, nie licząc się zupełnie z późniejszymi komplikacjami natury politycznej. Byłby zapewne skłonny, podobnie jak kilka wieków później Churchill, zawrzeć sojusz z piekłem, jeśliby tylko piekło zgodziło się pomaszerować na Warszawę.

Na pytanie, czy zerwać pokój z Rzeczpospolitą i czy przyjąć Bohdana Chmielnickiego oraz wojsko zaporoskie pod swoje panowanie, otrzymał car odpowiedź pozytywną. Moskwa czekała jedynie na wynik pierwszych starć wojsk koronnych z armią hetmana kozackiego.

Oprócz wrogów zewnętrznych miał Jan Kazimierz wrogów wewnętrznych nawet wśród swych senatorów i „urzędników”. Należał do nich między innymi Jerzy Lubomirski, marszałek wielki koronny, skłócony z królem o szyb solny „Kunegunda” pod Wieliczką. W nie najlepszych stosunkach z królem był również niedawno mianowany podkanclerzy koronny Hieronim Radziejowski, oczerniający Jana Kazimierza nawet w listach do królowej już w trakcie wyprawy beresteckiej.

Niezwykłe czynną działalność antykrólewską (a w gruncie

rzeczy również antypolską) prowadził hrabia Johann Weyhardt Wrzesowicz. Ten administrator salin wielickich i bocheńskich pośredniczył między koalicją antypolską a wewnętrzną opozycją antykrólewską i oferował w jej imieniu tron polski księciu siedmiogrodzkiemu Jerzemu II. Proponował mu w liście z 5 maja 1651 r., aby zgromadził wojska liczące 20 000 Węgrów oraz 7000 zaciężnej piechoty i rajtarii (pieniądze na ten cel miał przekazać sam Wrzesowicz i stojący za nim magnaci polscy) i wkroczył na ich czele do Krakowa wówczas, gdy Chmielnicki znajdzie się w głębi ziem polskich. Doradzał również Chmielnickiemu, aby wysłał Kozaków i Tatarów do Wielkiego Księstwa Litewskiego w celu sparaliżowania wojska litewskiego¹⁹.

Obawiał się też zapewne monarcha polski (podobnie jak ogół szlachty i magnaterii, tym razem wyjątkowo w pełni dzielącej uczucia swego władcy) akcji dywersyjnej Chmielnickiego, który wysłał sporą liczbę agentów (Oświęcim wymienia 2000) nie tylko do prowincji ruskich i prawosławnych, ale również etnicznie polskich i katolickich. Zadanie ich polegało na podżeganiu do buntu poddanych szlacheckich, chłopów pańszczyźnianych: „A robota ta być miała, teraz dwory i domy szlacheckie, jałmużny zebrząc, szpiegować, o dostatkach się pytać, chłopcy przeciwko panom buntować, a osobliwie tam, gdzie zwierzchność na poddanych ciężka, mianowicie za Poznaniem ku Międzyrzeczowi”²⁰. Intencje hetmana zaporoskiego były jasne: „Szlachta polska za królem idąc, zostawia bez obrony miasta i wsie swoje. Namówiłem chłopów, aby schwyciwszy oręż, z tyłu uderzyli niespodziewanie na nie przygotowanych i zajętych wojną ze mną”²¹ — pisał Chmielnicki do Rakoczego.

Akcja ta nie przyniosła hetmanowi zaporoskiemu

¹⁹ Wasilewski, *Ostatni Waza...*, s. 96.

²⁰ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 324.

²¹ Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 7.

spodziewanych rezultatów. Doszło jedynie do kilku ruchawek o znaczeniu lokalnym, szybko i krwawo stłumionych, z których bardziej znane są „powstania” Kostki Napieriskiego na Podhalu i Piotra Grzybowskiego w Wielkopolsce. Jednakże obiektywnie patrząc miała ona wszelkie szanse powodzenia, gdyż ucisk feudalny w Polsce był o wiele większy niż w państwach Europy Zachodniej i porównywalny jedynie z rosyjskim.

Rozruchy chłopskie nie pomogły więc Chmielnickiemu wygrać bitwy pod Beresteczkiem, ale wywarły pewien wpływ na dalszy przebieg kampanii 1651 r., a tym samym na losy zarówno konfliktu polsko-kozackiego, jak i samego hetmana zaporoskiego, ale do tego tematu jeszcze powrócimy.

Nastroju królewskiego nie mogły również poprawić nadchodzące z Ukrainy informacje o kłopotach hetmana polnego Marcina Kalinowskiego w walce z oddziałami kozackimi i tatarskimi oraz o opieszałych żołnierzach, którzy „zajęci łupiestwem nic nie zważali na królewskie wezwania” i nie śpieszyli się na wyznaczone miejsce koncentracji.

Król wyruszył z Warszawy 13 kwietnia, a więc zaraz po uroczystościach pożegnalnych, wraz z małżonką, dworem własnym i fraucymerem królowej oraz gwardią królewską i 400 ludzi liczącą chorągwią nadworną husarską, w której służyli synowie najznamienitszych rodów Rzeczypospolitej.

Po przybyciu do Lublina Jan Kazimierz wydał trzecie wici zwołujące pospolite ruszenie szlacheckie. Próbował też rozbić (a przynajmniej osłabić) wewnętrzną opozycję magnacką przyjmując przeprosiny jej lidera, Jerzego Lubomirskiego. Pobyt monarchy w Lublinie znacznie przedłużył się, gdyż zaczęły wreszcie przybywać oczekiwane chorągwie nowego zaciągu, „których nie mało i przy nas przez tydzień kupieło się pod Lublin i królowi prezentowało *in praesentia* posła tatarskiego [...]” — pisze Oświęcim, niezau-

dowolony z takiego ujawniania tajemnic wojskowych przed przedstawicielem wrogiego państwa.

Poselstwo tatarskie przybyło do Polski z żądaniem zwyczajowych „upominków” i groziło wojną w razie ich nieotrzymania. Żądania te król naturalnie odrzucił, tym bardziej że wiedział doskonale, iż decyzje w tej sprawie już zapadły zarówno w Stambule, jak i w Bachczysaraju. Pokaz siły i gotowości bojowej Rzeczypospolitej miał zapewne przekonać posłów tatarskich, że nie będzie to łatwa i bezpieczna wyprawa po łupy i jasyr.

Król wyjechał z Lublina 8 lub 9 maja pod osłoną jedynie nadwornej husarii, gdyż gwardię wysłał przodem. Początkowo towarzyszyła mu królowa, która zamierzała podobno dotrzeć aż do obozu wojskowego (a może nawet być świadkiem zmagania zbrojnych?). Jednakże wiadomość o postępach wojsk kozackich i ujęcie skrytobójcy, który (według własnych zeznań) obiecał Chmielnickiemu „gdzieś w drodze Króla J.M. przejąć”, tak przeraziła Marię Ludwikę, że „niespodziewanie rezolwowała się wrócić ku Lublinowi, jakoż tego dnia pojechała”. Stało się to w czasie postoju w Krasnymstawie (lub Uchaniu, źródła nie są co do tego zgodne) i dalej król podróżował już samotnie.

Do zmartwień związanych ze sprawami publicznymi doszły obecnie Janowi Kazimierzowi problemy natury osobistej, gdyż w czasie pożegnania doszło do kłótni między królewskimi małżonkami. Nieporozumienia te trwały co najmniej trzy tygodnie, taka bowiem była przerwa w korespondencji między nimi.

Dalsza część podróży przebiegała znacznie przyjemniej. Przygotowania wojenne nabrały wreszcie odpowiedniego tempa, do kolejnych obozów na królewskim szlaku zaczęły napływać oddziały wojskowe zarówno prywatne, jak i pochodzące z zaciągów państwowych. W ciągu tylko 12 maja przybyło do Hrubieszowa około 1500 żołnierzy, w tym 600 koni Kazimierza Leona Sapiehy, a także rajtaria i dragonia

wojewody malborskiego Jakuba Wejhera, stare regimenty, suplementowane w pierwszym kwartale 1651 r.

Do Sokala przybył Jan Kazimierz 16 maja na czele około 6000 żołnierzy i objął dowództwo naczelne nad gromadzącą się tam armią koronną i pospolitym ruszeniem, które miało zjawić się tu w początkach czerwca. W obozie oczekiwał króla hetman wielki koronny Mikołaj Potocki, który przyprowadził z Włodzimierza Wołyńskiego około 7000 żołnierzy koronnych. Po powitaniach monarcha obejrzał zatoczony przez hetmana warowny obóz chroniący wojsko przed atakiem od wschodu wałami i rzeką.

Na kwaterę główną Jan Kazimierz wyznaczył namiot rozpięty w obrębie murów klasztoru Bernardynów na wysokim brzegu Bugu, w którym umieścił kaplicę z cudownym obrazem Matki Boskiej z klasztoru Bazylianów w pobliskim Chełmie i modlił się w nim codziennie, składając wota na intencję pomyślnego zakończenia wyprawy.

Nastrój religijnej egzaltacji był zresztą powszechny w wojsku i towarzyszył całej wyprawie beresteckiej. Świadczą o tym informacje przekazane przez ówczesnych pamiętnikarzy o wielu zjawiskach nadprzyrodzonych obserwowanych przez żołnierzy. Widziano na przykład króla siedzącego na złotym tronie, któremu towarzyszyli dwaj aniołowie z koroną i mieczem w ręku. Obok w błękitnym obłoku był ogród zielony ozdobiony złotym napisem *sahator mundi*. Świadcami tych zjawisk byli, co ciekawsze, nie tylko pojedynczy ludzie, ale całe oddziały. Na przykład 31 maja chorągiew Stanisława Potockiego pełniąca straż przed obozem widziała na niebie niewiastę, która swym płaszczem okrywała cały obóz polski „[...] co Najświętszej Pannie przypisawszy, padli na kolana zaraz i *Litaniam Lauretanam* śpiewali pobożnie” — informuje Oświęcim. Dalej zaś pisze: „A nie dziw było, albowiem na ten czas tak żarliwe w obozie nabożeństwo, że szopa królewska, w której na ołtarzu cudowny N[ajświętszej] Panny stał zawsze obraz,

we dnie i w nocy bez przestanku napełniona zawsze była towarzystwa, czeladzi i inszych różnych ludzi, nabożeństwa swoje z wielką odprawujących pokorą”.

Głęboka religijność wodza i jego żołnierzy, granicząca czasami z dewocją, nadawała specyficzny charakter całej wyprawie, przekształcając ją z konfliktu zbrojnego zmierzającego do osiągnięcia określonych celów politycznych w krucjatę, wyprawę krzyżową przeciw muzułmanom: Tatarom i Turkom, a także schizma tyk om prawosławnym.

Armia koronna systematycznie się powiększała. Prawie codziennie przybywały nowe chorągwie i regimenty: jazdy, piechoty, dragonii. Rozbieżności w ocenie liczby wojsk polskich zgromadzonych ostatecznie w Sokalu są dość znaczne. Na przykład Albrycht Radziwiłł określa liczbę wojska polskiego na prawie 100 000²², a Bogusław Radziwiłł pisze, że „naszego wojska było doboru *effective* (w rzeczywistości) ośmdziesiąt tysięcy”²³. Obecnie historycy zgodni są w zasadzie co do tego, że wojsko królewskie przed bitwą pod Beresteczkiem liczyło łącznie około 70 000 — 80 000. Najliczniejsze było niewątpliwie pospolite ruszenie, około 30 000-40 000 ludzi²⁴.

Wojsko zaciężne liczyło (jeśli przyjąć podane uprzednio wyliczenia Jana Wimmera) od 28 000 do 30 000 żołnierzy. Do tego należy dodać liczące co najmniej kilka tysięcy oddziały prywatne możnowładców polskich, wśród których Jan Zamoyski przyprowadził — jak podaje Albrycht Radziwiłł — najliczniejszy oddział, 1100 żołnierzy „dobrze opatrzonych, częścią jezdnych, a częścią pieszych”.

Niewiele mniejszy poczet prywatny miał Jeremi Wiśniowiecki, którego po utracie „państwa zadnieprzańskiego” nie stać już było wprawdzie na utrzymywanie 6-tysięcznej

²² Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 303.

²³ Radziwiłł, *Autobiografia...*, s. 130.

²⁴ Kukieł, *Zarys historii...*, s. 81; *Zarys dziejów...*, t. II, s. 76; Górski, *O działaniach wojska koronnego...*, s. 28.

dywizji, ale mimo to przyprowadził do Sokala łącznie 10 chorągwi.

Dominik Zasławski wystawił dwie chorągwie husarskie, sześć kozackich i dragońską, a więc również kilkaset żołnierzy. Michał Zebrzydowski zaciągnął na swój koszt chorągiew piechoty, dragońską, kozacką i husarską „barzo dobrą”. Regiment piechoty (liczący kilkuset żołnierzy) przyprowadził Jan Denhoff. Konstanty Lubomirski, starosta sądecki, wystawił dwie chorągwie kozackie i chorągiew piechoty liczącą 100 żołnierzy. Chorągiew kozacką i piechoty przyprowadził także Mikołaj Ossoliński, starosta wojnicki²⁵.

Stu rajtarów i rotę piechoty niemieckiej złożoną z 200 żołnierzy przysłał również królowi autor *Pamiętnika o dziejach w Polsce*, kanclerz litewski Albrycht Radziwiłł, który jednak żali się, że „[...] ci postąpili ze mną nie z niemiecką wiernością, bo 30 milczkiem zbiegło [...]” Natomiast trzech jego szwagrów, Lubomirskich, przyprowadziło 26 maja do obozu w Sokalu 18 chorągwi.

Nawet mniej zasobni, lecz ofiarni, jak chociażby Korniekt czy też Fredro, zaciągali na swój koszt oddziały liczące po 100 lub więcej żołnierzy. Również elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm Hohenzollern wypełnił tym razem swą powinność lenną przysyłając królowi polskiemu oddział 100 rajtarów²⁶.

Prywatne zaciągi powiększały zatem znacznie wojsko komputowe koronne, można więc przyjąć, że przed bitwą pod Beresteczkiem liczyło ono około 35 000 żołnierzy. Oznacza to, że rację miał Bogusław Radziwiłł oceniający wojsko królewskie (łącznie komput i pospolite ruszenie) na około 80 000 ludzi. To zresztą oczywiste, że jako dowódca infanterii i członek ścisłego sztabu Jana Kazimierza miał dokładne informacje.

²⁵ Dane podaję za Oświęcimiem, *Diariusz...*, s. 285 nn.

²⁶ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. II, s. 287 i 290.

Zapewne nie myli się również jego krewny Albrycht Radziwiłł — a jeśli nawet, to niewiele — bo Bogusław podaje liczbę żołnierzy *effecthe*, a więc rzeczywistych, a Albrycht zapewne dodaje do tego jeszcze czeladź szlachecką i różnych „hajdamaków i trabantów” magnackich, których w ówczesnych wojskach zawsze było mnóstwo. Nie byli oni wprawdzie *de facto* żołnierzami, ale czasami wykorzystywano ich w bezpośrednich działaniach (sławne były np. szturmowe czeladzi podczas zdobywania Warszawy w czasie „Potopu”). Również pod Beresteczkiem czeladź odegrała pewną rolę w trzecim, decydującym dniu bitwy i później w trakcie szturmów taboru kozackiego. Z tego względu czasem wliczano czeladź do wojska właściwego.

Jak widzimy, armia koronna osiągnęła, a nawet chyba przekroczyła nieznacznie zaplanowaną wielkość.

Jednocześnie pod Bobrujskiem koncentrowała się armia litewska pod dowództwem hetmana Janusza Radziwiłła z zamiarem uderzenia na Kozaków od północy na Kijów. Liczyła ona około 15 000 żołnierzy. Siły zbrojne, jakie wystawiła Rzeczpospolita przeciwko Kozakom i ich sprzymierzeńcom, były więc imponujące, największe od czasów wojen moskiewskich Stefana Batorego.

Zebrane w obozie pod Sokalem wojsko zaciężne i prywatne podzielił Jan Kazimierz na 10 pułków. Z tego 9 to pułki jazdy liczące od 2000 do 4000 żołnierzy. Dowódcami ich byli hetmani Mikołaj Potocki i Marcin Kalinowski, wojewoda brzeski Szymon Szczawiński, wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda podolski Stanisław Potocki, wojewoda braclawski Stanisław Lanckoroński, książę Samuel Karol Korecki, wojewoda witebski Paweł Sapieha i chorąży koronny Aleksander Koniecpolski²⁷.

Dowódcą dziesiątego pułku liczącego 8000—12000 żołnierzy i obejmującego całą piechotę, jazdę cudzoziemską,

²⁷ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 285—289.

dragonie, artylerię oraz gwardię królewską został Jan Kazimierz. Był to właściwie w pełni samodzielny korpus. Stworzenie dużych związków taktycznych usprawniło niewątpliwie system dowodzenia wojskiem.

Powstał też — ku wielkiemu niezadowoleniu hetmanów — rodzaj sztabu królewskiego, w którym opracowywano plany operacyjne i skąd wychodziły rozkazy dotyczące przebiegu kampanii. Należeli do niego, oprócz dowódców pułków, Zygmunt Przyjemski — generał artylerii, Bogusław Radziwiłł — generał gwardii i infanterii, a także oficerowie niższych rang: Stefan Czarniecki — porucznik husarii hetmańskiej, znakomity kawalerzysta ze starej szkoły hetmana Stanisława Koniecpolskiego, oberszter — Krzysztof Houwaldt, Szwed — wybitny dowódca piechoty, Marek Sobieski — doskonały dowódca jazdy. Sztab był wprawdzie organem o charakterze raczej nieformalnym, ale miał znaczny wpływ na kierowanie kampanią, przede wszystkim ze względu na autorytet należących do niego oficerów i zaufanie królewskie. Jan Kazimierz dzieląc wojsko na pułki, których dowódców podporządkował bezpośrednio sobie, a następnie powołując sztab pomagający mu w kierowaniu armią, w dużym stopniu osłabiał pozycję i zakres władzy hetmanów, zwiększał zaś swój wpływ na działania wojenne. Takie postępowanie budziło oczywiście sprzeciw nie tylko hetmanów i ich stronników — a takich było niemało — ale również wielu konserwatywnie myślących oficerów.

Nastroje opozycyjne wśród Polaków podsycano także otaczanie się przez Jana Kazimierza cudzoziemcami i podkreślanie przy każdej okazji, że ma do nich większe zaufanie niż do oficerów polskich. Również dążenie do zastępowania polskich dygnitarzy wojskowych (nie tylko hetmanów, ale również strażników, oboźnych czy sędziów) oficerami cudzoziemskimi nie przysparzało mu zwolenników. Można zrozumieć tę tendencję. System rozdziału stanowisk w Rze-

czypospolitej daleki był od doskonałości i na przykład strażnikiem koronnym czy też oboźnym zostawało się nie z powodu zasług lub umiejętności, ale najczęściej ze względu na znaczenie rodu. W dodatku były to w większości urzędy dożywotnie, nikogo więc — nawet najbardziej nieudolnych — nie wolno było z nich usunąć. Król musiał więc albo godzić się na ich nieudolność, albo starać się zastępować ich nieformalnie cudzoziemcami.

Jan Kazimierz wybrał to drugie rozwiązanie. Z punktu widzenia wodza naczelnego wyprawy, od której zależał los państwa, było to postępowanie racjonalne, nie przysparzało jednak sympatii królowi, który i bez tego obserwowany był bardzo podejrzliwie przez ogół szlacheckiego społeczeństwa. Budziło też niechęć do monarchy nie tylko ludzi rugowanych z posad, ale całego wojska urażonego nieszanowaniem uświęconych zwyczajów. W kraju konserwatywnym i zafanym, jakim była Polska drugiej połowy XVII w., trudno walczyć ze zwyczajami.

Zbierająca się w obozie pod Sokalem królewska armia zaciężna stanowiła prawdziwy konglomerat jednostek starego i nowego zaciągu oraz oddziałów prywatnych. Różniły się one między sobą znacznie zarówno jeśli chodzi o zaopatrzenie i wyposażenie (pod tym względem najgorzej prezentowało się przybyłe do obozu 22 maja wojsko kwarciane Marcina Kalinowskiego), jak i poziomem wyszkolenia oraz dyscypliny. Jest oczywiste, że Jan Kazimierz pragnął zorientować się w liczebności poszczególnych jednostek i ich wartości bojowej. Umożliwić to mógł mu jedynie popis wojska.

Ze względu na wielkość armii odbył się on w trzech turach. 27 maja dokonano lustracji jazdy polskiej. W tym celu przeprowadzono ją przez specjalnie zbudowany most na Bugu, a następnie ustawiono chorągiewami i pułkami do rewii na rozległych błoniach nad rzeką. Obozu w tym czasie broniły oddziały piechoty, 2-tysięczny oddział jazdy

cudzoziemskiej, oddział Kazimierza Leona Sapiehy — podkanclerzego litewskiego, oraz królewska nadworna chorągiew husarska. Jan Kazimierz widać dobrze zapamiętał lekcję, jaką odebrał pod Zborowem i bał się wszelkich podstępów lubującego się w zasadzkach nieprzyjaciela.

Przeglądu dokonywał osobiście król, zapewne w obecności obu hetmanów i sztabu, objeżdżając wszystkie chorągwie i zapoznając się z ich dowódcami oraz uzbrojeniem żołnierzy. Następnie z towarzyszącym mu orszakiem ustawiał się przy moście, a pisarz polny koronny Zygmunt Przyjemski odbierał od dowódców chorągwi powracających do obozu meldunki o liczbie żołnierzy i koni.

Trzeciego czerwca dokonano przeglądu jazdy i piechoty cudzoziemskiego autoramentu, a 5 czerwca oddziałów węgierskiej i polskiej piechoty. Odbływały się one podobnie jak w wypadku jazdy polskiej na polach za Bugiem. W trakcie rewii piechoty jazdy cudzoziemskiej obozu strzegła piechota węgierska i polska oraz jazda polska. Natomiast 5 czerwca, w czasie przeglądu piechoty polskiej i węgierskiej, w obozie pozostały oddziały cudzoziemskie i jazda polska.

W ten sposób odbył się przegląd całej armii zaciężnej zgromadzonej pod Sokalem. Wykazał on tragiczny stan wojsk kwarcianych (a raczej starego zaciągu) przyprowadzonych 22 maja przez hetmana polnego Marcina Kalinowskiego. Żaden oddział nie miał przewidzianego etatem stanu, a w niektórych liczba żołnierzy zmniejszyła się o połowę lub więcej i spadała nadal, gdyż żołnierze chorowali i umierali na tyfus, biegunkę i inne choroby lub z wycieńczenia. Stanowiska tych chorągwi i regimentów przypominały — jak pisze Kubala — bardziej „wielki lazaret” niż obóz wojskowy.

Zresztą nawet zdrowi żołnierze spod tych chorągwi przedstawiali opłakany widok i nie nadawali się nie tylko do udziału w walce, ale nawet do dalszego marszu. Wielu

z nich było bez broni, bez należytej odzieży, nawet bez butów. Brakowało koni, a te, które były, nie nadawały się do jazdy. Nic więc dziwnego, że żołnierze zażądali wsparcia finansowego twierdząc, że „będąc ogołoceni w żywność i w to wszystko, co dobremu wojownikowi jest potrzebne, ruszyć się z królem i iść na nieprzyjaciela nie mogą, póki od niego znacznego jakiego pieniężnego nie będą mieli posiełku”²⁸.

Żołnierze grozili odmową dalszego marszu i udziału w walce żądając zaliczek na poczet żołdu, a w skarbie, jak zwykle zresztą, nie było pieniędzy. Postawę taką trudno nazwać buntem. Służba Rzeczypospolitej była właściwie dobrowolną umową, niespełnienie więc warunków przez jedną stronę (w tym wypadku przez państwo) oznaczało zwolnienie z obowiązku drugą (żołnierzy).

W tej sytuacji Jan Kazimierz podjął bardzo ryzykowną, wręcz dramatyczną decyzję przymusowego zajęcia tytułem pożyczki depozytów pieniężnych i kosztowności zgromadzonych przez okoliczną szlachtę w klasztorze sokalskim, który ze względu na swe fortyfikacje uważany był za miejsce najbezpieczniejsze w okolicy. Przyznać trzeba, że królowi nie brakowało determinacji w dążeniu do zaspokojenia potrzeb wojska.

Niestety, nie osiągnięto spodziewanych korzyści. Okazało się bowiem, że w klasztorze znajdowało się niewiele skrzyń depozytowych, a te, które znaleziono i otwarto, były prawie puste. Być może obecna w Sokalu szlachta pochowała depozyty zarówno swoje, jak i nieobecnych. Tak przynajmniej przypuszcza Stanisław Oświęcim, a za nim Ludwik Kubala. Jedno jest pewne: decyzja zajęcia depozytów została uznana przez szlachtę za rozbój i na pewno nie przysporzyła Janowi Kazimierzowi sympatii.

Niewystarczające rezultaty przyniosła również zbiórka

²⁸ *Tamże*, s. 299.

pieniężna przeprowadzona wśród obecnych w obozie senatorów, oficerów oraz między „panięty i inszemi pieniądzejszymi, że kto co mógł, po kilku, po kilkunastu set złotych, po kilkudziesięciu na ostatek czerwonych złotych pożyczono, aby jakąkolwiek z tej zebrany sumę wyłabudać mogli [...]” Suma, jaką tym sposobem uzyskano, pozwoliła na wypłacenie po 1000 zł na każdą chorągiew²⁹. Było to bardzo mało, nie wystarczało nawet na najpilniejsze potrzeby, jednak żołnierze buntujących się oddziałów docenili determinację króla i postanowili chwilowo zadowolić się otrzymanymi sumami. Tak więc starania królewskie osiągnęły pozytywny wynik.

Pobyt armii koronnej w obozie pod Sokalem przedłużał się. Początkowo nie podejmowano jakichkolwiek działań przeciwko wojsku zaporoskiemu, gdyż oczekiwano na nadejście szlacheckiego pospolitego ruszenia. Zaczęło się ono gromadzić dopiero około 5 – 7 czerwca. Jak już wiemy, szlachta tym razem przybyła licznie na wezwanie królewskie. Jako jedno z pierwszych stawiło się województwo sandomierskie, a potem niemal codziennie nadciągały „strojno i huczno województwa, ziemie i powiaty [...]” Gorzej nieco przedstawiała się wartość bojowa tych oddziałów. Ludwik Kubala tak opisuje przemarsz oddziałów pospolitego ruszenia: „Województwa, ziemie i powiaty, słowem Rzeczpospolita we własnej osobie — strój barwny we wszystkie kolory tęczy, każdy inaczej zbrojny, inaczej strojny i na przeróżnych koniach [...] Nikt nie mógł mieć wyobrażenia, jakie rasy, jakie krzyżowania, jakiej maści i własności konie istniały na świecie, kto nie widział pospolitego ruszenia”. Opis rzeczywiście barwny, ale nie może on przesłonić smutnej prawdy, że tłum ten, różnorodnie uzbrojony, siedzący na koniach przeróżnej maści w niewielkim tylko stopniu przypominał wojsko.

²⁹ *Tamże*, s. 300.

„Tu jakiś biedny szlachcic ciągnął na prześlągowatym, co woził botry i suckie ryby; drugi włókł się na tłusto-leniwym, jak gdyby jagły lub zgniłki przywiózł z sobą do obozu [...]” — kontynuuje opis Kubala prezentując nam obraz ludzi różnej kondycji finansowej, fizycznej i zapewne różnego wieku. Większości pospolitaków brakowało też zapewne doświadczenia wojennego, a ich wyszkolenie wojskowe nawet w tak podstawowej dziedzinie, jaką była wówczas szermierka, pozostawiało wiele do życzenia. Trudno się więc dziwić, że szlachta odczuwała respekt przed czambułami tatarskimi. Tatarzy bowiem uchodzili wówczas za doskonałych żołnierzy, groźnych zwłaszcza w pojedynczych starciach, do których dążyli z premedytacją starając się wszelkimi sposobami rozluźnić szyki przeciwników.

Stan wojska wymagał więc częstych ćwiczeń i manewrów, tym bardziej że Jan Kazimierz starał się niejako przy okazji przeszczerpić na grunt polski niektóre rozwiązania stosowane w armiach zachodnioeuropejskich w wyniku doświadczeń wyniesionych z wojny trzydziestoletniej. Ćwiczone na przykład ustawianie szyków według wcześniej opracowywanych schematów, łączenie chorągwi w skwadrony.

Można być pewnym, że zajęcia te przyjmowali żołnierze niechętnie (ślady pozostały zresztą w pamiętnikach), niemniej jednak spełniły one swe zadanie; armia dosłownie z każdym dniem stawała się coraz sprawniejsza.

Tak ogromna armia nie mogła przebywać długi czas beczynnie na jednym miejscu, zwłaszcza że składała się w znacznym stopniu z żołnierzy nowozaciecznych, niedoświadczonych i „nieostrzelanych”. Szczególnie łatwo ulegali oni nastrojom przygnębienia, apatii, a nawet paniki. Na przykład zatarg między czeladzią wzięto w obozie za napad wojsk nieprzyjacielskich, wybuchła panika, część chorągwi zaczęła uciekać. A poszło tylko o skradzionego wołu i o błyskające szable w rękach służących!

Niekorzystne nastroje, nie tylko zresztą wśród pospolitego

ruszenia, potęgował brak zaufania do dowódców, częściowo uzasadniony, jeśli chodzi o obu hetmanów, częściowo nie — jeśli chodzi o króla Jana Kazimierza, ale w pełni zrozumiały. Żołnierze pamiętali dobrze klęskę pod Piławcami poniesioną wyłącznie z winy nieudolnych dowódców, a świeżo doświadczali nieudolnego kierowania kampanią zimową przez hetmana polnego Marcina Kalinowskiego.

Miał też Jan Kazimierz poważne problemy z dyscypliną. Występowały one w wojskach Rzeczypospolitej dość często, gdyż — jak już wspominaliśmy — nie opłacony i głodny żołnierz musiał często uciekać się do rabunków i przemocy, aby zdobyć podstawowe artykuły żywnościowe, a nierzadko również ubiór (zwłaszcza piechota i dragoni). Stan dyscypliny w trakcie wyprawy beresteckiej był wyjątkowo zły, dochodziło do bójek nie tylko między pojedynczymi żołnierzami, ale nawet całymi oddziałami. W połowie maja doszło na przykład do formalnego starcia między chorągwią Zygmunta Denhoffa a oddziałem piechoty Albrychta Radziwiłła, w wyniku którego zginął jeden żołnierz, a wielu było rannych. Jan Kazimierz zareagował bardzo ostro: „Dlatego kiedy przyszli do króla i zaczęli tam się burzyć, kilku dało głowy pod miecz za swe winy” — pisze poszkodowany Albrycht Radziwiłł. Wiemy również, że król skazał za nadużycia i gwałty na śmierć dwóch rotmistrzów (a więc zapewne szlachciców) Pawłowskich — rzecz raczej rzadka w wojskach Rzeczypospolitej.

Aby poprawić morale wojska, bardzo często urządzano pod Sokalem przeglądy wojsk. Oto obszerny fragment opisu takiego przeglądu.

„Tuż za dworskimi chorągwiami ujrzałeś rdzeń wojska polskiego, sławę i pychę Rzeczypospolitej; husaryę w całej okazałości. Kipiały od strusich piór kity na głowach końskich, na hełmach i na skrzydłach rycerzy; pędziły rotyszumno, jak orszak aniołów, w zbrojach srebrzystych,

szumiały i brzęczały skrzydła na żelaznych ramionach; lśniły od drogich kamieni końskie wywroty, pancerze, pałasze, perskie i tureckie hafty na siedzeniach; rzucały się w podskokach konie arabskie, dzianety [...] Każda chorągiew inaczej strojna i zbrojna; w kirysach szmelcowatych lub polerowanych, przy tarczach różnobarwnych, w kitach raróżnych, strusich i innych piórach zamorskich, w skórach lamparcich, w czuchach niedźwiedzi, wilczurach, w kilimach pstrych i czerwonych. Ponad hełmami posuwał się las kopii, strojnych w różnobarwne proporce, lśniących ostrymi groty”³⁰. Rzeczywiście taki widok mógł nie tylko olśnić cudzoziemców, ale również obudzić wiarę w niezwyciężoność armii Rzeczypospolitej, nie tylko wśród żołnierzy, ale dowódców.

Organizowano również podniosłe uroczystości religijne. 8 czerwca, w Święto Bożego Ciała, król polecił ustawić wojsko do przeglądu i mimo panującego w tym dniu upału objeżdżał osobiście wszystkie oddziały, po czym polecił odczytać jubileusz kościelny ogłoszony przez papieża. Msze odbywały się jednocześnie przy czterech ołtarzach polowych. Grały dwie orkiestry: obozowa i kościelna, a „wojska piesze i inne z rusznic oraz działa dawały ognia”.

Odbyła się też procesja prowadzona przez księdza biskupa Andrzeja Leszczyńskiego, kanclerza koronnego niosącego monstrancję wyniesioną z namiotu królewskiego (w którym znajdowała się kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej z Chełma). Baldachim nad monstrancją niosło czterech senatorów, a za kanclerzem kroczył król ze świecą. Procesja zatrzymywała się przed każdym z czterech ołtarzy, a drogę między nimi usłano chorągwiami. Jako pierwszą rozesłano chorągiew nadworną, zapewne ową królewską turkusową, adamaszkową chorągiew spod Zborowa poświęconą w Warszawie przez

³⁰ Cyt. za: Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 14–15.

nuncjusza papieskiego w trakcie uroczystości pożegnania króla wyruszającego na wojnę.

O stronę duchową wyprawy dbało — jak zanotował skrupulatny pamiętnikarz — 400 księży, cały czas towarzyszących wojsku³¹.

Również w wojskach Chmielnickiego „snuło się mnóstwo popów, czernców i... czarownic. Trzy wielkie dzwony, które za obozem wieszono, na potężnych rusztowaniach zawieszono, zwoływały co dzień do modlitwy. W wielkiej polowej cerkwi, z kilkuset namiotów upiętej, odprawiano się nabożeństwo z całym przepychem wschodniego obrządku. W obozie znajdował się patriarcha aleksandryjski Eudoxy, metropolita kijowski Sylwester Kosów, poseł patriarchy Konstantynopola, biskup koriatycki i wielu innych dygnitarzy greckiego kościoła”³². Kampania 1651 r. nabierała rzeczywiście zdecydowanie cech wielkiej wojny religijnej.

Armia królewska przebywała w obozie pod Sokalem do 15 czerwca nie podejmując większych akcji zaczepnych. Podobnie postępował również Bohdan Chmielnicki, którego obóz znajdował się w rejonie Zbaraża — Tarnopola — Zborowa. Jego namiot rozpięty był podobno w miejscowości Zagrobelski Las, tak przynajmniej twierdziła jeszcze przed II wojną światową ludność wsi Dragonówka i Janówki, nazywając to miejsce „Atamańską Kiernicą”. Obydwie strony ograniczały się jedynie do wysyłania podjazdów i patroli, nie podejmując większych akcji ofensywnych. Przyczyn tego stanu rzeczy było kilka.

Strona polska nie mogła podjąć działań na większą skalę, gdyż nie miała wiarygodnych informacji o lokalizacji obozu kozackiego, liczebności armii Chmielnickiego i o zamierzeniach hetmana zaporoskiego. Dowództwo polskie cierpiało na chroniczny brak pieniędzy i dlatego nie mogło powołać odpowiednio sprawnego, głębokiego wywiadu

³¹ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 297.

³² Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 41—42.

wojskowego, który byłby w stanie dostarczyć potrzebnych informacji. Musiało więc ograniczać się do wiadomości wydobywanych od „języków” (czyli jeńców kozackich) i ludności miejscowej³³. Nie zawsze były one wiarygodne, często sprzeczne. Informatorami w tym wypadku byli prawie wyłącznie prości żołnierze i mimo że poddawano ich torturom, nie potrafili nic powiedzieć o planach swego dowództwa, bo ich po prostu nie znali. A bez tych wiadomości dowództwo polskie nie mogło wypracować planów operacyjnych. Na radach wojennych, które odbywały się dość często, ścierały się różne poglądy dotyczące zarówno kwestii pozostania lub zmiany obozu, jak i kierunku marszu oraz lokalizacji nowego obozu. Jan Kazimierz opowiadał się za wymarszem z Sokala, ponieważ uważał, że pozycja ta nie nadaje się do stoczenia walnej bitwy z powodu złych warunków terenowych; braku miejsca pozwalającego na rozwinięcie armii i użycie wszystkich sił, a także z powodu lasu znajdującego się przed czołem szanieców obozowych. Las ten, utrudniający działania sił koronnych, mógłby jednocześnie służyć przeciwnikom, dając schronienie ich oddziałom i umożliwiając zastawienie pułapek.

Ponadto Jan Kazimierz uważał, że z powodu zbyt długiego przebywania tu tak wielkiej armii cała okolica jest ponad miarę zanieczyszczona odchodami ludzkimi i zwierzęcymi, tak „że smrodów w obozie pełno, skąd powietrze zepsowate, a stąd okazywa tak wielu chorób, które w wojsku na ten czas, ale najbarziej między piechotą panowały”³⁴. Ostatecznie, król, poparty na radzie wojennej przez kilku dowódców (Jeremi Wiśniowiecki uważał nawet, że należy ruszyć jak najszybciej pod Tarnopol, aby nie dopuścić do połączenia sprzymierzeńców), przeforsował decyzję marszu w kierunku Beresteczka.

Decyzję tę uznać należy za słuszną, gdyż w wypadku szybkiego marszu istniała szansa zmuszenia Chmielnickiego

³³ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 303.

Tamże, s. 301.

do przyjęcia walnej bitwy przed nadejściem armii tatarskiej, czego wódz kozacki wyraźnie się obawiał.

Oczekujący na przybycie sprzymierzeńca hetman kozacki znajdował się wraz ze swą armią w pewnym sensie w położeniu środkowym, osaczony z dwu stron przez wojska Rzeczypospolitej. Na froncie głównym zagrażała mu armia królewska, od północy zaś wojska litewskie atakującego w kierunku na Kijów hetmana litewskiego Janusza Radziwiłła, przed którym osłonił się silnym, 20-tysięcznym oddziałem pod dowództwem pułkownika czernihowskiego Martyna Nebaby. Otrzymał on zadanie opanowania przepraw na Dnieprze i obrony ich aż do czasu rozstrzygnięcia na głównym froncie. Na miejsce swego postoju Nebaba obrał Czernihów wysyłając silne, kilkutysięczne nawet podjazdy w kierunku Krzyczewa i Rosławia. Polecił też budować szanse na przeprawach dniewprowych opodal Czernihowa i czekał na nadejście przeciwnika zamierzając unikać walki lub — gdyby został do niej zmuszony — w odpowiednim czasie i miejscu stoczyć bitwę obronną. Ewentualna klęska tego oddziału stawiała jednak Chmielnickiego w dość trudnym położeniu, gdyż nie miał on już żadnych wartościowych rezerw i byłby zmuszony do walki ze współdziałającymi siłami nieprzyjaciela atakującymi z dwóch kierunków.

Sytuację Chmielnickiego dodatkowo komplikowały problemy z aprowizacją, które — jak się okazuje — gnębiły nie tylko wojsko koronne. Żywności — jak twierdzili pojmani przez polskie podjazdy Kozacy — starczało tylko dla starszyny, natomiast „czern” głodowała. Nie tylko zresztą głodowała, ale również chorowała. Można chyba przypuszczać, że w wojsku zaporoskim, zwłaszcza właśnie wśród „czerni”, panowała jakaś nie znana nam epidemia, gdyż — jak zanotowali pamiętnikarze — do wywiezienia chorych z obozu trzeba było podobno użyć aż 260 wozów³⁵.

³⁵ *Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego...*, s. 82.

Chmielnicki znalazł się więc w dość skomplikowanym położeniu. Dysponował wprawdzie armią liczącą około 90 000—100 000 ludzi³⁶, a więc liczebnie przewyższającą wojska królewskie. Najwartościowszą jej część stanowiło — jak pamiętamy — wojsko zaporoskie, rejestrowe, liczące około 40 000 (nie ma podstaw, aby sądzić, że było liczniejsze, gdyż przecież taką wielkość rejestru zaproponowała pod Zborowem strona kozacko-tatarska) i 40 000 — 50 000 chłopskiego pospolitego ruszenia, tj. właśnie „czerni”. Nastroje w tej armii — zwłaszcza wśród chłopskiego pospolitego ruszenia — nie były jednak najlepsze. Generalnie rzecz biorąc „czern” miała dość przebywania w obozach o głodzie, w bardzo (nawet jak na owe czasy) prymitywnych warunkach higienicznych i groziła rozejściem się do domów. Dyscyplina w wojsku zaporoskim nie stała więc — jak widzimy — na zbyt wysokim poziomie. Wieści dochodzące z obozu kozackiego pozwalały również sądzić, że mimo sukcesów odnoszonych w latach ubiegłych obawiano się tam starcia z armią koronną. „[...] wielka u nich w taborze była trwoga, gdy jem dano znać, że się wojsko nasze do nich komunikiem ruszyło [...]” — twierdził na radzie wojennej sługa Jerzego Lubomirskiego powracający z obozu Chmielnickiego³⁷.

Aby powstrzymać ludzi przed rozejściem się do domów, podjął Chmielnicki akcję propagandową mającą na celu skłonienie chłopów ukraińskich do walki z królem i Lachami. Poinformował mianowicie starszszynę i prostych żołnierzy, że król polski porozumiał się z sułtanem tureckim i zamierza oddać Turkom i Tatarom ziemie ukraińskie „na zdobycz i nabranie jassyrów w niewolę”. Oczywiście akcja ta przyniosła pożądany skutek i „plebs łącznie tej powieści, lubo płonnej, wiarę dawszy, wołali zaraz w radzie: »Ponieważ się Król jedna z sułtanem na nasze zło, tedy wolimy

³⁶ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 295.

³⁷ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 313.

bić się z Lachami». Jak widać, pomysłowości i odwagi hetmanowi kozackiemu nie brakowało...

Nie był to zresztą sposób jedyny. Aby uporać się z nasilającą się dezercją, postawiono z tyłu, za obozami „czerni”, oddziały Kozaków, których zadaniem było „zmuszanie lub nawet uśmiercanie plebsu, gdyby odmówił maszerowania za obozem”³⁸. Analogie do metod i sposobów stosowanych w czasie II wojny światowej nasuwają się same...

Można więc przypuszczać, że to nastroje w armii i niska raczej wartość bojowa sporej jej części skłoniły hetmana zaporoskiego do rezygnacji z działań zaczepnych i czekania na nadejście chana z głównymi siłami.

Brak inicjatywy hetmana zaporoskiego spowodowany był zapewne również — w niemałym zapewne stopniu — problemami o charakterze osobistym. Związane były one z żoną Chmielnickiego. Oddajmy głos autorowi *Diariusza*: „Pod ten czas śmieszna o Chmielnickim i żenię jego przyszła wiadomość, że w pewnym zegarmistrzu, którego sobie od męża za ochmistrza danego miała, zakochawszy się, i zwyczajne z niem robiła niecnoty i mężowi gdzie mogła, szkodę czyniała. Długo to między nimi *in secreto* trwało, aż gdy Chmielnicki skarbów swoich pieniężnych (których *curam* [opiekę] tenże zegarmistrz miał) ruszając dla płacenia Tatarom, baryłki jednej pełnej czerwonych złotych domacać się nie mógł; rozumiał zrazu, że ją syn jego, idąc do Litwy z wojskiem, wziął ze sobą. Lecz gdy za pisaniem swoim w tej materii powziął od syna wiadomość, że jej nie tylko nie brał, ale i nie widział, kazał onego miłego swego podskarbiego tak długo tyranizować, aż poniewolnie musiał się przyznać nie tylko do ukradzenia tej baryłki, uczyniwszy i żonę jego *complicem* (wspólnikiem) tej kradzieży, ale też i do niecnoty i amorów z nią popełnionych. Za tą wiadomością niedługo deliberując Chmielnicki, obróciwszy miłość

swoją, którą miał niezwykłą do niej, w gniew, nie tak dla ukradzionego złota, jako dla zdradzonego łoża, kazał ich oboje, tak jako *in actu* bywali, nago związawszy, pospołu obiesić; co nam Król sam przy wieczerzy swojej z uciechą referował”. Dla Chmielnickiego była to osobista tragedia, z której przez długi czas nie mógł się otrząsnąć szukając pocieszenia w alkoholu. Czyż człowiek w takim nastroju może przejawiać energię i przedsiębiorczość? *Cherchez la femme!*

Wojsko koronne nie podjęło zaplanowanej akcji w przewidzianym terminie, mimo że wysłano już pod Beresteczko pułk Aleksandra Koniecpolskiego z zadaniem zajęcia miasteczka i uchwycenia przepraw na Styrze, który postawione przed nim zadanie wykonał nie napotykając oporu nieprzyjaciela. Zwłokę spowodowały uzyskane 11 czerwca przez dowództwo polskie informacje o rzekomym nadejściu chana i połączeniu się armii tatarskiej z kozacką. W tej sytuacji postanowiono zrezygnować z planowanego ruchu zaczepnego, zostać w Sokalu i przyjąć bitwę obronną w ufortyfikowanym obozie. Koniecpolskiemu wysłano rozkaz natychmiastowego powrotu do obozu, natomiast oddziałom w Sokalu wydano polecenie zaopatrzenia się w żywność drogą rekwizycji wśród okolicznej ludności. Rozkaz ten spowodował podobno ogromne zniszczenia na Wołyniu, gdyż „czeladź luźna i cudzoziemcy za takim pozwoleniem poszedłszy zaraz w różne strony na czaty, nie kontentowali się bydlęm, żywnością i inszemi dostatkami, które u ubogich poddanych w domach zastawali, ale nawet dworów i zameczków, w których się szlachta z poddanymi swymi dla obrony przed nieprzyjacielem pozamykała, *hostili modo* przez szturmy dobywali”³⁹. Można się zgodzić z pamiętnikarzem, że metoda zaopatrywania wojska w żywność drogą gwałtów i rozbojów była zła. Ale czy istniała inna? Co miał zrobić król nie mający ani pieniędzy na

³⁸ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 295.

³⁹ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 300.

zakup żywności, ani magazynów państwowych (pojawiają się one w tym czasie w państwach zachodnioeuropejskich), w których mógłby się zaopatrzyć?

Przygotowując się do obrony w obozie pod Sokalem, król wraz ze sztabem dokonał 12 czerwca przeglądu umocnień. Piechota oraz czeladź otrzymały polecenie usunięcia uszkodzeń i sypania nowych szanów. Wydano też rozkaz, aby oddziały Jeremiego Wiśniowieckiego i Jana Zamoyskiego, podobnie jak wojsko kwarciane obozujące poza wałami, przeniosły się w obręb umocnień (wojsko kwarciane miało zająć stanowiska pod miastem).

Informacja o marszu sił tatarskich i kozackich pod Sokal okazała się mylna. Na zwołanej więc na 13 czerwca pod przewodnictwem króla radzie wojennej, w której uczestniczyli dowódcy pułków, wszyscy obecni w obozie ministrowie i senatorowie, wyżsi oficerowie, urzędnicy wojskowi i starostowie będący z urzędu dowódcami oddziałów pospolitego ruszenia, stanął ponownie problem dalszych planów. Wyłoniły się trzy koncepcje prowadzenia kampanii: pozostanie w obozie w Sokalu i oczekiwanie na inicjatywę przeciwnika; marsz pod Beresteczko i wreszcie marsz pod Gliniany.

Zdania uczestników narady były podzielone. Najwięcej zwolenników, zwłaszcza wśród starostów dowodzących pospolitym ruszeniem (ale nie tylko) miała koncepcja pozostania na miejscu w Sokalu i oczekiwania na posunięcia przeciwnika. Ich zdaniem nie należało narażać armii na zaatakowanie przez nieprzyjaciela w czasie przeprowadzania tak trudnej operacji, jaką był wówczas niewątpliwie przemarsz ogromnej liczby wojsk, a zwłaszcza taborów. Obawiano się, że nieprzyjaciel wykorzysta naturalne w tych warunkach zamieszanie i postara się zaskoczyć armię koronną w trakcie przeprawy przez którąś z licznych w tamtym rejonie rzek, podobnie jak uczynił to w 1649 r. pod Zborowem.

Za pozostaniem pod Sokalem przemawiał również —

zdaniem zwolenników tej koncepcji — fakt, że siły polskie nie osiągnęły pełnego stanu, gdyż nie dotarło jeszcze kilka lub kilkanaście tysięcy pospolitego ruszenia, na których można było tu zaczekać.

Z argumentami tymi polemizowali zwolennicy opuszczenia Sokala i marszu pod Beresteczko, zwłaszcza Stefan Czarniecki będący wówczas porucznikiem w chorągwi husarskiej hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego. Twierdził on, że pozostanie w Sokalu naraża spóźnione oddziały pospolitego ruszenia, gdyż w razie przegranej walnej bitwy pod Sokalem wojska królewskie musiałyby albo się cofnąć, albo przyjąć oblężenie. Wówczas „te kilkanaście tysięcy pospolitego ruszenia zostałyby albo odcięte, albo w marszu zniesione, a król i Rzeczpospolita, nie mając żadnej nadziei ratunku, pozostałaby na łasce losu i nieprzyjaciela”.

Czarniecki uważał ponadto, podobnie jak król, że pod Sokalem nie ma warunków do stoczenia walnej bitwy również dlatego, iż okolica została już ogołocona z żywności i spustoszona. Podczas dłuższego oblężenia mogą się więc pojawić trudności w zaopatrzeniu wojska w żywność, a koni w paszę. Za opuszczeniem Sokala — zdaniem Czarnieckiego — przemawiało także i to, że armia koronna pozostając tu oddawała Chmielnickiemu inicjatywę operacyjną i pozwalała mu, co ówczesnie było dość istotne, wzmocnić swe siły oddziałami chłopów z Wołynia i Podlasia.

Natomiast pozycja pod Beresteczkiem — argumentował Czarniecki — umożliwia kontrolowanie posunięć nieprzyjaciela. Główne siły Chmielnickiego znajdowały się wówczas, według posiadanych przez stronę polską informacji, w okolicy Wiśniowca (Wiszniowca). Maszerując w głąb Rzeczypospolitej w kierunku na Chełm — Lublin nie mogły one ominąć pozycji pod Beresteczkiem. Z tej pozycji armia polska mogła również przeszkodzić przeciwnikowi w dokonaniu odwrotu w głąb Ukrainy.

Z możliwością dokonania taktycznego odwrotu armii kozackiej na Kijów liczone się poważnie w dowództwie polskim. Byłby to bowiem manewr, który stawiał armię polską w bardzo trudnej sytuacji. Musiałaby ona maszerować przez kraj pozbawiony żywności i w dużym stopniu zniszczony. Podjazdy Aleksandra Koniecpolskiego wysłane z Beresteczka donosiły bowiem, że Kozacy palili wsie i miasta na Wołyniu i Podlasiu, ogoławając tamte okolice z żywności.

Oznaczałoby to ponadto przedłużenie czasu trwania kampanii, co nie było na rękę polskiemu dowództwu, gdyż istniała pewność, że zniechęcone, zmęczone i zaniepokojone informacjami o buntach w kraju pospolite ruszenie rozejdzie się wkrótce do domów. Natomiast same wojska zaciężne były zbyt słabe, aby liczyć na sukces w starciu ze znacznie przewyższającą je liczebnie armią kozacko-tatarską. Chmielnicki odniósłby więc sukces unikając jednocześnie starcia z armią koronną, którego — jak pamiętamy — raczej się obawiał.

Tereny wokół Beresteczka, a zwłaszcza obok przepraw przez Styr są odpowiednie — argumentował Czarniecki — do stoczenia generalnej bitwy, gdyż jest tam dość miejsca do swobodnego rozwinięcia szyków polskich, pod warunkiem wcześniejszego zajęcia przepraw i usytuowania obozu. Naturalne przeszkody terenowe: głębokie lasy i błotniste rzeki, a zwłaszcza Styr i bagna Płaszówki (Płaszówki), uniemożliwiają obejście pozycji polskiej. Poza tym — co bardzo istotne dla posiadającego liczną kawalerię wojska koronnego — okolica była zasobna w paszę.

Argumenty Czarnieckiego uzyskały poparcie króla oraz generałów Zygmunta Przyjemskiego, Hermana Majdela i Krzysztofa Houwaldta.

Koncepcja marszu pod Gliniane reprezentowana przez niewielką raczej część uczestników narady opierała się na informacji uzyskanej od kozackich „języków” z pułku

połtawskiego ujętych 2 czerwca przez podjazd polski pod dowództwem rotmistrzów Myśliszewskiego i Jandzuly. Wynikało z niej, że w wojsku kozackim „w konie się wszystko funduje; piechoty mało co, i kto pieszo przyjdzie, odsyłają nazad”. Informacja ta znalazła później potwierdzenie w zeznaniach Hrehorego Reśniowieckiego, kozaka z pułku białocerkiewskiego ujętego 8 czerwca w czasie potyczki podjazdów. Oświadczył on mianowicie, że „wojsko kozackie daleko mniejsze teraz od wojska, które było pod Zbarażem, ale konniejsze i orężniejsze”. Wiadomości te, skojarzone ze znanymi stronie polskiej planami najazdu Rakoczego na Kraków, stały się podstawą do wysunięcia przypuszczeń, że Chmielnicki zamierza wciągnąć króla i jego wojsko „za lasy, rzeki i insze błotne i złe przeprawy, gdy Rakoczy nastąpi z wojskami swymi na Kraków, żeby on tatarskim sposobem konno piechotę wszystką pokoniwszy, chyżo ku Krakowu skoczył mu na pomoc, wiedząc dobrze, żeby wojsko nasze wozami i inszemi impedimentami obciążone, wydołać prędkości jego nie mogło i nimby my nadciągnęli, onby mógł tym czasem *pro parte sua* i Rakoczego wiele dobrego sprawić i Kraków nam odebrać [...]”⁴⁰ Dlatego, argumentowali na radzie wojennej zwolennicy tej koncepcji, należy iść pod Gliniane i tam założyć obóz blokując Chmielnickiemu drogę na Kraków.

Koncepcja ta opierała się jednak na zbyt wątpliwych przesłankach i została w toku dyskusji odrzucona. Warto jednak przy okazji ponownie zwrócić uwagę, jak bardzo utrudniał podjęcie decyzji dowództwu polskiemu brak głębokiego wywiadu, który mógłby dostarczyć wiarygodnych informacji o zamierzeniach hetmana i dowództwa wojsk zaporoskich. Musiano decydować w sprawie mającej fundamentalne znaczenie dla dalszego przebiegu kampanii, od której — bez żadnej przesady — zależał los Rzeczypospolitej, na podstawie

⁴⁰ *Tamże*, s. 290.

mało konkretnych informacji otrzymanych od „języków” oraz domysłów i spekulacji. Trudno więc dziwić się Janowi Kazimierzowi, że tak długo zastanawiał się i często zmieniał plany. Zdawał sobie przecież doskonale sprawę ze skutków, jakie nie tylko dla niego i zgromadzonych wojsk, ale również dla państwa mogła przynieść błędna decyzja.

Po długiej i nader burzliwej dyskusji przeważał pogląd Czarnieckiego i zapadła decyzja marszu pod Beresteczko. Aleksander Koniecpolski, chorąży koronny, znów otrzymał rozkaz, aby wraz ze swym pułkiem opanować Beresteczko i utrzymać przeprawy na Styrcie do czasu nadejścia wojsk koronnych.

Początkowo zamierzano udać się tam „komunikiem”, a więc bez taborów, które miały pozostać w Sokalu pod ochroną czeladzi i piechoty, a także kilku chorągwi jazdy polskiej. Projekt ten spotkał się jednak z ogromnym oporem, zwłaszcza pospolitego ruszenia. Województwa, ziemie i powiaty zebrały się w osobne koła, wybrano na nich posłów do generalnego koła, na którym odrzucono plan pozostawienia taboru w Sokalu. Posłowie szlachecy, nie przyjęci przez króla, udali się do Zygmunta Przyemskiego, który „obawiając się rokoszu pobiegł do króla, rzucił mu się do nóg i tak długo błagał, aż król, sam swoim przedsięwzięciem zatrzwożony, pozwolił, aby wojsko razem z wozami ruszało”⁴¹.

Wydaje się, że na zmianę poglądów Przyemskiego, a następnie decyzji królewskiej wpływ miała nie tylko obawa przed rokoszem szlachty (aczkolwiek nastroje panujące wśród niej nakazywały poważnie liczyć się z taką możliwością), ale również słuszność argumentów wysuwanych przez przeciwników planu ruszenia pod Beresteczko „komunikiem”. Twierdzili oni, że pozostawiona bez nadzoru panów czeladź może zbuntować się, zrabować obóz

⁴¹ Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 30–31; Oświecim, *Dziariusz...*, s. 305.

i tym samym „stać się przyczyną klęski i ostatecznej zguby Rzeczypospolitej”.

Wydzielenie oddziałów do ochrony taboru i utrzymania w ryzach czeladzi oznaczało ponadto poważne osłabienie wojska idącego na spotkanie z nieprzyjacielem. Oddziały te mogły zresztą zostać odkryte przez kręcące się po okolicy czambuły tatarskie i podjazdy kozackie, rozgromione, a tabor rozgrabiony.

Był jeszcze jeden argument — chyba najistotniejszy — mianowicie wspomniana już nieznajomość planów przeciwnika. Otóż ruszenie „komunikiem” miało sens jedynie wówczas, kiedy istniała nadzieja na zaskoczenie armii nieprzyjaciela i zmuszenie jej do natychmiastowego stoczenia bitwy. Manewr ten stosowano zazwyczaj w trakcie pościgu za cofającym się, ale będącym jeszcze niedaleko przeciwnikiem. Tymczasem dowództwo polskie musiało liczyć się z koniecznością czekania pod Beresteczkiem na Kozaków (nie wiadano przecież na pewno, czy połączyli się oni już z głównymi siłami tatarskimi) nawet przez dłuższy okres, i to bez taboru, a liczenie na wykorzystanie miejscowych zasobów i zapasów żywności było niemożliwe. Król uznał więc zasadność żądań szlachty i zmienił swą poprzednią decyzję zezwalając na zabranie pod Beresteczko całego taboru.

MARSZ POD BERESTECZKO

Wyprawa berestecka rozpoczęła się 15 czerwca w godzinach porannych. Pierwszy wyruszył tabor. Było chłodno. Sokal i okolice tonęły w gęstej mgle, w której wozy poruszały się po omacku, w ścisiku, wóz obok wozu, koń obok konia — ogromne mrowisko ludzi, wozów i zwierząt.

Cały tabor został podzielony na trzy kolumny marszowe idące odrębnymi szlakami. Każdą z nich rozczłonkowano

na mniejsze grupy w celu określenia kolejności ruszania i miejsca w kolumnie marszowej. Każdy oddział otrzymał inny kolor, którym pomalowano wszystkie należące do niego wozy, a dowódca dostał schemat trasy, po której jego kolumna miała się poruszać. Był to pomysł przejęty z wojska holenderskiego, który na rozkaz króla zastosował Przyjemski. Z niewiadomych przyczyn ta „nowinka” spowodowała ogromne rozdrażnienie niektórych dowódców i żołnierzy. Na przykład hetman wielki, gdy malowano mu wozy, „publicznie na króla wymyślać począł [...], a kiedy go proszono, aby tego nie robił, krzyknął w największym rozdrażnieniu: „Dajcie mi pokój, bo się nożem pchnę”.

Ustalenie sztywnych reguł poruszania się ogromnych mas ludzkich przynosi pozytywny skutek tylko wówczas, gdy wcześniej przeciwiczy się ich stosowanie i gdy następnie wszyscy starają się ich przestrzegać. W przeciwnym razie powiększają jedynie zamieszanie. Tak właśnie stało się w taborze polskim ruszającym z Sokala. Część dowódców chciała dostosować się do dyspozycji królewskich, inni celowo je zbojkotowali. Znaleźli się też tacy, którzy pobłądzili ze zwykłego gapiostwa. Problemy rozpoczęły się więc zaraz po starcie. Wozy wpadały na siebie, przewracały się i łamały osie. Kolumny błdziły, ludzie krzyczeli, wymyślali sobie, kłócili się i bili.

Jan Kazimierz przyglądał się ruszaniu taboru z szanćów obozowych szepcząc poranne pacierze. Nie rozróżniał zapewne z powodu mgły szczegółów w tym zwartym strumieniu taborów, słyszał jednak doskonale ich odgłosy: przeraźliwy skrzyp tysięcy wozów, nawoływania, krzyki, przekleństwa woźniców strzelających z batów, rzenie dziesiątków tysięcy przerażonych koni. Dźwięki mieszały się, nakładały na siebie, zlewały w „jeden głuchy i przeciągły łoskot, jak daleki grzmot w gradowej chmurze [...] Wozy poruszały się w ogromnym ścisku, wśród walk i prze-

kleństw, w zamęcie i chaosie, który każdego chwycił w swój wir i odbierał rozum i przytomność”.

Król słyszał też zapewne rozkazy oboźnych, których jednak nikt nie chciał słuchać, a ich interwencje powiększały jedynie zamęt.

Monarcha więc stał, patrzył, słuchał i modlił się coraz żarliwiej. Wszystkie rozkazy zostały wydane, decyzje podjęte; mógł więc tylko stać i czekać na ich wynik.

Trudno dziwić się przerażeniu króla. Wyprawa berestecka całej armii koronnej zgromadzonej w Sokalu wraz z pospolitym ruszeniem i wszystkimi wozami taborowymi była operacją ogromną, niezwykle trudną i skomplikowaną, a widok dziesiątków tysięcy ledwie mających we mgle wozów musiał chyba przyglądającym się ludziom nasuwać skojarzenia z Apokalipsą.

O stanie technicznym wozów taborowych już wspominaliśmy, przypomnijmy więc jedynie, że były to najczęściej małe wózki dwukołowe — większe bowiem i cięższe załadowane nie mogłyby się po prostu poruszać po ówczesnych bezdrożach, na kołach przypominających wieloboki o tylu ramionach, ile było w nich szprych. Takich wozów w taborze były dziesiątki tysięcy.

Każdy szlachcic, nawet najuboższy musiał zabrać ze sobą na wyprawę żywność dla siebie i pachołków, a także koni, namiot, zbroję oraz rozmaity rynsztunek, taki jak łopaty, siekiery. Dla przewiezienia tego wszystkiego potrzeba było co najmniej dwóch wozów i kilku koni. Tak to wyglądało, jeśli chodzi o ubogą lub najwyżej średniozamożną szlachtę z pospolitego ruszenia i niezbyt zamożnych szlachciców — towarzyszy z chorągwi jazdy polskiej.

O wiele więcej wozów, koni i sług potrzebowała zamożna szlachta, znacznie więcej magnaci, senatorowie i król. Towarzyszyły im na wyprawy wcale niemałe osobne tabory składające się niekiedy z kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu wozów. Jechały na nich kuchnie, beczki z trunkami,

wygodne obszerne i strojne namioty wyposażone w sprzęty i zastawę stołową, a także żywność nie tylko dla pana i jego sług, ale również dla ubogiej braci — szlachty, którą wypadało w czasie wyprawy zapraszać na uczty, żywić i poić, aby móc potem liczyć na jej polityczne (i nie tylko) poparcie na sejmach i sejmikach. Wożono poza tym liczne zbroje bojowe i paradne oraz rynsztunki dla pana, jego dworu i sług. W taborach magnackich oprócz wozów kredensowych i zaopatrzeniowych znajdowały się też powozy i karety oraz mnóstwo koni: wierzchowców, cugowych i pociągowych.

Niemalą wreszcie liczbę wozów zabierały ze sobą jednostki cudzoziemskiego autoramentu oraz oddziały piechoty polskiej i węgierskiej. Prowadziły one wozy, w których mieściło się zaopatrzenie całego oddziału, choć zapewne trafiały się czasem i prywatne, należące do zamożniejszych członków kadry oficerskiej.

Liczba wozów taborowych była więc naprawdę olbrzymia. Ludwik Kubala, opierając się na relacji któregoś z uczestników wyprawy beresteckiej, podaje, że towarzyszyło jej 1 500 000 koni i około 500 000 wozów. Wielkość ogromna i na pewno znacznie przesadzona.

Wyliczenie to kwestionuje Konstanty Górski. Jego zdaniem w około 100-tysięcznym wojsku zgromadzonym w Sokalu było jedynie 20 000 szlachciców-towarzyszy (gdyż na 100-osobową chorągiew — jak pamiętamy — wypadało ich co najwyżej 20). Jeśli więc przyjąć, że na każdego towarzysza wypadały trzy wozy, to cały tabor zgromadzony pod Sokalem liczyłby ich jedynie 60 000. A gdy dodamy do tego wozy oficerów: rotmistrzów, poruczników i chorążych, to liczba ich zwiększa się do 70 000⁴².

Górski w polemicznym ferworze zdaje się zapominać, że stosunek 20:100 odnosi się jedynie do chorągwi polskiej jazdy zaciężnej, w których rzeczywiście bywało jedynie do 20 szlachciców-towarzyszy i około 80 pocztowych. Jednakże

pod Beresteczko udawała się armia królewska, w której oprócz wojsk zaciężnych było pospolite ruszenie liczące około 40 000 szlachciców. Każdy z nich — podobnie jak towarzysze w wojskach zaciężnych — miał 2 — 3 wozy. Samo pospolite ruszenie prowadziło więc co najmniej 80 000 wozów. Jeśli do tego doliczymy tabory chorągwi jazdy polskiej, w której było co najmniej 6000 towarzyszy (a więc około 18 000 wozów) oraz wozy oddziałów cudzoziemskich i piechoty polskiej, tabory króla i magnatów (nie zapominajmy też o 400 księżach, którzy wozili ze sobą nie tylko własne zapasy, ale również szaty i naczynia liturgiczne, wyposażenie polowych świątyń i ołtarzy), to uzyskamy zapewne około 130 000—150 000 wozów taborowych. Wielkość ogromna, wręcz przytłaczająca.

Zamieszanie wśród wozów i czeladzi obozowej było w pierwszych dwóch dniach pochodu wielkie. Niektóre kolumny zabłądziły i poszły zupełnie innymi drogami. „Dla tej niesprawy i nierządu tak się rozerwali i pobłądzili, że zaszedłszy za błota nieprzybyte, na troje stanęli w takim nieporządku, żeby był żadną miarą jeden drugiego posiełkować nie mógł, gdyby był nieprzyjaciół z którejkolwiek strony nastąpić” — pisze z pewną przesadą Oświęcim związany z Jerzym Lubomirskim, a więc zapewne niezbyt przyjazny królowi. Dopiero w następnych dniach, praktycznie po 16 czerwca, w wyniku ostrych decyzji dowódców udało się opanować sytuację.

Szesnastego czerwca król osobiście kierował przeprawą przez rzekę i groblę w okolicy wsi Kniaż, w czasie której doszło do zamieszania i bójki między czeladzią. Jan Kazimierz polecił „ukarać kilku swawolników”. Po jego odjeździe przeprawą kierował do jej zakończenia hetman wielki koronny Mikołaj Potocki⁴³. W dniu tym na noclegu we wsi Fuzowo odnalazły się wreszcie zagubione kolumny i wszystko się uporządkowało.

⁴² Górski, *O działaniach wojska koronnego...*, s. 21.

⁴³ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 299; Oświęcim, *Diariusz...*, s. 313 nn.

Wozy z Sokala wychodziły dwa dni. Kolumny rozciągały się w marszu (nawet po uporządkowaniu) na znaczną odległość. Górski wylicza (na podstawie współczesnych mu norm dla taborów wojskowych), że 100 wozów rozciągało się w marszu na długość wiorsty (czyli 1066,78 m), a więc ponad kilometr. Według tych obliczeń 1000 wozów rozciągało się na przestrzeni ponad 10 km, a było ich — pamiętajmy — w polskim taborze co najmniej 130 000 w trzech kolumnach... Naprawdę trudno dziwić się przerażeniu króla!

Nie zapominajmy również o konfiguracji terenu, po jakim odbywał się marsz taboru z Sokala do Beresteczka. Był to rejon, jeśli chodzi o walory turystyczne bardzo piękny, wyżynny i górzasty, porośnięty (w połowie XVII w.) gęstymi lasami, poprzecinany licznymi rzekami i rzeczkami. Nie brakowało też głębokich jarów o stromych, nierzadko skalistych brzegach.

Dowódców królewskich zapewne nie zachwycała jednak ta urozmaicona konfiguracja terenu, stwarzała bowiem ogromne problemy dla pojazdów tak niesprawnych, jak ówczesne wozy. Był to w dodatku — o czym musimy cały czas pamiętać — obszar pozbawiony prawie zupełnie dróg w dzisiejszym pojęciu. Wozy poruszały się praktycznie bezdrożami i grzęzły najczęściej po osie w błocie, piachu lub w rozmiękłym tłustym czarnoziemie. Smarowane raczej rzadko i niedbale nie tylko skrzypiały i piszczwały przeraźliwie, ale również poruszały się bardzo ciężko. Dość łatwo też zapalały się wskutek tarcia źle smarowanych powierzchni drewnianych. Natomiast na wyżynnych i skalistych odcinkach łamały się osie i koła.

Najgorzej sytuacja przedstawiała się jednak w trakcie przepraw przez rzeki. Jest ich w tym rejonie kilka: Białystok, Spasówka i Załyżna wpadają do Bugu, a Lipa i Sydałówka do Styru. Miały one wówczas brzegi — przynajmniej na niektórych odcinkach — bagniste, tak że przeprowadzać się

można było jedynie w ściśle oznaczonych miejscach, a wszelkie zboczenie ze szlaku groziło ugrzęźnięciem w bagnach. Tam wozy topiły się lub grzęzły w bagnach.

Odległość między Sokalem a Beresteczkiem wynosi 80—90 km. Na jej pokonanie wojsko koronne straciło aż pięć dni (średnia szybkość marszu wynosiła 16—18 km na dzień). To również daje pewne wyobrażenie o tym, jak bardzo trudną pod względem organizacyjnym i pozwolną operacją był przemarsz armii z Sokala do Beresteczka.

Był to również manewr dość ryzykowny pod względem wojskowym. Maszerowano — jak wynika z posiadanych informacji — trasą na Tartaków, Kniażę, Fuzowo, Brany, Dołhe (Dołgoje), Łobaczówkę, Niemirówkę i Strzemilcze. W stosunku do stanowisk kozackich usytuowanych w niewielkiej odległości od trasy przemarszu wojsk królewskich, wokół Wiśniowca i Kołodnego, był to więc ruch flankowy, ułatwiający nieprzyjacielowi przejście do ofensywy i podjęcie próby zaskoczenia wojska królewskiego atakiem ze skrzydła prawego. Mógł on być wykonany zwłaszcza wówczas, gdy oddzielone od siebie rzekami kolumny nie bardzo mogły się wspierać. Atakowanie nieprzyjaciela w marszu, w czasie przepraw przez rzeki, wąwozy i jary było — jak wiemy — ulubionym manewrem Chmielnickiego, który przyniósł mu wiele sukcesów (Żółte Wody, Korsuń, Zborów), a Jan Kazimierz po smutnych doświadczeniach wyniesionych z bitwy pod Zborowem obawiał się go szczególnie.

Siedemnastego czerwca około godziny 18 w obozie między wsiami Brany a Dołhe doszło do kolejnej awantury i bijatyki między czeladzią będącą poza obozem. W obozie natomiast, widząc błyskające szable, stwierdzono, że jest to atak nieprzyjaciela i zatrąbiono na trwogę. Okazało się wówczas, że tak często krytykowane przez pamiętnikarzy manewry i ćwiczenia odniosły pozytywny skutek, gdyż wojsko: zarówno jazda, jak i piechota mimo zaskoczenia

bardzo sprawnie zajęło wyznaczone pozycje. (Ćwiczenia kontynuowano również w trakcie marszu pod Beresteczko, między innymi 17 czerwca podczas przeprawy taboru przez błota z Fuzowa do m. Kniażę król wyprowadził wojsko w pole i ćwiczył próbę szyku wymalowanego wcześniej na papierze.) Sprawność wojska nie zadowoliła jednak Jana Kazimierza, który całe zajście obserwował stojąc przed namiotem z dobytą szablą w ręku. Nie tylko nie okazał on zadowolenia ze sprawności wojska i nie pochwalił ani dowódców, ani żołnierzy, ale wręcz „brzydko wszystkich łajał, karczemne słowa z ust królewskich wypuszczając i od matki lżąc”. Widać z tego, w jak wielkim napięciu psychicznym znajdował się monarcha w trakcie wyprawy beresteckiej i jak bardzo obawiał się skutków niespodziewanego ataku.

Doświadczenia kampanii 1649 r. spowodowały, że tym razem zachowano wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa. Jeszcze przed wymarszem wojska z Sokala (14 czerwca) zmieniono nieco dotychczasowy skład pułków. Książę Jeremi Wiśniowiecki otrzymał rozkaz udania się na czele 3000 żołnierzy jako straż boczna w kierunku stanowisk Bohdana Chmielnickiego z zadaniem kontrolowania ruchów wojsk zaporosko-tatarskich. Od strony Beresteczka wojska osłaniał natomiast oddział Aleksandra Koniecpolskiego, a w prawej, zewnętrznej kolumnie narażonej na bezpośrednie uderzenie maszerował Jan Kazimierz ze swą dywizją osłaniając pozostałe wojska i tabory.

Dywizja królewska liczyła około 12 000 żołnierzy i składała się z chorągwi husarskich, kozackich, oddziałów rajtarii, dragonów, regimentów piechoty niemieckiej i chorągwi piechoty polskiej i węgierskiej. Była to siła wystarczająca, aby powstrzymać atakującego nieprzyjaciela do czasu nadejścia reszty wojsk i artylerii.

W miarę zbliżania się do rejonów koncentracji przeciwnika podejmowano dalsze środki bezpieczeństwa, zwłaszcza po 17 czerwca, kiedy to uzyskano z dwóch absolutnie

niezależnych źródeł wiadomości o zamiarach ataku na wojsko królewskie „lubo w ciagnieniu lubo na miejscu, jako się poda okazja”. Dlatego też 18 czerwca, po przebyciu „drogi barzo górowanej i uprzykrzonej” i po rozłożeniu się wojska na nocleg w bezpośredniej już bliskości Beresteczka, król polecił postawić w obozie pod Niemirówką w stan pogotowia 10 chorągwi z pułku Stanisława Potockiego, wojewody podolskiego, a 18 chorągwi wyprowadzić na zewnątrz obozu jako jego bezpośrednia straż. Wzmocniono też pułk Aleksandra Koniecpolskiego, chroniący Beresteczko i przeprawy na Styrze, oddziałem liczącym 1200 żołnierzy pod dowództwem rotmistrza Jana Sokoła⁴⁴.

Obawy króla nie były bezpodstawne. Hetman zaporoski rzeczywiście miał zamiar dokonać ataku na maszerujące wojska zapewne w trakcie którejś z licznych trudnych przepraw. Zawiodło jednak współdziałanie z chanem, a bez Tatarów ostrożny wódz kozacki bał się starcia z oddziałami koronnymi. Tym bardziej że mógł przypuszczać, iż tym razem nie uda mu się zaskoczyć wojsk królewskich. Chmielnicki był na bieżąco informowany o sytuacji w polskim obozie. W przeciwieństwie do Polaków nie żałował bowiem pieniędzy na werbowanie agentów, których wysyłał nie tylko w głąb Polski, ale nawet do obozu królewskiego (o zdemaskowaniu jednego z nich, wójta stój ano wskiego podającego się za ofiarę terroru kozackiego, informuje Oświęcim). Wiedział więc niewątpliwie o podejmowanych w wojsku koronnym środkach bezpieczeństwa.

Armia królewska osiągnęła 19 czerwca rubież Styru i rozłożyła się obozem między Beresteczkiem a wsią Strumielec (właściwie Strzemilcze). Wojsko było zmęczone trudną wyprawą, część opóźnionych kolumn taborowych dołączyła dopiero w nocy, niektórzy nawet rano następnego dnia. 20 i 21 czerwca przeznaczono na odpoczynek, którego

potrzebowali nie tylko ludzie, ale również konie, oraz na uporządkowanie kolumn taborowych. Czas ten wykorzystano też na naprawę istniejących i budowę nowych przejęć przez błotnistą rzekę Styr. Zbudowano trzy mosty, które następnie umocniono fortyfikacjami, aby dać wojsku możliwość odwrotu w razie ewentualnego niepomyślnego przebiegu przyszłej bitwy.

Przeprawę rozpoczęła 22 czerwca piechota cudzoziemska. Ubezpieczała ją dywizja królewska rozłożona wokół Szczurowic, miasteczka leżącego po drugiej stronie Styru na południe od Beresteczka. 23 i 24 czerwca przeprawiała się jazda, a po niej piechota polska.

23 czerwca w trakcie przeprawy jazdy narodowego autoramentu król przeprowadził z tymi oddziałami, które przeszły już rzekę, próbę ustawienia szyków według schematów opracowanych przez gen. mjr. Krzysztofa Houwaldta, dostosowanych do warunków terenowych Beresteczka, łącząc poszczególne chorągwie w skwadrony. Ćwiczenie przekonało króla, że wojsko nabiera wprawy w ustawianiu dość trudnych szyków.

Najwięcej problemów dowództwu polskiemu przysparzało pospolite ruszenie. Początkowo — jak pamiętamy — nie chciało wyruszyć spod Sokala. Uległo jednak w końcu naleganiom królewskim. Po dojściu do Beresteczka zatrzymało się jednak i odmówiło przejścia przez Styr czekając na nadejście województw wielkopolskich. Delegaci szlachty zażądali od króla, który ustawowo był wodzem naczelnym pospolitego ruszenia, aby opuścił wojska zaciężne i przeniósł się do ich obozu, grożąc, że w przeciwnym razie „obiorą sobie generalissimusa”.

Jan Kazimierz potraktował poselstwo w charakterystyczny dla siebie sposób; po prostu wysłuchał w milczeniu żądań posłów i odszedł bez odpowiedzi. Szlachta po krótkim wahaniu i bardzo gwałtownej pieniackiej dyskusji uległa i 25 czerwca przeszła na wschodni brzeg Styru. Jak

się jednak wkrótce okazało, nie zapomniała królowi jego wyniosłości i arogancji.

25 czerwca zakończona więc została bardzo trudna i skomplikowana zarówno pod względem organizacyjnym, jak i wojskowym operacja przemarszu ogromnej masy ludzi, koni i wozów w bezpośrednim prawie kontakcie z armią nieprzyjacielską. Ogrom tego przedsięwzięcia działał bardzo silnie na wyobraźnię współczesnych. Świadek tych wydarzeń zanotował, że „wojsko królewskie jak niegdyś Xerxesowe, pola i góry pokrywa i rzeki osusza. Ogromny tłum ludzi, jakiego nikt nie zapamięta [...]”⁴⁵

Warto podkreślić, że operację tę przeprowadzono zgodnie z wszelkimi regułami wojskowymi, zachowując wręcz wzorową czujność i ostrożność.

W czasie przemarszu przeprowadzono ćwiczenia i manewry, które przyniosły oczekiwany skutek. Wojsko — oczywiście zaciężne — nabierało sprawności i szybkości działania, o czym król miał się przekonać już wkrótce podczas generalnej bitwy. Współcześni nie doceniali wysiłków królewskich. Zarzucano Janowi Kazimierzowi, że niepotrzebnie męczy wojsko. Oświęcim napisał wprost: „Atoli się to dworskim pochlebcom pięknie i dość dobrze widziało, lubo żołnierzowi nie barzo, dla utrudzenia ich wtenczas srogiego i koni ich, coraz to inaczej chorągwie stawiając i z miejsca na miejsce przemieniając w dzień barzo gorący”. Widać z tego, jak bardzo nie lubiła ówczesna szlachta wysiłku zapominając, że w upale męczył się również król i wszyscy dowódcy oraz, „że wiadro potu na manewrach jest tańsze od kropli krwi na polu bitwy”.

Po zajęciu stanowisk na wschodnim brzegu Styru armia przystąpiła do budowy obozu na polach pod Beresteczkiem, w którym miała zamiar oczekiwać nadejścia wojsk kozacko-tatarskich.

⁴⁵ Cyt. za: Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 33.

BITWA POD BERESTECZKIEM

WARUNKI NATURALNE.

DZIAŁANIA POPRZEDZAJĄCE BITWĘ

Beresteczko leży nad zakolem Styru, który tu skręca gwałtownie, aby na przestrzeni kilku kilometrów aż do spotkania z Plaszówką płynąć w kierunku południowym po terenie pofałdowanym. Całą okolicę zarówno na północ, jak i na południe od miasta pokrywały w XVII stuleciu ogromne lasy — właściwie puszcze. Jedna z nich ciągnęła się od Leśniowa i Szczurowic (Szurowic) nad Styrem aż do przedmieść Beresteczka.

Teren, na którym rozegrała się bitwa, leży naprzeciw miasta, po drugiej stronie Styru i jest ograniczony dwiema rzekami: z lewej (patrząc od Beresteczka) Plaszówką, z prawej Sytenką (Litenką). Obie wpadają do Styru.

Plaszówką, której źródła znajdują się na wzgórzach na lewym brzegu Ikwy, płynie po podmokłym błoniu. Na niektórych odcinkach jest szeroka na kilometr i wpada do Styru mniej więcej 3 km poniżej Beresteczka. Tuż przed ujściem do Styru, od wsi Pluszowa (Pleszowa), tworzyła rozległe i trudne do przebycia bagna i błota.

Sytenka ma również brzegi błotniste. Jej źródła znajdują się w okolicy miejscowości Krupiec, a do Styru wpada około 12 km powyżej Beresteczka. Obie rzeki, zwłaszcza w górnych odcinkach, płyną prawie równolegle w odległości

około 7 — 8 km od siebie wyodrębniając obszar, na którym rozegrały się decydujące walki kampanii roku 1651.

Jest to teren falisty, pokryty niewysokimi wzgórzami, ich wierzchołki łączą się w jeden łańcuch z bardzo łagodnymi spadami w stronę ograniczających go rzek. Ostatnie wzgórze znajduje się na wprost Beresteczka i ma łagodne spady na północ i południe, a bardziej strome na wschód. Właśnie na tym wzgórzu i w jego okolicy rozegrała się największa bitwa w trakcie wojen kozackich, a na pewno jedna z największych w XVII-wiecznej Europie. „Pole było bardzo szerokie, i w długość nieprzejrzaną, prawie do polnej bitwy wojskom tak wielkim i gromadnym sposobnie, lubo nieco pagórków, miernych jednak, środkiem zawadzało”¹ — zanotował jeden z uczestników wyprawy.

Obóz koronny zatoczono na prawej, wschodniej stronie Styru. W tyle miał Beresteczko i Styr, przez który przebiegały trzy mosty. Boki obozu chroniła Plaszówka i jej bagna oraz puszcza rozciągająca się do strony Leśniowa i Szczurowic, która stanowiła dla ówczesnych wojsk trudną do pokonania przeszkodę. Mimo to obawiano się jej i — jak pisze pamiętnikarz — kazano przerąbywać, „aby nieprzyjacielowi na zasadzki nie służyła”. Odegrała też pewną rolę w trzecim, decydującym dniu bitwy.

Przód obozu zwrócony był w kierunku wschodnim, skąd oczekiwano nadejścia wojsk sprzymierzonych. Otoczono go wałami umocnionymi basztami². Środek obozu znajdował się prawie dokładnie naprzeciw istniejącej jeszcze przed II wojną światową cerkwi beresteckiej, usytuowanej blisko lewego brzegu rzeki.

Pozycja, trzeba to wyraźnie podkreślić, była bardzo dobrze wybrana. Beresteczko znajdowało się w punkcie, gdzie zbiegały się wszystkie drogi prowadzące z kierunku Kołodnego, Rakowca i Wiśniowca. Skoncentrowany wokół

¹ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 330.

² *Mikołaja Jemiołowskiego... pamiętnik*, s. 21.

tych miejscowości nieprzyjacieli, chcąc kontynuować marsz w głąb Polski, nie mógł jej ominąć. Konfiguracja terenu natomiast, a zwłaszcza rozległe lasy pokrywające całą okolicę i trudne przeprawy przez błotniste rzeki Horyń, Ikwa, Sytenka i wreszcie Styr wykluczały możliwość otoczenia czy nawet oskrzydlenia pozycji zajmowanej przez armię królewską. Ta zaś zyskiwała kontrolę ruchów wojsk kozackich, a zwłaszcza możliwość uprzedzenia Chmielnickiego na jego ewentualnych trasach odwrotowych w kierunku Kijowa.

Armia polska zajęła stanowiska w miejscu, gdzie Plaszówka i Sytenka toczą swe wody najdalej od siebie, tworząc obszerny, dość równy plac, pozwalający swobodne rozwinięcie szyków. W kierunku Wiśniowca i Rakowca teren gwałtownie się zwęża, obie rzeki płyną blisko siebie przez podmokłe i mocno pofałdowane błonia. Wojska sprzymierzone kozacko-tatarskie nadchodzące z tego kierunku miały więc do dyspozycji teren o wiele węższy, bardziej nierówny i błotnisty, który nie pozwalał na swobodne rozwinięcie i wykorzystanie wszystkich sił. Brakowało również miejsca na ustawienie rezerw i zabezpieczających taborów. Wąskie i ciasne pole utrudniało zwłaszcza manewry lotnej konnicy tatarskiej wymagającej dla swych działań szerokich i otwartych przestrzeni, na co uskarżał się już po bitwie chan Islam Gerej.

W razie klęski wojska kozacko-tatarskie miały też utrudnioną drogę odwrotu, mogły bowiem korzystać jedynie z dwóch tras: z bardzo trudnej i ryzykownej przeprawy na Plaszówce lub z drogi biegnącej między Plaszówką a Sytenką do równie trudnych do przebycia Ikwy i Horynia.

Musimy jednak pamiętać, że wojsko polskie też nie miało łatwej drogi odwrotu poprzez mosty na Styry do Beresteczka i dalej w kierunku na Sokal. Wydaje się jednak, że ówczesni dowódcy nie przywiązywali większej wagi do tego problemu, wyżej stawiając korzyści wynikające

z zabezpieczenia tyłów poprzez oparcie ich na przeszkodach wodnych niż ewentualne kłopoty z odwrotem. Zamowski, Żółkiewski, Chodkiewicz i inni nasi wybitni wodzowie zabezpieczali swe wojska w ten sam sposób, ustawiając obozy tyłem do rzek.

W okolicy Beresteczka było pod dostatkiem paszy dla koni, gorzej natomiast przedstawiała się sprawa zaopatrzenia wojska w żywność. W obozie panowała niesamowita drożyzna. Na przykład cena bochenka chleba, wynosząca normalnie 1,5 grosza, w obozie pod Beresteczkiem dochodziła do 12 groszy, „kufel piwa po talarze, a lenung, czyli płaca dzienna żołnierza wynosiła tylko 6 groszy”. Kubala twierdzi nawet, że zdarzały się w wojskach królewskich przypadki śmierci z głodu. Była więc to pozycja bardzo mocna, na której jednak nie należało zbyt długo oczekiwać nadejścia nieprzyjaciela.

Do Beresteczka od strony Kołodna, Rakowca i Wiśniowca prowadziły dwie drogi. Jedna z nich na Krzemieniec — Kozin biegła aż do wysokości wsi Korytno po prawej stronie Plaszówki. Druga natomiast, bliższa Wiśniowca, szła na Pereniżyn, Krupiec, Chotyń prawie środkiem wzgórz między Plaszówką a Sytenką i kończyła się również w Beresteczku.

Źródła nie określają wyraźnie, którą z nich maszerowała armia kozacko-tatarska, z pewnych jednak wzmianek można wywnioskować, że przynajmniej główne siły posuwały się na Krzemieniec, Kozin do Korytna prawą stroną Plaszówki. Wszystkie bowiem źródła wspominają o trudnej przeprawie Chmielnickiego w pobliżu Beresteczka i stanowisk polskich. Na trasie Pereniżyn — Krupiec — Chotyń przepraw nie ma, jest natomiast na drodze Krzemieniec — Kozin — Korytno właśnie w pobliżu tej ostatniej miejscowości. Wojsko zaporoskie maszerujące prawą stroną Plaszówki musiało przeprawić się w okolicy Korytna najpierw przez most nad rzeką,

a następnie długimi groblami przez błota. Trasa ta miała tę zaletę, że maszerujące nią wojsko było na długich odcinkach chronione przez Plaszówkę przed niespodziewanym atakiem ze skrzydła. Nie wyklucza to jednak możliwości, że część wojsk, zapewne tatarskich, szła również szlakiem drugim³.

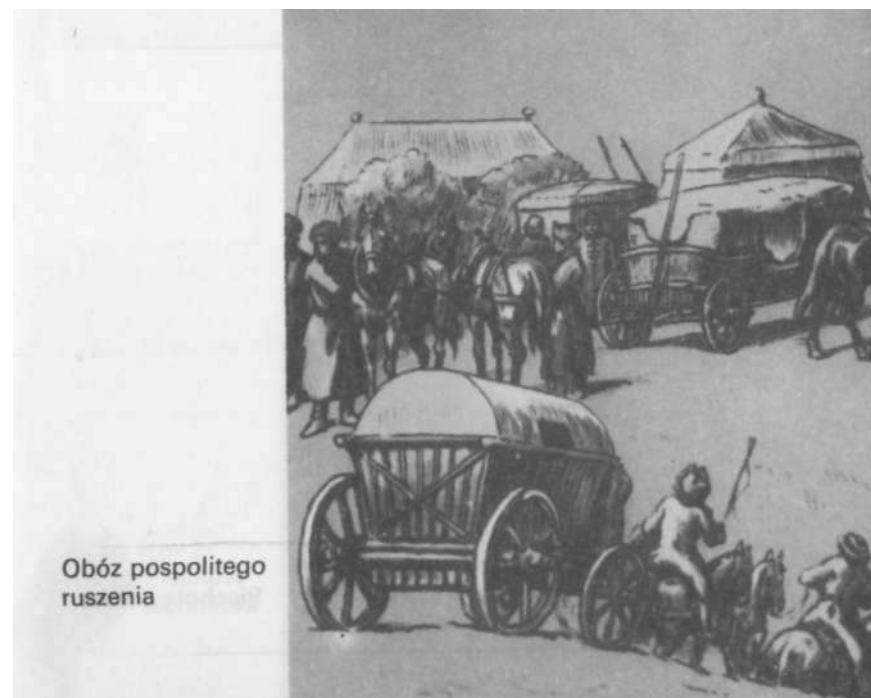
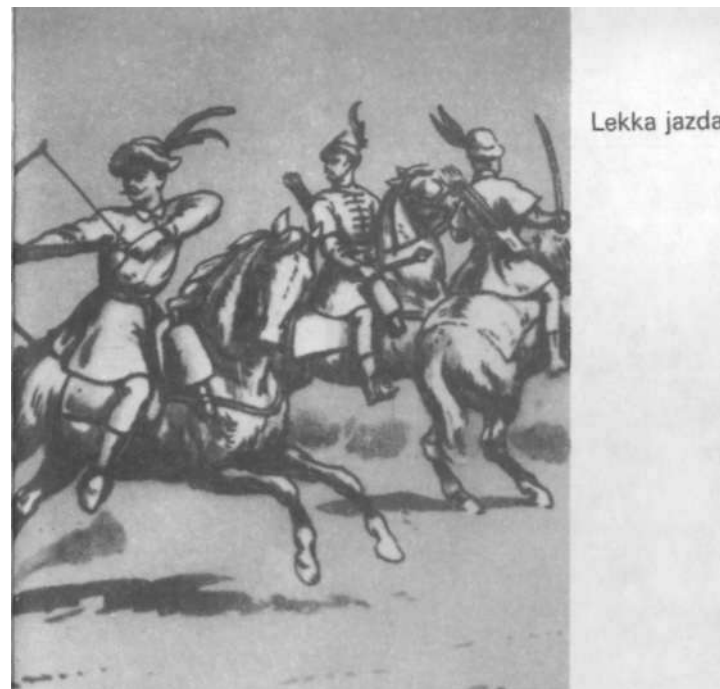
Podstawowym problemem dowództwa polskiego po zatoczeniu obozu na beresteckich błoniach stał się ponownie brak wiarygodnych informacji o sytuacji w obozie nieprzyjaciela, o jego planach i zamiarach. Podobnie jak poprzednio, pod Sokalem próbowano zdobyć je wysyłając liczne podjazdy, którymi kierowali tak wybitni „zagończycy”, jak chociażby Stefan Czarniecki.

21 czerwca, a więc jeszcze przed zakończeniem przeprawy przez Styr, wysłany został oddział liczący 700 żołnierzy pod dowództwem rotmistrza Seredy, starosty sądeckiego, w celu zdobycia „języka”. Oświęcim pisze przy tej okazji, nie bez racji, że „leđa szpieg lepszą i pewniejszą [wiadomość — R. R.] by przyniósł bez trudu tak wielu ludzi, bo język (którego nie mogą wśród obozu wziąć, chyba na podjeździe albo w polu przy koniach i bydłe) trudno ma wiedzieć *intentionem* wodza swego tak dobrze, jako szpieg słuszny, który po obozie chodząc [...] w radach ich i na posiedzeniach bywając, daleko lepiej każdej rzeczy wywiedzieć by się mógł [...]”*

Polscy „zagończycy” mieli rzeczywiście bardzo utrudnione zadanie. Stanowiska nieprzyjaciela od strony polskiej osłaniały błotniste rzeki Horyń i Ikwa, przez które przeprawa była ryzykownym i trudnym przedsięwzięciem, zwłaszcza że przeciwnik dysponował szybkimi czambułami tatarskimi i łatwo mógł osaczyć cofający się oddział polski, a następnie zniszczyć go na którejś z przepraw. Dlatego właśnie fiasko poniosła wyprawa nawet tak wytrawnego

³ Górski, *O działaniach wojska koronnego...*, s. 29 nn; Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 35.

⁴ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 317.





Rajtarzy



Piechota
zaporoska



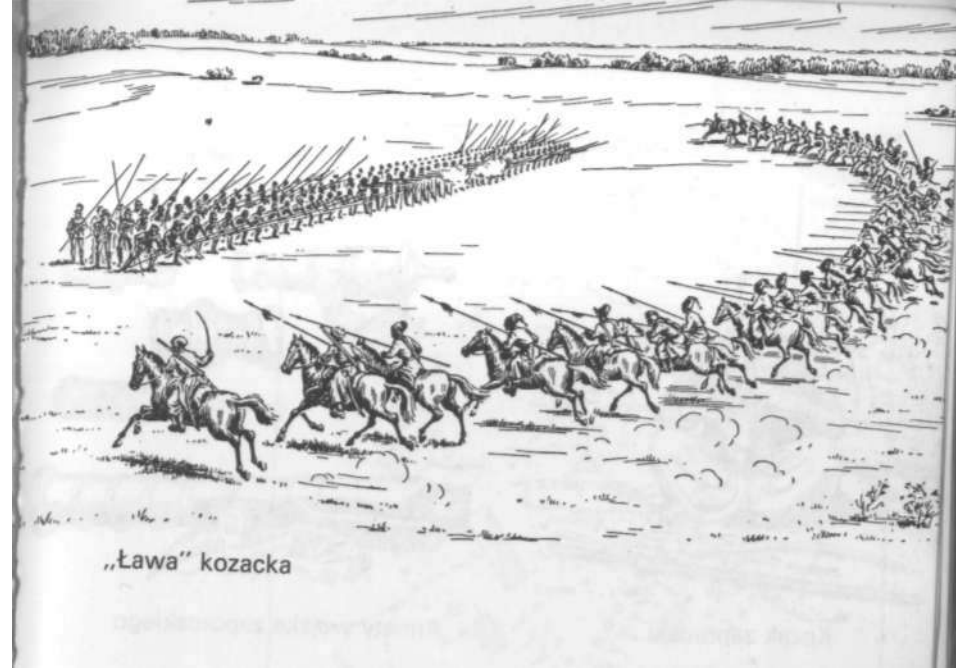
Piechota polska



Piechota
niemiecka



Piechota
polsko-węgierska

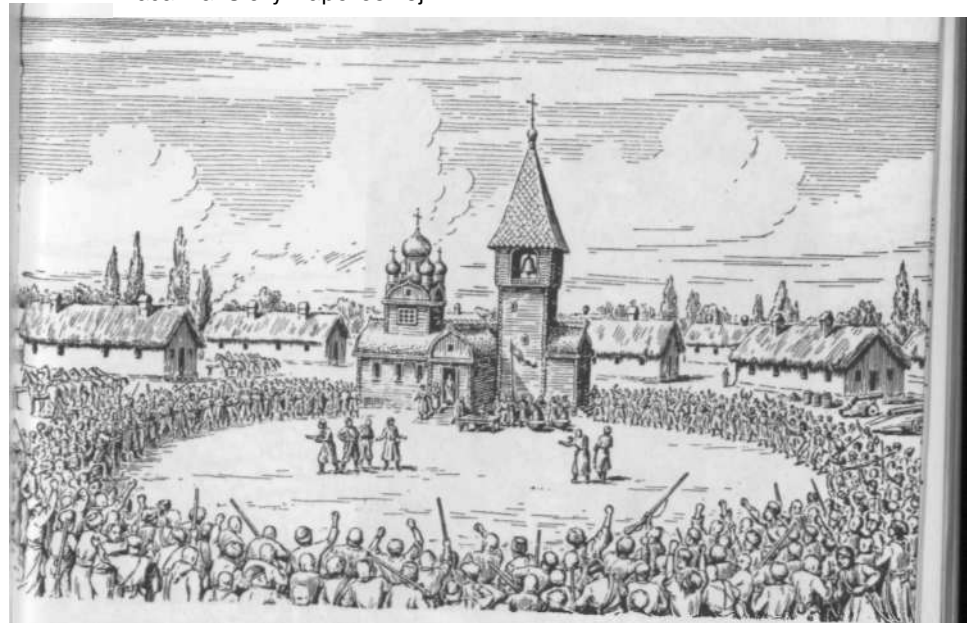


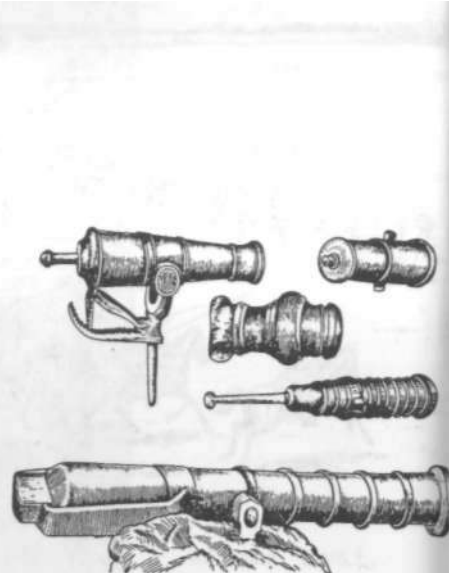
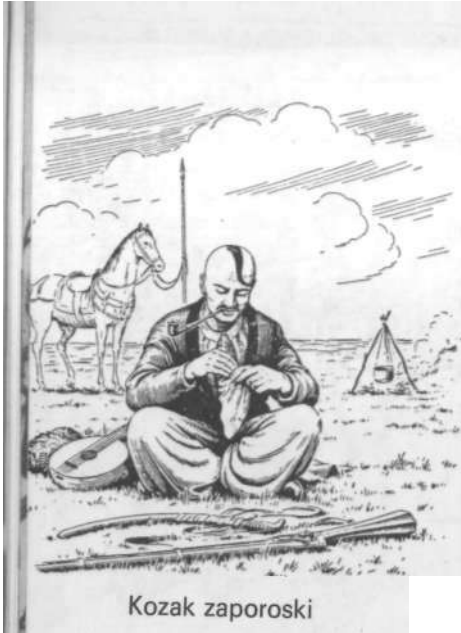
„ława” kozacka

Rada na Siczy Zaporoskiej

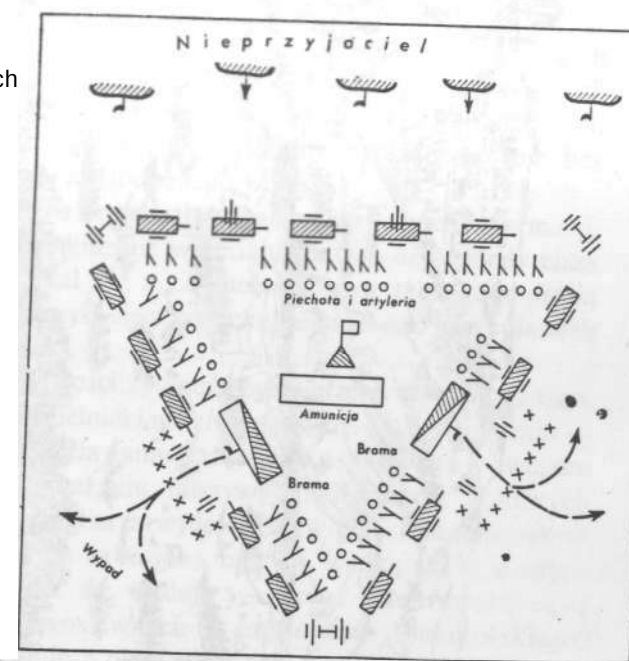


Artyleria





Tabor
Kozaków
zaporoskich





Bitwa Kozaków na Dnieprze pod Kijowem w 1651 r.

dowódcy, jakim był Stefan Czarniecki. Wyruszył on 22 czerwca na czele 1000 rajtarów, 10 chorągwi kozackich i 500 dragonów (razem około 2500 żołnierzy), a powrócił do obozu 27 czerwca, wprawdzie bez pewnych wiadomości, ale za to prowadząc kilka tysięcy bydła; rzecz nie bez znaczenia dla wygłodzonego wojska.

Podjazdy nie przynosiły więc spodziewanych informacji. W obozie polskim nie wiedzano nawet, czy i kiedy chan tatarski spotkał się z Chmielnickim, a także czy armia tatarska połączyła się z kozacką, nie mówiąc już o planach obozu.

W rzeczywistości sytuacja była jeszcze bardziej groźna, albowiem Chmielnicki nie zrezygnował — jak się okazało — z prób wciągnięcia Jana Kazimierza w pułapkę i w związku z tym dostarczał mu fałszywych informacji, z których wynikało, że zamierza wycofać się w głąb Ukrainy. Akcja dezinformacyjna zakrojona była na wielką skalę, a użyto do niej — jak się wydaje — nawet „czerńców”, czyli mnichów prawosławnych z monasteru poczajowskiego, znanych ogólnie z nieprzejednanego wrogiego stosunku do Lachów. Zgłosili się oni do króla już 20 czerwca, a więc zaraz po osiągnięciu przez wojsko koronne rubieży Styru, prosząc o udzielenie im gwarancji bezpieczeństwa (uniwersałów królewskich).

Podobną prośbę przedstawili dzień później mieszkańcy z Wiszniowca informując jednocześnie króla, że według posiadanych przez nich wiadomości Chmielnicki zamierza, ulegając żądaniom Tatarów, cofnąć się w stronę Konstantynowa, gdzie znajdują się bardziej przestronne i rozległe pola, niezbędne jeździe tatarskiej. Był to bardzo prawdopodobny argument, ponieważ ukształtowanie terenu pod Beresteczkiem uniemożliwiało swobodne manewry jeździe tatarskiej.

Obydwie prośby wywołały w wojsku falę domysłów i spekulacji na temat planów Chmielnickiego. Dość

powszechnie uważano, że mnisi prawosławni wystąpili do króla polskiego z prośbą o opiekę, gdyż „Kozacy pewnie (o czym też już i przedtem słyhać było) ku Ukrainie cofnąć się mają, zaczynają oni wojska naszego, za Kozakami idącego, na siebie dobrze zajątrzonego obawiają się”.

Niebawem uzyskano potwierdzenie tych domysłów. 23 czerwca zdobyto bowiem informację, według której „Chmielnicki o posiełkach od chana stracie! nadzieje, który lubo się już zapuścił, dowiedziawszy się jednak, że kałmuccy Tatarowie na Krym idą, on wysiekszy Ukrainę wszystkę, powrócił nazad”⁵. Wiadomość ta wyglądała prawdopodobnie, gdyż Tatarzy słynęli z częstych zmian decyzji.

Wydaje się, że także Czarniecki przywiózł ze swego niezbyt udanego rekonesansu jakieś wiadomości o cofaniu się Chmielnickiego na Ukrainę. Prawdopodobnie dotarł do Ikwy nie napotkawszy po drodze wojsk nieprzyjacielskich. Nie zauważył być może stanowisk kozackich za rzeką (a nie przekraczał jej zapewne z przyczyn wyżej wspomnianych). Upewniło go to, że Chmielnicki nie zamierza atakować wojsk koronnych. A może była to nie tylko kwestia domysłów? Może i temu doskonałemu „zagończykowi” prowadzącemu od lat „proceder z Tatarami” podsunęto fałszywe wiadomości? W każdym razie Oświęcim informuje, że Czarniecki przysłał królowi 25 czerwca (a więc jeszcze przed powrotem z podjazdu) wiadomość, iż podobno widziano Chmielnickiego koło Jampola, gdzie nadzorował naprawę mostów dla ustępującego wojska zaporoskiego.

Opierając się na tych informacjach, a także na spekulacjach i domysłach Jan Kazimierz postanowił wykorzystać sytuację i tym razem sam „na miejscu albo gdzie na przeprawach” zaskoczyć przeciwnika. 26 czerwca wydał rozkaz zwinienia obozu pod Beresteczkiem i marszu w kie-

⁵ *Tamże*, s. 318.

runku Dubna, aby uprzedzić Kozaków na ich trasach odwrotowych. Decyzją tą mógł król sprowadzić na swą armię nieobliczalną w skutkach katastrofę, trudno jednak dziwić się, że ją podjął. Z informacji, które uzyskał, wynikało, że Chmielnicki zamierza uchylić się od stoczenia walnej bitwy, postanowił więc go do niej zmusić.

Do opuszczenia Beresteczka skłaniała też Jana Kazimierza sytuacja żywnościowa w obozie, a także informacje napływające z głębi kraju. 23 czerwca nadeszły wieści o wkroczeniu do Wielkiego Księstwa Litewskiego od strony Rosji 7-tysięcznego oddziału kozackiego. Był to oczywisty dowód współdziałania rządu carskiego z Chmielnickim. Równie groźne były wiadomości nadchodzące z różnych części kraju o działalności agentów Chmielnickiego, zwłaszcza od biskupa krakowskiego Piotra Gębickiego o buncie Aleksandra Leona ze Sztenberku Kostki Napierskiego w okolicy Nowego Targu. Zdołał on opanować zamek w Czorsztynie i skupić wokół siebie kilkudziesięciu zbójników i chłopów, a nawet szlachcica Goćławskiego. Informacje te wywołały ogromne zaniepokojenie w otoczeniu króla. Obawiano się nie tylko rozszerzenia buntu wśród górali podhalańskich, ale również wkroczenia od strony Śląska oddziałów najemników gen. mjr. Lorentza Hoffkircha (ewentualnie innych). Dlatego na radzie wojennej zapadła decyzja wysłania na pomoc biskupowi krakowskiemu 2-tysięcznego oddziału pod dowództwem Aleksandra Michała Lubomirskiego, koniuszego koronnego. Wyśłanie tak dużej liczby wojska w przededniu spodziewanej walnej bitwy świadczy najwymowniej, jak bardzo obawiano się buntów chłopskich w rdzennej Polsce.

Rozwój sytuacji i posiadane informacje o zamiarach Chmielnickiego skłaniały więc króla do podjęcia akcji ofensywnej. W dowództwie polskim obawiano się, że jeśli Chmielnicki rzeczywiście rozpocznie odwrót i zdoła przekroczyć Dniepr, to „cała wojna na niczym się skończy, bo

pospolite ruszenie będzie musiało wracać do domu, a wojsko samo ruszyć za Dniepr nie będzie mogło". Nie bez znaczenia było wreszcie to, że przedłużająca się beczynność zagrażała dyscyplinie wojskowej.

Jednocześnie Jan Kazimierz zdawał sobie sprawę z ryzyka, jakie bierze na siebie opuszczając pozycję pod Beresteczkiem, i długo wahał się z podjęciem tej decyzji. Narady w tej sprawie trwały właściwie nieprzerwanie od chwili przybycia wojska nad Styr, a przedłużająca się niepewność coraz bardziej drażniła króla. Nastroju nie poprawiły mu nawet bogate prezenty, jakie otrzymał 24 czerwca od senatorów z okazji swoich imienin. Kanclerz koronny Andrzej Leszczyński ofiarował mu wówczas parę rusznic i pistoletów, hetman wielki koronny misiurkę i karwasze, Jeremi Wiśniowiecki „konia słukawego z kosztownym siedzeniem i rząd bursztynów z nitkami złotymi", marszałek wielki koronny szablę w złocie, a koniuszy koronny rząd na konia blachmanowy (nabijany srebrnymi blaszkami). Król prezenty przyjął w milczeniu i kazał dowódcom pozostać na naradę, podczas której postanowiono poczekać z podjęciem ostatecznej decyzji opuszczenia Beresteczka jeszcze dwa dni, tj. do 26 czerwca. Wówczas to — jak pamiętamy — zdecydowano wyruszyć pod Dubno, aby ścigać rzekomo mającego cofać się nieprzyjaciela. W rzeczywistości Chmielnicki stał w tym czasie obozem koło Kołodna oczekując na spotkanie z chanem.

Wojska tatarskie po przekroczeniu Dniepru rozdzieliły się na trzy oddziały. Straż przednią prowadził Nuradyn, a korpusem głównym dowodził sam chan. Joachim Jerlicz zanotował, że orda 12 czerwca przekroczyła Fastów, można więc przyjąć, że szła tzw. szlakiem czarnym wychodzącym z Krymu i biegnącym między dorzeczeniami Dniepru i Bohu.

Do spotkania z Chmielnickim doszło najprawdopodobniej 22 czerwca w Łabiszynie koło Wiśniowca. Islam Gerejowi towarzyszyli jego bracia: Gałga, Amurat i Nura-

dyn, a także Sefer-Kazi aga, Subagazi i inni. Oznaczało to pełną mobilizację ordy tatarskiej, która mogła liczyć około 25 000–30 000 wojowników.

Narada wojenna sprzymierzonych, na której ustalono wspólne plany kampanii, odbyła się wkrótce (być może zaraz następnego dnia) w obozie Chmielnickiego pod Kołodnem. Chan przybył na czele wspaniałego orszaku złożonego z agów i murzów⁶. Ze strony kozackiej w naradzie uczestniczyli pułkownicy: Nosacz, Matkiewicz, Dzierżałowski, Hruńka, Hubiało, Dzik, Chwatko, Bohun, Stasienko, Pietraszenko, Hładki, Krysa, Wychowski i Dzie-działa (Dzadzały). Postanowiono kontynuować akcję dez-informacyjną i utrzymywać króla polskiego w przekonaniu, że Chmielnicki zamierza cofnąć się w kierunku Kijowa. Faktycznie chan i Chmielnicki mieli wyruszyć 25 czerwca na czele przedniej straży składającej się z oddziałów tatarskich i konnicy kozackiej, aby zorientować się w sytuacji i w ukształtowaniu terenu pod Beresteczkiem. Za nimi powinna iść reszta ordy i pułk Iwana Bohuna, a dalej pozostałe oddziały kozackie, artyleria i tabory.

Gdyby — na co liczył zwłaszcza Chmielnicki — Jan Kazimierz opuścił swe stanowiska i podjął marsz w kierunku Dubna, zamierzano powtórzyć operację zborowską i uderzyć na armię królewską w marszu, najlepiej w trakcie przeprawy przez rzekę, gdy będzie ona podzielona przez przeszkodę wodną. W innym wypadku zdecydowano się na stoczenie walnej bitwy pod Beresteczkiem.

W tym czasie w obozie polskim szykowano się już do marszu. 27 czerwca we wczesnych godzinach porannych ruszyły wozy taborowe. Nie wiemy, czy tym razem też zastosowano „malowane nowinki" holenderskie, ale bałagan był chyba daleko mniejszy niż w trakcie opuszczania Sokala. W czasie gdy ruszał tabor, wojsko — jazda

⁶ Aga — naczelnik, dowódca turecki lub tatarski; murza, mirza — tytuł wodza pułku lub plemienia u Tatarów.

i piechota — stało w polu przed obozem gotowe do marszu, czekało jedynie, aż zakończy się Msza św. w namiocie królewskim. Wówczas nadbiegł goniec z podjazdu kierowanego przez Semena Zabuskiego (Kozaka w służbie królewskiej, którego — jak pamiętamy — król w 1649, jeszcze przed kampanią zbarasko-zborowską, wyznaczył, w miejsce Chmielnickiego, na hetmana zaporoskiego) z wiadomością, że nie tylko doszło już do spotkania chana z Chmielnickim, ale armia sprzymierzonych wyruszyła już spod Kołodna w stronę Beresteczka, a silny oddział pod dowództwem Bohuna doszedł już do wsi Horynka⁷.

Nie była to pierwsza tego rodzaju informacja. Od kilku właściwie dni każdy podjazd przynosił nowe wiadomości, często się wykluczające. Tym razem jednak potwierdzenie jej nadeszło jednocześnie z kilku stron. Inny bowiem podjazd również zdołał ująć sześciu Kozaków z popem, którzy zeznali, że wojsko Chmielnickiego opuściło Kołodno i Rakowiec, kierując się na Beresteczko.

Najpewniejszą jednak informację uzyskano od Jeremiego Wiśniowieckiego, którego pułk szedł w straży przedniej. Otóż wysłał on w kierunku Wiśniowca podjazd pod dowództwem por. Bejdkowskiego, który został zaskoczony przez straż przednią wojsk kozackich i doszczętnie rozbity. Dostarczył tym niezbitego dowodu, że Chmielnicki nie zamierza cofać się na Ukrainę, ale jest w trakcie zwrotu ofensywnego, chce bowiem zaskoczyć Polaków.

Tych wiadomości nie mógł Jan Kazimierz zlekceważyć, uległ więc namowom hetmana wielkiego koronnego i rozkazał wojsku cofnąć się do obozu. Stefan Czarniecki otrzymał polecenie zawrócenia taboru, wysłano silne oddziały do obsadzenia przepraw, a piechota pod nadzorem inżynierów przystąpiła do naprawy umocnień i sypania nowych szaniec.

⁷ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 334; Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 50.

O tym że armia królewska wyrusza z obozu, Chmielnicki był doskonale poinformowany, wojska kozacko-tatarskie posuwały się więc w kierunku Beresteczka spodziewając się w każdej chwili spotkania z armią koronną. Jednakże gdy nie nastąpiło to w przewidzianym miejscu i czasie, Chmielnicki zaskoczony nieprzewidzianym rozwojem sytuacji zatrzymał oddziały około 10-12 km od Beresteczka. Tym samym dał czas dowództwu polskiemu na przewycięzenie zaskoczenia i opanowanie początkowej paniki, a także poczynienie wszystkich niezbędnych przygotowań do walnej bitwy. Podjazdy polskie, po zetknięciu się z czambułami tatarskimi, powróciły do obozu. To samo uczyniły również (podobnie jak pospolite ruszenie) wysłane przodem tabory.

Wieczorem i w nocy wokół Beresteczka zaświeciły łuny pożarów. Świadczyły one, że informacje o nadejściu chana z Tatarami były prawdziwe.

Wojsko królewskie zostało wzmocnione, dosłownie w ostatniej chwili, kilkoma spóźnionymi oddziałami pospolitego ruszenia. Piechota i czeladź obozowa pracowały przez całą noc sypiąc, pod osłoną jazdy, którą trzymano w pogotowiu, nowe umocnienia.

Obydwie strony przygotowywały się do generalnego starcia. Chan i Chmielnicki nie mieli najmniejszej wątpliwości, kto odniesie sukces, ich pewność zwycięstwa była tak duża, że chan zamierzał podobno odprawić uroczyste święto mahometańskie Bajram w polskim obozie. Pierwszy sukces należał jednak nie do nich, lecz do Jana Kazimierza, przeciwnicy spotkali się bowiem na wybranym przez niego i dogodnym dla jego armii miejscu.

ŚRODA, 28 CZERWCA 1651.
TATARSKIE ROZPOZNANIE WALKI

Noc przed bitwą armia koronna spędziła bardzo pracowicie. Czeladź obozowa i piechota pracowały przy

umocnieniach. Poprawiano stare wały wokół obozu i budowano system szańców w polu, przed obozem, według planów Zygmunta Przyjemskiego i Krzysztofa Houwaldta.

Równy ze świtem dźwięki trąbek poderwały zmęczonych żołnierzy na uroczystą Mszę św. poranną odprawianą przed ołtarzem z Matką Boską Chełmską ustawionym w centrum obozu przed namiotem królewskim. Wzięła w niej udział większość żołnierzy znajdujących się w obozie, dowódcy, szlachta, a także towarzysze i pocztowi spod chorągwi zaciężnych (z wyjątkiem tych, którzy byli na podjazdach lub pełnili strażę przy przeprawach). Na 28 czerwca przypada wigilia święta Piotra i Pawła i z tego powodu ustanowiono go dniem ścisłego postu.

Msza jeszcze się nie zakończyła, gdy nadjechali do obozu żołnierze z posterunku pozostawionego przy przeprawie obok zamku Korytno wołając, że widzieli zbliżające się do przeprawy zagony tatarskie. Można przypuszczać, że pojedyncze czambuły tatarskie jawiły się w okolicy obozu polskiego już wcześniej, jeszcze w nocy doniesiono bowiem królowi, że w ręce ich dostało się kilkanaście tysięcy koni i czeladź wypasająca je w okolicznych lasach. Wiadomość o ordzie zbliżającej się do przeprawy przez Plaszówkę koło Korytna nie zaskoczyła więc zapewne zbytnio dowództwa polskiego.

Kwestią istotną natomiast, na którą w obozie polskim nie umiano sobie odpowiedzieć, była wielkość i skład nadchodzących sił. Nie wiadano, czy nadchodzą tylko wojska tatarskie stanowiące forpocztę głównej armii, czy też towarzyszy im jazda i piechota kozacka. Była to sprawa wymagająca natychmiastowego sprawdzenia. W tym celu postanowiono wysłać na rekonesans Bogusława Radziwiłła z oddziałem rajtarii. Jednocześnie armaty obozowe wystrzeliły kilkakrotnie, dając sygnał wszystkim przebywającym jeszcze poza obozem, że zbliża się nieprzyjaciół, a więc czas na powrót.

Rozkaz okazał się niestety spóźniony, gdyż orda swoim

zwyczajem poruszała się bardzo szybko i gdy Radziwiłł stanął ze swym oddziałem na bazarze (tj. na placu targowym w obozie), „pierwsze czambuły pojawiły się w pobliżu szańców”⁸. Nadchodził czołowy, kilkunastotysięczny doborowy oddział jazdy tatarskiej (tzw. komunik) składający się z czambułów białogórskich, krymskich i urembejskich pod wodzą najprawdopodobniej Nuradyna sołtana, któremu — jak się potem okazało — towarzyszyli chan i Chmielnicki. Obecność obu wodzów wynikała z wcześniej podjętych ustaleń i miała umożliwić im poznanie pola przyszłego starcia, a także zorientowanie się w ustawieniu polskiego obozu i polskich szyków. Na pewno jednak nie mieli zamiaru bezpośrednio uczestniczyć w bitwie tego dnia i nią kierować. Wycofali się też do obozu, zanim się walka na dobre rozpoczęła — „zawczasu uszli” — pisze Oświęcim.

Po sforsowaniu przeprawy na Plaszówce czambuły tatarskie rozlały się szeroko po okolicy, dzieląc się na wiele drobnych oddziałów, które opanowały okoliczne wzgórza, pola i lasy. Natychmiast też zapłonęły pobliskie wsie, dwory i zabudowania miasteczka Leśniów leżącego dość blisko polskiego obozu, na skraju puszczy okalającej z prawej strony obóz polski.

Była środa, 28 czerwca 1651 r., godzina 9.00. Rozpoczęła się bitwa, która w zamierzeniu obu stron miała rozstrzygnąć konflikt polsko-kozacki. Ze względu na liczbę uczestniczących w niej wojsk określa się ją często jako jedną z największych bitew w dziejach ówczesnego świata.

Oddziały polskiej jazdy zaczęły powoli wychodzić poza obozowe okopy i zajmować wyznaczone stanowiska. Ustawieniem szyków i przebiegiem działań kierował w tym dniu bezpośrednio Jan Kazimierz i on też zajął stanowisko w centrum. W pole wyprowadzono jazdę, część dragonii

i artylerii, a także przynajmniej część pospolitego ruszenia. Siły te król rozstawił między wałami obozu a polowymi szańcami w „lepszemu szyku, niż był na papierze malowany”. Prawym skrzydłem dowodził hetman wielki Mikołaj Potocki, lewym hetman polny Marcin Kalinowski, któremu do pomocy dodano Jeremiego Wiśniowieckiego.

Po uformowaniu szyków jazda przesunęła się nieco w przód opierając się na szańcach, które obsadzono piechotą i artylerią. Większą część piechoty i dragonii pozostawiono jednak w obozie. Do przodu, w kierunku wzgórz, skąd miał nadejść nieprzyjaciół, wysunięto kilkanaście chorągwi jazdy straży przedniej pod dowództwem strażnika wojkowego Jaskólskiego. Na obu skrzydłach w rezerwie za pułkami jazdy zaciężnej stanęły oddziały pospolitego ruszenia.

Można przyjąć, że w pierwszym dniu walki wyprowadzono poza okop obozowy około 18 000 jazdy zaciężnej i część (zapewne większą) pospolitego ruszenia liczącego łącznie — jak pamiętamy — około 40 000 ludzi. Na pewno była obecna na placu boju szlachta województw krakowskiego, sandomierskiego, łęczyckiego i ruskiego.

Tatarzy po opanowaniu okolicznych wzgórz i lasów około południa zaczęli zbliżać się małymi grupkami bądź pojedynczo do szeregów polskich wyzywając żołnierzy na harce, jednak bez skutku, gdyż mieli oni zakazane opuszczać szeregi. W dowództwie polskim nadal brakowało informacji o liczebności atakujących sił. Obawiano się też, że nieprzyjaciół zechce odciągnąć od szańców rozproszonych polskich harcowników, a za nimi resztę jazdy i pozbawić ją wsparcia ognia znajdującej się tam artylerii i piechoty. Następnie wprowadzi do walki ukryte za wzgórzami odwody i zaatakują rozproszone polskie oddziały.

W celu uniknięcia tego rodzaju niebezpieczeństw król wydał więc zakaz opuszczania stanowisk. Wykonanie jego

polecił strażnikowi koronnemu Aleksandrowi Zamoy-skiemu, który przejeżdżał na czele swych pomocników między szyskami wyzywając wszystkich, do pozostania na miejscu i pilnując porządku.

Można przypuszczać, że Jan Kazimierz miał zamiar narzucić przeciwnikowi swoją koncepcję bitwy i zmusić go do frontalnego ataku na silne zgrupowanie jazdy polskiej opartej na szańcach obozowych. Tatarzy jednak nie kwapili się do tego i przez dłuższy czas harcowali po polu „hał-lakując” swoim zwyczajem, wyzywając jedynie i prowokując stojących karnie w szyskach Polaków słowami i gestami, aby zmusić ich do walki. Gdy to nie odniosło skutku, zaczęli podobno wołać obraźliwie: „Tchórz was obleciał, boicie się”.

Dopiero gdy w godzinach popołudniowych stało się oczywiste, że przeciwnik nie zamierza wprowadzić nowych sił do walki i zwyczajem tatarskim wysłał jedynie oddział rekonesansowy mający przeprowadzić rozpoznanie walką, Jan Kazimierz zezwolił Polakom na udział w harcach.

Harcowników z obu stron było kilkuset, rozpoczął się więc przed frontem obu wojsk swoisty turniej rycerski, w którym chodziło nie tyle o zabicie przeciwnika, ile o wyeliminowanie go z walki i wzięcie żywca, a przede wszystkim o wykazanie własnych walorów bojowych, odwagi, zręczności, siły i umiejętności jazdy konnej. Obydwie strony miały swoich mistrzów w tego rodzaju walce, których zmagania obserwowano szczególnie uważnie. Więcej sukcesów odnosili jednak Polacy⁹ i — jak stwierdza Kostomarov — „wielu Tatarów z konia pozsadzali”.

Szczególną uwagę obu stron zwracała jednak walka Tatara na pstrokatym koniu ze starym szlachcicem mazowieckim, który nie mogąc dorównać przeciwnikowi w zręczności i szybkości, i ując go żywcem, stracił wreszcie

⁹ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 302.

cierpliwość i zaatakował „na ostro”. Po kilku złożeniach Tatar padł martwy z konia głową w stronę swych wojsk. Wywarło to ogromne wrażenie na Tatarach, gdyż takie zdarzenie uważano wówczas za omen przepowiadający niechybną klęskę (w XVII w. takich wróżb nie lekceważono, zwłaszcza wśród Tatarów, którzy uważani byli za szczególnie przesądnych).

Turniej skończył się. Rozwścieczeni ordyńcy uderzyli zwartą masą kilku czambułów rozwiniętych tradycyjnie w półksiężyc i spędzili z pola polskich harcowników. Ich duże luźno sformowane oddziały niebezpiecznie zbliżyły się do polskich stanowisk prowokując starcie, na które Polacy oczekiwali od dłuższego czasu. Zaświtały w powietrzu setki strzał opadając na stojące w sztykach chorągwie. Wówczas chorąży koronny Aleksander Koniecpolski podjechał do dowodzącego prawym skrzydłem hetmana wielkiego Mikołaja Potockiego wołając:

— Na Boga, dobrodzieju, co my tu robimy? Nieprzyjaciel tak się zbliża... paszę nam odejmie!

— Żeby się kto znalazł cnotliwy — odpowiedział Potocki — coby chciał spędzić tego komunika...

— Ja proszę o to i proszę o przysłanie drugiego pułku! — krzyknął Koniecpolski i natychmiast odjechał w stronę swego pułku¹⁰.

Prawie jednocześnie do stanowiska, na którym znajdował się hetman Mikołaj Potocki, podjechał ordynans przekazujący rozkaz królewski nakazujący... Koniecpolskiemu spędzenie ordy z pola. Czasem zdarzają się przedziwne zbiegi okoliczności¹¹. Ostatecznie do wykonania przeciwuderzenia wyznaczono pułki Aleksandra Koniecpolskiego i Jerzego Lubomirskiego.

Pułk Lubomirskiego składał się z dwóch chorągwi husar-

skich: jego własnej i księcia Samuela Karola Koreckiego, dwóch chorągwi arkebuzerskich pod dowództwem braci Krzysztofa i Jarosza Pigłowskich i dziesięciu chorągwi kozackich (pancernych) pod dowództwem rotmistrzów: Kazimierza Makowieckiego, Jana Piaseczyńskiego, Spytki Jordana, Stefana Dembińskiego, Aleksandra Brzuchoskiego, Jerzego Gnoińskiego, Jędrzeja Gulczewskiego, Mikołaja Dzieduszeckiego, Bielskiego i Aleksandra Żółkiewskiego.

W pułku Aleksandra Koniecpolskiego znajdowała się natomiast jego własna chorągiew husarska pod dowództwem Wyżykowskiego (Wyżyckiego) i również dziesięć chorągwi kozackich, którymi dowodzili: Mikołaj Zaćwilichowski, Jakub Kaliński, Adam Strzałkowski, Samuel Czaplicki, Jan Strzyżowski, Florian Czepowski, Aleksander Gruszecki, Adam Wojna i Abraham Strybła¹².

Nie wiemy, czy w pierwszym ataku jazdy polskiej wzięły udział wszystkie wymienione chorągwie należące do obu pułków. Albrycht Radziwiłł zanotował w pamiętniku: „Na rozkaz króla ruszyło 2000 naszych naprzeciw nieprzyjaciela”. Może więc ruszyły jedynie chorągwie kozackie liczące przeważnie po około 100–150 żołnierzy, a których łącznie w obu pułkach było 20.

Aleksander Koniecpolski i Jerzy Lubomirski wydali stosowne rozkazy swoim pułkom. W ślad za tym posypały się komendy dla jazdy polskiej. Znamy instrukcję taktyczną podającą komendy dla tej formacji. Wprawdzie pochodzi ona z okresu nieco późniejszego, bo z 1706 r., można jednak przypuszczać, że takie lub prawie takie same rozkazy padły z ust polskich dowódców również pod Beresteczkiem:

— Uciszcie się!

— Naciśnijcie czapki i hełmy!

¹⁰ Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem...*, s. 53; Oświęcim, *Diariusz...*, s. 335.

¹¹ Mikołaja Jemiołowskiego... *pamiętnik*, s. 21.

¹² Na podstawie: Oświęcim, *Diariusz...*, s. 312–313; Wimmer, *Wojsko polskie...*; tegoż, *Materiały do zagadnienia organizacji i liczebności armii koronnej w latach 1648–1655*.

- Ściśnijcie kolano z kolanem!
- Szable na temblaki!
- Szable w ręce!

Dowódcy chorągwi zwróciwszy się frontem do przeciwnika, z okrzykiem „Dalej!” ruszyli kłusem naprzód, a za nimi posuwały się chorągwie. Następnie jazda przeszła w galop.

Również w szeregach tatarskich rozległy się przenikliwe dźwięki piszczałek i chrapliwe głosy komendy. Szeregi ordyńców pochyliły się, a następnie ruszyły z przeraźliwym krzykiem przeciwko atakującej jeździe polskiej. Czambuły ruszyły galopem, w tradycyjnie luźnym i niezbyt sformnym szyku, mocno wygiętym w kierunku polskiego lewego skrzydła. Wyćwiczeni do perfekcji Tatarzy w pełnym galopie napinali łuki i ostrzeliwali szyki polskie. W powietrzu zrobiło się gęsto od świszających strzał.

Dowódcy polscy skierowali atak w stronę największego zagęszczenia ordyńców. Chorągwie jazdy polskiej atakujące w zwartych szeregach i w pełnym pędzie rozerwały szyk tatarski, zawróciły i uderzyły na niego ponownie. Manewr ten powtórzyły trzykrotnie, za każdym razem przebijając się przez linię nieprzyjaciela. Tatarzy jednak nie ustępowali. Ich czambuły z furją atakowały ze skrzydeł chorągwie polskie.

Atak polski przeprowadzony zbyt małymi siłami nie przyniósł spodziewanego rezultatu. Co gorsza, dowódcy polscy w ferworze walki zapędzili się zbyt w stronę opanowanych przez nieprzyjaciela wzgórz, daleko od własnych stanowisk. Tak przynajmniej stwierdził Oświęcim, który zanotował w *Diariuszu*: „Tak daleko wymknęli się od wojska, że ich niepodobna rzecz było posiełkować, czym tym bardziej nieprzyjaciółca wszytką potęgę na nich wywarł”.

Atak pułków Koniecpolskiego i Lubomirskiego dowiódł, że kryzys panujący w jeździe polskiej po klęskach z lat 1648 i 1649 na szczęście już minął. Dotychczasowe obawy przed Tatarami ustąpiły. Na ich miejsce jednak pojawiła się,

niestety, zbyt pewność siebie, w konsekwencji niewiele mniej groźna.

Po odparciu polskich skwadronów Tatarzy przeszli do natarcia zagrażając polskiemu lewemu skrzydłu. Kontratakował Jeremi Wiśniowiecki na czele sześciu chorągwi kozackich oraz z prawego skrzydła Stefan Czarniecki z 200 koni liczącą chorągwią husarii Mikołaja Potockiego. Za nimi uderzyło pospolite ruszenie szlachty krakowskiej, sandomierskiej, łęczyckiej i ruskiej. Rozgorzała zacięta, trwająca około godziny walka kawaleryjska, która zakończyła się porażką oddziału tatarskiego. „Pan Bóg z łaski swej świętej poszczęścił naszym, że wzięwszy nieprzyjaciela na szable, w ucieczkę go podali tak bezwstydną, że wciąż bez odwrotu i obejrzenia się we wszystkim biegu końskim uciekać musiał, którego we wszystkim także locie naszy srogą miłą prowadzili aż do błot i przepraw, na których się zastanowić [zatrzymać — *R. R.*] naszy musieli dla następującej nocy, która im dalszą przetrzymała wiktoryą”¹³. Noc przerwała walkę, w której kawaleria polska stawiała „dość felici seccesu [pomyślnym skutkiem — *R. R.*]” — jak zanotował generał infanterii Bogusław Radziwiłł w *Autobiografii*.

Mimo zdecydowanej przewagi strony polskiej nieprzyjaciół poniósł daleko mniejsze straty niż można by się spodziewać. Tatarzy bowiem uciekali w luźnych szykach i na rączych koniach „na umór”, natomiast pogoń polska postępowała w zwartych szykach i szeregach, ponieważ dowódcy obawiali się zasadzek, w zastawianiu których Tatarzy byli mistrzami. Z tego powodu pościg zakończył się na przeprawie przez błota Płaszówki, gdzie jednak „onych napędzili i znaczną w nich szkodę uczyniwszy niemało Tatarów żywcem nabrali”¹⁴.

¹³ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 335. Poza tym opis walki na podstawie: *Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego...*, s. 83; *Mikołaja Jemiołowskiego... pamiętnik*, s. 21; wg opracowań Kubali, Kukiela i Korzona.

¹⁴ *Mikołaja Jemiołowskiego... pamiętnik*, s. 21.

Wycofanie się ordy za Plaszkówkę zakończyło walki 28 czerwca. Chorągwie polskie upojone sukcesem powróciły o godzinie 22.00 do obozu.

Straty tatarskie w pierwszym dniu wyniosły około 100 wojowników. Dalszych 20 (w tym murza) dostało się do niewoli. Strat polskich nie znamy. Oświęcim odnotował jedynie, że „żadnego prawie nie stracili towarzysza”, musiały więc być raczej niewielkie.

Zmęczeni, ale zadowoleni Polacy przystąpili do przygotowywania pierwszego w tym dniu posiłku.

Inne zupełnie nastroje panowały w obozie przeciwników. Zawiódł tak precyzyjnie opanowany plan wciągnięcia armii koronnej w pułapkę i rozgromienia jej w trakcie przeprawy. Przebieg pierwszego dnia walk nie napawał dowódców armii kozacko-tatarskiej optymizmem. Wszystko wskazywało bowiem na to, że armia koronna przezwyciężyła już kryzys i zamierza stawić twardy opór. Obserwatorzy walk nie zauważyli żadnych oznak paniki, na którą tak bardzo liczone w dowództwie tatarsko-kozackim; niczego, co wskazywałoby na możliwość powtórzenia się sytuacji spod Piławiec.

Nic więc dziwnego, że zarówno wśród Kozaków, jak i Tatarów nastroje były dalekie od euforii. Swe niezadowolenie manifestował zwłaszcza chan tatarski. Chmielnicki zachęcając go do udziału w wyprawie zapewniał o słabości militarnej Rzeczypospolitej. W jego opinii najazd miał przynieść Tatarom same zyski (słynne porównanie do podbierania miodu pszczołom) i żadnych strat. Swą zręczną grą dyplomatyczną hetman zaporoski zapewnił sobie poparcie Turcji i Sambuł wręcz polecił swemu lennikowi, władcy ordy krymskiej, udział w wyprawie przeciw Rzeczypospolitej u boku nowego lennika Porty. Na początku 1651 r. Mehmed IV informował Chmielnickiego, że „posłaliśmy Islam Gerejowi rzetelne i ostre mandaty nasze, rozkazując mu w ten sposób, aby nigdy na polską stronę oczu i uszu swoich nie obracał, ale owszem jeźliby stamtąd zły jaki

wiatr, wojenne rozruchy albo jakie persekucje na was i wszystko wojsko wasze padły, żeby na was chcieli Polacy niespodziewanie i gwałtownie napaść, żeby was zaraz prędkim i bystrołotnym wojskiem swoim tatarskim zawsze, kiedykolwiek będzie potrzeba, posiłkował”. Tymczasem dotychczasowy przebieg wyprawy nie potwierdzał optymistycznych zapewnień wodza kozackiego. Armia koronna była liczna, doświadczona i stawiała zdecydowany opór odnosząc sukces w polu nad konnicą tatarską. Niezadowolenie władcy krymskiego było więc w pełni uzasadnione, tym bardziej że jego przyjaźń do Chmielnickiego została wystawiona na poważną próbę. Chmielnicki przeżywał wówczas — jak pamiętamy — tragedię osobistą i szukał pocieszenia w wódce (podobno nawet w czasie uroczystego wjazdu chana do obozu kozackiego pod Kołodnem był pijany i leżał w namiocie, a w uroczystym powitaniu sprzymierzeńca zastępował go pułkownik kropiweński Filon Dziedziała), a to na pewno nie poprawiło stosunku mużułmańskiego władcy zarówno do sprzymierzeńca, jak i do wspólnej wyprawy. Nic więc dziwnego, że po pierwszych niepowodzeniach zaczął zastanawiać się nad możliwością wejścia w układy z Polakami i zwołał w tej sprawie radę starszyny. Przybył na nią również nie zaproszony wprawdzie, ale w porę powiadomiony hetman zaporoski. Możemy być pewni, że wykorzystał całą swą elokwencję i dar przekonywania, aby odwieść sprzymierzeńca od zamiaru wycofania się z walki. Trudno mu się dziwić. Sytuacja, w jakiej się znalazł, była bardzo trudna. Tatarzy okazali się po raz kolejny sprzymierzeńcem bardzo niepewnym, nawet mimo gwarancji tureckich. O porozumieniu z Janem Kazimierzem nie można było nawet marzyć, a armia kozacka pozbawiona wsparcia konnicy tatarskiej była nieuchronnie skazana na klęskę w starciu z potężną armią koronną. Nic więc dziwnego, że hetman kozacki starał się być bardzo przekonywający, gdy mówił do chana i skupionych dookoła murzów:

„Taka to pierwsza u nich rezolucja, ale skoro spróbują armat i kul, kiedy zażyją niewczasów obozowych, słoty i upałów, bezsennych nocy, straży i głodu, kiedy im wreszcie trunków zabraknie, wtedy, jako do wody nie-przywykli, do chłodu, głodu i niewczasu nieprzyzwyczajeni, zaczną się buntować, kłócić i samego króla swego odbiegnać. Byle tylko kwarcianych wyciąć, a całe pospolite ruszenie, obaczywszy nasze wojska, ze strachu samego pójdzie w rozsypkę”¹⁵.

Jako przykład polskiej niesubordynacji podał Chmielnicki odejście oddziału wojska pod dowództwem Aleksandra Lubomirskiego, który — jak wiemy — został wysłany do dyspozycji biskupa krakowskiego z zadaniem stłumienia buntu Kostki Napierskiego. Nie wiemy, czy Chmielnicki rzeczywiście sądził, że był to przejaw buntu, czy też celowo wprowadził sojusznika w błąd, w każdym razie sukces odniósł. Tatarzy postanowili zostać i walczyć. Uzgodniono, że następnego dnia bitwą kierować będzie osobiście chan stając na czele wszystkich swych wojsk i konnicy kozackiej, natomiast Chmielnicki ściągnie wreszcie piechotę, artylerię i tabory, które poruszały się stanowczo zbyt wolno, a następnie pokieruje ich przeprawą. Była to operacja bardzo trudna, tym bardziej że miała się odbyć w bezpośrednim sąsiedztwie wojsk polskich. Konnica tatarsko-kozacka otrzymała zadanie zdobycia i utrzymania przeprawy przez Plaszówkę oraz terenów wokół obozu polskiego, aby umożliwić rozwinięcie szyków piechocie i taborowi kozackiemu.

Niestety, nie znamy przebiegu narad w polskim obozie i postanowień, jakie tam zapadły.

Wiemy natomiast, co działo się wiele dni później w Warszawie. Królowa otrzymała listy, z których dowiedziała się o nocnym napadzie Tatarów na niesforną czeladź i zagar-

¹⁵ Cyt. za: Kubała, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 54–55.

nięciu koni. Tak ją to przeraziło, że postanowiła uciec wcześniej przygotowanymi statkami wiślanymi do Prus i ledwo ją przed tym powstrzymano. To również świadczy, z jakim napięciem obserwowano w dalekiej Warszawie przebieg zmagających polsko-kozacko-tatarskich i jak bardzo strona polska obawiała się klęski.

CZWARTEK, 29 CZERWCA 1651. BITWA KAWALERII

Dzień zapowiadał się pogodny. Ruch w obozie polskim rozpoczął się jeszcze przed świtem. Czyszczono broń, oporządzano konie, dymiły ogniska i kuchnie polowe, gdzie przygotowywano śniadanie. Wojsko było w dobrym nastroju, podniesione na duchu odniesionym sukcesem w starciu z Tatarami, których bardzo się obawiano, zwłaszcza z polskimi.

Przy namiotach królewskich ustawiono — tradycyjnie już w trakcie tej wyprawy — ołtarz z obrazem Matki Boskiej Chełmskiej, przy którym odprawiono uroczystą mszę polową. Po wysłuchaniu jej i podziękowaniu — jak zanotował pamiętnikarz — Bogu za „wczorajsze początki dobre wojny” kontynuowano przygotowania do zbliżającej się batalii.

Około godziny 8 od strony Korytna i przeprawy przez Plaszówkę dobiegły do obozu odgłosy strzałów armatnich i salwy muszkietów. Oznaczało to, że nieprzyjaciół próbuje sforsować przeprawę, której bronił oddział dragonów z kilkoma armatami. Chorągwie polskie stanęły „w sprawie” i zaczęły wychodzić z obozu.

Nie wiemy, jakie ustalenia zapadły na radzie wojennej, która niewątpliwie odbyła się poprzedniego dnia w obozie polskim, wszystko jednak zdaje się wskazywać na to, że podobnie jak w dniu poprzednim, zdecydowano się

wyprowadzić w pole jedynie kawalerię, obsadzając piechotą i częścią dragonii wały obozowe i szance polowe. Dowództwo nad zajmującym stanowiska wojskiem sprawował hetman wielki koronny Mikołaj Potocki. Nie wiemy, co było przyczyną podjęcia tej decyzji, w każdym razie nie wyszła ona na dobre armii koronnej.

Hetman Mikołaj Potocki ustawił jazdę w tradycyjnym szyku. Dowództwo lewego skrzydła powierzył formalnie hetmanowi polnemu Marcinowi Kalinowskiemu (faktycznie dowodził nim Jeremi Wiśniowiecki), a prawe wojewodzie bractawskiemu Stanisławowi Lanckorońskiemu. W tyle za chorągwiami zaciężnymi stanęły, podobnie jak pierwszego dnia, oddziały pospolitego ruszenia. Trudno odmówić racji Mikołajowi Jemiołowskiemu, towarzyszeni lekkiej chorągwi i ziemianinowi województwa bełskiego, który w pamiętniku zanotował: „Liczne i piękne przyznać się musi wojsko było, a co największa ochotne”.

Hetman polecił rozmieścić chorągwie dość daleko od obozu, pozostawiając w tyle szanice obsadzone artylerią i piechotą pod dowództwem Zygmunta Przyjemskiego i ryzykując stoczenie bitwy jedynie siłami jazdy, bez wsparcia piechoty i artylerii¹⁶. Był to poważny błąd, który zaciążył nad przebiegiem walk 29 czerwca.

Przeprawy przez Plaszkówkę broniła chorągiew dragońska wzmocniona jedynie kilkoma armatkami polowymi, toteż opór był raczej słaby i krótkotrwały¹⁷. Już około godziny 10 przed stanowiskami polskimi pojawiły się czambuły tatarskie. Nadchodziła tatarsko-kozacka armia konna pod dowództwem chana Islam Gereja. Jej główne zadanie polegało na zdobyciu i utrzymaniu przeprawy przez Plaszkówkę do czasu nadejścia zaporoskiej piechoty, taborów i artylerii. Szły one (zresztą dość wolno) prawym brzegiem

Plaszkówki, trasą na Krzemieniec — Kozin i zbliżały się dopiero do Korytna, gdzie oczekiwała je trudna przeprawa przez most nad Plaszkówką oraz długie i wąskie groble nad bagnistymi błoniami. Dla tak dużej armii (co najmniej 60 000 żołnierzy) obciążonej niebagatelną liczbą wozów taborowych, których stan techniczny nie był na pewno lepszy niż wozów armii koronnej, była to operacja bardzo trudna i ryzykowna, tym bardziej że musiała się dokonać w bezpośrednim sąsiedztwie polskich wojsk, które nadal sprawowały kontrolę nad przeprawą. Aby przeprawa ta mogła się odbyć bez przeszkód i strat, niezbędne było wcześniejsze opanowanie terenu wokół mostu, grobel i obozu siłami kawalerii i utrzymanie go do czasu nadejścia głównych sił pieszych. Powodzenie planu zależało więc głównie od sformowania odpowiednio silnej grupy kawaleryjskiej i szybkiego działania. W związku z tym 29 czerwca rzucono do walki całą ordę tatarską wzmocnioną wszystkimi sotniami konnych Kozaków. Dzięki temu powstało duże zgrupowanie kawaleryjskie liczące ogółem około 35 000 — 45 000 żołnierzy. Być może było to największe zgrupowanie jazdy występujące na polu bitwy w XVII-wiecznej Europie.

Przeciwko temu zgrupowaniu wystąpiła niewiele tylko ustępująca liczebnie konnica polska składająca się z chorągwi zaciężnych i oddziałów pospolitego ruszenia, którą błąd naczelnego dowództwa pozbawił w dużej mierze wsparcia własnej piechoty i artylerii. Można więc zaryzykować twierdzenie, że 29 czerwca 1651 r. był dniem największej bitwy kawaleryjskiej ówczesnego świata.

Dowództwo polskie nie było oczywiście zorientowane w planach przeciwników (aby mieć wgląd w narady „na najwyższym szczeblu” w armii nieprzyjacielskiej, trzeba dysponować naprawdę świetnym wywiadem, którego — jak wiemy — Polacy nie mieli). Jednakże powinno orientować się w znaczeniu przepraw przez Plaszkówkę i wykorzystać trudną sytuację przeciwnika przy ich forsowaniu.

¹⁶ *Tamże*, s. 55.

¹⁷ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 336 nn; Kubała, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 55—56.

Niestety, nie zrobiono tego. Strona polska oddała inicjatywę w ręce nieprzyjaciela i biernie oczekiwała na rozwój wypadków.

Konna armia tatarsko-kozacka przeprawiała się przez Piaszczówkę odrębnymi kolumnami i stopniowo wchodziła do walki. Straż przednia po pokonaniu słabego oporu dragonów dotarła w okolice obozu polskiego około godziny 8, a ostatnie oddziały weszły do walki między 12.00 a 13.00.

Początkowo przebieg wydarzeń do złudzenia przypominał scenariusz z dnia poprzedniego. Czambuły tatarskie rozlały się szeroko po okolicy drobnymi oddziałkami zajmując wszystkie wzgórza przed polskim obozem. Podпалиły też wszystkie zabudowania, które uniknęły dotychczas pożogi. Podobnie jak w dniu poprzednim w promieniu kilkunastu kilometrów od obozu, w jasnym, czystym powietrzu pojawiły się słupy czarnego dymu wskazując granice tatarskiej i kozackiej penetracji. Dla ówczesnych wojowników, zwłaszcza tatarskich, nie miało oczywiście żadnego znaczenia, że palą nie polskie, lecz ruskie osady, cerkwie, wsie i miasteczka. Takimi szczegółami wówczas się nie przejmowano.

Małe grupki Tatarów rozrzucone w terenie w półkiszyc o dużym promieniu zbliżyły się do stanowisk koronnych wyzywając żołnierzy polskich na pojedynki. Tym razem dowództwo nie zabroniło żołnierzom wychodzenia na harce nakazując jedynie ostrożność w obawie przed możliwymi zasadzkami w okolicznych łożach i laskach. Pojedynki trwały dość długo, prawdopodobnie do godziny 11.00, kiedy to silne uderzenie chorągwi prawego skrzydła pod dowództwem wojewody podolskiego Stanisława Rewery Potockiego i Stanisława Lanckorońskiego odrzuciło harcowników tatarskich i grupujące się pod ich osłoną czambuły aż na wzgórze znajdujące się na wprost obozu. Dalej ich nie ścigano obawiając się zasadzek, przede wszystkim kozackich. Należy bowiem pamiętać, że konnica kozacka

zachowywała się podobnie jak polska dragonia i umiała walczyć nie tylko z konia, ale i pieszo. Spieszone oddziały Kozaków, dysponujące bronią palną i ukryte w licznych tu kotlinach, mogły być groźnym przeciwnikiem dla atakującej w rozluźnionych grupach i zaskoczonych jazdy polskiej¹⁸.

Po wycofaniu się czambułów tatarskich za wzgórza, w dowództwie polskim zapanowało przekonanie, że powtórzył się przebieg wydarzeń z 28 czerwca i bitwa już się skończyła. Radość w obozie polskim była jednak krótka, a przewidywania się nie sprawdziły. Około południa na wzgórzu przed obozem pojawiła się ponownie jazda tatarska i kozacka. Nadchodził główny korpus jazdy, który zakończył właśnie przeprawę i zajął pozycje naprzeciw szyków polskich. Znowu harcownicy tatarscy i kozaccy zaczęli przebiegać pole przed stanowiskami polskimi. Pod ich osłoną główne siły tatarsko-kozackie przegrupowały się i skupiły w jeden potężny oddział składający się co najmniej z 20 000—25 000 żołnierzy.

W południe w szeregach Tatarów głucho zawarczały piszczalki dając sygnał do ataku. Kilkadziesiąt tysięcy wojowników runęło ze wzgórza na pozycje polskie z przeraźliwym okrzykiem: „Ha! Ha! Ha!” Ziemia zadrżała pod uderzeniami kopyt końskich. Wzbił się tuman kurzu, który przeszywały ze świstem tysiące strzał spadających na chorągwie polskie.

Lewe skrzydło, w które wymierzone było to potężne natarcie kawaleryjskie, posunęło się do przodu, natomiast centrum i skrzydło prawe pozostały nieruchome.

Czambuły tatarskie skrzyły nagle przed frontem szyku polskiego i zasypując go tysiącami strzał zaczęły wykonywać manewr okrążania z zamiarem obejścia go i zagrożenia tyłom pozycji polskiej. Czołowe oddziały pojawiły się nawet w pobliżu szanów, zostały jednak odrzucone kontratakami pułku Jeremiego Wiśniowieckiego.

Tatarzy przegrupowali się i ponownie z całą siłą („desperate” — jak pisze uczestnik walki Bogusław Radziwiłł) uderzyli na lewe skrzydło. Przerażliwy wrzask i roje strzał nadlatujących z różnych kierunków wywarły ogromne wrażenie na mało odpornej szlachcie z oddziałów pospolitego ruszenia „i trochę zamieszania w województwach uczyniwszy i nie mało w województwie sieradzkim i łęczyckim więc i w ziemi sanockiej i chełmskiej szlachty z koni zwaliwszy aż do posiłkowej chorągwi hetmańskiej [...] przebili się” — wspomina pamiętnikarz¹⁹.

Sytuacja lewego skrzydła była krytyczna. Tatarzy kontynuowali natarcie, wprowadzając coraz to nowe czambuły. Chorągwie polskie broniły się uporczywie, ale atakowane przez przeważające siły nieprzyjaciela cofały się coraz bardziej w stronę szanów i własnej piechoty. Tatarzy „pole odejmować poczęli” — jak dyplomatycznie wyraził się Oświęcim. Dopiero szarża pułku wojewody bractawskiego Stanisława Rewery Potockiego wyjaśniła sytuację. Walka nie była jednak zakończona. Odparci na lewym skrzydle ordynicy z prawdziwą furią uderzyli na stojący w centrum pułk Szymona Szczawińskiego, któremu z pomocą przyszedł Stanisław Lanckoroński. Przewaga Tatarów była jednak tak duża, że udało się im otoczyć oba pułki i zepchnąć je do rozpaczliwej obrony. Chorągiew Szczawińskiego nie mogąc wytrzymać wzrastającego naporu zaczęła się chwiać i cofać.

Był to krytyczny moment tej fazy bitwy, w którym Tatarom udało się przełamać front wojsk polskich i zaatakować nawet znajdujące się daleko w tyle szanice obozowe. Jednakże wdzierających się napastników przywitał rześisty ogień piechoty i dział regimentowych, „prawie już mijających szanice i w wały wpadających prawie Tatarów z dział i strzelby ręcznej i ognia gęsto dodawszy z czoła i boków

¹⁹ *Mikołaja Jemiołowskiego... pamiętnik*, s. 22; Górski, *O działaniach wojska koronnego...*, s. 32.

wielce razili i w zad odwodzili” — wspomina towarzysz lekkiej chorągwi Mikołaj Jemiołowski. A jeżeli z boków, to można przyjąć, że niektórym czambułom w pierwszym impecie udało się przełamać również drugą linię obrony.

Regimenty piechoty nie wpadły jednak w popłoch i powstrzymały natarcie. Kryzys minął, tym bardziej że Tatarom zabrakło odwodów i nie mogli związać walką jednocześnie obu skrzydeł. Zaangażowawszy większość swych sił w centrum i na prawym skrzydle zmniejszyli nacisk na lewe, dotychczas najbardziej zagrożone. To pozwoliło w konsekwencji księciu Wiśniowieckiemu udzielić skutecznej pomocy wojskom w centrum. Sytuację ostatecznie wyjaśnił dopiero kontratak oddziałów prawego skrzydła, a mianowicie pułków hetmana wielkiego Mikołaja Potockiego pod dowództwem Stefana Czarnieckiego oraz oddziałów Jerzego Lubomirskiego i Kazimierza Sapiehy. W dalszej fazie ataku brała również udział rajtaria księcia Bogusława Radziwiłła pod jego osobistym dowództwem²⁰. Oddziały polskie odrzuciły Tatarów. Uniesione jednak „zapałem wobec Boga i ojczyzny” — jak dość pompatycznie napisał Albrycht Radziwiłł — zbyt daleko zapędziły się za wycofującym się nieprzyjacielem. Zapomniały widocznie, że ucieczka jest ulubionym manewrem Tatarów i oderwały się na niebezpieczną odległość od własnych stanowisk. W konsekwencji zostały otoczone przez przeważające siły tatarsko-kozackie (niewykluczone, że wpadły na celowo ukryte za wzgórzami odwody nieprzyjaciela) i znalazły się krok od zagłady. W szczególnych opałach była podobno chorągiew Czarnieckiego, który — jak pisze jeden z uczestników boju — walczył „raczej mężnie niż przezornie”. Jego chorągiew poniosła też znaczne straty, zginął między innymi chorąży i kilkunastu żołnierzy. Utracono również chorągiew hetmańską. Oświęcim opisując walkę otoczonych pułków

²⁰ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 336.

twierdzi, że „tak się [...] zamieszali, że rozeznąć było trudno naszego między Tatarami, którzy tak strojno siedzieli, że naszy nie wiedzieli prawie kogo bić, bo tu był buńczuk, tu chorągiew polska [...]”

O zaciętości walki świadczą również straty, jakie poniosły oddziały polskie. Zginęli wówczas między innymi: kasztelan halicki Adam Kazanowski, starosta lubelski Jerzy Ossoliński, miecznik przemyski Ligęza i Mikołaj Rzeczycki (obaj broniąc Jerzego Lubomirskiego, który znalazł się podobno w poważnym niebezpieczeństwie), a także Hermolaus Jordan i podkomorzy sanocki Jan Stadnicki. Sporo też było rannych: starosta jaworowski Jan Sobieski, który w dodatku dostał się do niewoli²¹ (pojął go podobno bliski krewny chana i jego podskarbi Muffrach, jednak towarzysze odbili przyszłego króla polskiego i w rewanżu pojмали samego Muffracha — doskonała ilustracja do znanego powiedzenia: „złapał Kozak Tatarzynę, a Tatarzynę za łeb trzyma”, tyle że tym razem nie Tatarzynę, a Tatarzynę...). Poza tym śmierć poniosło kilkudziesięciu żołnierzy, towarzyszy i pocztowych.

Ogromnym wysiłkiem i przy wydatnej pomocy pułku Jeremiego Wiśniowieckiego, a także szlacheckiego pospolitego ruszenia oddziałom polskim udało się wreszcie wyrwać z okrążenia i powrócić na stanowisko. Była to kolejna interwencja wojewody ruskiego Jeremiego Wiśniowieckiego, który należał do szczególnie czynnych dowódców tego dnia.

Walka toczyła się jednak dalej. Stroną atakującą w dalszym ciągu byli Tatarzy i Kozacy. Wykorzystując zaangażowanie trzech polskich pułków prawego skrzydła postanowili uderzyć w lukę, jaka powstała między centrum a prawym skrzydłem. Część ordy i sotni kozackich powróciła na pola beresteckie (niewykluczone, że do walki weszły nowe kolumny, które dokonały przeprawy przez Płaszówkę). Z głośnym krzykiem i ogromnym impetem

²¹ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 302; Radziwiłł, *Autobiografia...*, s. 130.

uderzyli na pułk wojewody bractawskiego Stanisława Lanczkońskiego. Wsparły go oddziały pospolitego ruszenia powiatów przemyskiego, sanockiego, sieradzkiego, wieluńskiego i inne, ale była to pomoc niewystarczająca. Sytuację poprawiła dopiero szarża pułku Stanisława Rewery Potockiego, a następnie kontruderzenia oddziałów prawego i lewego skrzydła, które wysłał na zagrożone odcinki Jan Kazimierz. Odrzuciły one zbyt wcześnie tryumfujących Tatarów. Natężenie walki powoli słabło i wreszcie koło godziny 16 ustała ona zupełnie. Chorągwie koronne cofnęły się do obozu.

Bilans walk był niekorzystny dla strony polskiej. Chorągwie polskie zostały zepchnięte do rozpaczliwej obrony, nie potrafiły utrzymać swych pozycji. Poległo wielu żołnierzy — Albrycht Radziwiłł twierdzi, że 300 — a w tym wielu spośród starszyny wojskowej. Wojsko powracało więc do obozu w nastroju dalekim od euforii dnia poprzedniego, znużone i bliskie demoralizacji, przynębione prawdopodobnie bardziej przebiegiem działań niż poniesionymi stratami, które biorąc pod uwagę liczebność obu armii i natężenie walki nie były znów tak bardzo duże.

Drugi dzień walk wykazał ponadto nieudolność naczelnego dowództwa polskiej armii. Każdy dowódca wyższego, a nawet średniego szczebla działał na własną rękę i dowodził jedynie swoim oddziałem: atakował, odpierał ataki i przychodził sąsiadom z pomocą tylko wtedy, kiedy uznał za stosowne. Spowodowało to nawrót poczucia niepewności w wojsku i braku zaufania do wodzów. Podczas rozmów przy kolacji znów zaczęto wspominać nieszczęsne Piławce, polski symbol nieudolnego dowodzenia.

Tatarzy również ponieśli znaczne straty, większe nawet niż Polacy. Według Oświęcimia zginęło ponad 1000 wojowników, w tym tak znani dowódcy, jak Tuhaj-bej i Mehmet Gerej oraz ulubieniec chana podskarbi Muffrach, który — jak pamiętamy — dostał się do niewoli. Polacy zdobyli także buńczuk Hasłana murzy oraz szablę poległego Tuhaj-

-beja, legendarnego już dowódcy tatarskiego, o którym pieśni śpiewano nie tylko na Krymie, ale również na Ukrainie. Tatarzy osiągnęli jednak zamierzony cel: opanowali przeprawę i teren wokół obozu.

Mimo to — zdaniem wielu kronikarzy — chan nie był zadowolony z przebiegu bitwy i na „Chmielnickiego fukał, że go z Krymu wyprowadził udając, że w wojsku polskim sama młodzież, a teraz sam inaczej obaczył, które się tak mężnie stawia. Zaczem powiedział Chmielnickiemu, jeżeli mnie z tego pola nie zwiedzisz, tedy cię oddam związanego królowi”²². Był więc nadal w fatalnym nastroju i „nie miał serca” do tej wojny.

Nie wiedzieli jednak o tym w polskim obozie ani „nadtruchlali” żołnierze, ani dowódcy, którzy zebrali się na wieczorną naradę. Na początku dokonano oceny przebiegu walki, a potem zajęto się planami na dzień następny. Opinie były podzielone. Większość dowódców i senatorów opowiadała się za przyjęciem bitwy w szyku taborowym. Zwłaszcza obaj hetmani byli skłonni zamknąć się w oszańcowanym obozie.

Odmiennego zdania był Jan Kazimierz. Monarcha twierdził, że kontynuowanie walki tradycyjnymi metodami, tylko jazdą, sprzyja przeciwnikowi, który dysponując przewagą liczebną może doprowadzić do oblężenia armii koronnej w obozie. A to oznaczałoby klęskę! Król zdecydował się więc na wariant ofensywny. Postanowił wyprowadzić w pole całe wojsko, również piechotę, i zmusić nieprzyjaciela do przyjęcia walnej bitwy. Poparła go część dowódców niższej rangi, a zwłaszcza Zygmunt Przyjemski, Krzysztof Houwaldt, Bogusław Radziwiłł i Stefan Czarniecki.

Początkowo zamierzano wyprowadzić wojsko z obozu i rozpocząć ustawianie szyków już o północy, gdyż król obawiał się, aby „żołnierz świeżą potrzebą, po części nieszczęśliwą, nadtruchlały wigoru swego rycerskiego, ocho-

ty do boju i serca poniekąd nadwerdzonego do końca nie stracił”. Jednakże po namyśle postanowił dać wojsku choć kilka godzin odpoczynku.

W obozie polskim nie wszyscy jednak spali w tę noc przed decydującą bitwą. O godzinie 2.00 odbyła się kolejna msza polowa, a po niej znów narada w sprawie ustawienia szyków. Sporządzono też kolejne „malowane schematy” szyku wojska, które ongi tak bardzo denerwowały hetmanów.

Nieprzyjaciel także gorączkowo przygotowywał się do bitwy. Przez całą noc przeprowadzała się piechota kozacka, artyleria i tabory pod osłoną czambułów tatarskich. Armia sprzymierzonych zajmowała stanowiska na wzgórzach, w wąskim pasie między błotami Plaszówki a lasem SZCZUTOWIECKIM.

PIĄTEK, 30 CZERWCA 1651. DECYDUJĄCY DZIEŃ BITWY

„Nadszedł więc upragniony dzień, w którym los religii katolickiej, Rzeczypospolitej, króla i żeby prawdę powiedzieć, całego chrześcijaństwa zawisł od beresteckich pól” — napisał w *Pamiętniku* kanclerz Albrycht Radziwiłł. Dla króla polskiego i jego wojska rozpoczął się on bardzo wcześnie. Już o brzasku dźwięki piszczałek, trąbek i kotłów poderwały zmęczonych żołnierzy ze snu. Chorągwie ustawiały się na majdanie (placu obozowym), a potem kolejno wychodziły na wolną przestrzeń przed wałami obozowymi a wysuniętymi do przodu szańcami, zza których poprzecznie broniła się piechota. Powietrze było chłodne i wilgotne. Beresteczko, Styr i okoliczne wzgórza otaczała gęsta mgła, „śnaż czarami uczyniona”, i w niej wojska podążały do wyznaczonych stanowisk, gdzie miały oczekiwać na decydującą walkę.

²² *Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego...*, s. 84.

Rozmieszczeniem oddziałów kierował osobiście Jan Kazimierz według szyku holenderskiego. Polegał on na ustawieniu armii w szachownicę, której pola tworzyły na przemian skwadrony jazdy i piechoty mogące w każdej chwili wspierać się w walce.

Liczebność armii polskiej w zasadzie się nie zmieniała. Wprawdzie 25 czerwca z obozu pod Beresteczkiem wysłano oddział liczący około 2000 ludzi na pomoc biskupowi krakowskiemu w tłumieniu buntu Kostki Napierskiego na Podhalu, ale stratę tę wyrównało nadejście kilku nowych oddziałów prywatnych. Na przykład książę Dominik Zasławski przyprowadził dwie chorągwie husarskie, sześć kozackich i jedną dragońską, rotmistrz Brunak chorągiew woluntarską, a stolnik Ossoliński chorągiew kozacką i piechoty regiment cudzoziemskiego autoramentu. Można więc przyjąć, że 30 czerwca miał Jan Kazimierz do dyspozycji około 35 000 — 40 000 żołnierzy zaciężnych (razem komput i wojska prywatne) oraz około 40 000 pospolitego ruszenia.

Zgodnie z dyspozycją królewską chorągwie jazdy zgromadzano głównie na skrzydłach, natomiast w centrum ustawiono dragonie, piechotę i rajtarię z arkebuzerią, a więc wojsko cudzoziemskiego autoramentu wzmocnione chorągwami husarii.

Prawe skrzydło tworzyły pułki: hetmana wielkiego koronnego, wojewody brackiego Stanisława Lanckorońskiego, marszałka koronnego Jerzego Lubomirskiego, chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego i podkanclerzego litewskiego Leona Kazimierza Sapiehy²³. Rezerwę stanowiły oddziały pospolitego ruszenia województwa wielkopolskiego i mazowieckiego. Skrzydłem prawym miał dowodzić hetman wielki koronny Mikołaj Potocki, ale w związku z jego niedyspozycją powierzono je Stanisławowi Lanckorońskiemu²⁴. Oddziały tu ustawione opierały się

²³ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 338.

²⁴ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 304.

bezpośrednio o las szczurowiecki, dlatego ubezpieczono je dodatkowo kilkoma działami i oddziałem piechoty węgierskiej. Nie przyniosło to jednak — jak się okazało później — spodziewanego rezultatu.

Na lewym skrzydle ustawiono pułki: hetmana polnego Marcina Kalinowskiego, wojewody ruskiego księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, wojewody podolskiego Stanisława Rewery Potockiego i wojewody brzeskiego Jana Szymona Szczawińskiego, a także oddziały wojewody krakowskiego księcia Władysława Dominika Zasławskiego i „dywizję” ordynacką Jana Zamoyskiego. W rezerwie stanęły oddziały pospolitego ruszenia województw krakowskiego i sandomierskiego²⁵. Skrzydłem tym oficjalnie dowodził Marcin Kalinowski, a faktycznie Jeremi Wiśniowiecki. Tworzyły je wyborowa jazda przeznaczona do wykonania decydującego uderzenia.

Centrum armii polskiej, wysunięte nieco do przodu w stosunku do skrzydeł, stanowiła dywizja królewska. W pierwszej linii umieścił król artylerię pod dowództwem Zygmunta Przyjemskiego, złożoną głównie z 3- i 6-funtowych dział regimentowych, 5-funtowych haubic, szrotownic strzelających odłamkami żelaznymi lub tłuczonymi kamieniami, bardzo skutecznych na niewielką odległość, oraz tzw. organków — dział wielolufowych stanowiących prototyp dzisiejszej broni maszynowej. Asekurowały artylerię oddziały dragonii, między innymi regiment Mikołaja Korffa (około 235 żołnierzy) i regiment wojewody malborskiego Ludwika Weyhera (197 żołnierzy). Oba brały udział w kampanii zimowej hetmana Kalinowskiego, w której poniosły znaczne straty, stąd tak niskie stany osobowe.

Za dragonia w pierwszej linii „korpusu”, czyli centrum, stanęły pułki piechoty niemieckiej. Na prawym skrzydle regiment Bogusława Radziwiłła liczący 1152 żołnierzy

²⁵ Radziwiłł, *Autobiografia...*, s. 130; Oświęcim, *Diariusz...*, s. 339.

(a według wykazu w AGAD nawet więcej, bo 1600), na lewym Krzysztofa Houwaldta (około 1000 żołnierzy).

Drugą linię tworzyły stojące na przemian oddziały rajtarii (8 chorągwi liczących łącznie około 2500 żołnierzy) oraz piechoty polskiej i węgierskiej (także 8 chorągwi, około 1700 żołnierzy). Umieszczono tu również trzy silne chorągwie husarii, w tym nadworną Jana Kazimierza (500 husarzy wybranych z całego wojska) pod dowództwem krajczego litewskiego Kazimierza Tyszkiewicza. Wśród nich znajdował się król, którego straż przyboczną tworzyło czterech doświadczonych i zaufanych rycerzy.

W trzeciej linii ustawiono gwardię królewską (1800 żołnierzy) pod dowództwem gen. Fromholda von Ludingshausen Wolffa, a obok niej oddziały rajtarskie wojewody malborskiego Jakuba Weyhera i Bogusława Radziwiłła.

Głównym zadaniem oddziałów jazdy — rajtarii, kozaków i husarii — zajmujących pola szachownicy między piechotą było zapewnienie jej ochrony przed atakami kawalerii przeciwnika. Jak pamiętamy, kompanie piechoty niemieckiej miały w swym składzie pikinierów usytuowanych w centrum szyku i uzbrojonych w piki (spisy) długości około 7 łokci (czyli 3 m), których zadaniem była osłona muszkietierów przed uderzeniami jazdy. Doświadczenia wojny trzydziestoletniej wykazały jednak, że ochrona ta nie była dostateczna. Walki wręcz piechoty z jazdą przeciwnika nie przewidywały nawet instrukcje wydane dla piechoty, właśnie ze względu na brak właściwej broni. Ochrony ze strony jazdy wymagała zwłaszcza piechota węgierska złożona tylko ze strzelców, dysponująca dużą siłą ognia, ale mało odporna na ataki kawalerii.

W rezerwie stanęła posiłkowa rajtaria elektora brandenburskiego oraz pozostałe oddziały pospolitego ruszenia, a zwłaszcza sieradzkie i łeczyckie, które tworzyło jakby łączniki między centrum a lewym skrzydłem.

W obozie pozostawiono 3000 piechoty polskiej, która

z czeladzią obsadziła wały i stanęła obok wetkniętych w ziemię kopii husarskich niezbyt przydatnych w walce z szybkimi i zwrotnymi oddziałami tatarskimi. Z daleka sprawiało to wrażenie wojska stojącego w rezerwie poza główną armią. Na szancach obozowych ulokowano cięższe działa tworząc w ten sposób rezerwę artylerii na wypadek przerwania szyku polskiego²⁶.

Dzięki zastosowaniu szyku holenderskiego powstało zatem centrum dysponujące dużą siłą ognia i odporne na ataki wojsk kawaleryjskich przeciwnika. Zgrupowana na skrzydłach jazda narodowego zaciągu stanowiła masę przełamującą i manewrową. Ustawienie jej w głębokim szyku w sześć linii pozwalało na ponawianie uderzeń zmierzających do przełamania szyku armii nieprzyjaciela, a także na udzielenie wsparcia atakującym oddziałom na zagrożonych odcinkach uniemożliwiając jeździe tatarskiej wszelkie próby oskrzydlenia. Dodatkowo chroniły skrzydła polskie przed obejściem przeszkody naturalne: głęboki las (skrzydło prawe) i zakole Styru (lewe).

Zdaniem Konstantego Górskiego długość frontu armii polskiej wynosiła ponad pół mili (zapewne więc około 4500 m), gdyż brakowało miejsca na swobodne rozstawienie oddziałów. A pamiętajmy, że armia kozacko-tatarska miała tego miejsca jeszcze mniej.

Rozmieszczenie wojsk odbywało się w gęstej mgłę pod osobistym nadzorem króla i zajęło kilka godzin (trwało mniej więcej do godziny 10.00). Wówczas nagle mgła opadła i w blasku słońca ukazało się wojsko polskie w „dość ogromnym szyku” — jak zanotował Oświęcim. Po raz pierwszy obie armie zobaczyły się nawzajem w całej swej potędze.

Armia nieprzyjaciela zajmowała stanowiska na wzgó-

²⁶ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 304; Oświęcim, *Diariusz...*, s. 338 — 339.

rzach, stosunkowo daleko od frontu armii koronnej. Na skrzydle prawym (na wprost polskiego lewego skrzydła) stały oddziały Kozaków, w przodzie jazda długim szeregiem osłaniająca tabor i umieszczoną w nim piechotę. Stanowiska na skrzydle lewym (naprzeciw polskiego prawego, a częściowo również w centrum) zajmowali Tatarzy zgrupowani w duże, luźne i nieforemne oddziały pod dowództwem Amurata, brata Islam Gereja. Czambuły tatarskie wchodziły także w skład względnie słabego (w stosunku do potężnych skrzydeł) centrum złożonego z oddziałów tatarsko-wołosko-tureckich pod dowództwem Nuradyna i Gałgi.

Chan zajął stanowisko w tyle lewego skrzydła na wzgórzu pod lasem. Przed nim, w dole, rozciągał się widok na obóz i stanowiska polskie. Wojsko koronne wyglądało groźnie i na pewno zrobiło duże wrażenie na ordzie. Na pierwszym planie, w środku szyków, widniały paszcze armat wymierzone w czambuły tatarskie. Za nimi ciągnęły się równe, karne szeregi spieszonych dragonów i piechoty cudzoziemskiej w jednobarwnych żółtych lub czerwonych koletach (wyłogach i kołnierzach) i kolorowych płaszczach. Nad ich głowami tkwił sztywny las pik w rękach pikinierów. Obok piechoty stały oddziały rajtarii w kapeluszach z wysokimi grzebieniami ze strusich piór, siedzące na wysokich, fryzyjskich koniach. W centrum szczególnie wyróżniały się królewskie nadworne chorągwie husarskie lśniące w promieniach słońca barwnymi strojami i złożonymi pancerzami. Wysoko nad głowami jezdnych powiewały złotem haftowane chorągwie.

W tyle, poza tym „najpiękniej ustawionym wojskiem”, widział władca tatarski kopie husarskie z kolorowymi proporcami rozwijającymi się na wietrze, nowe ogromne wojsko, którego obecność musiała jednocześnie dziwić i przerażać chana. Karmiony nieustannie przez Chmielnickiego opowieściami o słabości wojska królewskiego, o tym,

że jest ono nieliczne, młode, niewyćwiczone i ogólnie nędzne chan obserwując przez lunetę szyki polskie miał podobno powiedzieć do towarzyszących mu pułkowników kozackich: „A co? Czy wytrzeźwiał wasz Chmielnicki, który mnie łudził płonnymi bajkami, że wojsko polskie słabe i młode? Ruszajcie do niego, niechaj idzie przodem wybierać miód u tych pszczoł, a niech odpędzi taką ilość żadeł”.

Była to aluzja do listu Chmielnickiego, którym chana wabił wraz z ordą, aby „z gołą ręką przyszli brać miód, podczas gdy Kozacy, zakurzywszy pod nos Polakom, jak pszczoły z ulów, z domów ich wypędzą”. Tak przynajmniej twierdzi Ludwik Kubala.

Po opadnięciu mgły wojsko polskie wykonało ruch do przodu i zatrzymało się na linii ostatniego szarża polowego, na skraju zbocza łagodnie opadającego na północ.

Ruch do przodu zrobiły także wojska nieprzyjaciela. Zerwały się z krzykiem do przodu, spadły w gwałtownej szarży ze wzgórz i zatrzymały się przed frontem oddziałów polskich; „zastanowiły się” — jak stwierdza w *Autobiografii* Bogusław Radziwiłł. Kilka czołowych czambułów tatarskich i sotni kozackich rozsypało się w luźny łańcuch harcowników tradycyjnie już wyzywających Polaków na pojedynki. Tym razem jednak nikt nie ruszył im na spotkanie, król bowiem pod „karą gardła” zabronił wysuwać się z szeregów. Wykonania tego rozkazu pilnowali strażnicy wojskowi z dodanymi im pomocnikami.

Obie armie zajmowały silne pozycje i obie nie chciały ich opuścić, oczekując na atak przeciwnika.

Nadeszło południe. Polacy odśpiewali nabożną pieśń *O gloriosa domina* (może to wówczas właśnie pojawił się nad obozem „Święty Michał na powietrzu z Najświętszą Maryą Panną, który jakoby za chanem gonił, grożąc mu mieczem, z czego nasi niewypowiedzenie »uweseleni« niezwykłego prawie nabierali serca”? No cóż, każda epoka

ma właściwe sobie metody propagandowe. Istotne jest jedynie, aby były skuteczne)²⁷.

Artyleria Zygmunta Przyjemskiego spędziła kręcących się między liniami obu wojsk harcowników, a potem dawała raz po raz ognia w kierunku doborowych oddziałów tatarskich stojących na froncie lewego skrzydła powodując wśród nich znaczne straty „i dobrze ich mieszano, co trwało do samej trzeciej z południa”.

Dla żołnierzy polskich, znających sposoby walki Tatarów, bezruch przeciwnika był na pewno zastanawiający. „[...] nasi różnie myśleli: rozumieli, albo się ich boi, albo uciekać myśli, albo jaki fortel stroi” — zanotował pamiętnikarz, uczestnik bitwy. Natomiast Albrycht Radziwiłł nie miał żadnych wątpliwości co do nastrojów strony przeciwnej i stwierdził wprost: „Już przerażony tym nieprzyjaciół aż do trzeciej po południu nie podejmował walki”. O tym, że rację mieli obaj pamiętnikarze świadczy to, że w godzinach popołudniowych zauważono, iż piechota zaporoska zgrupowana obok taboru zaczęła otaczać swe stanowiska rzędami wozów i umacniać je ziemią, czyli przygotowywała się do obrony.

Część dowódców polskich była również skłonna odłożyć generalne starcie do następnego dnia. Twierdzili oni, że jest już zbyt późno, aby rozpoczynać bitwę, i warunki atmosferyczne nie są odpowiednie, gdyż wieje dość silny przeciwny wiatr.

Jan Kazimierz długo nie mógł zdecydować się na podjęcie decyzji rozpoczęcia bitwy. Wprawdzie polecił centralnemu „korpusowi” wolno posuwać się do przodu, chcąc ostrzałem armatnim przeszkodzić Kozakom w prowadzeniu robót ziemnych szachując jednocześnie wyraźnie zaskoczonych Tatarów. Jednakże nadal czekał na inicjatywę przeciwnika

²⁷ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 303; Oświęcim, *Diariusz...*, s. 339; Kukieł, *Zarys historii...*, s. 84; *Pamiętniki o wojnach kozackich za Chmielnickiego...*, s. 85.

nie wydając skrzydłom rozkazu do generalnego natarcia. Armia koronna zajmowała bardzo mocną pozycję i wódz polski pragnął wykorzystać wszystkie jej walory.

Wahania króla przeciął Jeremi Wiśniowiecki, dowódca lewego skrzydła. Tuż przed godziną 15 wysłał do króla starostę bydgoskiego Zygmunta Denhoffa z prośbą o zezwolenie na rozpoczęcie ataku. Jan Kazimierz zgodził się, a nawet — jak pisze Oświęcim — „rzetelny, przy błogosławieństwie swoim pańskim, dał do potkania ordynans”.

Był to decydujący moment nie tylko trzeciego dnia zmagania, ale także całej wyprawy beresteckiej. Denhoff powrócił na lewe skrzydło, gdzie wkrótce zagrały trąby i bębny. Rozpoczęła się sławna szarża 18 chorągwi jazdy kwarcianej (a więc starego zaciągu) zgrupowanych w trzy skwadrony po sześć chorągwi w każdym. Biorąc pod uwagę, że chorągwie jazdy polskiej przeciętnie liczyły około 100 żołnierzy (czasem 120-130), w tym pierwszym decydującym ataku brało udział około 2000 kawalerzystów. Na ich czele pędził Jeremi Wiśniowiecki (jeden z najlepszych, a na pewno najbardziej popularny dowódca jazdy w owym czasie w Polsce), bez zbroi i hełmu na głowie, jedynie z szablą w ręku. Wiśniowiecki poprowadził atak na skrzydło kozackie, a dokładnie w stronę okopującego się taboru i osłaniających go sotni konnych, wśród których natychmiast rozpoczął się gorączkowy ruch.

Uderzono w bębny i ława kozacka ruszyła do przodu. Jednocześnie z centrum nieprzyjaciela rozpoczął ruch Nuradyn sołtan na czele silnych oddziałów tatarskich.

Konie pędzące początkowo kłusem, a potem galopem wzbili ogromny obłok pyłu, który silny w tym dniu wiatr zwał w kierunku stanowisk nieprzyjacielskich. Klin jazdy polskiej wbił się w tłum nieprzyjaciół tak mocno, że skrył się w nim zupełnie. „Okryło się tedy wszystko skrzydło w nieprzyjacielskim tłumie, że go czas nie mały w ogniu nic widać nie było, tylko huk, strzelanie z dział, z ręcznej

strzelby słysząc było i całe rozumiano, że się stamtąd nikt zdrowo wrócić nie może" — opisywał ten atak Oświęcim²⁸.

Z lewego skrzydła wsparły tę imponującą szarżę kawalerii chorągwie pułku wojewody brzeskiego Jana Szczawińskiego i podolskiego Stanisława Rewery Potockiego. Pułki polskie przełamały ławę kozacką i zaatakowały tabor, próbując rozerwać spięte łańcuchami wozy. Na wzgórzach górujących nad kozackim taborem pojawiły się polskie znaki.

Sytuację skrzydła kozackiego uratował silny kontratak oddziałów tatarskich Nuradyna. Ten doświadczony i odważny wódz tatarski uderzył z prawego boku na część chorągwi Szczawińskiego. Atak się powiodł. Zasypani chmurą strzała i zaatakowani przez przeważające siły Polacy się cofnęli. Następne uderzenie spadło na posuwającą się za chorągwi jazdę zaciężnej szlachty województwa krakowskiego, która stawiała zacięty, ale krótkotrwały opór.

Po przełamaniu frontu chorągwi pospolitego ruszenia jazda Nuradyna zagroziła pułkom zwróconym frontem w kierunku taboru i zajętym walką z broniącymi się w nim Kozakami. Był to krytyczny moment grożący załamaniem ataku lewego skrzydła, lecz czuwający nad przebiegiem walki Jan Kazimierz rzucił do ataku stojące w tyle za jego centrum oddziały pospolitego ruszenia sieradzkiego i łęczyckiego. Niewykluczone również, że wsparła je stojąca w centrum rajtaria (a przynajmniej jej część) księcia Bogusława Radziwiłła.

Idące na pomoc grupie Wiśniowieckiego oddziały wpadły w tłum Tatarów, zostały otoczone i osaczone. Ich walka pozwoliła jednak skwadronom „Jaremy” na przegrupowanie się. Wiśniowiecki zmienił front chorągwi i uderzył od tyłu na zajętych walką Tatarów. Jednocześnie z centrum ze zdwojoną siłą zagrzmiwały polskie armaty. Artyleria kierowana przez Przyjemskiego w zasadzie od początku wspierała

²⁸ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 339–340.

szarżę kawalerii ogniem swych dział. W momencie krytycznym król rozkazał zidentyfikować ostrzała.

Chorągwie Wiśniowieckiego po zmianie frontu (jazda polska wykonywała obroty w tył nie tylko każdym koniem z osobna, ale i zajazdem całej chorągwi na półkola, nie wiemy jednak, na który z tych sposobów zdecydowali się w tym wypadku dowódcy polscy²⁹) uderzyły na grupę Nuradyna. Zasypywani silnym ogniem artyleryjskim i atakowani przez rozgrzaną dotychczasowym powodzeniem jazdę Tatarzy poszli w rozsypkę i wycofali się bezładnymi grupami na wzgórze w centrum ich szyków.

Interwencja Nuradyna jedynie chwilowo uratowała więc sytuację piechoty zaporoskiej, niemniej jednak pozwoliła Kozakom ochłonać i zebrać siły. Powróciły rozbite poprzednio sotnie konne, a piechota znów połączyła łańcuchami rozerwane wozy zamykając ponownie tabor i przygotowując się do dalszej walki.

Po spędzeniu z pola jazdy tatarskiej Wiśniowiecki kolejny raz zmienił front swych chorągwi i gwałtownym atakiem przebił się przez sotnie konne zmuszając je znów do ucieczki w stronę taboru, „który jakkolwiek już przedtem rozerwany, znowu skleili”. Chorągwie jazdy polskiej pojawiły się ponownie na wzgórzach wokół taboru kozackiego.

Jednocześnie z szarżą skwadronów lewego skrzydła ruszyło (choć znacznie wolniej) do ataku centrum. Król pragnąc zachęcić żołnierzy do walki wygłosił do nich płomienną mowę wzywając, „aby tu staropolskie męstwo pokazali i hardego chłopą pokonali”. Zakończył ją przysięgą, że „albo razem z wami zwyciężąc z pola powrócę, albo razem z wami zginę”³⁰.

Przemowa i przysięga spełniły zadanie, żołnierze zapalali — jak twierdzi pamiętnikarz — żądzą walki. Padły rozkazy i centrum wolno, ale niepowstrzymanie ruszyło w stronę frontu wojsk nieprzyjacielskich.

²⁹ Górski, *Historia jazdy...*, s. 91.

³⁰ Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 66.

Kierując bitwą Jan Kazimierz szczególnie uważnie obserwował grupy Tatarów rozciągające się długą linią aż poza grzbiety wzgórz. Zajmowały one pozycję umożliwiającą kontratak grożący przekreśleniem sukcesów Wiśniowieckiego. Aby związać walką te oddziały, król polecił Stanisławowi Lanckorońskiemu rozpocząć natarcie jazdą prawego skrzydła, ten jednak odmówił, tłumacząc się zasadzką kozacką w lasach. Nie odniosły skutku kolejne polecenia królewskie. Prawe skrzydło stało w miejscu, a na groźbę „utrąty gardła” w razie niewykonania rozkazu dowódcy odpowiedzieli, „że wolą i to stracić, aniżeli ojczyznę i Pana”³¹. Nie pomogło nawet wysłanie oddziału piechoty z centrum pod dowództwem Kreitza i kilku działek polowych z zadaniem zabezpieczenia skraju lasu.

W prawdziwość tezy o zasadzce kozackiej wątpili już współcześni kronikarze. Na przykład Oświęcim napisał: „Udawali potym, że za nastąpieniem w ten las pomieniony Kreitza z regimentem piechoty i z parą działek, także dwóch kornetów od króla posłanych, zasadzka pomieniona z lasu wystąpiła i do swoich (to dziwna, że tak wiele na nią pilnowali a zdrowo wszystkich upuścili) uszła. **Było jednak takich więcej, którzy twierdzili, że tam żadnej nie było zasadzki, ale to była niepotrzebna opinia a raczej pretekst dla uchronienia się tak wielkiego niebezpieczeństwa w dobywaniu taboru kozackiego** [podkreślenie — R. i?.]”.

Kubala (a w ślad za nim wielu współczesnych historyków) podtrzymał wersję zasadzki na prawym skrzydle wojsk polskich, twierdząc nawet, że dowodził nią sam Chmielnicki mając z sobą korpus strzelców. Z tezą tą polemizowali Górski i Kukieł. Rozstrzygnięcie tego sporu jest obecnie raczej niemożliwe. Można jednak sądzić, że skrzydło to zajęło pozycję wyczekującą nie tyle z obawy przed zasadzką, co z niechęci do narażania się na walkę z nieprzyjacielem.

³¹ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 341; Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 68.

Oddziały prawego skrzydła poniosły szczególnie duże straty w walkach 29 czerwca i uległy z tego powodu w pewnym stopniu demoralizacji.

W tej sytuacji zadanie wspierania grupy Wiśniowieckiego, a jednocześnie prowadzenie walki z lewym skrzydłem tatarskim musiały wziąć na siebie oddziały centrum, zwłaszcza artyleria i piechota. Posuwały się one wolno, gdyż koordynowano ruch kolumn z ogniem muszkietowym i artyleryjskich działek regimentowych (3-funtowych) umieszczonych w pierwszym rzucie i przesuwanych stopniowo w przód.

Znamy instrukcję dla piechoty cudzoziemskiej w tzw. utarczках. Możemy więc przypuszczać, że również pod Beresteczkiem padały takie same komendy, a mianowicie:

- Dwa szeregi pierwsze gotujcie się!
- Odmuchnijcie lont!
- Otwórz panewkę!
- Cel!
- Pal!

Na tę komendę pierwszy szereg występował trzy kroki naprzód. Po oddaniu salwy dzielił się na dwie połowy, które po wykonaniu zwrotu maszerowały na tył kompanii, a ich miejsce zajmował szereg następny. Jednocześnie każdy muszkieter musiał „przechędożyć rurę krajcarem”, położyć muszkiet na widelec (tj. forkiet), przekłuć zapał, podsypać proch na panewkę, zamknąć panewkę itd. Pod Beresteczkiem wszystkie te czynności wykonywano w ruchu, w szyku, a to daje pewne pojęcie, jak bardzo trudnym przedsięwzięciem dla ówczesnego wojska było stworzenie tej ruchomej i ziejącej ogniem twierdzy³².

Brat chana, Amurat, dowodzący lewym skrzydłem, zrozumiał, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi ze strony tych poruszających się z precyzją mechanizmu żołnierzy ostrzeliwujących tak gęsto jego szeregi, że dymy prochowe

³² Górski, *History a piechoty...*, s. 50—51.

zwiewane wiatrem dochodziły aż do jego stanowisk. W szeregach tatarskich głucho zawarczały bębny i kotły, odezwały się piszczałki. Cała masa runęła w dół z zamiarem rozbicia tego wolno, lecz systematycznie poruszającego się muru. Idący w pierwszych szeregach polskiego centrum artylerystów i dragoni zobaczyli przed sobą rozpedzone konie z rozwianymi grzywami, a nad nimi sylwetki atakujących Tatarów. Beauplan pisał o nich, że siedzą na koniach jak małpa na charcie, ale potrafią poruszać się wręcz błyskawicznie.

Powietrzem wstrząsnął przerażający krzyk wydany z tysięcy gardeł: „Hałła! Hałła!” Zaświstały tysiące strzał. Tuman kurzu wzniecony kopytami galopujących koni podniósł się wysoko i zwiewany wiatrem ciągnął się za atakującymi jak ogromna czarna chmura.

Przez moment wydawało się, że atakujący z ogromnym impetem pod wodzą Amurata Tatarzy zmiotą wszystko na swojej drodze. Tak jednak się nie stało. Po polskiej stronie najpierw odezwały się armaty, po chwili zawtórowały im salwy muszkietów dragonii i piechoty. Pod tym deszczem ołowiu i żelaza masa tatarska drgnęła, zachwiała się i skłębila. Mało odporny na ogień broni palnej „Tatarzyn” był wstrząśnięty i zaskoczony.

Walka cały czas nie ustawała też na skrzydle kozackim, gdzie grupa Wiśniowieckiego-Kalinowskiego atakowała z pasją piechotę zaporoską, dążąc do rozerwania i zdobycia taboru kozackiego. Niestety, Wiśniowiecki musiał przerwać atak, gdyż powstała dość szeroka luka między walczącą daleko w przodzie jazdą a wolno posuwającym się centrum. W tę lukę uderzył właśnie ponownie Nuradyn, który zdołał już zebrać swych rozproszonych poprzednio wojowników. Jego uderzenie zmusiło Wiśniowieckiego do wycofania się na wysokość centrum, które cały czas kontynuowało powolny marsz w stronę stanowisk nieprzyjaciela.

Tatarzy jeszcze dwukrotnie podjęli próbę powstrzymania oddziałów polskich. Ich gwałtowne szarże załamały się jednak w gęstym ogniu artylerii, oddziałów dragonii i piechoty. „Pułki tatarskie, wrzeszcząc i hałakując, następowały, uciekały i znów nadbiegały” — pisze pamiętnikarz. Ataki te nie odnosiły jednak efektu. Oddziały polskie, jazda i piechota cudzoziemskiego autoramentu mimo wysiłków tatarskich posuwały się wolno, lecz nieuchronnie na szczyt wzniesienia w centrum nieprzyjacielskich szyków grożąc ich przełamaniem i rozerwaniem łączności między skrzydłem tatarskim a kozackim.

W tej fazie bitwy w bezpośrednim niebezpieczeństwie znaleźli się obaj monarchowie.

Najpierw ostrzelany został z tatarskich armatek polowych Jan Kazimierz, nad którym powiewała ogromna turkusowa chorągiew. Albrycht Radziwiłł pisze, że cztery kule spadły obok króla, a jedna z nich „prawie go musnąwszy uderzyła przed nim o ziemię” (według innego źródła pocisk ten zranił go podobno nawet lekko w nogę). Śladkowski, rycerz należący do przybocznej straży polskiego władcy, namawiał podobno swego pana do usunięcia się spod ostrzału, ale znany z odwagi Jan Kazimierz nie chciał o tym nawet słyszeć i wyłajał dworzanina, krzycząc: „jedź do diabła, taki a taki synu”³³.

Również chan znalazł się w opałach. Miał on swe stanowisko — jak pamiętamy — na wzgórzu za skrzydłem tatarskim, niedaleko lasu (a więc po stronie polskiego prawego skrzydła). Gdy wolno sunący do przodu „korpus” królewski zbliżył się do przedniej linii nieprzyjaciela, szlachcic Otwinowski, wybitny znawca zwyczajów tatarskich, wskazał stanowisko chana, widoczne dobrze dzięki białej chorągwi i buńczukom, jakie nad nim noszono. W rewanżu za ostrzał polskiego króla artyleria Przyjemskiego otworzyła ogień w tamtym kierunku, w wyniku

³³ Wasilewski, *Ostatni Waza...*, s. 107.

którego „jakiś znaczny Tatar, który stał przy chanie, od pocisku działowego spadł z konia”³⁴.

Jednocześnie z centrum uderzył na Tatarów częścią sił lewego skrzydła Wiśniowiecki. Musiał się on poprzednio wycofać z powodu luki, jaka powstała między jego skrzydłem a centrum i obecnie posuwał się prawie równo z „korpusem” współdziałając w ataku na skrzydło tatarskie. „Już i Chmielnickiemu było duszno — pisze autor pamiętnika o wojnach za Chmielnickiego — bo nasi z nim chana rozerwali i potężnie parowali, że się w zad cofać już rozłączeni poczęli”³⁵. Ruszył wreszcie z prawego skrzydła pułk Aleksandra Koniecpolskiego.

Sytuacja Tatarów stała się krytyczna. Na stanowisko zajmowane przez coraz bardziej przerażonego chana zaczęto znosić ciała poległych murzów, również jego krewnych. Islam Gerej obserwując przebieg bitwy, a zwłaszcza małą aktywność kozackiej armii, przeraził się starcia z całą potęgą armii polskiej, której wielkość raczej przeceniał niż nie doceniał. Uznał więc bitwę za przegraną i dał sygnał do odwrotu. „Zrazu pomału orda w zad cofać się poczęła — pisze Bogusław Radziwiłł — ale potem, gdy mój jeden skwadron z prawego skrzydła salwą ich z muszkietów przywitał, całe tył podała. Kozaków odbiegłszy i hetmana tylko Chmielnickiego z sobą zagarnąwszy”.

Tylną straż, którą pozostawił umykający chan, zmiotło uderzenie pozostałych pułków jazdy polskiej z prawego skrzydła, które wreszcie przestało obawiać się zasadzki w lesie.

Ucieczka Tatarów była wręcz paniczna. Na stanowisku chana zwycięscy Polacy znaleźli mnóstwo cennej zdobyczy, między innymi srebrny bęben, zwany bałtem, i wspianiały

³⁴ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 306; Radziwiłł, *Autobiografia...*, s. 131.

³⁵ Radziwiłł, *Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego...*, s. 86.

namiot. Oba przy podziale łupów dostały się królowi. Znalezione również wiele różnych sprzętów, między innymi zegar, który dostał się Aleksandrowi Koniecpolskiemu. W pościg za umykającymi Tatarami poszły chorągwie prawego skrzydła, głównie pułk Koniecpolskiego, który stojąc blisko centrum najszybciej wszedł do akcji. Tatarzy „tak rzeško uciekali, że i kulbaki z pod siebie, opończe z troków, katany i insze impedimenta od siebie rzucali”³⁶. Porzucali też — wbrew swym zwyczajom — chorych, rannych i zabitych towarzyszy.

Jak wielkie było przerażenie w dowództwie tatarskim, świadczy najlepiej fakt odnotowany przez kanclerza litewskiego Albrychta Radziwiłła. Mianowicie chan, który „rzucił się do ucieczki już o zachodzie słońca, to jednak przerażony, noc spędził przemierzając pięć mil ruskich, jak to zeznali nasi uszli z więzów chana i inni sprowadzeni jeńcy”. Niewielu zapewne było tych polskich jeńców, którym udało się wyrwać z rąk tatarskich, gdyż chan wydając rozkaz do ucieczki kazał większą ich część ściąć na miejscu.

Odpowiedź na pytanie, co spowodowało tak nagłą i wręcz paniczną ucieczkę chana i jego wojsk z placu boju, nie może być jednoznaczna. Współcześni kronikarze główną przyczynę ucieczki chana upatrywali w panice spowodowanej ostrzałem artyleryjskim jego orszaku i śmiercią któregoś z towarzyszących mu dostojników: „[...] jakiś znaczny Tatar, który stał przy chanie, od pocisku działowego spadł z konia. Cały ten olbrzymi tłum barbarzyńców zwrócił się wtedy do ucieczki [...]”³⁷. Poglądu tego nie można zupełnie (jak to czyni Górski) odrzucić. W historii znane są przecież wypadki ucieczek wodzów z pola bitwy w wyniku załamania psychicznego (przykładem może być chociażby zagadkowa w gruncie rzeczy ucieczka króla perskiego Dariusza w przełomowym momencie bitwy pod Issos). Musimy jednak

³⁶ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 340.

³⁷ Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III, s. 305.

pamiętać o tym, że wojsko tatarskie znane było ze swej małej odporności na ogień broni palnej. Wielokrotnie oddziały Tatarów wycofywały się pokonane w starciach z nawet słabszym liczebnie przeciwnikiem, dysponującym jednak dużą siłą ognia. Można więc sobie wyobrazić, jak bardzo deprymująco działały na tych stepowych wojowników bezskuteczne ataki na „korpus królewski”, od którego odbijali się rzeczywiście jak od muru, a który prezentował się im jak olbrzymia precyzyjna machina sypiąca gradem ołowiu i żelaza, posuwająca się do przodu jak walec miażdżący na swej drodze wszystko i wszystkich. Z takim sposobem wojowania ci lotni wojownicy stepów krymskich i polskich Dzikich Pól jeszcze się nie zetknęli.

Trudno nawet dziwić się, że gdy stanęła przed nimi wizja samotnej walki z całą potęgą królewską, postanowili się od niej uchylić opuszczając pole bitwy. Jak pamiętamy, skrzydło kozackie, osaczone przez jazdę lewego skrzydła, wcześniej przeszło do rozpaczliwej obrony i nie przejawiało większej aktywności, a posiadane informacje pozwalają wątpić w korpus strzelców zaporoskich tkwiących z Chmielnickim w zasadzce w lesie na prawym polskim skrzydle.

Podobny pogląd głosił uczestnik wydarzeń Stanisław Oświęcim pisząc: „[...] lecz gdy obaczył [chan — *R. R.*], że Chmiel ze wszystką potęgą i taborem nie tylko nie miał z nas pociechy, ale i tak bezwstydnie ustępował [...] zaczynam nie czekając ostatka i nie chcąc siebie i ord swoich w dalsze nadaremnie dla Kozaków wdawać niebezpieczeństwo, wołał zawczasu złego razu umknąć i ku swoim powrócić koczowiskom”.

Nie zapominajmy również o niechęci, z jaką chan odnosił się prawie od początku do tej wyprawy. Nastroju tego na pewno nie poprawił również widok ciał zabitych murzów i krewnych, które znoszono na jego stanowisko w trakcie bitwy.

Ucieczka chana i jego wojsk przesądziła ostatecznie

o wyniku bitwy pod Beresteczkiem, tym bardziej że razem z nim znikł Bohdan Chmielnicki. Jak podają niektóre źródła, Chmielnicki wraz z Wychowskim dogonili chana w trakcie ucieczki próbując go zatrzymać i skłonić do powrotu na pole bitwy, ale Islam Gerej polecił uwięzić ich obu, a następnie „tegoż Chmielnickiego z Wychowskim jakoby o zawiedzenie w sekwestr wzięwszy w zad ustępować poczęli”³⁸.

Nieco inaczej przedstawia przebieg wydarzeń kanclerz litewski Albrycht Radziwiłł, którego zdaniem „Chmielnicki w bitwie schronił się do chana i kiedy ten uciekał, podążał za nim, niepewne, czy siłą przymuszony, czy dobrowolnie”.

Podobnie Oświęcim uważa, że Chmielnicki wręcz schronił się w obozie tatarskim, wówczas gdy spostrzegł, że bitwa jest przegrana. Jego zdaniem, Chmielnicki szukał swe wojsko twierdząc, że jedzie do chana, aby go powstrzymać przed ucieczką, „aleć to tylko był pretekst dla wykręcenia się Kozakom i chłopstwu obegnanemu, którzy by go byli *alias* nie wypuścili od siebie i głową jego zdrowia swoje ochotnie (by ich był tym pretekstem kształtnem nie oszukał) okupili”.

Chan z głównymi siłami ordy wycofywał się drogą na Kozin — Krzemieniec i dalej do Wiśniowca, natomiast jego straż tylna uciekała na Leśniów, goniona przez oddziały prawego skrzydła, zwłaszcza pułk Aleksandra Koniecpolskiego. Tę grupę lekkie chorągwie dogoniły w czasie przeprawy przez Ikwę. Uratował ją przed zagładą rozkaz króla odwołujący pogoń, istniała bowiem poważna obawa przed zasadzkami.

Po odejściu ordy na placu boju pozostał tabor kozacki, do którego w popłochu wycofywały się resztki rozbitych oddziałów. Jakaś grupę Kozaków uciekających do taboru dopadła nawet i rozbiła polska czeladź.

Kozackie wozy taborowe spięte łańcuchami w 10—11 rzędów, zajmujące „wszerz na pół mili” i obsadzone gęsto piechotą w czasie bitwy stały na wzgórzach prawego skrzydła. Po ucieczce chana i jego armii tabor zaczął wycofywać się w stronę bagien Plaszków.

Uwolnione od nacisku czambułów tatarskich lewe skrzydło polskie powróciło do natarcia na tabor kozacki. Jego działania wsparło centrum zachodząc Kozaków z lewej strony i spychając ich na bagna Plaszków. Jednocześnie Jan Kazimierz wysłał kilka armat pod osłoną regimentów piechoty na wzgórze od strony miejscowości Leśniów, aby ustrzec się przed niespodziankami ze strony Tatarów, którzy znani byli ze swych błyskawicznych manewrów, nagłych ucieczek i równie niespodziewanych powrotów. Żołnierze osaczyli tabor kozacki i zaatakowali zgromadzoną tam piechotę zadając jej poważne straty: „[...] zaraz pewnie by ich byli za Bożą pomocą — pisze towarzysz lekkiej chorągwi Mikołaj Jemiołowski — w taborze pokonali, gdyby nie wieczorny gwałtowny deszcz uderzył, który współ i z nocą marsowej przeszkodził robocie”.

Straty poniesione przez stronę polską w trakcie trzydniowej bitwy były zadziwiająco małe. Wyniosły one jedynie około 700 żołnierzy oraz szlachty z pospolitego ruszenia, zwłaszcza województw krakowskiego, sandomierskiego i łęczyckiego, a więc tych, które na początku trzeciego dnia bitwy zostały zaatakowane przez oddziały Nuradyna sołtana idące w sukurs Kozakom w taborze. Straty Kozaków i Tatarów nie są, niestety, znane, na pewno jednak wielokrotnie przewyższały polskie. Rację więc miał Oświęcim pisząc: „Nikt większej wiktoryej mniejszym rozlaniem krwi nie otrzymał, jako w ten dzień król, któremu otrzymanej wiktoryej należy się chwała”. Nic też dziwnego, że radość w polskim obozie była ogromna, a żołnierze odśpiewali wraz ze swym królem *Te Deum laudamus*.

Ulewny deszcz padał całą noc z 30 czerwca na 1 lipca.

Król obawiał się jakiejś akcji Kozaków lub powrotu Tatarów, dlatego polecił wojsku stać w polu. Zmęczeni żołnierze spali na gołej ziemi, w kałużach wody, tym razem jednak nikt nie narzekał na te niedogodności. Również Jan Kazimierz, mimo zmęczenia i dokuczliwego bólu w nodze spowodowanego raną, spędził większą część nocy na koniu objeżdżając strażę obozową.

EPILOG

Zwycięstwo odniesione przez wojska koronne 30 czerwca nie zakończyło kampanii beresteckiej. Na placu boju pozostał bowiem tabor, a w nim piechota zaporoska, której dotychczasowy udział w bitwie był stosunkowo niewielki. Korzystając z wyjątkowo ciemnej, pochmurnej nocy i padającego ulewnego deszczu Kozacy wycofali się w stronę bagnisk nad Plaszkówką na północ od wsi Ostrów. Pracując intensywnie całą noc zbudowali silną, choć prowizoryczną fortecę. Z przodu i boków broniły jej spięte łańcuchami rzędy wozów taborowych obsypanych ziemią, a z tyłu rzeka, bagna i błotne jezioro.

Piechota zaporoska uważana była — słusznie zresztą — za mistrzów w budowaniu polowych umocnień (obronnych taborów). Toteż gdy minęła ta krótka wprawdzie, bo czerwcowa, ale dla zmęczonych i przemoczonych żołnierzy zapewne bardzo długa noc i nastał pochmurny, dżdżysty poranek, przed oczami Polaków ukazała się prawdziwa forteca otoczona wałami i okopami „na pół kopii” wysokimi (a więc zapewne około 2-metrowymi), na których ustawiono liczącą 60 armat artylerię. Załogę fortecy tworzyła piechota zaporoska, która w bitwie 30 czerwca poniosła niewielkie straty, główny bowiem ciężar walki spoczywał na konnych sotniach. Można więc przyjąć, że w taborze znalazło się około 50 000 — 60 000 mężczyzn (jak się potem okazało, było tam również sporo kobiet i dzieci)

zdolnych do obrony, wyposażonych w cały niezbędny sprzęt i w spore zapasy żywności.

W tych warunkach trudno było liczyć na zdobycie taboru w bezpośrednim szturmie, dowództwo polskie postanowiło więc ograniczyć się do regularnego oblężenia, przynajmniej do nadejścia ciężkich dział oblężniczych, po które posłano konne zaprzęgi do Brodów, Lwowa i Zamościa. Chodziło zwłaszcza o 24-funtowe półkartauny (kaliber 150 mm) i 48-funtowe kartauny (175 mm), a także ciężkie moździerze (największy znajdujący się wówczas na wyposażeniu armii Rzeczypospolitej strzelał pociskami 1310-funtowymi. Nie wiemy jednak, czy użyto go pod Beresteczkiem). Dzięki nim spodziewano się wykonać wyłomy w umocnieniach i ułatwić tym szturm piechocie. Generałowie Przyjemski i Houwaldt otrzymali rozkaz jak najszybszego rozpoczęcia robót ziemnych (w myśl powiedzenia współczesnego im teoretyka wojskowości Maksymiliana Fredry, „rydlem forteca stoi, rydła się forteca boi”). Poza tym mieli zbudować trzy nowe mosty przez Plaszkówkę, aby usprawnić przeprawę oraz dojście do taboru w czasie szturm.

Przez pierwsze trzy dni po bitwie wojsko odpoczywało ograniczając się do pełnienia straży i ostrzału taboru z armat polowych. Do budowy systemu umocnień niezbędnych do rozpoczęcia regularnego oblężenia przystąpiono więc w zasadzie dopiero 4 lipca (wtorek). „Tegoż dnia okopów i szanców niemało stanęło i ledwie nie wszystkiego jednym dniem dokonczyli” — zanotował pamiętnikarz podkreślając, że był to wynik doskonałego nastroju, jaki panował tuż po wygranej bitwie w wojsku polskim.

Kozacy również nie marnowali czasu. Na wodza w taborze wybrano w miejsce nieobecnego Chmielnickiego (Kozacy nie mieli pojęcia, co się z ich hetmanem stało, bowiem wojska królewskie uniemożliwiły im jakikolwiek kontakt ze światem zewnętrznym) płk. Filona Dziedziałę i pod jego komendą prowadzono dalsze prace nad nowymi

umocnieniami wokół taboru i poprawą dawnych, a także grobel przez błota.

Trwał nieprzerwany pojedynek artyleryjski. Czekając na nadejście armat fortecznych artyleria polska prowadziła systematyczny ostrzał taboru z armat polowych. Ponieważ były to działa o małych wagomiarach (3- i 6-funtowe), nie mogły więc spowodować wyłomów w umocnieniach obozowych. Prowadziły ostrzał nękający, obliczony na zmęczenie przeciwnika i tak już w pewnym stopniu załamane dotychczasowym przebiegiem bitwy i poniesioną klęską.

Jednocześnie z pracami oblężniczymi prowadzono pertraktacje. W taborze istniały dwa stronnictwa. Jedno z nich, złożone w większości ze szlachty ruskiej, skłonne było dojść do porozumienia z Polakami na gruncie ugody Zborowskiej przewidującej — jak pamiętamy — pełną amnestię dla „szlachty, która by się na ten czas w wojsku zaporoskim, tak religiej greckiej, jako i rzymskiej lubo zawojowana, lubo jakimkolwiek sposobem przy wojsku zaporoskim zmuszona znajdowała [...]”

Do przeciwników ugody należała natomiast większość zwykłych Kozaków i wywodząca się spośród nich starszyzna oraz cała „czerń”. Ludzie ci — zwłaszcza chłopci ukraińscy — obawiali się represji i skłonni byli walczyć do końca (lub uciekać). Raz jedna, raz druga opcja brała górę, stąd ciągłe wahania i sprzeczności w postawie oblężonych. To wysyłali posłów i listy do króla, hetmanów, a nawet swego największego wroga, Jeremiego Wiśniowieckiego, prosząc o łaskę i miłosierdzie, to znów podejmowali próby walki i wyrwania się z oblężenia.

Do bezpośrednich starć dochodziło kilkakrotnie. W nocy z 2 na 3 lipca oddział Kozaków „po ziemi czołgając, szanć nasz jeden ubiegli byli i z piechoty zmorzonej ośmiu kosami wyrznęli i kilku poranili, a w ostatku szanć o włos nie opanowali”. Był to szaniec chroniący most nad Plaszówką i zdobycie go umożliwiłoby oblężonym wycofanie się na

drugi brzeg rzeki. Jedynie szybka i przytomna interwencja piechoty pod dowództwem Krzysztofa Houwaldta uratowała sytuację.

Natomiast 3 lipca w trakcie wieczornej zmiany warty, przeprowadzanej — jak podaje Albrycht Radziwiłł — nader nieostrożnie, wyszła z taboru „wycieczka”, która zaatakowała pozycje polskie na wzgórzu w pobliżu taboru i wyparła znajdujące się tam dwie chorągwie zaskoczone rozwojem sytuacji. Rzecz była o tyle istotną, że ze wzgórza można było skutecznie ostrzeliwać wnętrze taboru, natomiast opanowanie go przez nieprzyjaciela utrudniało prowadzenie prac oblężniczych.

Kozacy jednak niedługo cieszyli się powodzeniem, gdyż o świcie 4 lipca zostali zaatakowani przez chorągwie polskie pod dowództwem Aleksandra Koniecpolskiego, który „zaskoczywszy ich, do taboru spędził, niemało nabił i w stawie natopieł, gdy jem od taboru zaskoczono”^{*}.

Piechota polska przystąpiła 4 lipca do sypania umocnień wokół taboru. Kozacy wiedząc, czym to grozi, postanowili podjąć próbę przerwania oblężenia. Wieczorem tego dnia silne oddziały piechoty zaporoskiej wyszły z taboru i uderzyły na chorągwie polskie. Wywiązała się zaciepła walka, w której początkowo górę brali Kozacy, ale w końcu „większą naszych pułków odwagą z pola spędzeni aż pod tabor, gdzie ich kilkaset zginęło”. Straty ponieśli również Polacy. Między innymi postrzelony został Piasezyński i rotmistrz Sokół.

Tegoż dnia król podjął dwie bardzo istotne decyzje. Pierwsza dotyczyła lokalizacji obozu. Wojsko królewskie opuściło dawne pozycje nad Styrem i założyło obóz bliżej obleganego taboru. Na starym miejscu pozostawiono wozy, czeladź i kilka pułków pod dowództwem hetmana Mikołaja Potockiego. Druga zaś wiązała się z pospolitym ruszeniem. Jan Kazimierz pragnąc zdyscyplinować szlachtę

^{*} Oświęcim, *Diariusz...*, s. 345.

poprzydzielał ją do pułków komputerowych. Zarządzenie królewskie wywołało opór szlachty, która wysłała posłów do monarchy, znów — podobnie jak przed bitwą — żądając, aby opuścił wojska zaciężne i przeniósł się do obozu pospolitego ruszenia. Król przyjął poselstwo bardzo chłodno i odpowiedział rozdrażnionym głosem: „Nie trzeba mi tu buntów, tu nie izba poselska, czyńcie, co każę. Pod regimentem wojskowym jesteście i rozkazów słuchać musicie. Piesi niechaj do piechoty ruszają i do wałów”.

Był to kolejny przejaw antagonizmu między Janem Kazimierzem a szlachtą, którego finał miał nastąpić niebawem i zaważyć niekorzystnie na dalszym przebiegu kampanii.

Na razie szlachta musiała słuchać królewskich rozkazów, zaczęła jednak żądać zwolnienia do domów, przypominając Janowi Kazimierzowi, że minęły już dwa tygodnie pobytu w obozie. „Nieszczęsna to zaprawdę i wielce Rzeczypospolitej niepożyteczna, a prawie śmiertelna była klauzula” — konkluduje pamiętnikarz.

Kiedy nadeszły wreszcie z pobliskich Brodów ciężkie działa burzące i wzmógł się ostrzał taboru, powodując znaczne straty w ludziach i sprzęcie, Kozacy 6 lipca wysłali w poselstwie do króla pułkownika mirhorodzkiego Matwija Hładkiego, pułkownika czechryńskiego Kryśę (Krysenko) i Iwana Pietruszeńkę (w rzeczywistości Pietraszewski, szlachcic mazowiecki) polecając im prosić o łaskę i przebaczenie.

W imieniu wszystkich przemówił Pietruszeńko. Odwoływał się w niej do miłosierdzia króla, mówiąc: „Zwycięzeni od mściwego miecza twego musimy cierpieć karę za naszą niewierność. Oto wszyscy, ilu nas po rzezi zostało, padając na kolana u podnóżka majestatu Twego, nie bronimy występków naszych, ale miłosierdzia błagamy. Ulituj się, bo jeśli łaskawości i miłosierdzia nie zażyjesz, nie ominie nas miecz

sprawiedliwości Twojej [...] Niegodni jesteśmy panie, abyśmy żyli. Ale na cóż wyciągać mściwy miecz na ludzi, których sumienie męczy straszliwie i dla których życie będzie najsroższą karą?”²

Jana Kazimierza nie wzruszyły jednak te górnolotne słowa i podyktował bardzo twarde warunki. Zażądał między innymi wydania wszystkich pułkowników kozackich będących w obozie, broni i armat. Zerwania wszelkich porozumień z Tatarami i Turkami, nieprowadzenia z nimi (także w przyszłości) żadnych układów. „Czerń” winna była powrócić do domów pod władzę swych panów, natomiast sytuację prawną Kozaków oraz liczebność przyszłego rejestru miał rozstrzygnąć najbliższy sejm.

Prawdę mówiąc były to warunki nie do przyjęcia dla obydwu stronnictw w taborze, również dla szlachty ruskiej, gotowej — jak pamiętamy — do poddania się, ale jedynie w wypadku zagwarantowania im „swobód i przywilejów” przewidzianych w ugodzie Zborowskiej. A o tym król nie chciał nawet słyszeć.

Mimo to długo zastanawiano się w obozie kozackim nad odpowiedzią. Udzielono jej dopiero w sobotę 8 lipca: „Miłościwy, Najjaśniejszy Królu etc. Spodziewaliśmy się, żebrząc miłosierdzia, miłościwej łaski W.K.M., gdzie nam są podane punkta barzo nieznosne od W.K.M. Naprzód o starszyznę, tej wydać nie możemy i nie wydamy, bo taka rada wojska i czerniecka. Armaty, i tej wydać nie możemy; szlachty, trzymając się Zborowskich pakt, że im to miało być odpuszczono i przebaczone z łaski W.K.M. tego uczynić nie możemy i nie wydamy. Chmielnickiego, syna jego, Wychowskiego, jako zdrajcę W.K.M. i naszego wydaliłyśmy go, ale go nie mamy, jednak obiecujemy nie tylko w naszej ziemi, ale i w Krymie szukać go będziemy

² Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 78 nn.

i oddamy W.K.M. jako tego, który nas zwiódł, a my jako błędne za niem i za Wychowskim chodzili. Z pogaństwem się nie łączyć obiecujemy. Kozacy i czerni, aby podług pakt Zborowskich zostawali przy takich wolnościach i swobodach jako są w paktach Zborowskich napisane, o to prosimy. Panowie do swych majątności na Ukrainie niech zdrowi jadą, tylko bez chorągwi, boby musiał być głód wielki [...]"

Podpis pod listem brzmiał: „Wojsko zaporoskie W.K.M. i czerni wszytki”. Nie podpisał się Dziedziała, który gotów był zgodzić się na warunki królewskie, byle tylko uratować wojsko³.

Rozmowy utknęły w martwym punkcie. Sytuacji nie zmieniło przybycie 9 lipca następnych posłów kozackich, nie mieli oni bowiem do zaoferowania nowych propozycji i ograniczyli się do powtórzenia tych samych prośb o litość i miłosierdzie.

Strona polska zdecydowała się na przeprowadzenie decydującego szturm. Jego termin, wyznaczony początkowo na 9 lipca, przesunięto ze względu na przybycie posłów o dzień (10 lipca). Aby zamknąć tabor szczelnym pierścieniem, wysłano Stanisława Lanckorońskiego z 2000 żołnierzy na drugą stronę Plaszków (początkowo król chciał zlecić tę misję Wiśniowieckiemu, ale ten zażądał 15 000 ludzi, na co nie wyraził zgody Jan Kazimierz i misję przekazał Lanckorońskiemu).

Kozacy również zdecydowali się na podjęcie próby przerwania oblężenia. Zrzucili z urzędu hetmana Filona Dziedziałę, który dla ratowania reszty wojska gotów był oddać się wraz z całą starszyzną w ręce króla. Na jego miejsce wybrano Iwana Bohuna, który postanowił czym prędzej ukończyć rozpoczętą jeszcze pod rządami Dziedziały budowę grobli. Rąbano las, rzucono w bagno wozy, kulbaki, namioty i uprzęż. Wcześniej rano 10 lipca Bohun

³ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 350.

przeszedł po niezupełnie jeszcze wykończonej grobli na drugą stronę bagien, prowadząc ze sobą jazdę i kilka działek. Zamierzał odeprzeć grupę Lanckorońskiego, następnie zająć jazdą przeprawy i je ufortyfikować. Wraz z nim na wyprawę udała się część starszyny kozackiej.

Była godzina 9.00, gdy ktoś w taborze krzyknął:

— Oto już starszyna ucieka!

Wybuchła panika podobna do tej, jakiej uległo wojsko koronne pod Piławcami. Rozbito strażę, rozerwano łańcuchy wozów i otwarto bramy taborowe. Wojsko rzuciło się do ucieczki dusząc się, mordując i topiąc na przeprawach.

Bohun zawrócił usiłując powstrzymać paniczną ucieczkę swych wojsk, jednak bez powodzenia. Uciekła również jadąca z nim jazda, pierzchające tłumy porwały w końcu i jego.

Zaskoczone niespodziewanym obrotem sprawy chorągwie polskie dopiero po dłuższym wahaniu ruszyły w kierunku wałów i przepraw, wzmagając jeszcze przestрах Kozaków. Najbliżej taboru były stanowiska oddziałów pospolitego ruszenia województwa mazowieckiego i one pierwsze rzuciły się w pogoń za uciekającymi: „Dopieroż chłopstwo tym bardziej tłumić się i gążyć w glniącym błocie poczęło, rzucać konie, juki, rzeczy, żony nawet i dzieci, których pełno w taborze było”. "

Zaskoczenie nie ominęło również oddziału Stanisława Lanckorońskiego. Widząc tłum Kozaków biegnących przez przeprawę w jego stronę, doszedł on do wniosku, że jest to próba przebicia się i rozpaczliwy atak na jego oddział, wydał więc rozkaz... ucieczki w kierunku Kozina.

Przez pewien czas wojska koronne uciekały... na czele umykających Kozaków i dopiero widok przeprawiających się chorągwi koronnych sprawił, że wojewoda brackiowski ochłonał, zatrzymał swój oddział i zaczął ścigać uciekających. Nic dziwnego, że gdy wieczorem „chełpił się przed

królem, że tak bili nieprzyjaciela, aż ich bolały ręce, król dobrze zażartował: »Ba, podobno nogi«⁴.

W pogoń za uciekającymi wysłano oddziały Bogusława Radziwiłła i Stefana Czarnieckiego. Potem dołączyły do nich pułki kwarciane z Marcinem Kalinowskim i Aleksandrem Koniecpolskim na czele. Goniły też Kozaków oddziały pospolitego ruszenia. To już nie była bitwa, lecz rzeź. „Po lasach, chrustach, błotach sroga rzecz tego nawiązała, gdzie naszy obławą idąc, z chrustów i błot cały dzień ich wywłócząc, strzelając, szyje ucinając”.

Część Kozaków stawiała jednak równie bohaterski, co bezskuteczny opór. Na przykład Bogusław Radziwiłł wspomina o oddziale kozackim liczącym około 800 ludzi, który bronił się przez dłuższy czas atakowany z jednej strony przez niego, z drugiej przez Stefana Czarnieckiego, zanim „wycięto ich do nogi”.

Inna grupa z kolei, licząca około 200 osób, „zasiększy się na jednej kupie mężną obronę czyniela i tak desperacko i rezolucie, że lubo jem P. Krakowski [hetman w. koronny M. Potocki — R. R.] żywot ofiarować kazał, akceptować tego nie chcieli i owszem wytrząsnawszy na znak rezolucyjej swojej z trzosów swoich pieniądze w wodę, mocno się i bronić naszych srodze poczęli, aż piechota nawałem na nich nastąpić musiała i lubo ich rozerwała i z kupy rozpędziła, przecie jednak na błota uchodzili, nie chcąc się poddać i tam pojedyńkiem każdego z nich konać musiano”.

Trudno ocenić rozmiar strat poniesionych przez wojska zaporoskie. Albrycht Radziwiłł szacuje je na około 10 000 — liczba ogromna, ale chyba jednak zaniżona. Niektórzy historycy — między innymi Konstanty Górski i Ludwik Kubala — sądzą, że ogółem podczas ucieczki zginęło około 30 000 Kozaków. Dla wielu Kozaków uniknięcie pogoni polskiej nie oznaczało bynajmniej ocalenia. Wracając do

swych siedzib musieli przechodzić przez kraj zupełnie zniszczony przez stacjonujące uprzednio wojska kozackie i tatarskie i ogołocony z żywności. Odwrót dodatkowo utrudniały i opóźniały liczne w tym rejonie rzeki i rozległe lasy. Nic więc dziwnego, że wielu z nich zmarło po drodze z głodu i wycieńczenia. Konstanty Górski twierdzi, że idące w ślad za nimi wojsko polskie znajdowało wiele ciał zmarłych. Żywych ratowano dostarczając im w miarę możliwości pożywienia. Nic więc dziwnego, że tylko niewielu udało się dotrzeć do obozu Chmielnickiego. Kilkuset konnych Kozaków uratował Bohun. Po kilkuset żołnierzy przyprowadzili też do obozu Chmielnickiego niektórzy pułkownicy, na przykład Puszkarenko przyprowadził 600 ludzi, inni 200, 150 lub nawet mniej. Większość żołnierzy, a także kobiet i dzieci zginęła w obozie⁵. Los taki spotkał również gościa Chmielnickiego, patriarchę jerozolimskiego⁶.

Zdobyto ogromne łupy, wśród nich insygnia wojskowe hetmana zaporoskiego, chorągiew z orłem biało-czerwonym na błękitnym tle wręczoną Kozakom na wyprawę turecką przez króla Władysława IV i chorągiew przesłaną hetmanowi zaporoskiemu przez Jana Kazimierza. Zagarnięto również kancelarię hetmana zaporoskiego (w tym wielki srebrny kałamarz Chmielnickiego) wraz z korespondencją prowadzoną z sułtanem, chanem, carem i Jerzym Rakoczym.

Pogrom Kozaków w taborze, a raczej w trakcie panicznej ucieczki zakończył kampanię berestecką.

Trzydniowa bitwa pod Beresteczkiem (późniejsza obrona taboru stanowiła jedynie przedłużenie dramatu) zakończyła się ogromnym sukcesem strony polskiej. Zwycięstwo odniesione

⁵ Oświęcim, *Diariusz...*, *Pamiętniki o wojnach kozackich za Chmielnickiego...*; A. Radziwiłł, *Pamiętnik...*, t. III; B. Radziwiłł, *Autobiografia*; Górski, *O działaniach...*

⁶ Sprawa nie jest zupełnie jasna. Niektóre źródła podają, że był to arcybiskup Peloponezu i Koryntu, według innych — patriarcha jerozolimski, zwany raz Josufem, a raz Paisjuszem.

⁴ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 350.

nad połączonymi siłami kozacko-tatarskimi było bezsporne i wykazało wyższość taktyczną wojsk polskich w walkach w otwartym polu. Armia polska zawdzięczała je głównie swemu wodzowi, Janowi Kazimierzowi. Podkreślić należy zwłaszcza podjęte przez monarchę wysiłki zmierzające do przekształcenia masy wojska i pospolitaków w jeden sprawny organizm.

Królowi udało się zmusić armię do podjęcia ogromnych trudów, a następnie do zgodnego współdziałania na polu bitwy. Aby osiągnąć ten cel, Jan Kazimierz musiał przezwyciężyć nie tylko niekarność i niesforność pospolitego ruszenia, ale też bierny opór hetmanów i konserwatywnych dowódców niższego stopnia.

Bitwa berestecka potwierdziła walory jazdy polskiej, zwartość jej szyków i „natarczywość” w ataku. Dzięki nim łamała ona z łatwością jazdę kozacką, a tatarską spędzała z pola. Duch zaczepny występował w jeździe tak silnie, że 30 czerwca nawet sama nacierała na tabor kozacki. Jednakże ruchliwość Tatarów i ich zręczność w przeprowadzaniu nagłych uderzeń ze skrzydła zmuszała dowódców polskich do odpowiedniego grupowania oddziałów odwodowych, tak by udaremnić wszelkie takie manewry i próby oskrzydlenia. Okazało się, że nie wystarcza tylko sama odwaga, konieczna jest również przezorność w prowadzeniu szarż i należyta asekuracja. Brak tych cech u niektórych dowódców (Czarnecki) w drugim dniu bitwy, w połączeniu z zupełną bezplanowością walki i chaosem polskiego dowodzenia doprowadziły do porażki strony polskiej w bitwie kawaleryjskiej 29 czerwca.

Beresteczko stanowiło również krok naprzód w rozwoju taktyki piechoty polskiej. Działała ona nie tylko za pomocą ognia, ale i ruchu swobodnie manewrując na polu bitwy. Bitwa wykazała również walory wojska cudzoziemskiego, które umiejętnie prowadzone nie dało się złamać Kozakom i Tatarom. Wręcz przeciwnie, Tatarzy byli bezsilni wobec

tej potężnej, ziejącej ogniem maszyny, niepowstrzymanie choć wolno sunącej do przodu. Jednakże wojsko cudzoziemskie z natury rzeczy niezdolne było do szybkich manewrów i nie byłoby w stanie samo pokonać jazdy przeciwnika, zwłaszcza Tatarów. Nie zdołałoby też zapobiec „odjęciu pola” przez przeciwnika, który swą ruchliwością zmusiłby je zapewne w końcu do zamknięcia się w obozie.

Dopiero połączenie siły odpornej piechoty, wspartej artylerią, z ruchliwością i natarczywością jazdy dały 30 czerwca odpowiednie pożądane wyniki. W dniu tym widać wyraźne dążenie dowodzącego bitwą Jana Kazimierza do koordynacji działań poszczególnych rodzajów wojsk: artylerii, jazdy i piechoty. Już chociażby tylko to świadczy o ogromnym talencie wojskowym króla polskiego. Warto również zwrócić uwagę, że dowodząc armią koronną w trakcie ofensywy nie pozwolił odebrać sobie inicjatywy nie tylko w skali operacyjnej, ale i taktycznej — doprowadzając do walnej bitwy na wybranej przez siebie dogodnej pozycji.

Talenty wojskowe i zasługi Jana Kazimierza nie uszły uwagi współczesnych (jak wiemy, nie zawsze życzliwym okiem patrzących na ostatniego Wazę na polskim tronie). Nawet niechętny królowi sługa Jerzego Lubomirskiego przyznaje, że monarsze należy się cała chwała z odniesionej „wiktoryej”. Równie entuzjastycznie pisał kanclerz litewski Albrycht Radziwiłł: „Król straciwszy nie więcej niż 500 swoich odparł nieprzyjaciela, owszem pokonał chana krymskiego i tyle ludów barbarzyńskich, ciągnących za jego znakami. To bowiem po Bogu i Bogarodzicy należy przypisać **nadzwyczajnemu męstwu wielkiego króla, który sam nie tylko swym szczęściem, lecz również radą i ręką kierował tą bitwą** [podkreślenie — R. i?.]”.

Znaczenie bitwy beresteckiej, zasługi i talenty Jana Kazimierza zauważono także za granicą. W Stambule zakazano rozgłaszać wieści o tym zwycięstwie, a w Paryżu,

Rzymie, Wiedniu przeciwnie, odprawiono dziękczynne nabożeństwa.

Zachowały się również — o czym wspomina Ludwik Kubala — liczne portrety Jana Kazimierza malowane w 1651 r. w Niemczech, Francji, a nawet w tak odległej od spraw Polski i Ukrainy Anglii w stroju tryumfatora, na koniu, z wieńcem na głowie i podpisami o różnej treści, na przykład (podaję w tłumaczeniu): „Postrach Turków i Tatarów, stróż chrześcijaństwa i czciciel jego świetności, mur dla nieprzyjaciół, Wielki Kazimierz tu zrobiony jest małym, chcesz więcej patrz na czyny jego oręża”⁷.

Wojska litewskie pod wodzą hetmana litewskiego Janusza Radziwiłła 6 lipca rozbiły w bitwie koło Czernihowa grupę osłonową płk. Nebaby (sam Nebaba zginął). Droga na Kijów stała otworem. Wydawało się, że nic już nie uratuje Bohdana Chmielnickiego i jego powstania. A jednak stało się inaczej. Pospolite ruszenie odmówiło Janowi Kazimierzowi dalszej służby i obrało sobie marszałka Marcina Dębickiego, podczaszego sandomierskiego, gdyż „chciało się kwapić do żonek i pierzyn”. Szlachta wzięła wreszcie rewanż za wszystkie poprzednie „zniewagi”.

Król próbował poderwać opornych swym przykładem. 16 lipca ruszył przeciw znów grupującym się oddziałom nieprzyjaciela, dotarł do Krzemieńca, ale szlachta nie ustąpiła. 18 lipca zrezygnował więc z dalszego udziału w kampanii i powrócił do Warszawy. Stało się więc tak, jak przewidział w liście pisanym spod Konstantynowa uciekający chan tatarski: „Luboć teraz P. Bóg dał szczęście i myśmy, bijąc wojsko wasze uciekli, przecie jednak my wiemy, że nie pójdziesz w Ukrainę, a panięta waszy pójdą za nami, zaczym czekać my ich tam, gdzie lasów i błota nie masz, będziemy; tam się spróbujemy”⁸.

Wojsko koronne (a wraz z nim niektóre „panięta”),

⁷ Kubala, *Bitwa pod Beresteczkiem*, s. 94.

⁸ Oświęcim, *Diariusz...*, s. 356.

które wreszcie ruszyło na Ukrainę, było zbyt słabe i fatalnie dowodzone przez hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego. Jak pisze Górski — „nie rozumiał on zdaje się, o co właściwie chodziło i zamiast z dzielnym Januszem Radziwiłłem kończyć wojnę, co mogło do wielkich przyprowadzić skutków myślał, że dość będzie upokorzyć lub przyjednać Chmielnickiego”.

W bitwie pod Białą Cerkwią 23 września 1651 r. dowodził hetman wielki Mikołaj Potocki. Ustawił wojsko w szyku wzorowanym na beresteckim. Sam objął dowództwo centrum, lewym skrzydłem dowodził Marcin Kalinowski, prawym Janusz Radziwiłł. Litwini pod dowództwem Radziwiłła rozbili wojska kozacko-tatarskie, które w panice zaczęły wycofywać się do taboru. Jednakże centrum i lewe skrzydło pozostało na pozycjach. Na pytanie Radziwiłła, co oznacza postawa wojsk koronnych, Potocki odpowiedział ze stoickim spokojem, że przybył dla zawarcia pokoju, a nie dla kontynuowania wojny. Bitwa była więc nie rozstrzygnięta, a zawarta w jej wyniku ugoda białocerkiewska niczego nie załatwiła i nikogo nie zadowoliła.

Wojna pofsko-kozacka miała trwać jeszcze wiele lat i kosztować obie strony mnóstwo krwi i ofiar. Po wystąpieniu zaś po stronie powstańców państwa moskiewskiego doprowadziła do podzielenia Ukrainy, co bez przesady nazwać można początkiem końca Rzeczypospolitej.

BIBLIOGRAFIA

- Baranowski Bohdan, *Organizacja wojska polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XVII wieku*, Warszawa 1957.
- Baranowski Bohdan, Piwarski Kazimierz, *Polska sztuka wojenna w latach 1648—1683*, Warszawa 1953.
- Beauplan Guillaume le Vasseur, *Ciekawe opisanie Ukrainy polskiej i rzeki Dniepru od Kijowa aż do meysca, gdzie rzeka ta wrzuca się w morze. Przez...*, Warszawa 1822.
- Czapliński Władysław, *O Polsce 17-wiecznej [w:] Problemy i sprawy*, Warszawa 1966.
- Czermak Wiktor, *Z czasów Jana Kazimierza. Studia historyczne*, Lwów 1893.
- Czermak Wiktor, *Jan Kazimierz — próba charakterystyki*, Lwów 1888.
- Czermak Wiktor, *Plany wojny tureckiej*, Kraków 1895.
- Dziewanowski Władysław, *Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce*, Warszawa 1935.
- Fredro Andrzej Maksymilian, *Przysłowia mów potocznych, obyczajowe, radne, wojenne*, Kraków 1659.
- Gawroński Franciszek, *Kozaczyzna ukraińska w Rzplitej Polskiej do końca XVIII w. Zarys polityczno-historyczny*, Warszawa 1922.
- Górka Olgierd, *Liczebność Tatarów Krymskich i ich wojsk*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” VIII, z. 2, Warszawa 1936.
- Górski Konstanty, *O działaniach wojska koronnego Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie z Kozakami (okres od dnia 19 II do 10 VII 1651. Bitwa pod Beresteczkiem)* [w:] „Biblioteka Warszawska” 1887, t. II-III.
- Górski Konstanty, *Historia jazdy polskiej*, Kraków 1894.
- Górski Konstanty, *Historia artylerii polskiej*, Warszawa 1902.
- Górski Konstanty, *Historia piechoty polskiej*, Kraków 1893.
- Hann Kazimierz, *Pospolite ruszenie wedle uchwał sejmikowych ruskich od XV do XVIII wieku*, Lwów 1928.
- Hannower Nathan, *Jaweim i Mecula, tj. Bagno głębokie. Kronika zdarzeń z lat 1648—1652*, Lwów 1912.
- Historia dyplomacji polskiej*, t. II, pod red. Z. Wójcika, Warszawa 1982.
- Hupert Witold, *Historia wojenna polska w zarysie*, Lwów 1919.
- Jakuba Michałowskiego... Księga Pamiętnicza...*, Kraków 1964.
- Jasienica Paweł, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, cz. I—II, Warszawa 1982.
- Jemiołowski Mikołaj, *Pamiętnik...*, 1648—1679, Lwów 1850.
- Kaczmarczyk Janusz, *Bohdan Chmielnicki*, Wrocław—Kraków—Warszawa 1988.
- Kochowski Wespazjan, *Historia panowania Jana Kazimierza*, Poznań 1859.
- Komanin Ivan Michajlewič, *Bitwa kozaków s poljakami pod m. Beresteckom v ijune 1651*, Kiev 1910.
- Konarski Kazimierz, *Polska w wieku XVII*, Warszawa 1921.
- Konopczyński Władysław, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. 2, Warszawa 1986.
- Krajewski Michał, *Dzieje panowania Jana Kazimierza*, Warszawa 1846.
- Korzon Tadeusz, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. II—III, Lwów 1923.
- Kubala Ludwik, *Bitwa pod Beresteczkiem*, Warszawa 1925.
- Kubala Ludwik, *Szkice historyczne. Bitwa pod Beresteczkiem*, Warszawa 1909.
- Kubala Ludwik, *Jerzy Ossoliński*, Lwów 1923.
- Kukieł Marian, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929.
- Laskowski Otton, *Polska sztuka wojenna XVI i XVII*, „Bellona”, Londyn 1955, z. 2.
- Laskowski Otton, *Odrębność staropolskiej sztuki wojennej*, Warszawa 1935.
- Libiszowska Zofia, *Wojsko polskie w XVII w. światło relacji cudzoziemskich*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. V, Warszawa 1960.
- [Łoś Jakub] *Pamiętniki Łośia, towarzysza chorągwi pancernej Władysława margrabi Mysłowskiego, wojewody krakowskiego obejmujące wydarzenia od r. 1646 do 1667*, Kraków 1858.
- Nowak Tadeusz, Wimmer Jan, *Historia oręza polskiego 963—1795*, Warszawa 1981.

- Nowak Tadeusz, Wimmer Jan, *Dzieje oręża polskiego do roku 1793*, Warszawa 1968.
- Oświęcim Stanisław, *Diariusz 1643—1651* [w:] *Scriptores rerum polonicarum*, t. XIX, Kraków 1907.
- Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego*, Wrocław 1840.
- Podhorodecki Leszek, *Sicz Zaporoska*, Warszawa 1970.
- Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII w.*, Kraków 1937.
- Razin Jewgienij, *Historia sztuki wojennej*, t. II—III, Warszawa 1960—1964.
- Rybarski Roman, *Skarb i pieniądze za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, Warszawa 1939.
- Sawczyński Antoni, *Polskie instytucje wojskowe w XVII w.*, „Bellona”, Londyn 1954, z. 2.
- Serczyk Władysław, *Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny do 1648*, Kraków 1984.
- Serczyk Władysław, *Historia Ukrainy*, Wrocław 1979.
- Tomkiewicz Władysław, *Jeremi Wiśniowiecki (1612—1651)*, Warszawa 1933.
- Tyrowicz Marian, *Wojsko i sztuka wojenna w dawnej Polsce. Do 1717*, Lwów 1938.
- Żołnierz polski. Ubiór, oporządzenie i uzbrojenie* (album z rysunkami B. Gembarzewskiego, t. 1, Warszawa 1967).
- Wasilewski Tadeusz, *Ostatni Waza na polskim tronie*, Katowice 1984.
- Widacki Jan, *Książ Jarema*, Katowice 1984.
- Wimmer Jan, *Materiały do zagadnienia organizacji i liczebności armii koronnej w latach 1648—1655*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. V, Warszawa 1960.
- Wimmer Jan, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965.
- Wójcik Zbigniew, *Wojny kozackie w dawnej Polsce*, Kraków 1989.
- Wójcik Zbigniew, *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, wyd. III, Warszawa 1968.

SPIS ILUSTRACJI

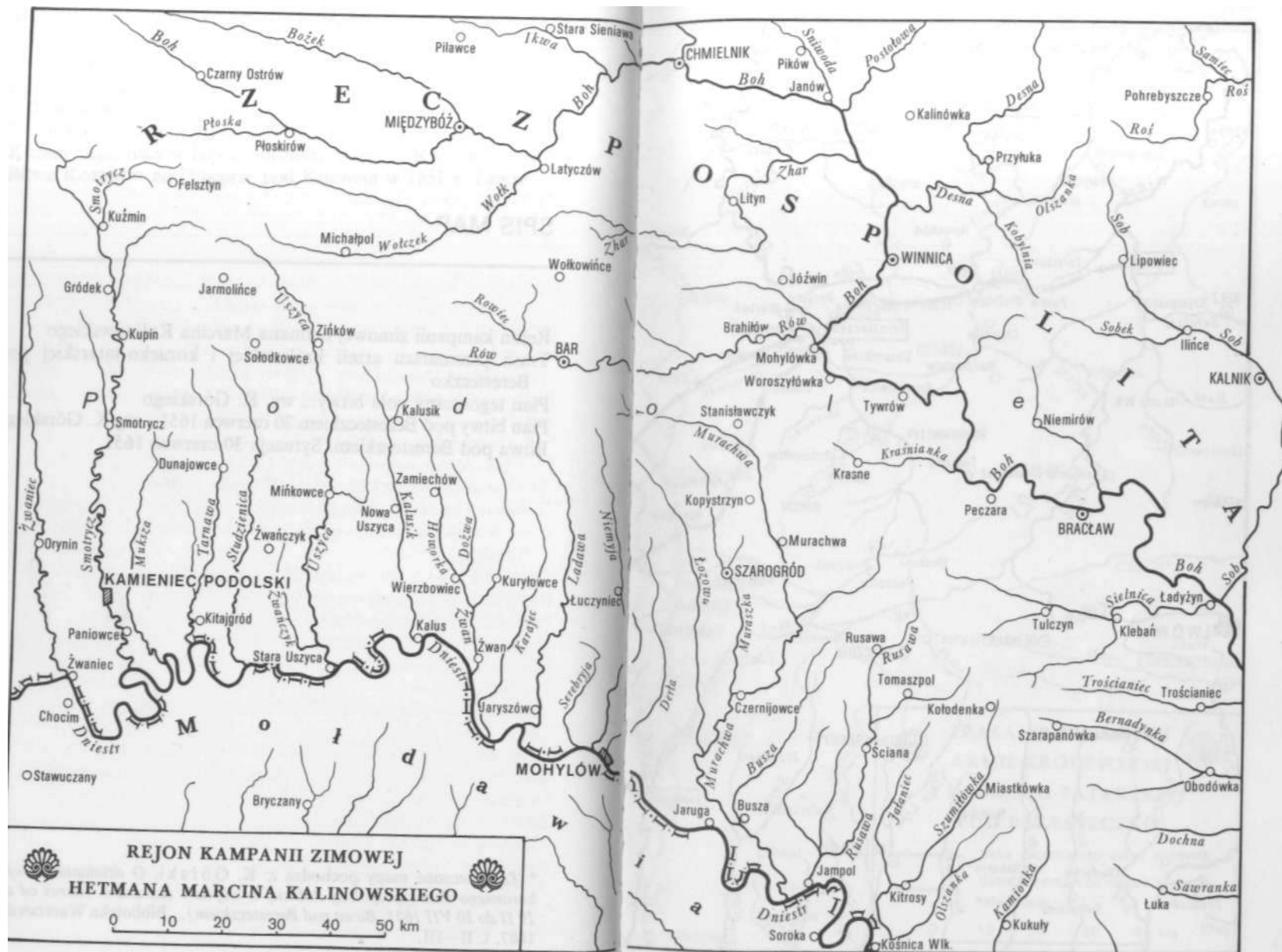
- Karacena z końca XVII w. Repr. z: Z. Żygulski, *Stara broń w polskich zbiorach*, Warszawa 1982
- Uzbrojenie pancernego. *Tamże*
- Szabla husarska „batorówka” z XVII w. *Tamże*
- Szabla husarska z połowy XVII w. *Tamże*
- Buława hetmańska z przełomu XVII i XVIII w. *Tamże*
- Strzelby z zamkiem kołowym z XVII w. *Tamże*
- Ładownica jazdy z XVII w. *Tamże*
- Para pistoletów kołowych z XVII w. *Tamże*
- Pistolety z zamkiem kołowym z XVII w. *Tamże*
- Towarzysz husarski chorągwi królewskiej. Repr. z: *Żołnierz polski. Ubiór, uzbrojenie i oporządzenie od wieku XI do roku 1960*, t. I, Warszawa 1960
- Rotmistrz znaku pancernego (kozackiego). *Tamże*
- Starszyzna wojskowa. *Tamże*
- Piechota niemiecka, pikinierzy. *Tamże*
- Dragonii. *Tamże*
- Król Jan Kazimierz. *Tamże*
- Pancerni. *Tamże*
- Dowódcy, na pierwszym planie Jeremi Wiśniowiecki. *Tamże*
- Lekka jazda. *Tamże*
- Obóz pospolitego ruszenia. *Tamże*
- Rajtarzy. *Tamże*
- Piechota polska. *Tamże*
- Piechota zaporoska. *Tamże*
- Piechota niemiecka. *Tamże*
- Piechota polsko-węgierska. *Tamże*
- Artyleria. *Tamże*
- „Ława” kozacka. *Tamże*
- Rada na Siczy Zaporoskiej. *Tamże*

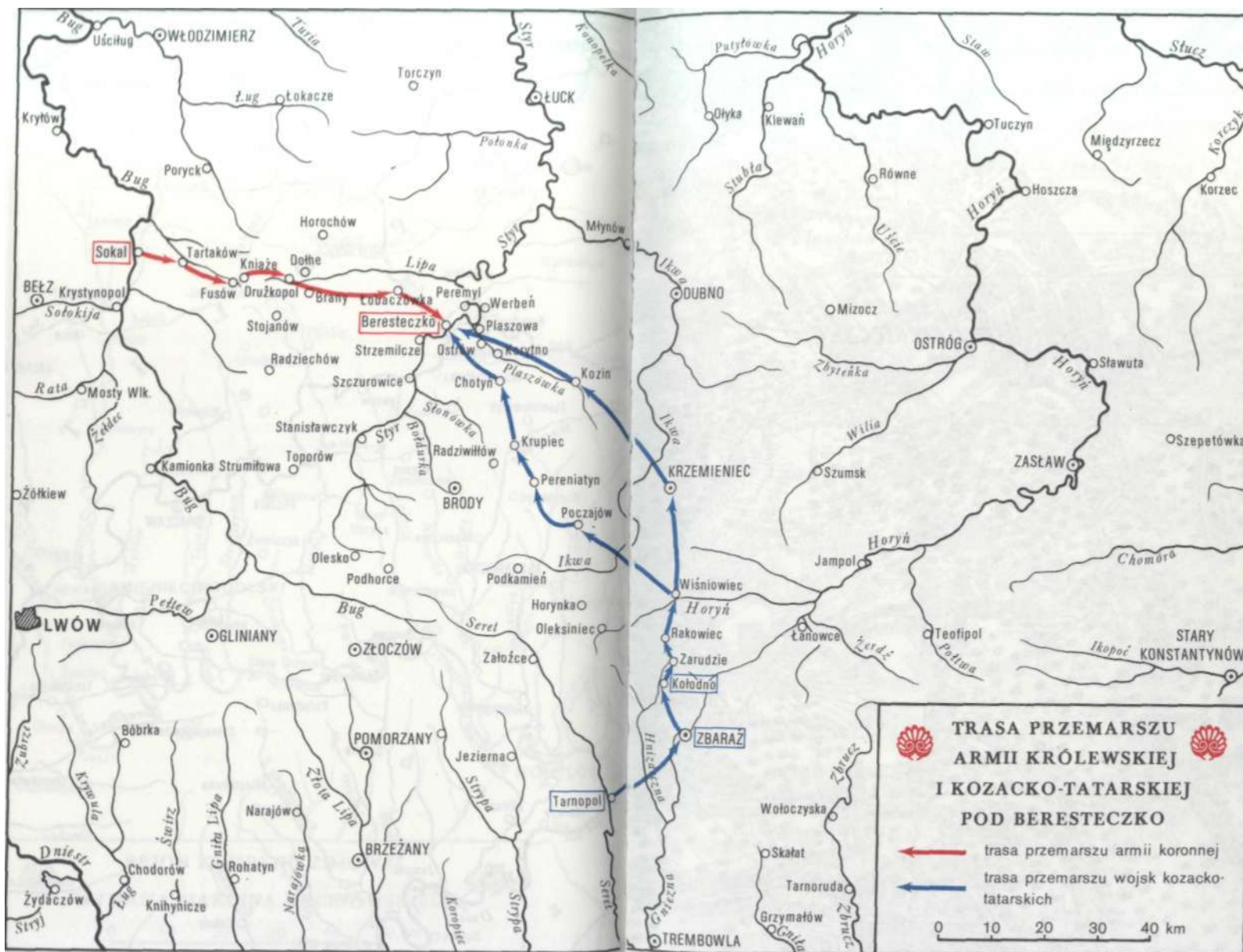
Kozak zaporoski. Repr. z: Razin, *Historia sztuki wojennej*, t. 3,
Warszawa 1964
 Armaty wojska zaporoskiego. *Tamże*
 Bohdan Chmielnicki. Repr. z: J. W i d a c k i, *Kniaź Jarema*, wyd.
2, Katowice 1988
 Tabor Kozaków zaporoskich. *Tamże*
 Kozacy zaporoscy w bitwie obronnej. Repr. z: Razin, *op. cit.*
 Bitwa Kozaków na Dnieprze pod Kijowem w 1651 r. *Tamże*

SPIS MAP *

Rejon kampanii zimowej hetmana Marcina Kalinowskiego
 Trasa przemarszu armii królewskiej i kozacko-tatarskiej pod
 Beresteczko
 Plan tegoczesny pola bitwy... wg K. Górskiego
 Plan bitwy pod Beresteczkiem 30 czerwca 1651... wg K. Górskiego
 Bitwa pod Beresteczkiem. Sytuacja 30 czerwca 1651

* Zamieszczone mapy pochodzą z: K. Górski, *O działaniach wojska koronnego Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie z Kozakami (okres od dnia 19 Udo 10 VII 1651. Bitwa pod Beresteczkiem)*, „Biblioteka Warszawska” 1887, t. 11-111.



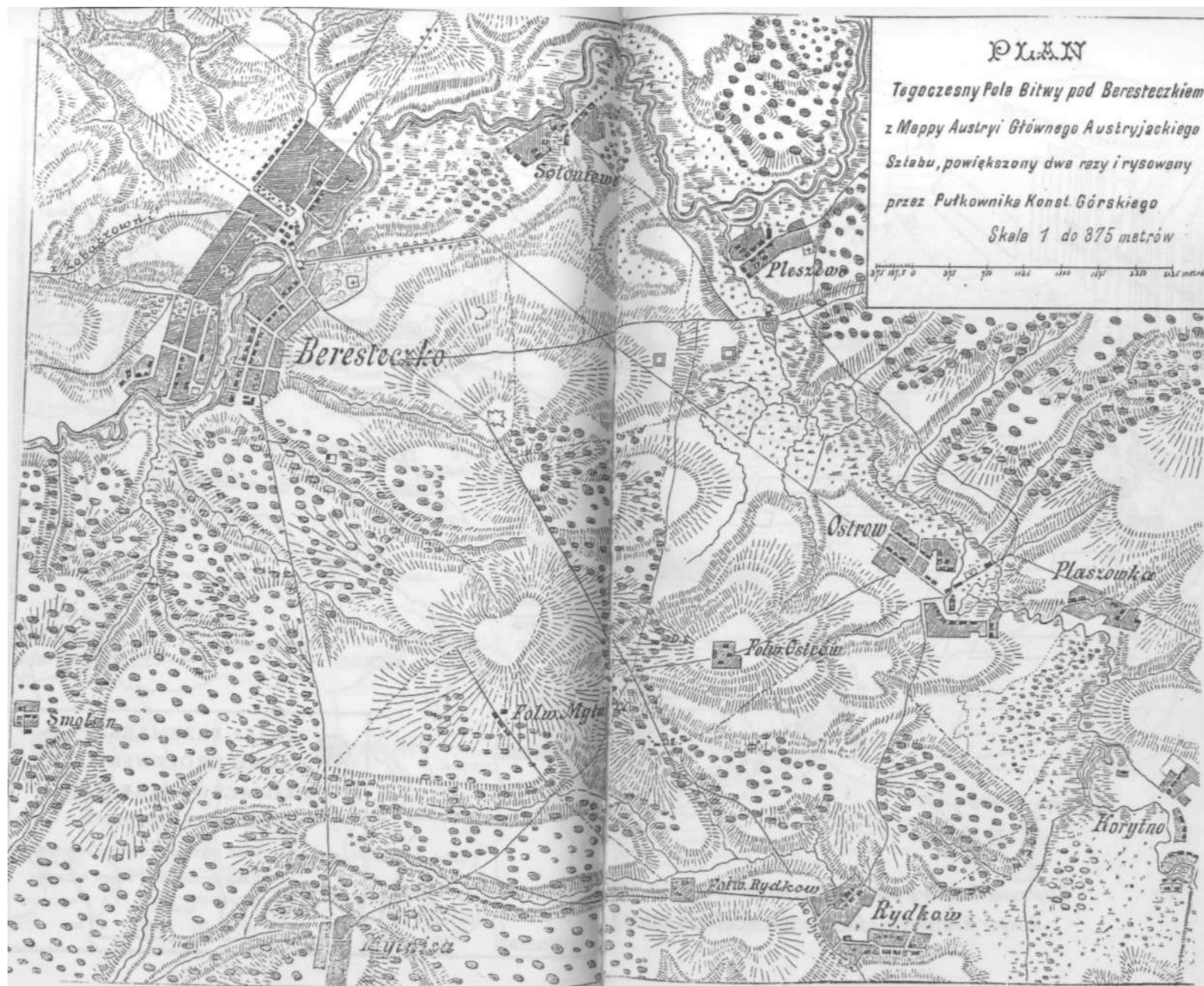


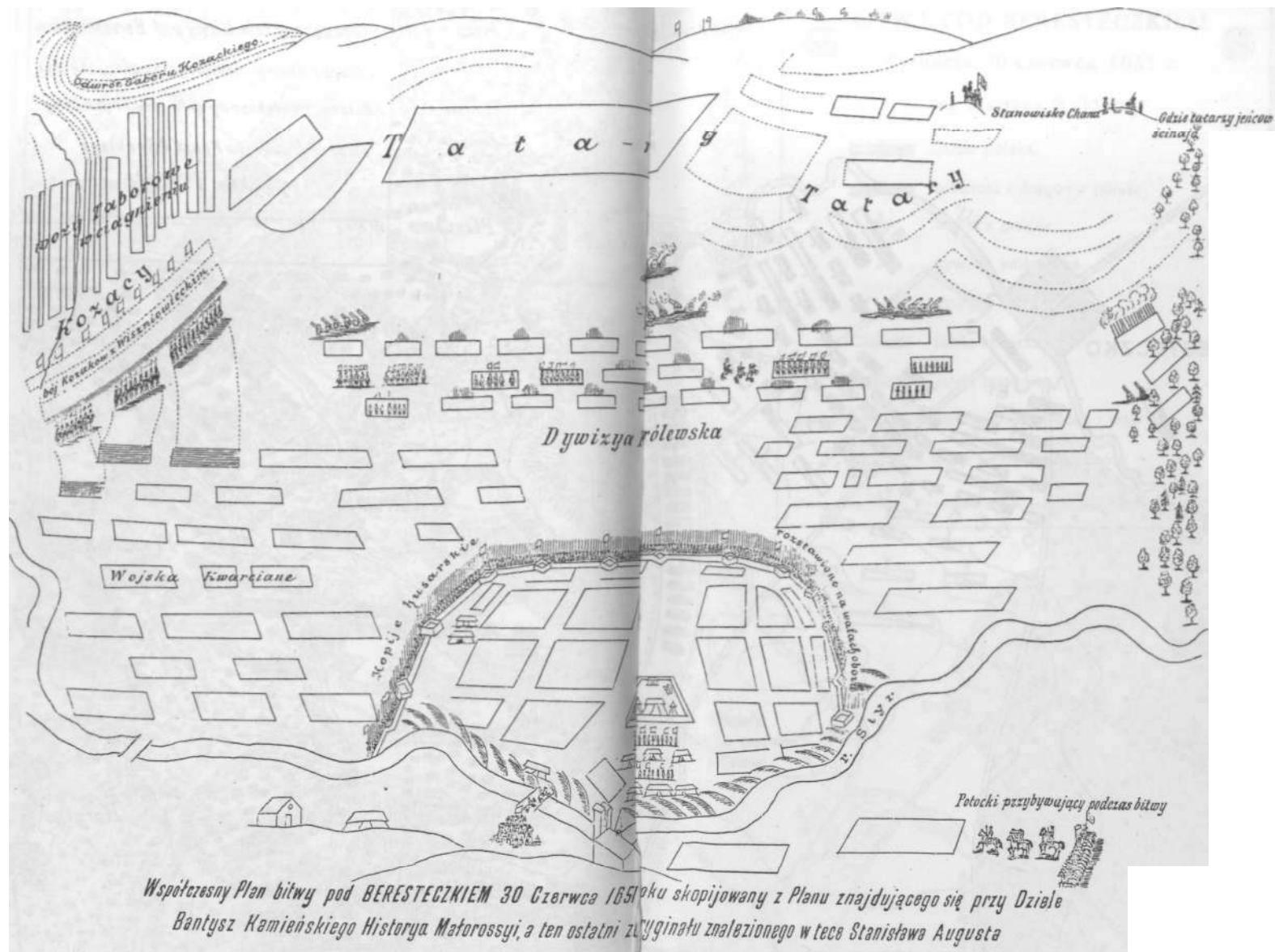
PLAN

Teroczny Pola Bitwy pod Beresteczkiem
z Mapy Austrii Głównego Austriackiego
Sztabu, powiększony dwa razy i rysowany
przez Pułkownika Konst. Górskiego

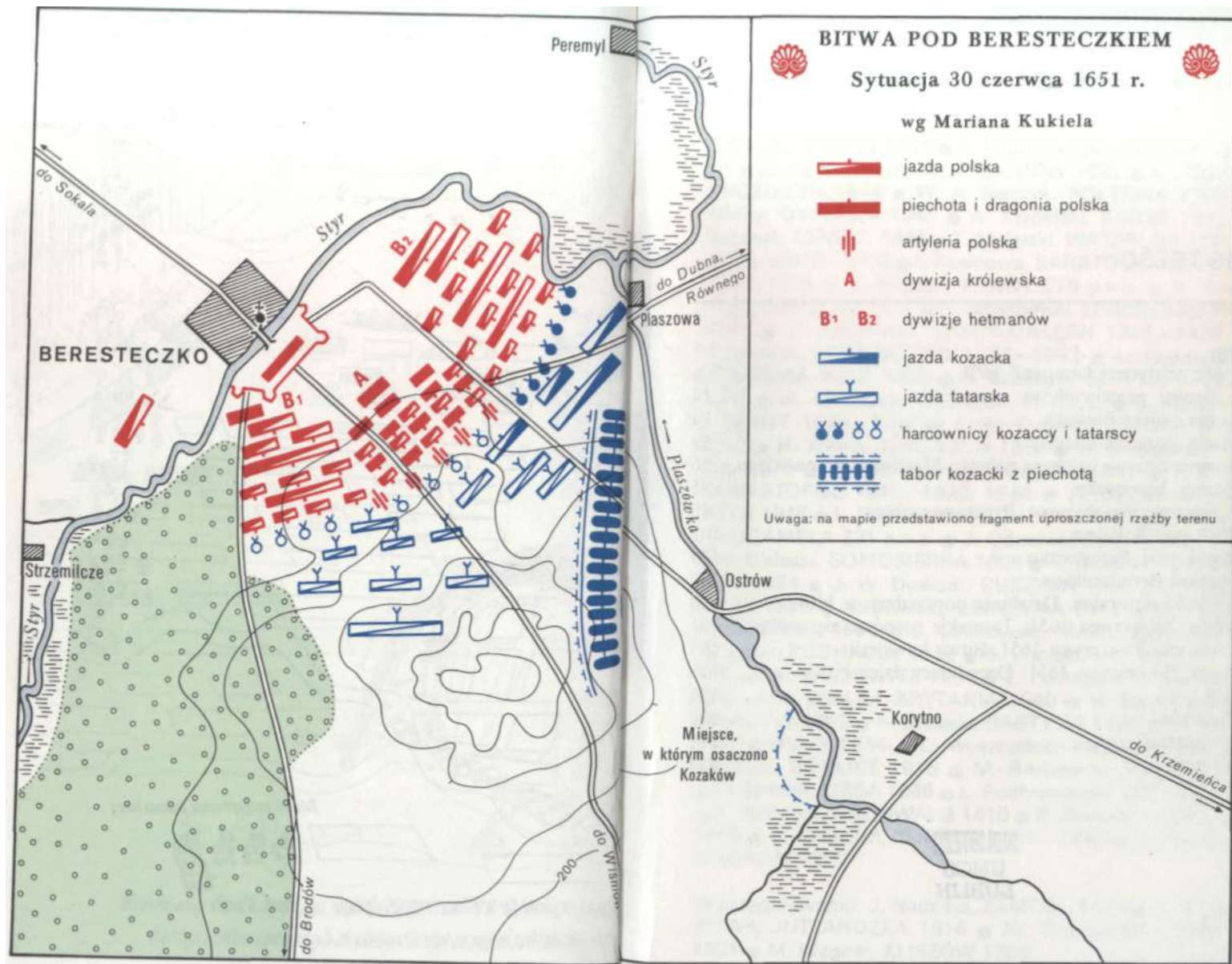
Skala 1 do 375 metrów

0 375 750 1125 1500 1875 2250 2625 3000 metrów





Współczesny Plan bitwy pod BEREŚTECZKIEM 30 Czerwca 1651 roku skopijowany z Planu znajdującego się przy Dziale Bantysz Kamińskiego Historia Matorossyi, a ten ostatni z złyginatu znalezionej w tece Stanisława Augusta



SPIS TREŚCI

Wstęp.	3
Podłoże polityczne kampanii 1651.	6
Siły zbrojne przeciwników.	14
Armia polsko-litewska	14
Armia kozacko-tatarska	39
Kampania zimowa hetmana polnego Marcina Kalinowskiego	56
Wyprawa berestecka.	86
Przygotowania wojenne Rzeczypospolitej.	86
Obóz pod Sokalem.	101
Marsz pod Beresteczko.	129
Bitwa pod Beresteczkiem.	140
Warunki naturalne. Działania poprzedzające bitwę . . .	140
Środa, 28 czerwca 1651. Tatarskie rozpoznanie walką .	151
Czwartek, 29 czerwca 1651. Bitwa kawalerii	163
Piątek, 30 czerwca 1651. Decydujący dzień bitwy	173
Epilog	194
Bibliografia	208
Spis ilustracji.	211
Spis map.	213